

BIULETYN NAUKOWY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ PROKOCIMIA
Nr 3



RAJMUND BOROŃ
PROKOCIM XX WIEKU



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ PROKOCIMIA
KRAKÓW-PROKOCIM 2007

Podgórska
Biblioteka Publiczna



2020-014154-00

BIULETYN NAUKOWY

TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE PASYBOKA

Nr 3

BIBLIOTEKA KRAKÓW

FILIA nr 43

30-815 Kraków,

ul. Gen. J. Jasińskiego 32

14154
2008-03-26

2010-01-12

16. 12. 2017

26. 05. 2020

Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia wyraża gorące podziękowania Radzie
Dzielnicy XII Miasta Krakowa za sfinansowanie wydania niniejszej książki.

BIULETYN NAUKOWY

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ PROKOCIMIA

Nr 3

RAJMUND BOROŃ

PROKOCIM XX WIEKU

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ PROKOCIMIA
KRAKÓW-PROKOCIM 2007

© Copyright by Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia, Kraków 2007
© Copyright by Andrzej Boroń, Kraków 2007

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji
nie może być reprodukowana w żadnej formie ani żadną
metodą bez pisemnej zgody wydawcy.

Fot. na I str. okładki: Uniwersytecki Szpital Dziecięcy
w Krakowie-Prokocimiu [fot. Marek Kubala].

Redaktor: *Roman Rozlachowski*

Komitet Redakcyjny: *Andrzej Boroń*
Janusz Ludwig
Tomasz Ścieżor

Redaktor Techniczny: *Marek Kubala*



94 (433) A/2

prokocimia

5 14 154

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia
ul. Górników 27, 30-808 Kraków
e-mail: tpp@vistula.wis.pk.edu.pl

Druk: Drukarnia DEKA,
ul. Golikówka 7, 30-723 Kraków, (0-12) 653-29-06

ISBN 978-83-920955-5-2

4hc 42/1'08 D

OD REDAKCJI

Postać ś.p. Rajmunda Boronia znana jest chyba każdemu mieszkańcowi Prokocimia. Był nie tylko jednym z nich, ale także z duszy i serca „Prokocianinem”. Kochał Prokocim, uważając go za swoją „małą Ojczyznę”. Nie jest możliwe wymienienie wszystkich inicjatyw podjętych przez Niego na rzecz Prokocimia, zapewne nie o wszystkich nawet wiemy. Był jednym z członków-założycieli, a później wieloletnim prezesem, powstałego w 1989 r. Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich (TPP). Był tym, który witał w Prokocimiu, powracający po 50 latach nieobecności zakon OO. Augustianów. Dla każdego, który go znał, był „niekoronowanym wójtem Prokocimia”.

Celem jego życia, jak sam kiedyś stwierdził, było stworzenie monografii Prokocimia, do której przygotował już wiele materiałów. Na kilka miesięcy przed śmiercią przekazał mi swój dotychczasowy dorobek piśmienniczy z prośbą o zapoznanie się i wyrażenie swojej opinii. Głównym „rdzeniem” przekazanych materiałów była praca „Prokocim XX wieku”, która częściowo, podobnie jak i inne artykuły, publikowana była w parafialnym dodatku do „Gościa Prokocielnego” o nazwie „Dobra Rada”.

Po śmierci ś.p. Rajmunda poczułem się zobowiązany, niejako przez samego Zmarłego, do publikacji posiadanych materiałów. Uznałem, że zawierają one, zwłaszcza te oparte na jego osobistych wspomnieniach, bezcenne dane historyczne. Postanowiłem zatem, za zgodą i wiedzą Rodziny Zmarłego, opublikować zasadniczą część posiadanych materiałów jako kolejny biuletyn naukowy TPP. Pominięto w zasadzie jedynie luźne teksty, oparte na opublikowanych już gdzie indziej materiałach cudzych oraz teksty ściśle osobiste.

Niniejszy biuletyn należy traktować jako materiały źródłowe. Wszystkie teksty podane są w formie oryginalnej, „autoryzowanej” przez Rajmunda Boronia. Poprawiono jedynie ewidentne literówki oraz, w niektórych przypadkach, zmieniono szyk wyrazów w zdaniu, aby tekst stał się bardziej zrozumiały. Zachowano jednak pewne regionalizmy używane przez Autora. Wtręty redakcyjne, mające ułatwić zrozumienie tekstu, podano w nawiasach kwadratowych []. Tam, gdzie informacje podawane przez Autora, głównie pochodzące od osób trzecich, nie pokrywają się z obecną wiedzą o historii Prokocimia, wstawiono przypisy redakcyjne, prostujące lub objaśniające dany fakt (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

Mam nadzieję, że niniejsza książka stanie się jednym z podstawowych źródeł dla historyków badających dzieje Prokocimia w XX w., zwłaszcza z okresu życia Autora.

Myślę, że ś.p. Rajmund Boroń tam, gdzie jest obecnie, powinien być usatysfakcjonowany.

Tomasz Ścieżor

PROKOCIM XX WIEKU

*Nie tylko przyszłość wieczna jest —
nie tylko...
I przeszłość, owszem,
wieczności jest doba;
Co stało się już,
nie zostanie chwilką...
Wróci Idea,
nie powróci s o b a!*

C. K. Norwid



Widok ogólny Prokocimia w latach 20. XX w.

Mimo tylu wieków istnienia osady, „złoty okres” dla Prokocimia trwał zaledwie 40 lat, w pierwszej połowie XX wieku. Właściwy początek tego okresu wiąże się z przełomem XIX i XX wieku. Był to czas fenomenalnego wzrostu aktywności społecznej i patriotycznej mieszkańców Prokocimia.

Niewątpliwym wpływ na to zjawisko mieli wybitni o wysokim autorytecie moralnym obywatele. Wśród nich szczególnie wyróżniały się takie osoby jak: Erazm Józef Jerzmanowski, właściciel majątku ziemskiego w Prokocimiu; Ojciec Grzegorz Uth, prowincjał samodzielnego Ośrodka Zakonnego OO. Augustianów w Prokocimiu; ks. Wilhelm Gaczek, proboszcz parafii MB Dobrej Rady; nauczyciele prokocimscy: Władysław Różycki, Ludwik Kumala, Jan Kielar; wójtowie: Antoni Korzeniowski, Michał Rewilak; Wacław Popławski — maszynista kolejowy. Dla swej działalności mieli oparcie o takie autorytety jak: X. Metropolita Adam [Stefan] Sapieha; [Paweł] Prachtel-Morawiański, dyrektor Kolei Państwowych; Józef Rzebik, naczelnik stacji i parowozowni w Krakowie-Płaszowie; Senator RP [Aleksander] Adelman. Kilku z nich w dowód wdzięczności uhonorowano, nadając ich nazwiskami nazwy ulic w Prokocimiu.

Ich współpracownikami stało się wielu ludzi o różnej proveniencji, ale szczególnie kolejarze. Tempo rozwoju nadawała zadziwiająca samoorganizacja, społeczne zaangażowanie, ciągły wzrost stowarzyszeń zwanych „Komitetami” o ściśle określonych celach, wyzwających zdyscyplinowaną inicjatywę oddolną. Powstające obywatelstwo miało nieklamany charakter honorowy, spełniany społecznie, a nawet wnoszący swój wkład materialny.

ZRĘBY ORGANIZACYJNE

Pod koniec XIX w. Prokocim nie miał zbyt dobrej opinii, wśród okolicznych miejscowości, jak to nawet odnotowano w *Kronice parafialnej*¹. Ludzi cechowała alienacja w myśl przysłowia: „Každy sobie rzepkę skrobie”. Tej opinii sprzyjał analfabetyzm, spory sąsiedzkie, pijaństwo, ale przede wszystkim tzw. „bieda galicyjska”. Ogólnie rzecz biorąc, brak było więzi społecznej i źle pojmowany patriotyzm lokalny.

Zmiana nastąpiła po nabyciu majątku ziemskiego przez Erazma J. Jerzmanowskiego w Prokocimiu, [w] 1895 roku. Niemal od przybycia rozpoczął „pracę organiczną”. Po zapoznaniu się z sytuacją miejscową, zajął się oświatą. Wybudował na Nowej Wsi murowaną Szkołę Podstawową z mieszkaniem dla nauczycieli. Sprowadził do niej małżeństwo nauczycielskie państwa Różyckich i wspólnie z nimi uruchomił szkołę już w 1896 roku. Żona p. Różyckiego podjęła zadania edukacyjne, a jej mąż p. Władysław Różycki, oprócz zadań oświatowych, prowadził prace społeczno-ekonomiczne. Uczył religii i współzycia w myśl nauki chrześcijańsko-społecznej i patriotycznej. Założył Kółko Rolnicze, w którym powstawały nowe kadry działaczy społecznych. Pani Różycka szerzyła kulturę zdrowotną.



Szkoła Podstawowa w Prokocimiu, ufundowana przez E. Jerzmanowskiego.

Erazm J. Jerzmanowski, podjął prace na szeroką skalę w przebudowie majątku ziemskiego oraz zespołu pałacowo-parkowego, zatrudniając wielu mieszkańców. Oprócz godziwych wynagrodzeń, służył ludziom pomocą finansową i materialną.

¹ Chodzi o kronikę parafii w Biezanowie, do której Prokocim w tym czasie należał.



Erazm Jerzmanowski.



O. Grzegorz Uth.

Bogato „wianował” małżeństwa swoich pracowników. Widząc wysiłki kolejarzy budujących swe domy mieszkalne „Na Szutrach”, podjął inicjatywę kolonizacyjną w oparciu o założenia urbanizacyjne. Niestety władze austriackie nie zezwoliły na parcelację jego gruntów, przeznaczonych na ten cel.

Jako współpracownika dla idei kolonizacji wybrał wśród kolejarzy wyróżniającego się zdolnościami organizacyjnymi maszynistę kolejowego, Wacława Popławskiego. Sam, wraz ze swym przyjacielem poetą Adamem Asnykiem, na terenie miasta Krakowa rozpoczął działalność sponsorując wszelkie inicjatyw kulturalno-społeczne i charytatywne. Nawiązał kontakty z władzami Krakowa, w tym szczególnie z X. Metropolitą Adamem Sapiehą, potwierdzając tym samym znaczenie Prokocimia.

Chcąc pozyskać przychylność mieszkańców sąsiednich miejscowości, wybudował szkołę w Krzyszkowicach oraz wspierał finansowo kościół parafialny w Bieżanowie. Szczególną uwagę zwracał na młodzież, którą wizytował w szkołach. We wspomnieniach pośmiertnych wyraził swoje posłannictwo: „Nie przyjechałem tutaj na spekulację i robienie fortuny, przyjechałem wydać pieniądze zarobione u obcych i umrzeć w polskiej ziemi”. I tak się stało, umarł w pałacu prokocimskim dnia 7 II 1909 r. o godz. 4 rano w niedzielę.

Pozostawił po sobie testament z nagłówkiem jak motto: „Prokocim”. Po Jego śmierci żona Anna Jerzmanowska, zgodnie z jego zaleceniami, sprzedała „majątek prokocimski” Zakonowi OO. Augustianów, którzy w dowód Jego woli, po oddaniu do użytku „Stacji duszpasterskiej” uczcili Go wmurowaniem marmurowej tablicy opisującej Jego zasługi, w kaplicy przeznaczonej dla Prokocimian. Majątek w 1910 roku zakupili OO. Augustianie, którzy mieli siedzibę w klasztorze pod wezwaniem Św. Katarzyny na Kazimierzu. I tak historia zatoczyła koło, wracając po 7 wiekach z opieki duszpasterską do Kazimierza².

² Od XIII w. do końca XVIII w. Prokocim należał do parafii Św. Jakuba na Kazimierzu.



Pałac w Prokocimiu w latach 20. XX w.



Kaplica w Prokocimiu w latach 20. XX w.

W Prokocimiu powstał samodzielny Ośrodek Zakonu OO. Augustianów, którego superiorem został zasłużony później dla Prokocimia Ojciec Grzegorz Uth. Osada prokocimska liczyła wtedy zaledwie około tysiąca dusz. Augustianie już 13 sierpnia 1911 roku oddali do użytku mieszkańcom Prokocimia kaplicę pw. Matki Bożej Dobrej Rady.

We wrześniu tego roku otwarli w pałacu średnią szkołę pod nazwą: „Nowa Szkoła”. W składzie pedagogów „Nowej Szkoły” uczył języka polskiego i łaciny słynny profesor Stanisław Pigon. On to właśnie w 1911 roku założył jedną z pierwszych, trzech drużyn krakowskich — Drużynę Skautową im. ks. Stanisława Brzózki³. Po oddaniu Stacji Duszpasterskiej w Prokocimiu jako filialnej parafii bieżanowskiej, ekspedyt⁴ został ks. Wilhelm Gaczek. Po przybyciu do Prokocimia zakłada katolicką organizację Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia.

W 1911 roku zawiązuje się grupa inicjatywna składająca się z kilku osób: O. Grzegorza Utha, ks. Wilhelma Gaczka, Władysława Różyckiego, wójta Antoniego Korzeniowskiego i Stanisława Pigonia. Zorganizowaną bazę stanowiły: Ośrodek Zakonu OO. Augustianów, Stacja Duszpasterska, Zarząd Gminy, Szkoła Podstawowa im. E. J. Jerzmanowskiego, średnia „Nowa Szkoła”. Aktyw społeczny stanowiły organizacje: Arcybractwo M. B. Pocieszenia, Drużyna Skautowa im. Ks. Stanisława Brzózki, Kółko Rolnicze i działające na wpół oficjalnie organizacje paramilitarne „Strzelców” oraz Ochotników do Armii Polskiej, (przekształconych w 1918 roku w Polską Organizację Wojskową (POW)).

I wojna światowa zmienia sytuację Prokocimia, ale zasiane ziarno aktywności mobilizuje społeczeństwo i dostosowuje do nowych warunków. Prokocim wraz z fortem Nr 51 zostaje uznany za teren wojskowy, podległy dowództwu austriackiemu frontu południowego. Pałac i zabudowania dworskie i zajmuje sztab. Powstają koszary i szpital wojskowy. Stara Wieś i Imiołki stają się przedpolem frontowym, co powoduje „oczyszczanie rubieży” przez wyburzanie domów mieszkalnych i palenie „przeszkód”. Miejscową ludność wysiedlono do Sieprawia koło Myślenic oraz do Łomnicy w Czechach.

Pozostali ks. Wilhelm Gaczek i Władysław Różycki prowadzą kwestę na Polski Skarb Wojenny, w wyniku której zebrano 670 koron oraz kosztowności, przekazując ofiarę za pokwitowaniem w Kasie Zarządu Głównego Polskiego Skarbu Wojennego w Krakowie (NrNr: 607 i 608 dnia 26 VIII 1914 roku). Dnia 6 sierpnia 1914 roku do Legionów J. Piłsudskiego dołącza się grupa prokocimskich strzelców i skautów. Po załamaniu się ofensywy rosyjskiej, którzy doszli do miejscowości Kaim koło Wieliczki (pomnik) od 20 lipca



O. Wilhelm Gaczek.

³ Powinno być: Brzóska.

⁴ Właściwie: ekspozytem. Ekspedyt⁴em nazywano go niekiedy potocznie w Prokocimiu.



Uczestnicy otwarcia stacji duszpasterskiej w Prokocimiu.

Od lewej strony: Kpt. Wilhelm Fritsch, O. Majgier Redempt., O. Andrzej Styła O. S. A., O. Sobek Redempt., Gen. Zaleski, Major Martinek, Ks. biskup (sufragan krak.) Anatol Nowak, Kpt. Kręcan, Gen. Lukas, komendant twierdzy krak., Ks. kan. Nikiel, O. Grzegorz Uth O. S. A., Ks. Antoni Sypowski, prob. w Piaskach-Wiel., Gen. Ham., Dr. Diamand, lekarz sztab., Ks. dziekan St. Bałatek z Wieliczki, Dr. Fr. Mussil, komisarz starostwa Ks. M. Jacaszek, prob. w Biechanowie, O. ekspozyt W. Gaczek O. S. A., Antoni Korzeniowski, naczelnik gminy Wład. Różycki, kierownik szkoły.

Uroczystość utworzenia nowej parafii w Prokocimiu 7 stycznia 1917 r.



Poświęcenie cmentarza „Na Imiolkach” w 1917 r.

1915 roku wracają wysiedleni mieszkańcy Prokocimia. Księża O. Grzegorza Utha i Wilhelma Gaczka, powołanych jako kapelanów do wojska, zastępuję przybyli ks. Stanisław Wójcik, tworząc tzw. „Kapelanat ludności Prokocimia”. Kapelanat podejmuje przy współudziale ludności działalność charytatywną i zakwaterowanie uchodźców.

Od 1916 roku, pod kierunkiem wiceprowincjała OO. Augustianów, Prokocimianie podejmują starania o ustanowienie samodzielnej parafii. Dzięki przy-

chylności X. Metropolity Adama Sapiehy, omijając prawo wojenne, dnia 1 stycznia 1917 roku zostaje erygowana uroczyście w Prokocimiu parafia pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady. Pierwszym proboszczem mianowany zostaje ks. Wilhelm Gaczek. Dzięki wysiłkowi społecznemu Władysława Różyckiego powstaje cmentarz „Na Imiołkach” z rozparcelowanymi kwaterami miejsc pochówku, ogrodzeniem trwałym i kostnicą.

Tegoż roku dla dzieci, „Na Szutrach”, w domu prywatnym Jana Boronia, zorganizowano placówkę szkolną prowadzoną przez panią Stanisławę Palkówną. Z inicjatywy ks. W. Gaczka wznawia swą działalność „Kółko Rolnicze” dnia 15 X 1917 roku, pod przewodnictwem Michała Rewilaka, Stanisława Spyta i Piotra Dudka. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej zostaje ks. przeor Grzegorz Uth przy współudziale nauczycielki Aleksandry Balkówny i Jana Sobesty.

Przy Kółku Rolniczym zorganizowano sklep zaopatrzeniowy dzięki inicjatywie Wacława Popławskiego, Feliksa Szebora, Józefa Brylskiego, Jakuba Rysia, Jana Czajkowskiego i Stanisława Grzesiaka celem zaspokojenia trudności aprowizacyjnych Prokocimian. W wyniku tej inicjatywy dla szerszego udostępnienia pomocy zubożałej ludności powołano Komitet Pomocy Wzajemnej, wspierany przez Diecezję Krakowską Kościoła Katolickiego. Opieką objęto 20 sierot oraz udzielono zapomóg w wysokości 1000 koron rocznie.

Niestety pod koniec wojny umierają bardzo zasłużeni nauczyciele — Władysław Różycki i Stanisława Palkówna. Kierownictwo Szkoły Podstawowej przejmuje pani Różycka, a na miejsce pani Stanisławy Palkówny przybywa ochotniczo pani Władysława Szewczykówna.

KONSOLIDACJA

*Przeszłość ma wieczność w wieczystej połowie;
Zamknąć — odemknąć — zarówno się uczem!
Tylko wy dzisiaj, klasyczni mistrzowie,
Wiecie też, którym gdzie poczynać kluczem?*

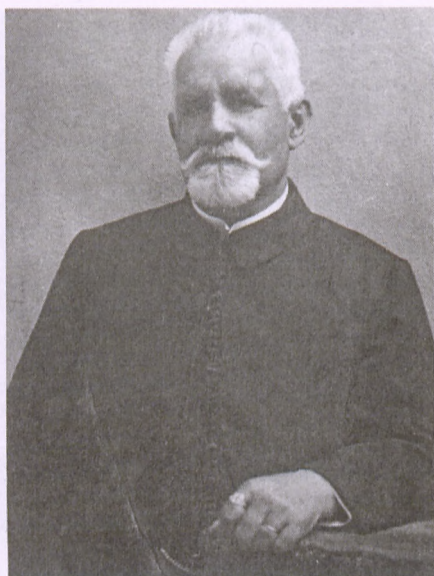
C. K. Norwid

W odrodzonej Polsce Gmina Prokocim wybiera nowego wójta. Zostaje nim Michał Rewilak. W pierwszej kolejności dokonuje podziału obszaru na 4 dzielnice: „Starą Wieś” nad potokiem Drwiny⁵, „Nową Wieś” wzdłuż traktu wielickiego, „Imiołki” najstarszą osadę sąsiadującą z Bieżanowem, „Szutry” koło Parowozowni PKP, zajmowane przez kolejarzy.

Charakteryzuje je odrębność pod względem demograficznym i kulturowym, inne ukształtowanie terenu oraz więź społeczna. Wójt już na początku podejmuje dwie inicjatywy obywatelskie. Zakłada Komitet Budowy Szkoły Podstawowej Na Szutrach i rejestruje Stowarzyszenie Kolejarzy dla Budowy Własnych Domów jako Spółdzielnię z o.o. (ograniczoną odpowiedzialnością).

W parafii ks. W. Gaczek organizuje pomoc dla szkół, m.in. prowadzi zbiórkę węgla i dożywianie. Dla uciekinierów ze Śląska kwestuje środki finansowe, uzyskując sumę około 250 koron. Na Starej Wsi i Imiołkach powstaje Klub „KRAKUS”, który oprócz działalności sportowej skupia dorosłych i młodzież wokół „Kółka teatralnego”. Budowa szkoły Na Szutrach („Rówieśnica niepodległości”) uzyskuje powszechne poparcie zarówno ze strony mieszkańców jak

⁵ Powinno być: Drwinki. Drwinka jest dopływem Drwiny.



Waclaw Poplawski.



Naczelnik gminy Prokocim, Michał Rewilak.

i czynników oficjalnych, na czele z dyrektorem Kolei Państwowych [Pawłem] Prachtlem-Morawiańskim, posłem na Sejm RP inż. Emilem Bobrowskim, przeorem O. Grzegorzem Uthem i wieloma innymi. Ich nazwiska umieszczono na tablicy pamiątkowej po wybudowaniu szkoły. Parcelę pod budowę szkoły przekazali OO. Augustianie. Budowa szkoły, jednopiętrowa w stylu neorenesansowym wraz z domem dla nauczycieli, ogrodem i placem zabaw, wykonana została w iście rekordowym czasie dwóch lat (1918–1920). Szkole Podstawowej siedmioklasowej nadano imię Józefa Piłsudskiego i bardzo uroczyście oddano ją do użytku dnia 1 września 1920 roku.

Pierwszym kierownikiem szkoły został doskonały organizator życia kulturowo-oświatowego i nauczyciel pan Ludwik Kumala. Założył Amatorskie Kółko Artystyczne, a reżyserując różne imprezy i przedstawienia, za uzyskane środki wyposażył gabinety szkolne oraz zorganizował bibliotekę szkolną. Inicjatorem, a zarazem kontynuatorem idei E. J. Jerzmanowskiego, budowy Kolonii był Waclaw Poplawski. Podobnie jak u władz austriackich, inicjatywa ta spotkała się z oporem, tym razem ze strony Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Krakowie. Dzięki wstawiennictwu X. Metropolity Adama Sapiehy, Główny Urząd Ziemski wyraził zgodę na parcelację 200 działek budowlanych przez Spółdzielnię Stowarzyszenia kolejarzy dla budowy własnych domów. W konsekwencji Viceminister Skarbu Zaczycy otwiera linię kredytową dla Spółdzielni. Komitet Wykonawczy Spółdzielni Budowlanych poprzez Komitet Rozbudowy Krakowa umożliwił realizację kredytu, uzyskanego jako pożyczki budowlanej z zabezpieczeniem hipotecznym z Banku Gospodarczego Krajowego oraz własnego wkładu pozyskiwanego przez 3 miesięczne spłaty z Kasy Stefczyka.

Ministerstwo Kolei zagwarantowało zaplecze budowlane, pomoc w pozyskiwaniu materiałów budowlanych i wsparcie finansowe. Na obszarze 60 mórg



Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni Budowy Własnych Domów Kolejarskich w roku 1930.



Szkoła Podstawowa im. Józefa Piłsudskiego w Prokocimiu w latach 20. XX w.

ziemi określono planem zagospodarowania przestrzennego granice Kolonii oraz układ urbanistyczny z ulicami: Augustiańska, Józefa Hallera, Tadeusza Kościuszki, Ludwika Kumali, 3-go Maja, Adama Mickiewicza, Wacława Popławskiego, Prachtla-Morawiańskiego, X. Metropolity Adama Sapiehy, Rzebika, Słowackiego i innymi już istniejącymi, tworząc regularny system sieci ulic i działek. Dnia 11 marca 1922 roku odbyło się Ogólne Zebranie parcelantów, które wybrało swe władze organizacyjne oraz zarejestrowało i zatwierdziło statut Spółdzielni w Sądzie Handlowym O. II w Krakowie. Na walnym Zgromadzeniu 27 III 1923 roku wybrano Zarząd pod dyktando Wacława Popławskiego, Radę Nadzorczą, której Prezesem został Józef Rzebik oraz Komisję Rewizyjną pod przewodnictwem Aleksandra Urbanka.

Długa jest lista osób pełniących obowiązki w zmieniających się władzach co roku, aż do samej II wojny światowej. Największe zasługi dla Spółdzielni poczynił jej dyrektor, Wacław Popławski, którego dzieło przerwała śmierć w 1929 roku, jak również prezes Rady Nadzorczej, Józef Rzebik, pełniąc funkcję do końca działalności Spółdzielni. Cały ogromny społeczny trud i nazwiska działaczy uwzględniono w monografii Stowarzyszenia aż do 1935 roku. Po otrzymaniu pierwszej pożyczki finansowej w 1923 roku budowa Kolonii ruszyła pełną parą. Intensywność i zaangażowanie budowniczych osady budziła podziw nawet wśród specjalistów i władz. Dla budowy uruchomiono stolarnię, betoniarnię, dachówczarnię, wybudowano kolejkę torową, zakupiono 4 konie z zaprzęgiem do zwózki materiałów budowlanych, własnymi rękami wybudowano 50 fundamentów ziemnych, zwieziono 483 wagonów kamienia, 57 wagonów mialu wapiennego, 7 wagonów wapna skalistego, 4 wagony cementu, wykonano 440 sztuk rur studniowych, 186 rur mostkowych, i 22 tysiące sztuk dachówki cementowej. Wszystko to wykonano w ciągu jednego roku.

Taki rozmiar budowy aż trudno sobie jest wyobrazić przy ówczesnym stanie techniki. Gdyby nie ta organizacja, kolejarze choć niebiedni, nie mogliby stać się właścicielami domów z pięknymi ogrodami w prawidłowo zorganizowanej przestrzeni osadzie.

Wykorzystując doświadczenia Komitetu Budowy Szkoły, powstała nowa inicjatywa kolejarzy prokocimskich, która zaowocowała zorganizowaniem budowy „Konsumu” przy Warsztatach Kolejowych. Powstał Komitet Konsumu Warsztatowców PKP pod przewodnictwem Jana Kosteckiego, Henryka Peczonki i Wojciecha Dziadkowca.

W przeciągu dwóch lat, 1921–1922, wybudowano jednopiętrowy, z dużym niskim parterem, budynek wielofunkcyjny. Celem poprawy zaopatrzenia w niezbędne towary codziennego użytku, w niskim parterze ulokowano założony sklep i magazyny Spółdzielni Spożywców. Na parterze przeznaczono pomieszczenia dla apteki prowadzonej przez bardzo dobrych farmaceutów, państwa Zubrzyckich, zakład artystyczno-fotograficzny pani Karasiówny oraz pomieszczenia biurowe. Na pierwszym piętrze powstała sala konferencyjno-teatralna z zapleczem, gdzie Ludwik Kumala rozwinął bujne życie artystyczno-teatralne.

Po śmierci Władysława Różyckiego mianowano kierownikiem Szkoły Podstawowej im. E. J. Jerzmanowskiego pana Gworka, który awansując odszedł w 1923 roku, a na jego miejsce powołano działacza Towarzystwa Szkół Ludowych, pana Jana Kielara. W ramach porozumienia między kierownikami szkół, Ludwikiem Kumalą i Janem Kielarem, postanowiono w oparciu o bibliotekę Szkoły Podst. im. J. Piłsudskiego, w której zgromadzono ponad 200 książek,

założyć Wypożyczalnię Książek TSL. Jan Kielar otrzymał z Zarządu Głównego TSL dodatkowo 100 książek, a wójt Michał Rewilak, po przeprowadzonej kweście, zakupił dla wypożyczalni 137 książek. W związku z odpłatnością za wypożyczanie książek, dokupywano dalsze egzemplarze. Biblioteka działała 2 razy w tygodniu, a kierowana była przez Jana Kielara.

Na skutek kryzysu ekonomicznego w kraju proboszcz ks. Wilhelm Gaczek 24 lutego 1924 roku założył Parafialny Komitet Ratunkowy, wspomagany przez Biskupi Komitet Ratunkowy. Komitet zajął się utrzymaniem sześciu najuboższych rodzin oraz służył doraźnymi zapomogami ludziom potrzebującym pomocy. Natomiast Rada Gminy postanowiła wyposażać Kaplicę w konieczne akcesoria. W tym celu powołała doraźny Komitet Obywatelski. Ze składek zakupiono małe organy, złożoną „lampę wieczną”, ozdobioną

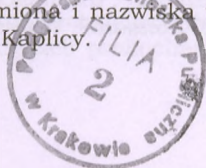


Jan Kielar.

polskimi orłami, wybudowano drugi ołtarz Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz ambonę. Dla wiernych zakupiono krzesła i ławki, a najbogatsi ufundowali rodzinne zabudowane ławy z klęcznikami. Z takim dorobkiem zakończyła się pierwsza kadencja Rady Gminy Prokocim w Odrodzonej Polsce.

Podsumujmy. W odrodzonej Polsce Gmina Prokocim pod wójtostwem Michała Rewilaka, przewodnictwem proboszcza Wilhelma Gaczka, z pomocą Ośrodka OO. Augustianów, na czele z prowincjałem O. Grzegorzem Uthem, z grupą aktywnych nauczycieli i „samorodnych” przywódców, była bezprzykładnym wzorem aktywności obywatelskiej. W przeciągu kilku zaledwie lat wybudowano 2 szkoły podstawowe, będące zarazem ośrodkami życia kulturalno-oświatowego. Wybudowano i zorganizowano zaplecze ekonomiczno-aprowizacyjne, jak Konsum Warsztatowców PKP, Kółko Rolnicze. Gmina posiadała również dużą salę konferencyjną z teatralnym zapleczem i boisko sportowe.

W tym czasie rozkwitło wiele organizacji społecznych, jak Arcybractwo Matki Pocieszenia, Związek Harcerstwa Polskiego, Polska Organizacja Wojskowa, Komitet Pomocy Wzajemnej, Stowarzyszenie Kolejarzy dla Budowy Własnych Domów, Parafialny Komitet Ratunkowy, Klub Sportowy „KRAKUS”, amatorskie Zespoły Artystyczne, Wypożyczalnia Książek TSL, Komitet Wyposażenia Kaplicy, Komitet Budowy Cmentarza, który po jego wybudowaniu przyjął na wieczność swego założyciela, Władysława Różyckiego. Odeszli również na zawsze zasłużeni Wacław Popławski, nauczycielka Stanisława Palikówna, a za Ojczyznę w czasie działań wojennych oddało życie 28 młodych obywateli, których imiona i nazwiska umieszczono na tablicy pamiątkowej we frontowej ścianie Kaplicy.



ROZWÓJ PROKOCIMIA

*To, co niegdyś w ideału sferze
Snem jedynie było marzyciela,
z biegiem czasu kształt widomy bierze
I w dążeniu ludzkości się wciela.*

Adam Asnyk

Dnia 6 maja 1924 roku, na drugą kadencję w Odrodzonej Polsce, Prokocim w wyborach powszechnych wybiera Radę Gminy w liczbie 16 osób o znaczącej pozycji społecznej. W skład Rady weszli: ks. Wilhelm Gaczek, Dominik Grodecki, Wojciech Dziadkowiec, Jan Jaglarz, Jan Kielar, Józef Kocemba, Franciszek Korzeniowski, Józef Kraus, Józef Kubicki, Tadeusz Kwieciński, Michał Rewilak, Franciszek Siegel, Leon Gąsiorowski, Kazimierz Turek, dr Julian Wilk, Józef Rewilak, Wojciech Liszka. Na Wójta Gminy powołano ponownie Michała Rewilaka, podobnie na Sekretarza Gminy sumiennego administratora Jana Twardowskiego.

Jako priorytetowe zadanie nowa Rada uznała budowę Ośrodka Gminnego. Inicjatywę tę podjął Jan Kielar. Jako wpływowy działacz Towarzystwa Szkół Ludowych dnia 3 maja 1925 roku założył w Prokocimiu Koło TSL. Wybrano Zarząd Koła, którego prezesem został Jan Kielar, zastępcami ks. Wilhelm Gaczek i Emilia Hajdukowa, sekretarzem Julian Sokołowski, a skarbnikiem Mieczysława Gworkowa. W porozumieniu z Zarządem Głównym TSL w Krakowie uzyskano poparcie na budowę Ośrodka Gminnego pod nazwą Dom Oświatowy TSL w Prokocimiu. Protektorat przyjął Prezydent Miasta Krakowa a zarazem Prezes Zarządu Głównego TSL w Krakowie, w dowód pamięci Erazma J. Jerzmanowskiego, który sponsorował TSL kwotą 20 tysięcy koron.

Ośrodek Zakonu OO. Augustianów w Prokocimiu, w związku z umieszczeniem w Domu Oświatowym TSL przedszkola dla dzieci (zwanego „Ochronką”), prowadzonego przez SS. Augustianki, sprzedał za symboliczną cenę dużą parcelę budowlaną TSL-owi, celem uregulowań terenowo-prawnych. Już w 1926 roku TSL sporządził dokumentację budowlaną oraz dostarczył na plac budowy 100 tysięcy sztuk cegieł. Budowę rozpoczęto w sezonie 1927 roku, a 17 sierpnia nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego przez ks. Gaczka oraz wmurowanie aktu erekcyjnego.

W następnym roku, dnia 11 listopada 1928 r. odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie wybudowanego Domu Oświaty TSL w Prokocimiu. Uroczystości, w otoczeniu wielu dostojników, dokonał X. Metropolita Adam Sapieha. W budynku usytuowano pomieszczenia: I piętro — przedszkole dla dzieci z dwiema salami, kuchnią i spiżarnią, Koło Młodych TSL w sali frontowej z balkonem; parter — Urząd Gminy Prokocim, Wypożyczalnię Książek wykorzystywaną dla celów konferencyjnych, dużą salę ze sceną i operatnią, mieszkanie dla dozorczy. Obok domu urządzono ogródek jordanowski dla dzieci, boiska sportowe (również dla siatkówki) i korty tenisowe.

W Domu Oświatowym TSL znalazło oparcie wiele organizacji społecznych. Z dawnego „Krakusa” powstał Klub Sportowy „Orion” z kółkiem artystycznym, rekrutujący głównie młodzież ze Starego i Nowego Prokocimia. Tak powstała rywalka dla wcześniejszej „Świtezianki”, działającej Na Szutrach przy Szkole Podstawowej im. J. Piłsudskiego, Konsumie Warsztatowców PKP, kierowanego przez Ludwika Kumalę.



Dom Oświatowy Towarzystwa Szkół Ludowych (TSL) w Prokocimiu w latach 20. XX w.



Dzieci przedszkola TSL po przedstawieniu.

Wracając do 1925 roku, wspomnijmy dwa znaczące wydarzenia. Pod koniec lata Prokocimem wstrząsnęła tragiczna wiadomość o nagłej śmierci 45-letniego Ludwika Kumali, który zmarł na skutek powikłań z odniesionych ran w czasie wojny. W Jego pogrzebie wzięło udział wielu wychowanków i dzieci, których wraz z innymi żałobnikami przewieziono specjalnie podstawionym pociągiem PKP, do Krakowa i z powrotem. Na Jego miejsce mianowano nowego kierownika Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego, pana Franciszka Lu-bojemskiego.

Kuratorium Oświaty, doceniając wysiłek społeczny gminy, przejęło na swój etat wszystkich nauczycieli prokocimskich, natomiast Dyrekcja Kolei Pań-



Sekcja Amatorska Koła Młodych TSL po przedstawieniu.



Choinka w Kole Młodych TSL.



Biblioteka TSL.

stwowych, decyzją dyrektora Prachtla-Morawiańskiego, przejęła na swój koszt pozostałe świadczenia szkoły w Prokocimiu. Odbyła się specjalna sesja Rady Gminnej Prokocimia poświęcona zasługom Ludwika Kumali z nadaniem nazwy Jego imienia jednej z ulic Kolonii (obecnie Gersona).

W czasie plantowania okolicznych terenów wokół cmentarza Na Imiolkach w 1925 r., wielką rewelacją stało się odkrycie prehistorycznego cmentarza całopalnego. Ogółem wydobyto około 500 urn z epoki brązu, to znaczy z około 800 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Ze względu na atrakcyjność terenu oraz bliską odległość od Krakowa i Wieliczki, oprócz rozbudowywanej Kolonii, inteligencja z tych miejscowości dołączyła się, budując domy w systemie willowym wraz z ogrodami. Wzrastający wyżej demograficzny Prokocimia spowodował trudności w nauczaniu dzieci, które odbywały naukę do późnych godzin wieczornych w dwóch szkołach, oraz braki w komunikacji masowej. W zakresie komunikacji Rada Gminy, w porozumieniu z Przedsiębiorstwem Komunikacji Miejskiej, uruchomiła linię autobusową na trasie Prokocim-Podgórze, kursującą w ciągu dnia, natomiast kolejarzy prokocimscy uzyskali zgodę na wybudowanie przystanku kolejowego w Prokocimiu, z małą poczekalnią, kasą biletową, barem i pomieszczeniem dla dyżurnego ruchu. Wybudowano perony z ławeczkami dla pasażerów oraz podejścia zabezpieczające. Dyrekcja Kolei Państwowych w Krakowie wydała decyzję na całodobowe zatrzymywania się pociągów osobowych, z wyjątkiem pociągów pospiesznych i towarowych.

Dnia 1 lipca 1925 roku Rada Gminy otwarła uroczystie Agencję Pocztową w Prokocimiu. Nowy kierownik Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego wraz z Komitetem Rodzicielskim, dzięki przychylności dyrektora Barwieza z Dyrekcji Kolei Państwowych, otrzymał nieodpłatnie duży barak na potrzeby szkolne. Kierownik Franciszek Lubojemski zmobilizował rodziców, którzy wysta-



Przedhistoryczny cmentarz odkopany w Prokocimiu w 1925 r.

wili otrzymany barak na placu obok istniejącej szkoły, uzyskując dodatkowo 6 sal lekcyjnych wraz z sanitariatami. Barak szkolny w pełni wyposażony oddano do użytku w 1926 r.

Celem ułatwienia pozyskiwania większych pożyczek finansowych dla mieszkańców Prokocimia, z inicjatywy proboszcza parafii, na wzór Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej im. Mianowskiego, dnia 3 maja 1926 roku założono krótkoterminowy bank lokalny, tzw. Kasę Stefczyka. Przewodniczącym Rady Nadzorczej został ks. proboszcz Wilhelm Gaczek, a Prezesem — Franciszek Lubojemski. Członkami Zarządu zostali: Jan Sadowski i Aleksander Łysy. Udziałowcami zostało 120 osób, wnosząc kapitał założycielski.

Wszelkie funkcje pełnione były po obywatelsku, czyli nieodpłatnie. Po upływie kilkunastu lat, w rozumieniu związków międzyludzkich realizowanych w obrębie grup społecznych, Prokocim stworzył zupełnie odmienne środowisko społeczne mieszkańców. Wytworzyła się swoista wartość zdolna do integracji obywateli rdzennego pochodzenia (autochtonów), jak i napływowych mieszkańców. Przykładem mogą być organizacje kombatanckie z okresu I wojny światowej, wywodzące się z ruchu patriotycznego, rozwijające nadal po wojnie swoją działalność. Do nich zaliczyć trzeba takie organizacje jak:

- Drużyna Skautowa im. ks. Stanisława Brzózki, założona przez prof. Stanisława Pigionia, jako nauczyciela Nowej Szkoły w Prokocimiu w ramach Związku Harcerstwa Polskiego,
- Oddział Związku Strzeleckiego, którego założycielem był inżynier Józef Palimaczyński, naczelnik Parowozowni PKP, tworzący drużyny męskie i żeńskie powyżej 18 lat, nawiązujący do historii wyzwolenia Krakowa od Austriaków pod dowództwem kpt. Stawarza oraz udziału w Legionach J. Piłsudskiego,



Zarząd Kasy Stefczyka w Prokocimiu.



Procesja Bożego Ciała w Prokocimiu.

- Polska Organizacja Wojskowa, której komendantem był Franciszek Badioch, powstaniec śląski i działacz plebiscytowy na Śląsku, odznaczony Krzyżem Polonia Restituta i śląskim Krzyżem Walecznych,
- Oddział Związku Rezerwistów, na czele z dr pułkownikiem dyplomowanym Rudolfem Czerkiewskim, późniejszym dyrektorem Prywatnego Gimnazjum OO. Augustianów w Prokocimiu,
- Franciszka Korzeniowskiego,
- Oddział Ochotników Armii Polskiej, prowadzony przez jednego z wójtów Prokocimia,
- nieformalna grupa „Hallerczyków”, utrzymująca ze sobą stały kontakt osobisty przez pana Marchwickiego.

Oprócz swych zadań organizacyjnych kombataneci pełnili wiele funkcji obywatelskich w różnego rodzaju inicjatywach społecznych na terenie Prokocimia.

Znaczący, jeżeli nie pionierski, wkład wnieśli duchowni katolicy, poczynając od stworzenia Stacji duszpasterskiej i pierwszej organizacji w Prokocimiu pod nazwą Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia, dając początek odrębnej tożsamości Prokocimia przez ustanowienie samodzielnej parafii Matki Bożej Dobrej Rady. Nieustannie tworzyli nową formację chrześcijańsko-społeczną, wspomagając ludzi i organizacje duchowo oraz materialnie.

Po zorganizowaniu przez X. Metropolitę Adama Sapiechę w 1925 roku Akcji Katolickiej, na terenie Prokocimia nastąpił rozwój organizacji katolickich. Ksiądz Wilhelm Gaczek (były ekspedyt parafii bieżanowskiej⁶) jako proboszcz parafii otrzymał do pomocy wikariusza, ks. Klemensa Filarskiego, katechetę, ks. Antoniego Pałkę i niezapomnianego Józefa Cużytkę⁷, zwanego popularnie „Bratem Józefem”. W razie potrzeby włączali się księża zakonni OO. Augustianów, wśród których wybijali się O. Uth, O. Andrzej Styła i inni. Akcja Katolicka w Prokocimiu rozpoczęła się od powstania w Prokocimiu Ligi Parafialnej 18 lipca 1926 roku.

W tym dniu odbyło się dziękiżne nabożeństwo Spółdzielni Kolejarz dla budowy własnych domów, w czasie którego kazanie wygłosił ks. Ferdynand Machay. Po nabożeństwie wygłosił odczyt „O formach nowoczesnego apostołstwa”, po którym założono kilkudziesięcioosobową Ligę Parafialną w Prokocimiu. Wybrano Zarząd, którego prezesem został Józef Kocemba, zastępcą Piotr Dudek, sekretarzem Jan Kielar, skarbnikiem Jan Kostecki, oraz ośmiu członków. Następnego roku w uroczystość Wniebowzięcia Pańskiego, dnia 26 maja 1927 roku podczas sumy wygłosił kazanie ks. J. Tomera wraz z apelem do młodzieży prokocimskiej o zorganizowanie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. W godzinach popołudniowych spotkał się z ochotnikami, reprezentującymi uczniów przeważnie szkół średnich i zawodowych. Zebraniu, na którym powołano KSMM Oddział w Prokocimiu, przewodniczył proboszcz ks. Wilhelm Gaczek. Wybrano Zarząd, którego prezesem został rodowity prokocimianin, Jakub Szostak (popularnie zwany Kubą), jego zastępcą wybrano Józefa Kaletę, sekretarzem Staszka Komenzę, skarbnikiem Staszka Chałupe, do Zarządu weszli: Janek Bronowski, Edmund Królas, Antek Fazdur, Staszek Spyt, Józek Sztramski i Janek Wolnicki.

⁶ Ks. Gaczek do samego końca swojej posługi duszpasterskiej w Prokocimiu, nosił tytuł ekspozyty parafii bieżanowskiej.

⁷ Powinno być: Curzytka.



Procesja Bożego Ciała w Prokocimiu, ołtarz u T. Kwiecińskiego.



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej - Oddział Prokocim.



Ks. Józef Chrapek.

Proboszcz wyposażył świetlicę w tzw. „czworakach” koło Kaplicy. Była tam wypożyczalnia książek i czytelnia młodzieżowych pism katolickich, takich jak „Przyjaciel Młodzieży” czy też „Młodzież Polska”. Świetlica była czynna w godzinach popołudniowych, chętnie się w niej spotykano, czego dowodem był ciągle wzrost liczby członków. Aktywność Oddziału Prokocimskiego była tak znacząca, że w 1936 roku powierzono mu zorganizowanie I Okręgowego Złotu KSMM powiatu krakowskiego. Kapelanem Oddziału został ks. prof. Józef Chrapek, który przybył do Prokocimia jako katecheta. Owiany legendą jako ochotnik, kapelan II Dywizji Artylerii Wojska Polskiego, odznaczony Krzyżem

Walecznych i Krzyżem Niepodległości, budził szacunek i respekt.

Tymczasem Rada Gminy uregulowała budżet, wprowadzając podatek lokalny. Z inicjatywy starosty, dr Wnęka, i dzięki pozytywnej ocenie władz wojewódzkich, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przyznało Gminie Prokocim od dnia 1 lipca 1928 roku uprawnienia finansowe małych miast. W związku z kończącą się kadencją, w sierpniu 1928 roku odbyły się wybory do Rady Gminy Prokocim. Po raz pierwszy zaobserwowano propagandowe i zróżnicowane opinie polityczne. W wyborach mieszkańcy zdecydowanie poparli dotychczasową Radę i Zarząd Gminy. Jedyną innowacją było wejście do Rady ks. Józefa Chrapka oraz Franciszka Lubojemskiego. Wspominając upolitycznienie, należy zaznaczyć, że dotyczyło ono tworzących się ośrodków światopoglądowych, przejawiających się w antyklerykalizmie ruchu chłopskiego i robotniczego, haseł socjalistycznych, a nawet komunistycznych ze strony robotników z nowo wybudowanej Huty Szkła.

Kolejarze mający największy wpływ w środowisku wykazywali tendencje do tworzenia związków zawodowych. Przykrym problemem ekonomicznym stała się upadłość Konsumu Warsztatowców FK, ponieważ wiązała się równolegle z utratą zaplecza kulturalno-oświatowego. Winą obciążono kierownika Spółdzielni Spożywców, pana Hajdera z Podgórza. Udziałowcy utracili wkłady, a nawet musieli uzupełnić poniesione straty, niemniej jednak należy brać pod uwagę brak konkurencyjności w stosunku do żywiołowo rozwijającej się sieci handlowo-usługowej i jej przedsiębiorczości. Próby naprawcze podjęte przez radnego p. Liszkę okazały się nieskuteczne w ramach upadłości. Obiekt w drodze przetargu zakupił pan Tatko, który w niskim parterze uruchomił dużą piekarnię, pozostałe funkcje lokali pozostały bez zmian.

W Prokocimiu powstawała nowa klasa średnia kupców i rzemieślników niemal wszystkich branż. Jak grzyby po deszczu powstawały sklepy spożywcze, masarskie, galanteryjne i artykułów gospodarczych. Szczególny charakter klubowo-kawiarniany miały restauracje, niektóre z tarasami, w których oprócz konsumpcji można było pograć sobie w karty, bilard, tebe czy w sza-



Aleja Jerzmanowskiego (obecna Dygasińskiego) w latach 20. XX w.

chy lub warcaby, tworząc miejsca spotkań grup towarzyskich jak i organizacyjnych. Do tych ostatnich zaliczyć można „Hallerczyków”, którzy spotykali się u pana Marchwickiego przy ulicy Krakowskiej. Obowiązywał jednak „kodeks honorowy”, który uczył kultury picia alkoholu. Nie widziało się na ulicach ludzi nadmiernie upojonych.

W sumie, przed samą II wojną było takich lokali wraz z ciastkarniami siedemnaście. W branżach rzemieślniczych byli popularni krawcy, fryzjerzy, szewcy o stałej klienteli.

Duża poprawa nastąpiła w opiece lekarskiej. W 1929 roku, po wybudowaniu najładniejszej willi dwupiętrowej, dr medycyny Julian Wilk uruchomił gabinet lekarsko-zabiegowy. Lekarzem domowym kolejarzy był dr Sierosławski, który współpracował w lecznictwie zamkniętym ze Szpitalem OO. Bonifratrów. Zakład stomatologiczny prowadził dr Mesinger. Aptekę doskonale wyposażoną prowadziło małżeństwo kwalifikowanych farmaceutów — państwo Zubrzyccy. Drogerie z artykułami kosmetycznymi i sanitarnymi prowadziła pani Kurkiewiczowa.

W Prokocimiu mieszkali prawnicy, jak adwokaci, notariusze, a nawet sędzia pan Januś czy różnych branż technicy i inżynierowie. Mieszkańcy mogli liczyć na ich profesjonalną pomoc. Wiele pracy miała pani Kmiecikowa, jako położna i pielęgniarka. Miał również Prokocim swój Posterunek Policji Państwowej, usytuowany w ładnej stylowej willi, z obowiązkowym aresztem, zwanym „kozą”, przy Alei E. J. Jerzmanowskiego, który pełnił funkcję administracyjno-rozjemczą.

Wracając do chronologii wydarzeń roku 1929, trzeba przypomnieć wyróżnienie, jakie spotkało prokocimską oświatę. W dowód uznania wzorowej pracy nauczycieli Inspektor Szkolny, dr Antoni Górny, w maju tego roku w budynku TSL zorganizował Powiatową Konferencję Nauczycieli Szkół Podsta-



Pielgrzymka Katolickiej Ligi Parafialnej z Prokocimia do Częstochowy w 1929 r.



Poświęcenie sztandaru Związku Katolickich Kolejarzy 4 maja 1930 r.

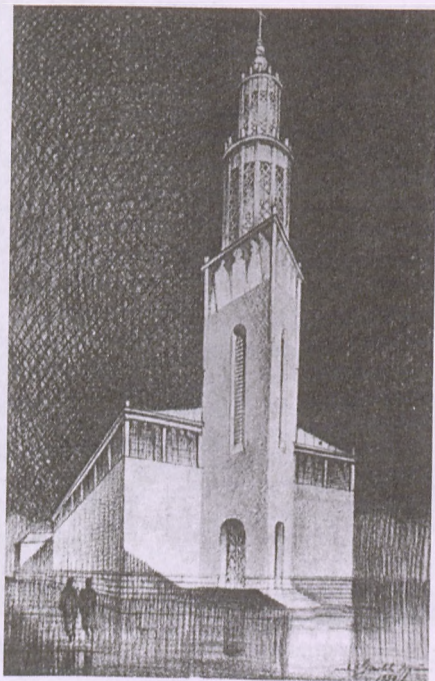
wowych. Liga parafialna natomiast wyruszyła z ponad stuosobową pielgrzymką dzięczynną do Sanktuarium Matki Boskiej Królowej Polski w Częstochowie. Grono pedagogiczne szkół prokocimskich uczniom klas szóstych i siódmych w ramach wycieczki przybliżyło dziedzictwo kultury polskiej, znajdujące się w Muzeum Kopalni Soli w Wieliczce.

Dnia 6 stycznia w Święto Trzech Króli 1930 roku pod patronatem proboszcza ks. Wilhelma Gaczka zawiązał się Związek Katolickich Kolejarzy. Za podstawowy cel tej organizacji przyjęto szeroko pojętą samopomoc w trudnych sytuacjach rodzin, a szczególnie opiekę nad sierotami. Organizacja ta okazała się nadzwyczaj prężna. Ufundowany sztandar poświęcił 4 maja X. Metropolita Adam Sapieha w otoczeniu przybyłych na tę uroczystość przedstawicieli duchowieństwa, władz administracyjnych i Wojska Polskiego. W wyniku uzyskania przez Gminę Prokocim finansowych praw miejskich oraz współdziałania z instytucjami w całodziennych godzinach urzędowania, Wójt Gminy Michał Rewilak, będąc przedsiębiorcą dużej firmy krakowskiej, oraz jego zastępcą Franciszek Korzeniowski, pracujący w Piaskach Wielkich, pełniący swe funkcje społecznie po godz. 17, złożyli rezygnację z Zarządu Gminy. Rada Gminy postanowiła się rozwiązać, wyznaczając wybory na rok 1931. W tej sytuacji powiatowe władze administracyjne do czasu nowych wyborów ustanowiły Zarząd Komisarzychny. Komisarzem Gminy mianowano emerytowanego porucznika WP z Krakowa, Gustawa Koze. Na swojego zastępcę wyznaczył z poprzedniej kadencji radnego Jana Kielara. Funkcję sekretarza Gminy pełnił nadal Jan Twardowski.

Komisarz Gustaw Koza przystąpił do elektryfikacji ulic i około 100 domów. W przeciągu dwóch miesięcy Elektrownia Miejska wybudowała sieć uliczną i podłącza domowe. Dnia 5 sierpnia 1930 roku uruchomiono oświetlenie jako pierwsze w gminach powiatu krakowskiego. Sławną już rozbudową Prokocimia zainteresował się nawet Minister Komunikacji, dr Kuhn, który w towarzystwie Dyrektora PKP w Krakowie postanowił zwizytować Prokocim. Wizytacja odbyła się we wrześniu 1930 roku. Minister złożył gratulacje na ręce Józefa Rzebika Radzie Nadzorczej i Zarządowi Spółdzielni dla Budowy Własnych Domów Kolejarzy oraz zapewnił ze swej strony pomoc.

Rok 1930 był rokiem jubileuszowym Zakonu OO. Augustianów, ze względu na przypadające 1500 lecie śmierci św. Augustyna. Dla uczczenia tej rocznicy Konwent postanowił wybudować nowoczesny kościół w Prokocimiu, z udziałem parafian. Zadanie to zlecono pod względem organizacyjnym prowincjałowi O. Grzegorzowi Uthowi i proboszczowi ks. Wilhelmowi Gaczkowi.

Dnia 8 lutego 1931 roku ks. Wilhelm Gaczek zwołał zebranie parafialne w Domu Oświatowym TSL, na które przybyło ponad 400 osób. Zebraniu przewodniczył Józef Rzebik. W prezydium zebrania zasiedli ks. Grzegorz Uth,



Projekt budowy nowego kościoła w Prokocimiu, autorstwa Zygmunta Gawlika.



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej.

ks. Wilhelm Gaczek, ks. Paweł Jarosiński, Michał Rewilak, Gustaw Koza, protokolantem został Jan Kielar. Propozycję Zakonu OO. Augustianów, dotyczącą budowy nowego kościoła w Prokocimiu, przedstawił O. Grzegorz Uth, deklarując pomoc finansową Zakonu oraz przekazanie nieodpłatnie parceli budowlanej. Założenia projektowe zreferował architekt inż. Zygmunt Gawlik. Propozycję przyjęto przez aklamację. Następnie powołano Zespół Inicjatywny pod przewodnictwem ks. Wilhelma Gaczka. Na zastępców wybrano Józefa Rzebika oraz Gustawa Kozę, skarbnikami zostali ks. Józef Chrapek oraz Franciszek Lubojemski, sekretarzami Stanisław Spyt oraz Jan Kielar.

Dnia 12 kwietnia 1931 roku przybył do Prokocimia Generalny Sekretarz Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej Archidiecezji Krakowskiej, ks. Mateusz Zdebski, który spotkał się ze starszą młodzieżą żeńską. Na spotkaniu wygłosił referat o założeniach ruchu katolickiego, wtedy to powołano Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej – Oddział w Prokocimiu. Wybrano Zarząd, którego prezesem została Apolonia Rewilakówna, sekretarzem Bronisława Grodecka, skarbnikiem Maria Turek. Opiekunką była pani Maria Bytnarowa. Siedzibę KSMŻ wyposażył w „czworakach” obok KSMM ks. proboszcz Wilhelm Gaczek.

Ponowne wybory do Rady i Zarządu Gminy Starostwo wyznaczyło na dzień 20 czerwca 1931 roku. Nową Radę wybrano w poprzednim składzie, natomiast Naczelnikiem Gminy wybrano Franciszka Korzeniowskiego, rodowitego prokocimianina. Zastępcą został Józef Kocemba, sekretarzem Jan Twardowski, zaś ławnikami Jan Jaglarz i Jan Kielar. Tym samym zakończono rządzą komisaryczne w Prokocimiu. Ponowne zebranie parafialne odbyło się dnia 23 czerwca 1931 roku. Wtedy to przyjęto uzgodniony statut z Kuria



Uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego nowego kościoła w Prokocimiu.

Metropolitalną i władzami państwowymi w Krakowie dotyczący uprawnień Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu.

Wybrano Zarząd w składzie: Przewodniczący — ks. Wilhelm Gaczek, proboszcz parafii, Zastępca — Józef Rzebik, naczelnik Stacji PKP, Skarbnicy — ks. Józef Chrapek, katecheta oraz Franciszek Lubojemski, kierownik Szkoły Podstawowej, Sekretarze — Jan Kielar, nauczyciel oraz Leonard Zemanek, pracownik PKP.

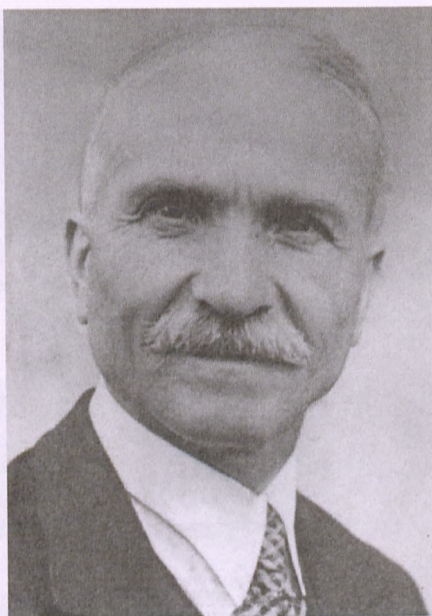
W skład Komisji Rewizyjnej wybrano: Przewodniczący — Jan Gworek, emerytowany inspektor szkolny, Członkowie — Jan Tabiński, Jan Sosin, S. Przędzik, H. Sochacki i J. Twardowski.

Na wykonawcę w ramach przetargu wybrano Firmę Jurkiewicz-Riedl. Do końca roku zgodnie z wymogami prawa budowlanego wykonano plac budów.

Dnia 9 sierpnia odbyła się spontaniczna Wieczornica z okazji 25-lecia kapłaństwa ks. Wilhelma Gaczka, w czasie której wręczono Jubilatowi gratulacyjny Adres od X. Metropolity Adama Sapiehy i Biskupa Stanisława Rosponda, odczytany przez ks. Macieja Jacaszka, proboszcza z Bieżanowa.

Do parafii 27 września przybył O. Augustyn Peczek (Dominikanin), który na wcześniejszy wniosek proboszcza przywiózł reskrypt X. Metropolity Adama Sapiehy powołujący w parafii M. B. Dobrej Rady Bractwo Różańcowe. Natomiast osobiście 11 października, dokonał poświęcenia Ośrodka Oświatowego TSL oraz zapoznał się z przebiegiem Akcji Katolickiej w Prokocimiu.

Dnia 9 grudnia, po przeprowadzonym spisie powszechnym stwierdzono, że w Prokocimiu mieszka 6103 obywateli. W okresie lat 1911–1931 liczba mieszkańców wzrosła sześciokrotnie. Panujący w kraju kryzys ekonomiczny miał również negatywny wpływ na rozpoczęte inicjatywy w Prokocimiu.



Naczelnik Gminy Franciszek Korzeniowski.

W związku z szerzącym się bezrobociem Proboszcz parafii i Wójt Gminy powołali obywatelski solidarnościowy Komitet Niesienia Pomocy Biednym. Dzięki ofiarności kolejarzy, w ciągu 1932 roku udzielono pomocy w różnej formie 396 osobom, a w 1933 r. z pomocy skorzystało 158 osób. Ze względu na trudności finansowe Zakonu OO. Augustianów, sponsorujących głównie budowę kościoła, zdołano jedynie wybudować fundamenty i prezbiterium.

Dnia 6 maja 1934 roku X. Metropolita Adam Sapieha poświęcił kamień węgielny, a przewodniczący Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu, ks. Wilhelm Gaczek, odczytał akt erekcyjny, który został wmurowany w fundament kościoła. Po zabezpieczeniu budowli, wstrzymano budowę. (Dokładniejszy opis przebiegu znajduje się w rozdziale pt. „Zmienne losy budowy kościoła w Prokocimiu”).

W działalności sportu nastąpiła fuzja klubów sportowych „Orion” ze „Święteżanką” w jeden Klub Sportowy „Prokocim”⁸. Celem profesjonalnego zagospodarowania parcel, z inicjatywy Wójta Franciszka Korzeniowskiego powstało Koło Pszczelarzy i Sadowników, którego Wójt został prezesem. Wprowadzono zmianę funkcjonalną parcel na część budowlaną z dołami sanitarnymi i budynkami gospodarczymi do hodowli zwierząt, kwietnikami, wydzielonym ogrodem warzywnym, sadem z krzewami owocowymi i pasieką. Powstał Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, w którym uczono szycia, umiejętności kulinarnych itp., celem poprawy budżetów domowych. Związkowi przewodniczyła pani Emilia Hajdukowa, sekretarzem Zarządu była pani M. Markiewiczowa, a skarbnikiem Maria Grosowa. Po powstaniu Związku Katolickiego Kolejarzy powstał niestety rozłamowy Oddział Zawodowy Związku Maszynistów Kolejowych, o podłożu politycznym, oraz branżowy Oddział Związku Zawodowego Kolejarzy, grupujący biedniejszych palaczy i warsztatowców.

Do sukcesu w 1933 roku należy zaliczyć zakończenie prac oświetleniowych ulic oraz, po odzyskaniu nadpłaconych podatków z Urzędu Skarbowego, wybudowanie chodników z płyt betonowych przy ulicy Piłsudskiego, Augustiańskiej, Prachtla-Morawiańskiego i Bartosza Głowackiego. Ponadto rozpoczęto utwardzanie ulic kamieniem z krawężnikami, zaczynając od ul. Mickiewicza.

W Akcji Katolickiej rozwijało się Bractwo Różańcowe, które 8 października dokonało poświęcenia własnej chorągwi, na którą to uroczystość przybyło wielu księży z sąsiednich parafii. Do znaczących wydarzeń 1935 roku należy zaliczyć przekształcenie Agencji Pocztovej na Urząd Pocztowo-Telegraficzny z mianowanym kierownikiem panem Janem Piekarczykiem oraz zwiększe-

⁸ Klub ten nazywał się „Pogoń”.



Stowarzyszenie Mężów Katolickich.



Stowarzyszenie Niewiast Katolickich.

niem załogi, co wyraźnie usprawniło i poszerzyło usługi telekomunikacyjne w Prokocimiu. Podobnie postąpiła Policja Państwowa, zmieniając komendanta Posterunku i mianując na to stanowisko doświadczonego Jana Pokładnika, a przez reorganizację służby zwiększyła bezpieczeństwo społeczeństwa prokocimskiego.

Do dalszego rozwoju Akcji Katolickiej przyczyniło się zebranie parafialne w dniu 24 marca 1935 roku, z udziałem ks. Edwarda Lubowieckiego — Sekretarza Akcji Katolickiej Diecezji Krakowskiej. W ciągu jednego miesiąca powstało Stowarzyszenie Mężów Katolickich w Prokocimiu, którego prezesem został pan Klejdysz, a opiekunem kościelnym ks. Józef Chrapek. Powstało również Stowarzyszenie Niewiast Katolickich w Prokocimiu na czele z prezesem, Ludwiką Pietrakową, i ich patronem, ks. Wilhelmem Gaczkim.

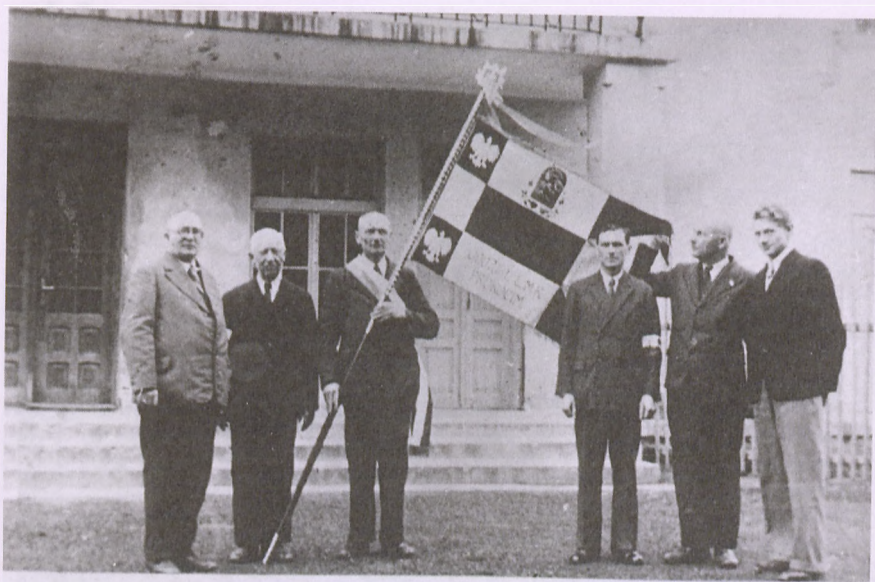
W niedzielę 7 lipca Arcybractwo Matki Boskiej Pocieszenia uroczystie obchodziło poświęcenie nowego sztandaru w miejsce podniszczzonego historycznego sztandaru z 1913 roku. Dla wzmocnienia parafii Zakon OO. Augustianów na pierwszą aplikatę jako wikariuszy przekazał nowo wyświęconych księży: Hieronima Struszcza i Krzysztofa Olszewskiego. Zmarł niestety wielce zasłużony współzałożyciel parafii prokocimskiej, przeor ks. Andrzej Styła.

W tym czasie powstają nowe organizacje: Koło Obrony Przeciwlotniczej pod przewodnictwem Wójta Franciszka Korzeniowskiego oraz w ramach TSL Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej podległe prezesowi Janowi Kielarowi. Nowo przybyły wikary, ks. Hieronim Struszcza, okazał się doskonałym organizatorem i kapłanem, co potwierdziły później jego dokonania w trudnych czasach dla Prokocimia. Zaraz po przybyciu zajął się najmłodszym pokoleniem. Zorganizował Kółko Ministrantów. Dzięki jego zdolnościom nastąpił wzrost liczebny organizacji, którą podzielił na dwie jednostki według grup wiekowych. Pierwsza, zwana „Małym Kółkiem”, zrzeszała dzieci w wieku do lat dziesięciu, druga, zwana „Dużym Kółkiem”, obejmowała młodszą i starszą młodzież prokocimską. Stworzył w ten sposób jakby metodę organizacji harcerskiej z jej strukturą wiekową na zuchów i harcerzy, którymi się również opiekował i był ich kapłanem.

Ministranci niemal z marszu włączyli się w Akcję Katolicką, nawiązując równocześnie współpracę z młodzieżą katolicką sąsiednich parafii Bieżanowa i Piasków Wielkich. Oprócz swych powinności liturgicznych prowadzili działalność oświatową i rekreacyjną, mając swą bazę w Czernej koło Krakowa. Prokocim w tym czasie był już znaczącą miejscowością w powiecie krakowskim.

Dnia 31 maja 1936 roku odbył się w Prokocimiu I Okręgowy Zlot Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej – Diecezji Krakowskiej. Dnia 29 czerwca TSL z udziałem władz państwowych obchodził uroczystie Święto Morza. Dnia 8 września odbyło się wręczenie pierwszego sztandaru dla Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej w Prokocimiu przez władze Diecezji Krakowskiej w bardzo uroczystej oprawie. Dnia 11 października pod patronatem TSL odbyło się poświęcenie sztandaru Ligi Morskiej i Kolonialnej. Doceniając pomoc i sympatię starosty, dr Władysława Wnęka, Rada Gminy Prokocim na specjalnej sesji dnia 15 października wręczyła mu Dyplom Honorowego Obywatela Prokocimia.

W związku z przejściem na emeryturę Franciszka Lubojemskiego, długoletniego kierownika Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego, na jego miejsce od 1 sierpnia mianowano pana Kazimierza Ladre. Franciszek Lubojemski kontynuował funkcję Prezesa Kasy Stefczyka i Prezesa Ogniska Nauczycielskiego.



Poświęcenie sztandaru Ligi Morskiej i Kolonialnej.



Święto Morza w Prokocimiu dnia 29 czerwca 1932 r.

W tej sztafecie nastąpiły dalsze zmiany personalne ludzi bardzo zasłużonych dla Prokocimia. Odeszli również ks. Wilhelm Gaczek, awansowany na prowincjała Zakonu OO. Augustianów, oraz ks. Grzegorz Uth, mianowany na kapelana SS. Miłości Bożej w Woli Justowskiej. Pożegnanie, do którego



Komitet Pożegnalny ks. Wilhelma Gaczka. Od lewej I rząd: Głazowska, Hajdukowa, Szumanowa, ks. Struszcak, Korzeniowski, Tokarzowa i Józefa Żelazna. II rząd: M. Rewilak, Kwieciński, Gąsiorowski, J. Kocemba i Wojciech Dziadkowiec. III rząd: Łysy, Twardowski, Turek i Jan Kielar.

włączyły się władze dekanalne i powiatowe, miało bardzo spontaniczny charakter. Powstał w tym celu specjalny Komitet Pożegnalny, który reprezentował przyjaciel ks. W. Gaczka, ks. Proboszcz z Bieżanowa, Maciej Jacaszek. Na placu przed kaplicą M. B. Dobrej Rady, gdzie zebrała się rzesza ludzi i kilka organizacji ze swymi sztandarami, odprawiona została Polowa Msza św. koncelebrowana. Słowo Boże wygłosił ks. Maciej Jacaszek. Po Mszy św. ruszył pochód pod Dom Oświatowy TSL. W czasie uroczystości pożegnalnej składano odchodzącemu księdzu wyrazy wdzięczności, kwiaty i pamiątki. Odbyły się deklamacje dzieci i młodzieży, przemówienia, koncerty orkiestr i chórów. Wójt Franciszek Korzeniowski wśród burzliwych oklasków wręczył ks. prowincjałowi Wilhelmowi Gaczkowi Dyplom Honorowego Obywatela Prokocimia. Działo się to pod koniec września 1937 roku (24 IX).

Patrząc z perspektywy wielu lat, trudno oprzeć się wrażeniu, że był to zarazem początek końca świetności Prokocimia wieku XX. Nowo mianowanym proboszczem parafii M. B. Dobrej Rady w Prokocimie został (z dwuletnim stażem kapłańskim) ks. Hilary Kurowski, Augustinianin, który pełnił tę funkcję od 1 maja 1937 roku do 15 lutego 1942 roku.

Do znaczących inicjatyw zaliczyć jeszcze trzeba wybudowanie w stanie surowym Domu Strzelca przy ul. Słowackiego (Prosta), kontynuację po zmianie Komitetu Budowy Kościoła zbiórki pieniędzy i materiałów budowlanych. Od nowego roku szkolnego 1938/39 nastąpiło połączenie pod jednym kierownictwem Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego ze Szkołą Podstawową im. E. J. Jerzmanowskiego.

Wczesną wiosną 1939 roku odbyły się wielodniowe Rekolekcje, które prowadzili OO. Redemptoryści z Podgórza. W związku z aneksją Austrii i Czechosłowacji przeprowadzoną przez Niemcy hitlerowskie i buńczuczными żądaniami „korytarza” przez Polskę do Prus Wschodnich oraz oddania pod protektorat Gdańska, coraz częściej mówiono o wojnie. Wśród kolejarzy, jako pracowników zmilitaryzowanych, wprowadzono podwyższoną gotowość służbową. To samo dotyczyło zawodowych wojskowych, których w Prokocimiu było wielu, szczególnie pilotów II Pułku Lotniczego w Krakowie.



Ks. Hilary Kurowski.

W organizacjach paramilitarnych i szkołach instruowano o zasadach samoobrony cywilnej i udzielaniu pierwszej pomocy medycznej. Demonstrowano budowanie w ogrodach rowów przeciwlotniczych, oblepianie szyb okiennych paskami papierowymi. Prowadzono publiczne zbiórki na zakup broni dla wojska. Mimo cichej mobilizacji, mieszkańcy nie rezygnowali z urlopów letnich, a Drużyna Harcerska z Prokocimia udała się na obóz na Wileńszczyznę. Dnia 30 sierpnia ogłoszono w Polsce powszechną mobilizację. W dniu następnym nastąpiły pożegnania rodzinne ze zmobilizowanymi, którzy mieli wrócić po niedługiej wojnie. Ich rodziny zostały poinformowane o przygotowaniu się do ewakuacji. Kolejarskim rodzinom z Prokocimia wyznaczono miejsce załadunku do transportu na stacji Bieżanów w terminie na trzeciego września 1939 roku. Pierwsi odlecieli lotnicy II Pułku Lotniczego na maszynach bojowych. Samoloty ćwiczebne demontowano i ładowano na wagony kolejowe. Lotnisko w Rakowicach pustoszało, zostawiając kilka załóg dla obrony Krakowa. W radiu odezwały się szyfrowane komunikaty.

Dnia 1 września Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Drogi czytelniku, namawiam Cię do refleksji. Pomyśl, w Twoich drzwiach staje posłaniec i wręcza Ci kartę ewakuacyjną, i nagle zdajesz sobie sprawę że masz zostawić dorobek swojego życia i ruszać gdzieś w nieznane!...

*Trudno bez żalu patrzeć na zagładę
Dawnych form bytu, do których przywykły
Oczy i serca, tak zatrzymać rade
Na fali czasu cień przeszłości nikły.
Trudno nie boleć widząc, jak zamiera
To, z czym za młodu byliśmy związani
Jak naszych uczuć, naszych dążeń sfera
Powoli w ciemnej nurza się otchłani.*

Adam Asnyk

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

W piątek 1 września 1939 roku Prokocimianie doznali wstrząsu z powodu wybuchu bomby lotniczej, która spadła na Mycie przy ulicy Bieżanowskiej. Jeden z samolotów niemieckich z karabinu maszynowego zabił koło domu ojca późniejszego „Łosia”, Drużynowego Tajnej Drużyny Harcerzy, Tadeusza Sobesty. Była to pierwsza śmierć człowieka, pierwsza ofiara tej wojny w Prokocimiu i pierwsze straty materialne rozbitego domu. Znajdujący się na ulicach ludzie kryli się przed nadlatującymi sporadycznie samolotami, z których lotnicy niemieccy strzelali do przechodniów z karabinów maszynowych, wzbudzając panikę.

Na ulicach pojawili się ludzie z opaskami biało-czerwonymi na rękawach, z przewieszonymi przez ramię maskami gazowymi w zielonych torbach. Byli to jak się okazało członkowie tajnej organizacji „Orla Białego”, szkoleni na wypadek wojny dla utrzymania porządku cywilnego i wywiadu wojskowego, zorganizowani przez kontrwywiad Wojska Polskiego, jeszcze przed wojną. Rano odprowadzona została w Kaplicy Msza Święta, koncelebrowana. Kaplica wypełniona była po brzegi modlącymi się ludźmi, śpiewającymi „Boże coś Polskę”, „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Księża odśpiewali „Suplikację” i udzielili powszechnego rozgrzeszenia oraz błogosławieństwa. Zgodnie z procedurą Wójt Franciszek Korzeniowski zabezpieczył dokumentację, uruchomił dyżury, podejmując działania związane z obroną cywilną.

Ecchem rozeszła się wiadomość o zestrzeleniu niemieckiego samolotu, który spadł na łąkach w okolicy przystanku kolejowego w Prokocimiu, a dwóch niemieckich pilotów ratujących się na spadochronach wzięto do niewoli. Policja oprócz patroli przystąpiła do likwidacji posterunku. Ludność zabezpieczała domy, zabijając deskami drzwi i okna. Szyby okienne zalepiano paskami, chroniącymi od wstrząsu w czasie wybuchów. Kopano rowy przeciwlotnicze. W domach zabezpieczano dobytek, chowając go przeważnie w piwnicach. Pakowano niezbędne przedmioty i artykuły w paczki nadające się w razie ewakuacji do niesienia lub przewozu własnym środkiem transportu.

Dnia 2 września rano Msza święta również miała charakter patriotyczny, ale ludzi już ubyło. Mieszkańcy obladowani tobołami wypuszczali domy. Zatłoczoną ulicą Krakowską (Wielicką) ciągnęły tabory wojskowe oraz w pełnym uzbrojeniu oddziały żołnierzy, przemieszane z falą uciekinierów.

W nocy 3 września, kilkaset rodzin kolejarskich szło w kawalkadzie przez Imiolki do Bieżanowa, gdzie czekały na nich eszelony towarowe. Składy pociągów ustawione były w szeregu jeden za drugim w odległości kilkudziesięciu metrów. Po sprawnym załadowaniu na wagony ludzi, pociągi ruszyły przed świtem w kierunku wschodnim. Transporty minęły wysadzoną przez dywersyjny oddział niemiecki w polskich mundurach stację Tarnów, gdzie Polaków wyłapywała żandarmeria wojskowa. Dalej, przez Dębicę obsadzoną wojskiem, wzdłuż Wisłoki. Szybko minęto Rzeszów, Łańcut, dopiero w Przeworsku — który płonął po ataku lotniczym — zwolniono; tabory przepuszczano kolejno, formując je w szereg, aż do Jarosławia.

Front był blisko, pod Radymnem drogę przecięli Niemcy. Ostrzelali jedną lokomotywę, której kocioł wybuchł, śmiertelnie parząc załogę. Zginął wśród niej dziadek Tadeusza Sobesty, pan Franciszek Balicki. W ten sposób przerwali Niemcy eszelon. Pośród zatrzymanych transportów byli prokocimianie. Ludzi

wyrzucano z wagonów, a opierających się zabijano. Tak zginął maszynista pan Szymański, zatłuczony kolbami karabinów i przebity bagnetem. Wszystkich spędzono w jedno miejsce i oddzielono mężczyzn wraz ze starszą młodzieżą męską od reszty. Uformowano z nich kolumnę, którą pognano pod konwojem w kierunku Łańcuta. Pozostałym kobietom i dzieciom kazano złożyć na stosy ostre narzędzia i przedmioty, po czym grupami rozpedzano do wiosek ukraińskich.

Podobno kolumna męska po kilkunastu kilometrach marszu w czasie ataku polskich wojsk rozpiezchła się w terenie. Faktem jest, że wrócili do Prokocimia z początkiem października. W wioskach nie było bezpiecznie, toteż kobiety i dzieci przysiadły na jadące z frontu puste ciężarówki, które wracały drogą karpacką przez Myślenice. Z Myślenic pieszo lub wynajętymi furmankami wrócili do Prokocimia. W czasie ewakuacji Prokocim opuściło około 2/3 ludności, czyli prawie 6 tysięcy mieszkańców. Zorganizowana ochrona oraz dozór sąsiedzi z pozostałych osób, przeważnie w podeszłym wieku, nie dopuściły do dewastacji i grabieży. Powrót trwał aż do listopada 1939 roku. Wkraczając do Prokocimia, okrążając Kraków od południa, Niemcy zajęli zabudowania dworskie oraz fort, jako zaplecze dla wojska, które utrzymali do końca wojny.

W gminie funkcjonował nadal Wójt Franciszek Korzeniowski, któremu Niemcy przydzielili „tłumaczy” z miejscowych obywateli pochodzenia niemieckiego pp. Siegla i Jagłowę (po zmianie nazwiska na Jakłow). Z początkiem listopada powołali radnego, pana Karola Multarzyńskiego, władającego językiem niemieckim, na „burmistrza” (*burgermeister*), a na miejsce Johana Jakłowa i Franca Siegla wprowadzili komisarzy Schmidta i Webera, którzy praktycznie decydowali o losach Prokocimia. Właściwy ośrodek administracyjny obejmujący Prokocim znajdował się w Woli Duchackiej. Pan Karol Multarzyński pełnił praktycznie rolę zakładnika. Mimo usilnych starań dla ulżenia doli prokocimian, w efekcie ciężko się pochorował i zmarł 31 stycznia 1941 roku.

Nauczyciele prokocimscy zajęli się młodzieżą i rozpoczęli „nauczę” dnia 23 września w szkole, chroniąc ją przed represjami okupanta. Większość kolejarzy prokocimskich zastosowała bojkot, nie podejmując pracy. Bojkot ten złamali Niemcy dopiero w lipcu 1940 roku. Ale i tak część kolejarzy dzięki dr. Sierosławskiemu, udała się na renty, pozostali zmienili pracę.

Już w listopadzie komisarze niemieccy wprowadzili politykę rasową, polegającą na dzieleniu ludzi wg ich pochodzenia. W oparciu o rozporządzenie obowiązku meldowania się ludności, okazało się, że w Prokocimiu nie ma już obywateli, lecz są grupy narodowościowe: podludzi, czyli Żydów, ludzi o ograniczonych prawach, czyli Polaków, oraz nadludzi, czyli Niemców rodowitych z Niemcami niepełnej krwi (*reichsdeutscherów* i *volksdeutscherów*). W Prokocimiu mieszkało 6 rodzin żydowskich: Klapholzów, Kornhauserów, Reichów, Amarantów, Wadlerów, zajmujących się kupiectwem, oraz rodzina dr. Messingera. Rdzennymi Niemcami okazali się: Lammowie, Gerlachowie, Lange-rowskie, Jakłowie, Krausowie, Sieglowie, Zajacowie, Srokowie, Dąbrowscy, Małeccy, Glaserowie i inni. Prokocimianie byli tym zdumieni.

Dotąd „Niemcy” byli szanowanymi obywatelami, a niektórzy pełnili wiele funkcji jako radni, bardzo zasłużeni. Ci „Niemcy” byli również dobrymi katolikami, a ich dzieci ministrantami, członkami KSMM czy KSMŻ, harcerzami, a niektóre w ogóle nie znały nawet języka niemieckiego. Żydom ludzie współczuli. Przy obowiązkowym meldowaniu (*meldekarte*) dostawali karty z żółtym paskiem. Zaczęto się

o nich obawiać, ponieważ w Krakowie rozpoczęto ich rozstrzeliwanie. Na prokocimskich Niemców byli oburzeni, chociaż wśród nich rozgrywały się tragedie rodzinne, szczególnie w rodzinach „mieszanych”. Niemcy przyjęli zasadę, że Niemcem zostawał ten, w którego żyłach „płynęła krew niemiecka”.

Praktycznie wyglądało to tak, że jeżeli jeden z małżonków został uznany za Niemca, to drugi małżonek i małoletnie dzieci też byli Niemcami. Dorosła młodzież pełnoletnia z takiego małżeństwa miała prawo do opcji, czyli wyboru narodowości. I takich wyborów, że się jest Polakiem, Polką, było wiele. Jeżeli oboje małżonkowie mieli krew niemiecką, nikt z rodziny nie miał prawa wyboru, uznawani byli za Niemców. W razie sprzeciwu groził im obóz koncentracyjny lub inne szyskany. Dzieci ich zostały zmuszone do uczenia się w specjalnej szkole niemieckiej, z tolerowanym językiem polskim i obowiązkowym językiem niemieckim, którą o charakterze „zbiorczym”, zorganizowali im Niemcy w Woli Duchackiej. Znane były próby absencji ze strony zrozpaczonych dzieci. Szczególnie dotyczyło to prokocimskich dzieci, jak i większości matek, które nawet w tej sytuacji demonstrowały swoją polskość. Oczywiście były także wyjątki, jak np. „młody” Glaser, który często „obrywał”, wracając ze szkoły do domu za swą niemieckość, tak że Niemcy musieli mu dać obstawę, by mógł wrócić cało. Niewiele mu to pomogło. Glaserowie musieli się wyprowadzić z Prokocimia.

Charakterystycznym zjawiskiem było odizolowanie się częściowe tych rodzin niemieckich w środowisku. Niektórzy pomagali Polakom i utrzymywali dobre stosunki sąsiedzkie, inni zamknęli się w swoich rodzinach. Niebezpieczni okazali się ci mężczyźni, którzy wstąpili do hitlerowskiej partii NSDAP. Na szczęście w Prokocimiu nie było ich wielu. Jednego z nich zlikwidowała partyzancka grupa wypadowa. Był nim Józef Kraus, były radny gminy, którego rodzina cieszyła się sympatią wśród wielu ludzi, nawet po jego egzekucji. Najwyższą cenę za tę niemieckość zapłaciła wcielona do Wehrmachtu młodzież, która zginęła na wojnie, jak: Małeccy, Zającowie, Langer, Gerlachowie.

Dla ludzi wolnych wprowadzona „godzina policyjna” od 21 wieczorem do 6 rano wywoływała uczucie jakby klaustrofobii. Zakaz zgromadzeń, który dotyczył spotykania się ludzi choćby w małej grupie kilku osób na ulicy, potęgował strach.

Dnia 1 listopada we Wszystkich Świętych zamiast procesji na cmentarz odbyła się Msza święta polowa na dziedzińcu kaplicy w intencji poległych. To wszystko dodatkowo zwiększało niepokój o tych, co nie powrócili z wojny. Zbierano więc możliwymi środkami wszelkie informacje o ich losie. Wielu z nich nie powróciło już nigdy do Prokocimia, a był wśród nich kwiat młodzieży, jak np. lotnicy, których było ponad 20. Byli również marynarze i żołnierze różnych formacji i inni zmilitaryzowani pracownicy czy studenci. O ich losie jako poległych czy też jeńcach niemieckich oraz sowieckich dowiedziano się niekiedy dopiero po wojnie. Ci, co przedostali się „na zachód”, by walczyć dalej, dawali o sobie znać przez PCK lub okrzęnie pocztą przez znajomych obcokrajowców. W późniejszym okresie przez pocztę kurierską otrzymywano pełniejsze informacje. Demografia Prokocimia w tym czasie zmieniła się diametralnie, głównie z powodu zmniejszenia się średniej populacji mężczyzn. Pod koniec września, dzięki osobistej pomocy X. Metropolity A. Sapiehy, który wyasygnował 300 złotych, założono stołówkę dla biednych oraz specjalną, odrębną dla dzieci w wieku od 5 do 10 lat dożywialnię, w której wydawano im 3 razy dziennie posiłek.

Wracając do wydarzeń września, warto jeszcze raz podkreślić, że nauczyciele prokocimscy rozpoczęli naukę 23 września w szkole, na którą Niemcy zezwolili dopiero 31 października i to wyłącznie bez polskich podręczników, wprowadzając jako materiał nauczania treść zawartą w gadzinowej gazecie pt. „Ster”. Szkoły średnie i wyższe dla Polaków były zakazane, co dało początek organizowania przez nauczycieli konspiracyjnej nauki, tzw. „kompletów”. Prowadzono je w domach prywatnych potajemnie, między innymi przez panie: Słomkównę, Wilkówną, Hauschildówną oraz inne osoby z wykształceniem wyższym. W efekcie, po wojnie, duża grupa młodzieży prokocimskiej zdała egzaminy wstępne do średnich szkół, a nawet eksternistycznie do klas wyższych lub uzyskała matury eksternistyczne dające dostęp do wyższych uczelni.

Jak opisuje w swej „Kronice” pan Jan Kielar, pod koniec grudnia 1939 roku Niemcy porzucili Dom Oświatowy, zostawiając go bez dozoru. Wtedy to wracając z pracy stwierdził, że w budynku znajduje się nienaruszona Wypożyczalnia Książek. Szybko zorganizował napotkanych po drodze ministrantów, wśród których zapamiętał Stefana Schaba, Zbigniewa Maciuszka i Adama Hajduka. Wywieźli oni około 700 książek, rozprowadzając je po domach. Pozostałe parę tysięcy egzemplarzy spalili Niemcy. To wydarzenie zapoczątkowało potajemne wypożyczanie książek do czytania, szczególnie przez młodzież. W grudniu w sposób zorganizowany komisarze niemieccy przeprowadzili konfiskatę radioodbiorników oraz niszczenie anten radiowych. Dało to ten skutek, że w domach konstruowano tzw. „kryształkowe radioodbiorniki” na słuchawki. W tym samym miesiącu wydarzyła się pierwsza „wpadka” przy kolportażu ulotek i gazetek podziemnych, w wyniku której zostali aresztowani Tadeusz Chmura i pracownik kolejowy Jan Piotrowski.

Zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich, Żydzi zostali zmuszeni do noszenia na rękawach opasek z gwiazdą Dawida. Do Prokocimia zaczęli się wprowadzać, głównie z Krakowa, wyrzucani z mieszkań Żydzi. Prokocimianie zagęścili swe domy, by wygospodarować im mieszkania. W okresie późniejszym, po wysiedleniu ich do utworzonego przez Niemców w Podgórzu getta, mieszkania te Niemcy rekwirowali na własne kwatery. Władze niemieckie w Prokocimiu nie czuły się zbyt pewnie, urzędując w Woli Duchackiej, „obsługując” gminę prokocimską jakby z dystansu. W Prokocimiu natomiast rozbudowywali strukturę policyjną i agenturalną, poszerzając założoną jeszcze przed wojną sieć służb specjalnych kontrwywiadu i dywersji.

Trzeba wyjaśnić że w miarę rozwoju Państwa Podziemnego powstały Wojskowe Służby Specjalne (SS) i Cywilne Służby Specjalne (CSS) dla ustalania sprawców czynów karalnych przeciwko Państwu Polskiemu i ich obywatelom, rozpatrujące materiały śledcze dostarczane przez jednostki ruchu oporu czy też donosy. Dla przykładu z ich wyroków w Prokocimiu wymierzono kary cielesne oraz ostrzyżono włosy paru „panienkom” romansującym z Niemcami. Wydawano ostrzeżenia przy próbach nawiązywania kontaktów z osobami podejrzanymi o kolaborację. W święta Bożego Narodzenia, tradycyjną „Pasterkę” odprawiono przed „godziną policyjną”.

W 1940 roku zarówno Niemcy, jak i Polacy organizowali zręby walki pozafrontowej. Niemcy utworzyli w Krakowie specjalny Wydział IV Gestapo, w którego strukturze znajdowały się specjalne podreferaty: IV A-1 do zwalczania lewicowego ruchu oporu, IV A-2 do zwalczania prawicowego ruchu oporu, IV A-3 do zwalczania sabotaży i dywersji, ze specjalnymi oddziałami zbrojny-

mi *Sonderkommando*. Polski ruch oporu od zakończenia wojny często miał charakter spontaniczny. Powstające związki oporu w tym czasie powstawały przeważnie z pobudek czysto patriotycznych, pomijając ich charakter ideologiczny czy wojskowy. Dla przykładu w 1940 roku powstała jednostka partyzancka o podłożu lewicowym pod nazwą „Grunwald”. Wydała kilka gazetek podziemnych pod tą samą nazwą „Grunwald”. Wkrótce gestapo rozbiło dowództwo tej organizacji, na szczęście nie odkrywając prokocimskiego Oddziału. Losy tego ruchu oporu opisali po wojnie Tadeusz Kruk i Tadeusz Sobesto.

Na terenie Prokocimia działały w rozproszeniu różne samoistne zespoły ruchu oporu, ale nastąpiła również pewna konsolidacja. W pierwszej kolejności w ramach Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) połączyły się zespoły Służby Zwycięstwa Polski (SZP) i Stronnictwa Demokratycznego. Oddział „Grunwaldu” przyłączył się do „Konfederacji Narodu” o charakterze nacjonalistycznym (Bolesława Piaseckiego). Niemcy natomiast przy posterunku „granatowej” Policji złożonej z Polaków utworzyli w Prokocimiu przyczółek, tworząc tzw. „zieloną” Policję (*Stadtpolizei*) połączoną z policją kryminalną (*Kripo*): Orłowski, Zatorski, pod komendą niejakiego Herziga (zawodowego policjanta niemieckiego). Agentura policji politycznej (*Gestapo*) działała pod kierunkiem Karola Teichmana o pseudonimie „Staw” z IV referatu, wykorzystując kontaktowo knajpę jego stryja Stanisława Teichmana na „Mycie” w Prokocimiu.

Już od początku 1940 roku nasiliły się podobnie jak w całym Krakowie represje. Wprowadzany przez Niemców „nowy ład” obejmował totalnie likwidację polskości, przez likwidację jakichkolwiek polskich organizacji, wymianę pieniędzy dla zubożenia ludności, likwidację handlu, wprowadzając w zamian „obowiązkowe dostawy”, przejmowanie własności prywatnej „na cele użyteczności publicznej”. Ogólnie rzecz biorąc, zastosowano terror obejmujący olbrzymi zakres unicestwiania pod względem społecznym, kulturalnym i oczywiście politycznym, trudnym do wyobrażenia. (Dla uzmysłowienia tej sytuacji, zachęcam do zapoznania się z „Kroniką okupowanego Krakowa” Tadeusza Wrońskiego). Przeciwdziałając represjom utworzono Kierownictwo Walki Czynnej przy ZWZ. Udało się również powołać jedyną legalną Radę Główną Opiekuńczą (RGO), której Delegatura powstała również w Prokocimiu. Wielce niebezpieczną okazała się „branka” na roboty do Niemiec, jak również powstanie Służby Budowlanej (*Baudienst*), szczególnie dla osób w wieku poborowym. Później Prokocim stał się głównym ośrodkiem dowództwa Baudienstu w Krakowie.

Do ważniejszych wydarzeń kronikarskich 1940 roku należy odnotować aresztowanie rodziny Marchwickich i śmierć młodego wikarego, Tomasza Maślaka⁹. Mimo tych wielkich trudności, z inspiracji parafii M. B. Dobrej Rady, w grudniu udało się zorganizować paczki gwiazdkowe wraz z opłatkami dla jeńców polskich, chorych lub rannych przebywających w szpitalach, przekazywanych poprzez PCK. Dla będącego w trudnej sytuacji Seminarium Duchownego Diecezji Krakowskiej przeprowadzono kwerendę w kończącym się 1940 roku.

*Na tym koniec? Nie jeszcze! Naród do ostatka
Czuje się przymuszonym bronić przed ohydą
I gwałtami łupieżcy, a ojczyzna matka
Nie może wydać synów, co zań ginąć idą.*

Adam Asnyk

⁹ Ks. Tomasz Maślak zmarł w szpitalu po długiej chorobie, nie związanej z represjami okupanta.

PERYFERYJNY PROKOCIM WIELKIEGO KRAKOWA

Zbliżał się kres autonomii Prokocimia. Prokocim od wielu wieków stanowił odrębną osadę. Tuż przed wojną, dziesięciotysięczny demograficznie Prokocim był uporządkowaną przestrzennie jednostką terytorialną, o założeniu urbanistycznym małomiasteczkowym, z własną rozbudowaną infrastrukturą techniczną i socjalną. Mając osobowość prawną, posiadał uregulowane urządzenia prawne zarówno państwowe, jak i samorządowe. Przede wszystkim miał silnie ukształtowaną formację patriotyczną oraz wysoki status kulturalno-oświatowy i zawodowy obywateli. Nic więc dziwnego, że najeżdźca hitlerowski dążył do unicestwienia takiego środowiska polskości (odsylam do opisu pt. „Związki czasowo-przestrzenne i prawne Prokocimia” opublikowanego w dodatku parafialnym „Dobra Rada” przy tygodniku „Źródło” w 1994 roku). Na podstawie zarządzenia Wydziału Głównego Spraw Wewnętrznych Rządu Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie, wydanego 28 maja 1941 roku, Niemcy ustanowili tzw. „Wielki Kraków”.

Poszerzenie obszaru miasta Krakowa nastąpiło przez włączenie terenów 27 gmin samorządowych, w tym Prokocimia, dzieląc go na obwody administracyjne. Obwód składał się z kilku miejscowości. Prokocim włączono do IX obwodu z siedzibą w Woli Duchackiej. Mimo to Prokocim zachował nieformalnie swoją tożsamość, dzięki ukształtowanej tradycji, silnej więzi społecznej oraz zdolności do samoorganizacji wyzwalającej inicjatywę miejscową. Komisarzem IX Obwodu Krakowa został mianowany przez Niemców Karol Domiczek, a jego zastępcą Mieczysław Zawodny. Zakres działania IX Obwodu (*Bezirk*) w Woli Duchackiej miał właściwie charakter biurokratyczny ds. cywilno-prawnych (ewidencja, wydawanie kartek żywnościowych, zaświadczeń itp.). Niemniej jednak utrudniał życie prokocimianom, ze względu na odległość od miejsca zamieszkania i stwarzał — psychologicznie rzecz biorąc — upokorzenie.

W tej sytuacji ośrodkiem życia społecznego Prokocimia była nieformalnie własna parafia. Dużą inicjatywę wykazywał ks. Hieronim Struszcak. W związku z Wielkim Tygodniem zmobilizował parafian do zbudowania alegorycznego „Grobu Pańskiego”. Znany artysta malarz i rzeźbiarz zamieszkały w Prokocimu, Jerzy Panek, za składki zebrane przez wiernych, namalował wielki panoramiczny obraz nazwany „Jeruzalem”, jako tło do „Grobu Pańskiego”. Podobnie rodzina artystów muzyków państwa Kawallów utworzyła smyczkową orkiestrę ministrantów, z którymi dawali koncerty w kościele. 1 marca Niemcy ogłosili pobór roczników 1919–1920 do Służby Budowlanej (Baudienstu). Nazwa tej organizacji tylko z pozoru określała swą działalność. W rzeczywistości była jeszcze jednym narzędziem represji służącym do niszczenia ludzi niewolniczo-katorżniczą pracą. Obejmowała populację w pierwszym okresie od 14 lat, później od 18 roku życia do 60 lat.

Rekrutację prowadziła według naboru lub wedle ordynacji dyscyplinarnej ludzi skazanych za drobne przewinienia na utratę wolności, areszt, grzywnę z zamianą na pracę w Służbie Budowlanej. W przypadkach oporu stosowano karę przekazywania ludzi do obozu karnego Baudienstu. Jednym z takich obozów był znany w okolicy tzw. „Liban” w kamieniołomie na Krzemionkach. Dla uniknięcia wcielenia do Baudienstu konieczne były reklamacje. Toteż robiono wszystko, co było możliwe, aby je uzyskać. Najsukuteczniejszym argumentem było przekupstwo lub wstawiennictwo ludzi mających jakieś wpływy



Zespół muzyczny Kółka Ministrantów.

na władze Baudienstu. W późniejszym okresie, kiedy w Prokocimiu powstał sztab Baudienstu generała Hinkela, którego poznał osobiście ks. Hieronim Struszcak razem z ks. kan. Leonem Pellowskim, potrafiono wielu młodych ludzi z Prokocimia wyreklamować.

3 marca 1941 roku ukazało się zarządzenie szefa dystryktu krakowskiego o utworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej (getta) w Krakowie. W obrębie ulic Limanowskiego, Lwowskiej wraz z przylegającymi uliczkami i Placem Zgody wysiedlono Polaków, a teren ten obmurowano jak na ironię murem zwieńczonym charakterystycznie wyglądającymi półkolistymi „blankami” oraz trzema bramami w stylu triumfalnym (wzorowanymi na rzymskim stylu). Ponadto teren ten otoczono strażą Sonderdienstu, celem niedopuszczenia do jakichkolwiek kontaktów z zewnątrz. Z Krakowa i okolic, w tym z Prokocimia, przesiedlano Żydów do getta.

W Prokocimiu akcja przesiedleńcza trwała do końca maja. Potem Niemcy wyszukiwali ukrywających się po domach i kryjówkach Żydów, których po złapaniu rozstrzeliwano. Części udało się ukryć, szczególnie paru dzieciom, którym wyrabiano „lewe” metryki i lokowano je wśród rodzin prokocimskich. Np. u państwa Romańców ukrywano dziecko żydowskie Kukę Ugern pod przybranym nazwiskiem Helena Kowalik, której udało się przeżyć wojnę. Za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci lub obóz koncentracyjny. Niestety to dotknęło małżeństwo Stefana i Leonii Ziemińskich z ul. Sapiehy, które za ukrywanie Żydów wywieziono do obozu koncentracyjnego, zostawiając ich nieletnie dzieci, Krysę i Leszka, na pastwę losu, dom zaś zarekwirowali Niemcy. Stefan Ziemiński został zamordowany, natomiast jego żona Leonia, której udało się przeżyć gehennę obozową, jako „Muzułmanka” (nazwa człowieka w obozie całkowicie wyczerpanego), została poddana leczeniu przez Szwedów i po jakimś czasie powróciła po wojnie do Prokocimia.

W „Kronice parafialnej” odnotowano wydarzenie pogromu zakonu OO. Augustianów: „Dzień grozy przeżyli OO. Augustianie we wrześniu w nocy z 19 na 20 września 1941 roku. Gestapo aresztowano 8 księży i 2 braci, pod pozorem walki z okupantem. Przewieziono ich na Montelupich, skąd powrócił tylko jeden ksiądz Jacek Michalik i brat Antoni Kachuta¹⁰. 7 księży i jednego brata wywieziono w następnych dniach do Oświęcimia — Obozu Zagłady. A byli to: ks. prowincjał Wilhelm Gaczek, który tam zmarł już 17 XI 1941 r. (część i chwała Jego świetlanej pamięci), ks. Józef Gociek, który zmarł zamordowany od 125 uderzeń kijami w grudniu 1941, brat Lipka Kazimierz uśmiercony zastrzykiem fenolu, ks. Krzysztof Olszewski, który padł ofiarą tyfusowej krwawej biegunki, ks. Edmund Wielucki¹¹, również zginął od tyfusowej krwawej biegunki, zaś ks. Jan Pamuła, ks. Jacek Tybianski¹² i ks. Bonifacy Woźny wywiezieni zostali do obozu w Dachau, z którego uwolnili ich Amerykanie 29 IV 1945 r.”

Wśród tych męczenników zginął nieodżałowany i wielce zasłużony dla Prokocimia ks. Wilhelm Gaczek, Honorowy Obywatel Prokocimia, depozyt¹³ i twórca parafii, pierwszy proboszcz parafii M.B. Dobrej Rady, radny Gminy Prokocim, animator życia społecznego i obywatelskiego oraz opiekun wielu organizacji prokocimskich. Zginął w Oświęcimiu również wikary parafii prokocimskiej, ks. Krzysztof Olszewski — wspaniały duszpasterz i „człowiek cichy a pokornego serca”.

W zaistniałej sytuacji, jako jedyne go zdolnego fizycznie do odprawiania nabożeństw w Kościele św. Katarzyny, przeniesiono ks. wikarego Hieronima Struszcza z naszej parafii. Posługę pasterską w naszej parafii M. B. Dobrej Rady sprawowali duszpasterze: jako proboszcz ks. Hilary Kurowski, wikariuszem był ks. Ludwik Stec, katechetą ks. prof. Józef Chrapek. Do parafii X. Metropolita Adam Sapieha dosłał na zasadach rezydenta ks. kan. Leona Pellowskiego, dziekana chełmińskiego, który po ucieczce z więzienia znalazł tu schronienie. Dnia 25 listopada 1941 roku odbyła się nadzwyczaj uroczysta żałobna Msza Św. za Duszę św. Pamięci ks. O. Prowincjała Wilhelma Gaczka. Mszę celebrował jego przyjaciel, ks. kan. Jacaszek z Biezanowa. Uroczystość tę poprzedzały przez cały październik nabożeństwa Różańcowe codziennie o godz. 18 wieczorem, w czasie których wspominano zmarłych cierpiących za Ojczyznę. Nabożeństwo to miało charakter manifestacyjny.

W Prokocimiu coraz szersze kręgi społeczne obejmowała niewyobrażalna bieda. Utworzono więc Filię Opieki Społecznej, w ramach której wydawano posiłki, stołując w pierwszej fazie 156 osób. Ze względu na brak obuwia, zakupiono ze składek tzw. „drewniaki” (obuwie na podszewie z drewna), które w pierwszej kolejności rozprowadzano wśród najbiedniejszych.

W zakładach pracy szczególnie ważnych dla celów wojskowych prowadzono przemysłne sabotaże, uniemożliwiające sprawne działanie urządzeń. Szczególnie dotyczyły one takich zakładów jak: Fabryki „Kabel”, Parowozowni kolejowej, Warsztatów Naprawczych Kolei Wschodnich „Ostbahn”. Na ulicach rozwieszano plakaty irytujące Niemców, jak np. „Nieder mit Hitler” („Precz z Hitlerem”), czy też posługiwano się niemieckimi hasłami zmieniając ich sens. Hasło „Deutschland siegt an allen Fronten” („Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach”) przez zmianę jednej litery, „S”, na „L” (*siegt* na *liegt*) oznaczało „leżą”, a nie zwyciężają.

¹⁰ Powinno być: Karchut.

¹¹ Powinno być: Wilucki.

¹² Powinno być: Tyłzanowski.

¹³ Powinno być: ekspozyt.

Niemcy natomiast rozplakutowali „Listy śmierci”, wymieniając nazwiska rozstrzeliwanych przez nich Polaków. Czytało się te listy ze ściśniętym sercem, wyszukując w nich znajomych. Chodząc po ulicach, należało zachowywać szczególną ostrożność, aby nie stać się ofiarą „łapanek” na roboty do Niemiec. Patrole niemieckie zatrzymywały ludzi zajmujących się dostarczaniem żywności; ludzi aresztowano, a żywość konfiskowano. Pod koniec roku wprowadzono zaciemnianie okien. Koniec roku zakończył się niespodziewanym aresztowaniem Franciszka Cherzyka i Józefa Krzemienia. Oprócz uzbrojonych służb niemieckich, Niemcy uzbroili dodatkowo cywilnych członków partii hitlerowskiej (NSDAP) w broń krótką.

W szkołach przeprowadzano wśród uczniów rewizje w poszukiwaniu polskich książek. Dla Polaków zawężono dostępność do szkół, sprowadzając obowiązek szkolny po ukończeniu szkoły podstawowej do trzyletnich szkół zawodowych z obowiązkiem pracy. W tym celu wprowadzono tzw. karty meldunkowe (*meldekarte*), prowadzone przez urząd (*Arbeitsamt*) pracy.

Szczególnym wydarzeniem o charakterze religijnym było w tym roku bierzmowanie, które odbyło się na placu przykościelnym, ze względu na wielką ilość osób przyjmujących ten sakrament (była to nie tylko młodzież, ale i starsi). Wielką radość sprawiła mieszkańcom wiadomość o zakazie starosty miejskiego osiedlania się Niemców, szczególnie na peryferiach. Tak wyprowadzili się Glaserowie i inni napływowi Niemcy. Zajęte po Żydach mieszkania na kwatery wojskowe również opustoszały. W starym forcie poaustriackim w Prokocimiu Niemcy zakwaterowali utworzony przez nich oddział wojskowy złożony z jeńców sowieckich pochodzenia azjatyckiego, będących ochotnikami do armii niemieckiej. Co jakiś czas maszerowali oni przez Prokocim, śpiewając przeważnie pieśni gruzińskie i odnosząc się przyjaźnie do Prokocimian. Za nimi zawsze biegła gromada dzieci, śpiewając z nimi w nieznanym języku „zawodzące” pieśni. Komisarze z Woli Duchackiej, w oparciu o zarządzenie rządu Generalnego Gubernatorstwa, ogłosili konfiskatę futer, kozuchów, a nawet nart, które miano dostarczyć do „Bezirku”. Tylko nieliczni podporządkowali się temu zarządzeniu.

Prokocim położony na głębokich peryferiach miasta stał się olbrzymim „czarnym rynkiem”. Było to targowisko, na którym można było sprzedać lub kupić niemal wszystko. Centrum stanowił Rynek Prokocimski wraz z przylegającymi do niego uliczkami. Miał on dobrze zorganizowaną cywilną ochronę, a na wypadek „nalotu” Niemców ustalone drogi ucieczki. Targowisko to przetrwało do końca wojny.

ROZPOCZYNAŁ SIĘ 1942 ROK, 16 MIESIĄC OKUPACJI

*Więc znów snują się dalej krwawych zdarzeń wzory,
Zasadzki, skrytobójstwa, miasta w pień wyrżnięte,
Brodzące w krwi potokach znędzniały upiory,
Przeklinające los swój, a razem przekłętę”*

C. K. Norwid

Rok 1942 zapisał się w pamięci prokocimian jako bardzo represyjny. Z początkiem roku X. Metropolita Adam Sapieha dokonał zmiany w administracji kościelnej Prokocimia. Po przeniesieniu na stanowisko przeora Klasztoru OO. Augustianów w Krakowie O. Hilarego Kurowskiego, mianował proboszczem parafii

M. B. Dobrej Rady w Prokocimiu wieloletniego jeszcze sprzed wojny wikarego tej parafii, ks. Hieronima Struszcza. Oficjalnie objął on to stanowisko 15 lutego 1942 roku. Ks. Hieronim Struszcza rozpoczął swoją funkcję od wizytacji duszpasterskiej, dla zorientowania się w sytuacji istniejącej w parafii.

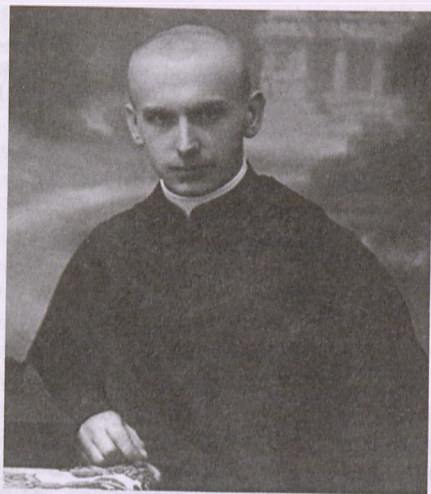
Niemal natychmiast przystąpił do działania. Przede wszystkim skupił wokół siebie znanych mu ministrantów, w wieku od 14 do 20 lat. Oprócz funkcji liturgicznych przydzielił im zadania pomocnicze w akcji charytatywnej. Razem z państwem Kawallów utworzył chór i orkiestrę smyczkową, dla uświetnienia nabożeństw. Z kolei powołał nieoficjalną Radę Doradcą, składającą się z ludzi o wysokich kwalifikacjach moralnych, jak: dr. Julia Wilka, płk. dypl. dr. Rudolfa Rudzkiego, inż. Gotta, przybyłego do Prokocimia ze Lwowa architekta Terleckiego i innych „prokocimskich notabli”. Przydzielił im zadanie przebudowy kaplicy dla zwiększenia pojemności wnętrza oraz opracowania założeń architektoniczno-ekonomicznych nowej wersji budowy kościoła. Przejął pod swe kierownictwo Delegaturę Komitetu Opiekunczego w Prokocimiu, rozszerzając zakres jej oddziaływania, (przetrwała aż do 30 III 1945r.).

Ze stałych zadeklarowanych składek obywateli zorganizował ochronkę dla sierot i małych dzieci, którą prowadzili na jego prośbę SS. Augustianki, dzięki czemu dzieci miały zapewniony 3 razy dziennie posiłek i kwalifikowaną opiekę. Dla podniesienia morale przeprowadził rekolekcje w parafii.

W przeciagu krótkiego czasu inż. Gott opracował projekt przebudowy z pełną dokumentacją techniczno-roboczą, która przewidywała dobudowanie do kaplicy zakrystii oraz wyburzenie we wnętrzu starej, co zwiększało powierzchnię kaplicy o jedną trzecią. Ruch oporu, do którego ludzie angażowali się z pobudek patriotycznych, nie zachowywał się również biernie. Wymaga to jednak pewnych wyjaśnień. Od początku okupacji hitlerowskiej inicjatywę na terenie Prokocimia wykazywały ugrupowania lewicowe, rekrutujące się przeważnie ze środowisk robotniczych i młodzieży.

Po powstaniu w lutym 1942 roku Armii Krajowej (ZWZ-AK) można już było rozróżnić cechy ideologiczne poszczególnych ugrupowań. Dotyczyły one takich nurtów jak:

- lewicowych, które reprezentował „Grunwald” (zwany potocznie „Naprzodem”),
- nacjonalistycznych, pod kierunkiem „Konfederacji Narodu” (późniejszy „Pax” Piaseckiego),
- narodowych, czyli Związek Walki Zbrojnej, najlepiej zorganizowany, będący załącznikiem Armii Krajowej, podległy poprzez Delegaturę Na Kraj rządowi polskiemu na uchodźstwie.



Ks. Hieronim Struszcza.

W Prokocimiu zaobserwować można było pewną konsolidację tych kierunków oraz ich działanie. Po rozbiciu „Grunwaldu” przez Niemców i słabości „Konfederacji”, na tym obszarze powstała silna struktura wojskowa AK, jako 19 Pluton VIII Kompanii-Odcinka „Żelbet”-AK, pod kryptonimem „Janka”, z dokooptowaną później „dziką” Tajną Drużyną Harcerzy im. Zawiszy Czarnego, czyli samorządnie działającą z własnej inicjatywy organizacją od początku okupacji (szczegółowo opisane przez Tadeusza Sobestę i Tadeusza Kruka z Prokocimia). 19 Plutonem VIII Kompanii „Żelbet” dowodził chorąży Tadeusz Pietraszek ps. „Przemysław”. W skład plutonu wchodziły drużyny strzeleckie:

- I „Szutry” pod dowództwem kpr. Tadeusza Bilińskiego ps. „Mścisław”,
- II „Promyto” pod dowództwem kpr. Aleksandra Bialika ps. „Bizon”,
- III „Gołaśka” pod dowództwem kpr. Zdzisława Ruska ps. „Częstogniew”.

Tajna Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego (później im. Władysława Sikorskiego), na czele z jej organizatorem, Leonem Piątkowskim ps. „Puchacz”, za zgodą Dowódcy Odcinka została podporządkowana II Drużynie (zwanej popularnie „Rodziną Promyto”). Na terenie Prokocimia działała również na zapleczu Komórka Legalizacyjna, zajmująca się wyrabianiem dokumentów pod kierunkiem Jana Żurka ps. „Drukarz” (brat inż. płk. pilota Stanisława J. Żurka, dowódcy 304 Dywizjonu Polskiego w Wielkiej Brytanii). Pluton posiadał własną Rusznikarnię prowadzoną przez Adolfa Fiołka, jak równie komórkę zdobywającą broń, na czele ze Stanisławem Ziemińskim.

Niezależnie działało głęboko zakonspirowane Biuro Informacji i Propagandy (BIP) jako jednostka Kontrwywiadu i Dywersji AK. Poza AK, w akcjach sabotażowych dawały o sobie znać, szczególnie na trasach kolejowych, grupy wypadowe Gwardii Ludowej.

W maju na terenie Prokocimia nastąpiły pierwsze masowe aresztowania. Dnia 3 maja aresztowano 27 osób, następnie 24 czerwca 42 osoby, a 12 listopada 35 osób. Razem z ujętymi w „łapanekach” zatrzymali Niemcy ponad sto kilkadziesiąt osób. Aresztowania miały wyraźnie charakter represyjny. Jeszcze w kwietniu Niemcy ogłosili pobór roczników 1923–1924 do Baudienstu.

Baudienst to szczególna karta okupacyjnego Prokocimia. Zacząć może należałoby od daty 23 czerwca, kiedy to Niemcy, po wyrzuceniu księży z plebanii do czworaków, stworzyli centrum dowodzenia Baudienstu. Pałac wraz z parkiem zajął komendant (*Arbeitsführer*), tytułowany generałem, Heinrich Hinkel. Ha plebanii stworzono kwatery obsługi i straży zaś w Domu Oświatowym TSL powstał sztab Baudienstu. Obok we folwarku (jak już wspomniano) stacjonował garnizon Wehrmachtu. Temu dowództwu Baudienstu podlegały podobozy:

- centralny o charakterze karnym w kamieniołomach „Libana”,
- tzw. „Płaszowski”,
- Kabelwerk Betriebe przy ul. Prokocimskiej 75,
- Służby Budowlanej nr 100 (po zlikwidowaniu „Julagu”) na Imiolkach przy ul. Cmentarnej,
- Służby Budowlanej nr 108 przy ul. Łukasiewicza,
- „Julag II” przy ul. Cmentarnej.

Cała ta struktura zorganizowana została głównie dla budowy ogromnej stacji rozrządowo-towarowej Kolei Wschodnich (*Ostbahn*) na obszarze Prokocimia i Bieżanowa. Do budowy nasypów eksploatowano piasek spod gleby

pół uprawnych Starej Wsi, przewożąc go wąskotorową kolejką trasą prowadzącą przez ulice Prokocimia: Augustiańska i Prachtla-Morawiańskiego. Natomiast za torami wybierano żwir, tworząc rozległe bardzo głębokie wyrobisko. Do dziś pozostały ślady w postaci zalewu „Bagry” (nazwa pochodząca właśnie od maszyn wybierających żwir koparek, zwanych z niemiecka „bagrem”). W miejscu wydobywania piasku pozostaje właściwie uroczysko i skarpa, zwane pompatycznie jako Park Lili Wenedy.

Tego roku byliśmy świadkami publicznych egzekucji. Dnia 26 czerwca na szynie kolejowej podpartej słupkami powieszono publicznie przy ul. Wodnej siedmiu niezidentyfikowanych ludzi za wykolejenie pociągu „na przetoku” w Prokocimiu. Dnia 1 lipca 1942 roku przy ulicy Wielickiej powieszono publicznie jedenaście osób za zastrzelenie funkcjonariusza Kripo, Jerzego Orłowskiego. Dla uzmysłowienia sobie grozy zdarzenia niech posłuży protokół śledczy Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, opublikowany przez Józefa Bratka w książce pt „Gestapowcy”: „W połowie czerwca 1942 roku funkcjonariusze Komisariatu I postawieni zostali w stan najwyższej gotowości. O świcie dotarła na ul. Szlak wiadomość z Woli Duchackiej o śmierci policjanta Jerzego Orłowskiego, którego podziurawione kulami ciało znaleziono pod płotem. Orłowski, który patrolował te okolice, był nie lubiany przez mieszkańców. Sprawa jego śmierci znalazła się na biurku Bernharda Katzenbergera, który podjął się wyjaśnić przyczynę zbrodni i schwytać sprawców. Stary lis policyjny poszedł drogą najłatwiejszą: aresztował ludzi, których na zwiska Orłowski zapisał w swym notesie.

Cisza trwała do 3 czerwca. Tę datę odnaleźć można w dokumentacji śledczej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Około godziny siedemnastej do skrzyżowania ulic Prokocimskiej i Narutowicza podjechało auto, wysiadło z niego dwóch policjantów niemieckich i dwóch żydowskich «odemanów». [judischer Ordnungsdienst, skrót OD — żydowska służba porządkowa o charakterze policyjnym, utworzona w gettach — przyp. autora]. Przywieźli drewniane łąty. Z warsztatu Benedykta Czopa pożyczyci drabinę i żelazne klamry. Potem wzniesli szubienicę. Na trzech podporach ułożyli dwie poprzeczne belki, do których przymocowali dwanaście żelaznych haków. Niżej pod belkami, zbudowali zapadnię z desek. Gdy szubienica była gotowa, auto z ludźmi odjechało.

Mieszkańcy Woli Duchackiej spali tej mocy w stodołach. Rano około godziny piątej znowu usłyszeli warkot motorów. Na to co po chwili zaczęło się dziać, patrzyli z bliska — słyszeli rozmowy, odgłosy kroków, skrzypienie desek Józefa Czopa miał wówczas siedemnaście lat. Jego zeznanie pochodzi z 1948 roku. Po sześciu latach pamiętał każdy szczegół: «Na komendę zeskoczyło z auta jedenastu skazańców, dziesięciu skutych parami, jedenasty z ramionami skutym do tyłu. Wieszać mieli żydowscy «odemani», przywiezieni z Getta. Pierwszych sześciu wprowadzili od szubienicę. Następnie, gdy każdy ze skazańców miał stryczek na szyi, Żyd kopnął deskę zapadni i szóstka Polaków zawisła wcześniej. W tej grupie zginęli: Józef Kuźma, Michał i Jakub Koszałkowie oraz trzech więźniów z Montelupich, których nazwisk nie udało się ustalić. Pod szubienicę przyprowadzono pięciu pozostałych. Żydzi znowu wciągnęli ich na deskę; Władysława Ożgę i Ludwika Bubettego skutych razem, Zygmunta Kuźmę i Mieczysława Spulę także razem i Edmunda Gacka. Wtedy pojawiła się nieprzewidziana przeszkoda. Niski Kuźma nie sięgał głową do pętli. Niemiec, który kierował egzekucją, poszedł do stajni Czopów

i zabrał stamtąd taboret, na którym siadała Czopowa, na taborecie stanął Kuźma i już bez kłopotu założono mu stryczek na szyję. Bubbetty i Oźga pożegnali się. Oźga sam zeskoczył z deski. Wisiał już, kiedy tamci stali jeszcze. Następnie Żydzi zepchnęli deskę z kołków. Wtedy stryczek, na którym powieszono Edmunda Gacka, urwał się. Gacek żył, patrząc przytomnie. Kazali mu wejść pod dwunasty hak. Tam ostatecznie powiesili go. Przy szubienicy zaciągnęli wartę granatowi policjanci. Na środkowej podporze umieścili tabliczkę informującą o tym kto i za co zginął. Bubbetty i Oźga zerwali się ze sznurów dzień po egzekucji. Kazano ich powiesić ponownie, szubienica bowiem miała stać kilka dni.

Ale stało się inaczej. Po dniach traktem lwowskim przejeżdżał włoski generał, zobaczył szubienicę i... zaprotestował. Władze niemieckie zostały w ten sposób zmuszone do rozebrania szubienic, i zabrania ciał wisielców». Tak brzmi charakterystyczny styl pisania w ówczesnym czasie protokołów przesłuchań. Podejrzewać należy, że ten dwunasty hak szubienicy był przeznaczony dla Piotra Kuźmy, który wymknął się Niemcom z obławy. Kilkanaście dni później został ujęty. Niemcy przywieźli go samochodem pod kościół w budowie w Prokocimiu ze skutymi ręki do tyłu. Wyprowadzili go pod płot ogrodzenia od strony alei Jerzmanowskiego. Jeden z Niemców w cywilu z kilku metrów oddał kilka strzałów w jego plecy. Piotr Kuźma postrzelony umierał długo w konwulsjach. Niemcy szybko odjechali na posterunek Policji w Prokocimiu. W jakiś czas potem przyjechał furmanką konną po niego Herzig, zabierając jego ciało».

I znowu opisując wydarzenia Prokocimskie 1942 roku, nie sposób pominąć ogólnej sytuacji, która miała wpływ na życie prokocimskich mieszkańców „Wielkiego Krakowa” w niemieckim wydaniu. Najlepiej charakteryzują ją restrykcje okupanta do których zaliczyć trzeba w kolejności: zakaz korzystania z prądu elektrycznego w godzinach od 7 do 9 i od 17 do 20, wydłużenie czasu pracy do 53 godzin tygodniowo, ograniczenie przydziału środków czystości do 1 kostki mydła na miesiąc, zmniejszenie racji chleba do 15 dkg na dzień dla jednej osoby, ograniczenie leków i środków opatrunkowych, zakaz urządzania jakichkolwiek kolonii dla dzieci, konfiskatę rowerów, zakaz handlu mięsem, masłem, w ogóle tłuszczami i tytoniem, przymus oddawania starzyzny i materiałów odpadkowych, zakaz dożywiania dzieci, szczególnie w szkołach, punktualne przestrzeganie godziny policyjnej od godz. 18, z groźbą strzelania do osób wezwanych do zatrzymania się. Niezależnie od tych restrykcji należało zachowywać ciągłą czujność, by nie stać się pochwyconym podcasem organizowanych przez Niemców na drogach „łapanek».

Z satysfakcją można powiedzieć, że i Niemcy czuli się niepewnie. Rzadko (lub wcale) spotykało się Niemców chodzących w pojedynkę. Nasilająca się propaganda antyniemiecka stosowana przez podziemie wprowadzała ich we frustrację, potęgowało to równocześnie agresję wroga. Coraz więcej przybywało ogłoszeń zwanych „listami śmierci”, jak również dowiadywano się o grupowych rozstrzeliwaniach Polaków. Dzień, a właściwie noc 5 września, sprawił ogromną radość Polakom, w związku z przelotem eskadr lotniczych, na które Niemcy zareagowali wyciem syren oraz wyłączeniem światła i gazu, (jak się później okazało, były to angielskie samoloty).

Przez cały październik odbywały się wotywny Nabożeństwa Różańcowe o wolność Polski, przy tłumnym udziale parafian. Tymczasem ks. Hieronim Struszcak wraz z ks. kan. Pellowskim namówili niemieckich inżynierów pracujących



Staw Dolny w parku w Prokocimiu.

w Baudienście, Kriesmana i Brachta¹⁴, na dostarczenie materiałów budowlanych do przebudowy kaplicy wg planu inż. Gotta. Niemcy ci po cichu dostarczyli je w listopadzie, składając za murami ogrodu przykościelnego.

Nie sposób również poddać się refleksji, że powstanie ośrodka Baudienstu oraz bazy Wehrmachtu na folwarku w Prokocimiu osłabiło samowolę policji niemieckiej, którą odczuwały inne miejscowości, jak chociażby Piaski Wielkie. Inną pozytywną okolicznością była rezydencja „generała” w zespole pałacowo-parkowym. Zarówno pałac jak i park zostały starannie odnowione. Dla urozmaicenia swej siedziby gen. Hinkel zbudował dodatkowo alpinarium za pałacem, po parku zaś biegały specjalnie dla niego sprowadzone sarenki, a na stawie w parku pływały łabędzie. Więc niech chociaż tym akcentem zakończymy wspomnienia prokocimskie 1942 roku.

Z tęsknotą narzuca się wiersz Adama Asnyka:

*Wieczyste piękno daremnie dla ślepych
Roztacza wkoło barw i blasków przepych,
Daremnie jasne promienie, jak gońce,
Posyła ziemi to duchowe słońce,
Gdy nie ma oczu, którym światła promień
Mógłby otworzyć drogę uwidomień
I ponad błotem skrwawionych trzęsawisk.
Ponad prądami mijających zjawisk
Ukazać bytu źródło słoneczne złoty,
Przenikający kolejne żywoty.*

¹⁴ Powinno być: Kinsmana i Brechta.

Rok 1943

W 1943 roku terror okupanta do tego stopnia się nasilił, że pod koniec tego roku (9 XII 1943 r.) X. Metropolita Adam Sapieha wystosował w tej sprawie oficjalny protest do Generalnego Gubernatora Franka. Prokocim tętnił swoim prowincjonalnym życiem na tle rozszalałych represji w mieście i okolicy, zwiernając szeregi. Wśród mieszkańców panowała niepowtarzalna solidarność połączona z odwagą i wzajemną życzliwością.

Około połowy lutego grupa wypadowa Gwardii Ludowej wykoleiła transport wojskowy na trasie Płaszów-Prokocim, powodując śmiertelne ofiary wśród Niemców. Tym razem nie nastąpił spodziewany odwet ze strony Niemców w Prokocimiu, co należy tłumaczyć niemal równoczesną serią wykolejeń pociągów i torów w okolicach Krakowa. Dnia 16 lutego patrol niemiecki przypadkowo zatrzymał w Prokocimiu samochód, w którym przewożono partię gazetek i ulotek podziemnych w liczbie około 3 tys. sztuk oraz pistolet maszynowy. Przewożącym udało się uciec.

Dnia 1 marca 1943 roku Niemcy przeprowadzili spis ludności Wielkiego Krakowa. Wynikało z niego, że Kraków zamieszkuje 252 tys. Polaków, 21 tys. Niemców, 9 tys. Żydów, prawie 2 tys. Ukraińców i około tysiąc osób innych narodowości. Nie wiadomo jednak jak wg tej statystyki miała się stała obecność w tym czasie 12 tys. ludzi będących w policji i żandarmerii (*Schupo*), 3 tys. Sonderdienstu, 10 tys. policji pomocniczej (*Hilfspolizei*), 12 tys. policji granatowej, 1 800 ludzi w policji ukraińskiej oraz szacowanych na około 5 tys. ludzi w Gestapo i Kripo, o różnej narodowości. Wiadomo, że nie wliczano do tej statystyki operacyjnych jednostek policyjnych, które w lutym 1943 roku stanowiły dodatkowo: 23 pułk policji SS, wartownicze bataliony „Łódź” i „Drezno” z kompanią *Hilfspolizei* oraz 204 ukraiński batalion ochrony.

Ile osób liczył natomiast okupacyjny Prokocim, trudno powiedzieć. Szacunkowo zmniejszył się co najmniej o 20%, tj. w granicach około 1,5 tys. byłych mieszkańców. W sumie jednak wraz z uchodźcami ze wschodu i zachodu liczył około 10 tys. osób. Na terenie Prokocimia istniała baza Wehrmachtu we folwarku, sztab Baudienstu, Posterunek policji niemieckiej (OPO) z Kripo i granatową policją, agentura Gepo oraz znajdowały się 2 podobozy, a na „werku” oddział wojsk pomocniczych.

Dnia 6 marca starosta miejski wydał zarządzenie w sprawie obowiązkowych dostaw kwartalnych. Każdy mieszkaniec miał odstawić: 0,5 kg szmat, 0,5 kg gumy, 3 kg żelaza, 1 kg kości, 3 kg papieru, 2 kg szkła. Czas pracy w prywatnych zakładach wydłużono do 60 godz. tygodniowo. W dniach 13 i 14 marca Niemcy przystąpili do likwidacji getta w Podgórzu. Część Żydów zdolnych do pracy przenieśli do obozu koncentracyjnego w Płaszowie, pozostałą ludność uformowaną w kolumny gnali na rampę kolejową w Prokocimiu przez ulice: Wielicką, al. Jerzmanowskiego, Augustiańską, Prachtla-Morawiańskiego. Na rampie ładowano ich do wagonów towarowych, bijąc i szczując psami, aby wywieźć do obozów w Bełżcu i Oświęcimiu.

Kto widział ten „przemarsz”, nie zapomni nigdy tego bestialstwa. Na czele kolumny szedł oddział Sonderdienstu z bronią gotową do strzału. Obok kolumny szli uzbrojeni konwojenci, bijąc kolbami karabinów ślaniających się na nogach ludzi. Upadających wyciągano z kolumny i rozstrzeliwano. Z tyłu kolumny jechały samochody ciężarowe, na które wrzucano ciała pomordo-

wanych. Temu horrorowi towarzyszył przejmujący jęk i płacz ludzi, pomieszany z niehumanitarnymi wrzaskami konwojentów. Kolumnę zamykał również oddział Sonderdienstu, którzy dla postrachu co jakiś czas strzelali w powietrze. Po ich przejściu na ulicy wałały się jakieś zawiniątka i wstrząsające ślady kałuż krwi i mózgów z roztrzaskanych głów.

Likwidując getto Niemcy z całą pedanterią od razu przystąpili do zacierania śladów swej zbrodni. Rozbierali mury otaczające getto, czyścili ulice. Równolegle likwidowali pododbozy żydowskie (zwane „julagami”) w Bieżanowie i Prokocimiu, wywożąc do obozu koncentracyjnego w Płaszowie ich załogi.

Dnia 15 marca oddział partyzancki sterroryzował konwojentów Bahn-schutzu (niemiecka straż kolejowa, zwana popularnie „czarni” od koloru ich mundurów), na stacji kolejowej w Prokocimiu, rekwirując cały wagon spadochronów na potrzeby ruchu oporu. 20 kwietnia Niemcy znowu zmienili godzinę policyjną — od godz. 19 do 5 rano. W kwietniu przystąpiono do przebudowy kaplicy pod kierownictwem inż. Gotta. Budowa była świetnie przygotowana, toteż tempo było imponujące. Najpierw dobudowano zakrystię do ściany wschodniej, wewnątrz trwały prace nad przebudową pomieszczenia ze wzmocnieniem konstrukcyjnym i wyburzeniem ściany wewnętrznej od strony zachodniej. Zainstalowano nowe oświetlenie elektryczne, położono posadzkę, wymalowano ściany, założono wokół ścian boazerię z bakelitu, którą dostarczył za darmo dyrektor „Kabla”, pan Moskalewicz. Odnowione ołtarze główny i boczne przeniesiono na stronę wschodnią. Kaplica lśniła świeżością, a rozpiętością robiła wrażenie jakby nowego kościoła.

Dnia 15 sierpnia w Święto Wniebowzięcia N.M. Panny kaplica cała ukwiecona została uroczystie poświęcona. W czasie koncelebrowanej Mszy Św. donośnie śpiewano „Te Deum”:

*Ciebie, Boga wystawiamy,
Tobie Panu Wieczna Chwała,
Ciebie, Ojca, Niebios Bramy,
Ciebie Wielbi Polska cała.
Prosim, Studzy Łask Niegodni,
Wspomóż, Obmyj Grzech, Co Plami,
Gdyś Odkupił Nas Od Zbrodni
Drogiej Swojej Krwi Strugami.*

Należy podkreślić szczególne znaczenie tego wydarzenia w okresie zakazu budowania czegokolwiek przez Polaków, a dla Polaków obiektów sakralnych w szczególności. Jeszcze raz udowodniono, że pieniądze są rzeczą wtórną w dobrze pojętej wspólnotce, kierowanej przez oddanych sprawie ludzi. Innym przykładem solidarności może być publiczne obchodzenie uroczystości rocznicowych swoich kapłanów: ks. kan. Józefa Chrapka w 50. rocznicę urodzin, Jego 25-lecie kapłaństwa, czy też obchody 50-lecia kapłaństwa ks. kan. Leona Pellowskiego w warunkach wojennych zakazów.

Dnia 30 czerwca miało miejsce jeszcze jedno, choć zakonspirowane, duże wydarzenie. W tym dniu 19 pluton VIII Kompanii Armii Krajowej Odcinka „Żelbet” złożył uroczystą przysięgą wojskową. W lipcu 1943 roku działająca przy tym plutonie Tajna Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego rozkazem odgórnym została przemianowana na Krakowską Drużynę Harcerzy Szarych Szeregów im. Gen. Władysława Sikorskiego pod kryptonimem „Rodzina Pro-

myto". Po reorganizacji 10 października 1943 r. drużynowym został mianowany Tadeusz Sobesto ps. „Łoś”, jego przybocznym Michał Batycki ps. „Płomień”, „Czajka”, a zastępowymi: Zdzisław Sroka ps. „Jeleń”, Eugeniusz Zwoleń ps. „Rys” oraz Witold Kudela ps. „Żbik”. Ich zadaniem w ramach akcji „W” (powstanie) było zadanie utworzenie pozycji wyjściowej w okolicach ulicy Warszawskiej w Krakowie na kierunku koszar Wehrmachtu (obecnie Politechnika Krakowska). Harcerze „Rodziny Promyto” kontynuowali kolportaż prasy podziemnej, brali udział w „małym sabotażu”, przechodzili szkolenie strzeleckie przygotowujące ich w ramach grupy wiekowej do przejścia do Służby Pomocniczej.

Latem 1943 r. dokonali przeniesienia zagrożonego archiwum organizacyjnego ze Starego Miasta, organizowali pomoc charytatywną na strzeżonych terenach obozów, składali kwiaty i biało-czerwone chorągiewki na miejscach kaźni i cmentarzach, pełnili obowiązki łączników, transportowali broń oraz ubezpieczali ćwiczenia podchorążówki AK. (Szczegółowo te zadania opisuje Tadeusz Sobesto w swych wspomnieniach).

Do najbardziej spektakularnych ich działań [tnz. harcerzy „Rodziny Promyto”] trzeba zaliczyć kolportaż podrobionej gadzinówki gazety „Goniec Krakowski” w lipcu i grudniu 1943 roku, co odbiło się szerokim echem wśród krakowian, ośmieszając Niemców. Dnia 8 lipca Sonderdienst zorganizował na wielką skalę obławę w Prokocimiu, Piaskach Wielkich i Kurdwanowie. Prokocim został otoczony posterunkami, domy zaś były dokładnie przeszukiwane z legitymowaniem mieszkańców i rewizją pomieszczeń. Dzięki stałym posterunkom Wehrmachtu wokół bazy w folwarku, które zachowały bierność w czasie tej obławy, przez ich stanowiska w okolicy ul. Żniwnej, kilkudziesięciu osobom udało się przedostać na drugą stronę ulicy Wielickiej przez kordon i uciec doliną Drwinki w kierunku Baryczy. W czasie obławy zatrzymano jednak kilkanaście osób, w tym prawdopodobnie braci Antoniego i Jana Idziórów oraz Józefa Michalca, członków ruchu oporu.

Wspominając o Wehrmachcie, już wtedy coraz częściej zaobserwowano ich rozprężenie, a nawet dezercje, o czym świadczyły znajdowane porzucane mundury wraz z bronią. Zmieniała się postawa wśród „granatowych” policjantów, którzy ostrzegali osoby mogące być aresztowane lub pomagali przepuścić funkcjonariuszy OPO lub Kripo po aresztowaniu osób, znajdujących się jeszcze na posterunku policji w Prokocimiu. W połowie lipca ukazały się na terenie Prokocimia rozlepione klepsydry, zawiadamiające o tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego.

24 sierpnia Niemcy wprowadzili karę śmierci za uchylanie się od służby w Baudienście. W nocy z 6 na 7 sierpnia ukraińscy strażnicy z obozu koncentracyjnego w Płaszowie dokonali napadu na ludność cywilną w Woli Duchackiej, dokonali gwałtów i grabieży. Wezwana do akcji „granatowa” policja zastrzeliła kilkunastu Ukraińców. Idący rano do pracy w Ostbahnie ludzie ze zdziwieniem patrzyli na trupy ukraińskich strażników, jak i na wymienioną obsadę, składającą się z Sonderdienstu na wieżach strażniczych obozu. Ks. Hieronim Struszcak w dniu 8 sierpnia odbył naradę z udziałem inż. Gotta, architekta Krzyżanowskiego oraz ks. kan. L. Pellowskiego, na której arch. Terlecki przedstawił założenia projektowe budowy nowej wersji kościoła w Prokocimiu, z zachowaniem już wybudowanych części kościoła wg projektu arch. Gawlika, celem zmniejszenia kosztów budowy oraz możliwości

etapowania budowy, czyli budowania częściami, z uwzględnieniem dostępnych materiałów budowlanych.

Niemcy natomiast wydawali coraz to inne zarządzenia, jak np.: likwidacji części polskich sklepów, zakazu wyrabiania musztardy (sic!), zakazu jazdy Polakom pociągami osobowymi bez specjalnego zezwolenia, rozszerzenia cenzury na czytanie polskich książek. Wspomniany protest X. Metropolity Adama Sapiehy dążył do ujawnienia i wstrzymania masowej eksterminacji Polaków. Dla przykładu od października do grudnia ukazało się 8 list śmierci, obejmujących od 30 do 50 osób skazanych na publiczne egzekucje na ulicach Krakowa z datami: 28 X, 20 X, 16 XI, 23 XI, 25 XI, 4 XII, 11 XII, 18 XII. Wzmogły się również rozstrzeliwania w więzieniach i obozach. Wśród straconych publicznie byli również prokocimianie, jak np.: Mieczysław Kosiba, Józef Kozicki, Zbigniew Wojakowski. Ciągłe jest otwarta liczba ofiar. Dotychczas rozeznane osoby jako ofiary reżimu hitlerowskiego stanowią załącznik do niniejszego opracowania i obejmują ponad 200 osób z Prokocimia. Na terenie dystryktu krakowskiego w odwecie Polacy dokonali ok. 3 tys. akcji. W połowie listopada Niemcy ogłosili nowy nabór do Baudiernstu roczników 1925–1926.

Niez mordowany, pełen inwencji ks. Hieronim Struszcak dnia 14 grudnia zorganizował naradę w poszerzonym składzie, w której wzięli udział dr J. Wilk, A. Kwieciński, Fr. Korzeniowski, Kostecki, Kielar, na temat możliwości podjęcia budowy nowego kościoła wg projektu arch. Terleckiego. Na zakończenie 1943 roku Niemcy oczyścili i opuścili teren byłego getta, a „OD”, żydowską policję porządkową, rozstrzelali.

*I mijalem już zbrodni-labirynt beczelny,
Po-oklejany zewsząd wyrokami prawa —
Znalazłem się na miejscu, gdzie pod stopą lawa
Stygła — i szedłem dalej w powietrzu i porze,
I w świetle, które były rzetelnie b e z-Boże!*

C. K. Norwid

Rok 1944

W połowie lata 1944 roku słychać już było w Prokocimiu pomruki zbliżającego się frontu ze wschodu. Okrucieństwo hitlerowskiej policji nasilało się coraz bardziej. Oprócz list śmierci, ogłaszali dodatkowo listy zamordowanych. Kto chciałby rozumieć to hitlerowskie szaleństwo nienawiści, winien przeczytać „Kronikę okupacyjną Krakowa” Tadeusza Wrońskiego.

W Prokocimiu ludzie garnęli się do swego proboszcza ks. Hieronima Struszcza, który jak mógł podtrzymywał na duchu i utrwał ich więź społeczno-religijną, poprzez wspólne — choć zakazane przez okupanta — działania. Młodzież natomiast angażowała się czynnie w ramach wojskowych organizacji, w walce sabotażowo-dywerysyjnej.

Cóż więc takiego robił ks. Hieronim Struszcak? Od początku wiosny 1944 roku, organizował prace porządkowe i konserwacyjne z udziałem parafian za wysokim płotem ogrodzenia na terenie budowy nowego kościoła. Wyposażał odnowioną kaplicę w urządzenia nadające się do nowego kościoła. Przykładem mogą być organy. W kaplicy były maleńkie organy kalikowane miechem.



„Stara Plebania” w Prokocimiu.

Proboszcz postanowił kupić nowe duże organy. Nawiązał w tym celu znajomość z bogatym przemysłowcem z Woli Duchackiej, Władysławem Dziadoniem, który wystawił mu czek na 100 tys. złotych. Proboszcz 12 lipca powołał Komitet Ojców Chrzestnych Organów. Przystąpiło do niego 200 par małżeńskich, celem spłacenia zaciągniętego długu. Ich zobowiązania jednak nie w pełni pokrywały koszt zakupu organów. Brakowało jeszcze prawie 60 tys. złotych. Proboszcz więc przeprowadził indywidualną składkę, informując parafian stale o stanie gotówki dopływającej z tej kwerendy. W przeciągu kilku miesięcy cel został osiągnięty. Organy zostały kupione w warszawskiej firmie Biernackiego (obecnie są zainstalowane w nowym kościele). We wrześniu odbyła się uroczystość poświęcenia nowych organów, której dokonał biskup Stanisław Rospond.

Po upadku Powstania Warszawskiego do Prokocimia przybyło wielu Warszawiaków. Przekazali informację o przebywających w obozach lub pod opieką w klasztorach dzieciach warszawskich. Ks. Hieronim nawiązał kontakt z klasztorem w Niepokalanowie, celem przyjęcia wedle możliwości części dzieci do Prokocimia. W pierwszej partii, pod opieką braciszka zakonnego i pani Anieli Kozłowskiej przybyło 35 skrajnie wyczerpanych dzieci, w wieku od 8 do 12 lat, które umieszczono na plebanii. Proboszcz powołał specjalny Komitet Opiekuńczy przy Radzie Parafialnej pod nadzorem lekarskim prowadzonym przez dr. Juliana Wilka. Dzieci Komitet rozprowadził wśród rodzin prokocimskich. Ze względu na zgłaszających się chętnych do przyjęcia dzieci warszawskich sprowadzono następną 30-osobową partię dzieci, którą przywiozła Pani Szajewska z Warszawy. Również i te dzieci znalazły opiekunów w rodzinach prokocimskich. Komitet rozpoczął poszukiwania ich rodzin. Po wojnie dzieci wróciły do rodzin, natomiast sierotom znaleziono opiekunów na wychowanie. Dla zrozumienia ogólnej sytuacji 1944 roku, wzmożonej ekster-

minacji Polaków, należy dodać kilka informacji. Dla osłony ludności i odwetu powołana została specjalna jednostka bojowa pod kryptonimem „Grom” w ramach Komendy Dywersji Armii Krajowej Okręgu Krakowskiego. Jej głównym zadaniem było paraliżowanie agentury niemieckiej, stosowanie walki bezpośredniej w sytuacji przymusowej oraz wykonywanie wyroków wydanych przez sądy wojskowe. Chronologicznie odnotować można takie wydarzenia: Dnia 8 lutego na składowisku „Kabla”, zniszczono kilkadziesiąt bębnow przewożonych przeznaczonych do budowy łodzi podwodnych. Zaobserwowano pierwsze pociągi ewakuacyjne niemieckiej ludności cywilnej uciekającej na zachód (21 II 1944 r.). Na stacji towarowej spalono 9 wagonów z wódką, papierosami i konserwami (14 IV). Dnia 1 maja 1944 roku Niemcy rozpoczęli ewakuację więźniów wraz z masowymi rozstrzeliwaniami w obozie koncentracyjnym w Płaszowie (KL-Płaszów). W czerwcu Niemcy rozpoczęli likwidację szpitali własnych oraz różnych instytucji pozafrontowych. W nocy z 21 na 22 lipca nastąpiła ucieczka Baudienstów. W „Libanie” zginęło przy zastosowaniu podstępny przez Niemców, 21 junaków podczas ucieczki. Prokocimskie podobozы całkowicie opustoszały. Sztab Baundienstu w Prokocimiu w tej sytuacji uległ likwidacji. W lipcu Niemcy rozpoczęli gigantyczną fortyfikację ziemną ciągnącą się od Tarnowa (gdzie zatrzymał się na parę miesięcy front). Dla zdobycia siły roboczej Niemcy zastosowali masowe łapanie ludzi lub zabierali pracowników z funkcjonujących zakładów pracy. Ogłaszali również ochotniczy zaciąg, rozdając za wykonaną pracę kartki na papierosy, cukierki itp. W tym celu podstawiali specjalne pociągi towarowe, które wywoziły i przywoziły ludzi wyjeżdżających „na okopy”. Towarzyszył tej akcji bałagan „rekrutacyjny”, z którego korzystała ukrywająca się młodzież po ucieczce z zakładów pracy.

Dnia 3 sierpnia 1944 roku X. Metropolita Adam Sapieha wraz z delegacją udał się do Gubernatora Franka z misją nietworzenia z Krakowa fortecy (*Festung Krakau*), by nie dopuścić do zniszczenia miasta. Dnia 7 sierpnia Niemcy zlikwidowali obóz pracy przymusowej w „Kablu”. Stalag 369 dla jeńców francuskich i belgijskich został rozwiązany 12 VIII 1944 r. Dnia 27 sierpnia wymaszerowały w pełnym szyku oddziały węgierskie z Krakowa. W okolicach obozu KL-Płaszów odczuwano trudny do zniesienia smród, ponieważ Niemcy przystąpili do zacierania swych zbrodniczych śladów. Rozkopywali groby pomordowanych ludzi, układając ich w stosy, palili zwłoki. Miejsca kaźni niwelowali. Akcja ta trwała od 8 września do 18 października 1944 roku. We wrześniu nastąpiła koncentracja Wehrmachtu — tworzone dla frontu tzw. „obszar tytułowy”, po prostu zaplecze. W październiku Polacy uciekli z „Ostbahnu” w Płaszowie, Niemcy rozpoczęli wywózkę sprzętu, a główną halę spalili. Dnia 17 września doszło do potyczki zbrojnej w Prokocimiu. Oddział „Żelbetu” AK, zaopatrujący oddziały partyzanckie, zarekwirował 13 ton cukru w Fabryce „Wandera”. W czasie transportu zagroził mu drogę silny patrol niemiecki. Konwój partyzancki rozbił ten patrol, zabijając i raniąc kilkunastu Niemców. Dnia 3 grudnia, w czasie próby zatrzymania partyzanta przez patrol niemiecki w Prokocimiu, Polak zastrzelił Niemca i ratował się ucieczką. Pod koniec grudnia przed Świątami Bożego Narodzenia w dniach od 18 do 24, rozpoczął się rabunek prywatnego mienia, głównie przez Sonderdienst, pod pozorem rewizji. W przeddzień opuszczenia przez Niemców obozu koncentracyjnego w Płaszowie (16 I 1945 r.), dokonali oni pacyfikacji Dąbia w Krakowie, mordując 79 osób, w tym dzieci i starców. Następnego dnia, 17 stycz-

nia 1945 roku, opuścił Kraków, Generalny Gubernator Hans Frank. Na skutek okrażenia Krakowa od strony północno-zachodniej, Niemcy w popłochu wycofywali się na południe, przeprawiając się mostami, które następnie wysadzili, z wyjątkiem kamiennego mostu na Grzegórzeckiej, w ostatniej chwili rozbrojonego przez saperski oddział AK. W Prokocimiu przedzierali się tą samą drogą, którą weszli w 1939 roku. W czasie wycofywania się w Prokocimiu zostali ostrzelani na ul. Piaski przez patrol partyzancki. Po 5 latach, 4 miesiącach i 13 dniach, dnia 19 I 1944 roku skończyło się panowanie niemieckie w Prokocimiu.

*O jakże piękne plony!
Na smutnym zwałisku
Wyrasta dzika orgia i szal zapomnienia,
Dla ludów wschodzi ciemna jutrzienka ucisku,
Podeptanie swobody, myśli i sumienia.
Jedność, kupiona drogo na pobojowisku,
W jedno wielkie więzienie dla wolnych się zmienia,
Pogwałcona moralność mści się, dając w zysku
Ludzkości — nowy okres prób i poniżenia.*

Adam Asnyk

PO WOJNIE

W walce podziemnej z Niemcami w czasie okupacji hitlerowskiej nie było nigdy współpracy z Sowietami, mimo że Armia Krajowa usiłowała nawiązać współdziałanie z ich oddziałami partyzanckimi. Ostatecznie po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny polskie Dowództwo Armii Krajowej 19 I 1945 roku wydało rozkaz ujawnienia się i złożenia broni. W Prokocimiu po wycofaniu się Niemców wiele obiektów opustoszało, jak: pałac, plebania, zabudowania dworskie, Dom Oświatowy, posterunek policji, baraki podobozów, Dom Strzelca i inne mniejsze pomieszczenia. Wymagały one zagospodarowania. Zespół pałacowo-parkowy częściowo zajęła parafia. W pałacu od marca 1945 roku założono Prywatne Gimnazjum OO. Augustianów. Na plebanię powrócili księża z czworaków. Część parterową plebanii przeznaczyli na kancelarię, po rozwiązaniu Delegatury Komitetu Opieki Społecznej utworzyli przedszkole z dożywialnią „Caritas”. Piętro zamieszkali księża parafialni i rezydenci. Folwark przejęło Państwowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Rybnej. Posterunek przejęła tworzona Milicja Obywatelska, która zajęła również na mieszkania Dom Strzelca, po wyrzuceniu z niego świetlicy nowo powstałego harcerstwa. Dom Oświatowy TSL, po niezarejestrowaniu TSL, przejęły władze oświatowe z przeznaczeniem na Szkołę Zawodową. Baraki podobozów rozebrano. Równocześnie z powstaniem „władzy ludowej” w Krakowie z datą 8 I 1945 roku¹⁵, dokonano dalszego powiększenia obszaru miasta, przyłączając dodatkowo 22 gminy na peryferiach, jako jednostki katastralne, tworząc 6 dzielnic administracyjnych. W tym podziale Prokocim jako jednostka terytorialna otrzymał nr XLIX (49); decydowały o tym podziale względy polityczno-administracyjne, a nie plan zagospodarowania przestrzennego. Prokocim po wojnie charakteryzowały duże straty średniego pokolenia. Złożyły się na nie: wymordowanie OO. Augustianów, utrata pokolenia biorącego udział w wojnie za granicą,

¹⁵ Powinno być: 18 stycznia 1945 roku.

które nigdy nie powróciło do Prokocimia (wśród nich okryci sławą prokocimscy lotnicy), żołnierze zaginieni w czasie kampanii wrześniowej i walce podziemnej. Zaraz po wojnie duża część została powołana do Ludowego Wojska Polskiego. Część pionierów Prokocimia zmarła śmiercią naturalną, w skrajnych warunkach bytowych. Najliczniejsza młodzież, która pozostała, już 1 lutego 1945 roku, na apel Mieczysława Goczała, stawiała się na zbiórkę harcerską przed Domem Oświatowym w liczbie ponad stu osób. W nawiązaniu do przedwojennej tradycji utworzono 17 Drużynę Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki, której drużynowym został Mieczysław Kasiuk, a kapelanem ks. Hieronim Struszcza. Pierwsze aresztowania po wojnie dotyczyły dorosłych „Niemców”, którzy pozostali w Prokocimiu. Wywiezieni oni zostali do obozu w Jaworznie, gdzie większość z nich pomarła. Pozostawione ich dzieci zostały objęte opieką swego starszego rodzeństwa, które zachowało swą polskość. „Prawdziwi Niemcy”, jak Gerlachowie, Dąbrowscy, Sieglowie, Langerowie, wyjechali z Prokocimia jeszcze w 1944 roku. Wyjątek stanowili państwo Lamowie, mieszkający od przedwojny, a pan Lam był profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pozostawieni ich trzej synowie przetrwali dzięki pomocy sąsiedzkiej. Dwóch z nich ukończyło studia wyższe, a jeden wstąpił do Zakonu. Średni Andrzej Lam został nawet bardzo słynnym profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, a najstarszy (harcerz) Jerzy, cenionym ekspertem w dziedzinie chemii. Tymczasem ks. proboszcz Hieronim Struszcza, jak zwykle pełen inwencji, w marcu powołał Tymczasowy Komitet Budowy Kościoła, ale już w zmienionej wersji, wg planu inż. arch. Terleckiego. Ustalono na tym zebraniu, że kościół będzie budowany jako „pomnik wdzięczności za ocalenie Krakowa”, co powinno ułatwić kontynuację budowy i rejestrację Komitetu. W maju proboszcz wystąpił z nową inicjatywą odlania dzwonów ze zbiórki złomu. Parafianie przyjęli ten zamiar z entuzjazmem. Zbiórkę złomu przeprowadzono bardzo szybko. Odlania dzwonów podjął się znany Zakład Ludwisarski pana Józefa Bukowskiego z Bielska-Białej. Odlano 4 dzwony różnej wielkości. Największy p. J. Bukowski odlał gratis. Dwa średnie opłacili ze składek parafianie, a najmniejszy ufundowali państwo Krzyżanowscy. Zbudowano tymczasowe stalowe zawieszenie koło kaplicy, na którym je zainstalowano. Dnia 18 XI 1945 roku X. Metropolita Adam Sapieha osobiście poświęcił dzwony i odprawił Mszę Św. dziękczynną, podczas której dzwony były z całą siłą na chwałę Bogu i ofiarnym prokocimianom. Smutne natomiast było pożegnanie kanonika, kapelana, katechety, b. radnego Gminy Prokocim, ks. Józefa Chrapka, który został przeniesiony do Łagiewnik, gdzie zmarł w 1951 r., mając zaledwie 59 lat. W Prokocimiu bardzo aktywnie pracował przez prawie 20 lat (od 1 X 1927 roku) i razem z ks. Wilhelmem Gaczkim był założycielem w 1931 roku Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu. Pochowany został w Piaskach Wielkich obok swego przyjaciela, proboszcza ks. Sypowskiego. Na jego miejsce przybył jako katecheta ks. Kazimierz Kasprzyk. Władze zabroniły zbieranie składek dla budowy kościoła na tzw. „Listę” wśród parafian. Ks. Hieronim Struszcza otworzył więc konto w Banku PKO, na które mogli wpłacać pieniądze darczyńcy. Niemniej jednak trzeba było zarejestrować Komitet. Pomogli w tym X. Metropolita Adam Sapieha oraz biskup Stanisław Rospond, którzy stanęli na czele tzw. Honorowego Komitetu Budowy Kościoła- Pomnika (30 III 1945 r.), w skład którego weszli niemal wszyscy notable władzy ludowej w Krakowie. Ostatecznie Komitet wykonawczy, po różnych perturbacjach został

KOMITET — HONOROWY BUDOWY KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO w PROKOCIMIU.



Handwritten signatures and names of the honorary committee members, including: Stefan Wolański, Władysław Sikorski, Jan Twardowski, Leonia Pietrakowa, Jan Kielar, Jan Rakoczy, dr Rudolf Czerkiewski, F. Daniel, L. Gąsiorowski, E. Hajdukowa, Jan Jaglarz, W. Kalandyk, ks. K. Kasprzyk, Jan Kocemba, Fr. Korzeniowski, Jan Kostecki, Jan Kramarz, T. Kwieciński, A. Łysy, W. Marchwicki, J. Pawełek, J. Perek, J. Pietrzyk, W. Reczyński, J. Rzebiak, J. Sadowski, E. Step, S. Szelc, dr J. Wilk, and others.

Podpisy Komitetu Honorowego Budowy Kościoła.

zarejestrowany 1 stycznia 1947 roku. W skład tego Komitetu weszli: prezes — ks. Hieronim Struszczyk, zastępcy — Bronisław Berski i Wojciech Ślusarz, skarbnicy — Jan Twardowski i Leonia Pietrakowa, sekretarze — Jan Kielar i Jan Rakoczy. Członkami zostali: dr Rudolf Czerkiewski, F. Daniel, L. Gąsiorowski, E. Hajdukowa, Jan Jaglarz, W. Kalandyk, ks. K. Kasprzyk, Jan Kocemba, Fr. Korzeniowski, Jan Kostecki, Jan Kramarz, T. Kwieciński, A. Łysy, W. Marchwicki, J. Pawełek, J. Perek, J. Pietrzyk, W. Reczyński, J. Rzebiak, J. Sadowski, E. Step, S. Szelc, dr J. Wilk. Komitet wniósł do Rady Artystycznej władz miasta Krakowa projekt inż. arch. Terleckiego, celem jego zatwierdzenia i uzyskania pozwolenia na budowę kościoła. Na początku wszystko szło dobrze. Inicjatywa budowy kościoła-pomnika uzyskała szeroki rozgłos dzięki prasie krajowej i radiu. Władze wydały zezwolenie na sprzedaż tzw. „cegiełek” dla zasilenia budżetu, które rozprowadzano w całej Polsce. Cegielki i darowizny cieszyły się powodzeniem nawet u władz, na czele z Bolesławem Bierutem, który przekazał czekiem 10 tysięcy złotych na ten cel. Późną jesienią w październiku 1945 roku, zgodnie z rozkazem Kom. Gł. AK, 19 Pluton III Kompanii Odcinka „Żelbet” AK, kryptonim „Janka”, wraz z podopieczną Tajną Drużyną Harcerzy Szarych Szeregów im. Władysława Sikorskiego kryptonim „Rodzina Promyto” ujawnili się, składając broń. Dodać jednak należy pewne wyjaśnienie. Na wyzwolonych terenach przez Armię Czerwoną Urząd Bezpieczeństwa za pośrednictwem tzw. „grup operacyjnych” i NKWD, aresztował masowo kadre Armii Krajowej, stawiając ich przed sądami specjalnymi, wydając najczęściej wyroki śmierci, wykonując te wyroki pośpiesz-

nie. Innych poddawano ciężkiemu śledztwu, jak również wywożono w głąb Rosji. Rodziny akowców były szykanowane. W celu przeciwdziałania temu terrorowi powstały organizacje najpierw pod nazwą „Nie”, później „WiN” — Wolność i Niezawisłość, udzielające pomocy, bez akcji zbrojnych, ściganym. Pod koniec roku [dowiedziano się] o aresztowaniach w Zarządzie WiN; organizację tą przeniknęło UB, stosując prowokacje dla celów propagandowo-procesowych. WiN przez jakiś czas działał skutecznie, np. w Prokocimiu przerzucił na zachód żonę wraz z dzieckiem inż. płk. pilota Stanisława Żurka oraz „zamelinował” parę osób na ziemiach zachodnich Polski. Pierwszy proces akowców proko-



Ks. Bonifacy Woźny.

cimskich dotyczył działającej w czasie wojny pod kierunkiem Jana Żurka ps. „Drukarz” Komórki Legalizacyjnej AK. Oskarżeni pod pozorem fałszerstwa dokumentów i pieniędzy zostali skazani na kary śmierci i ciężkie więzienia. Rok 1946 zaznaczył się wmożoną walką polityczną przed Referendum wyznaczonym na 30 czerwca. Przedwojenny Prokocim nie był zbyt upolityczniony. Działały tu nieliczne grupy partyjne, jak: najliczniejsza Polska Partia Socjalistyczna, na czele z p. Szelcem, od początku lat dwudziestych Stronnictwo Ludowe, na czele z p. J. Twardowskim, Stronnictwo Demokratyczne, na czele z P. Janem Kielarem, a nawet Komunistyczna Partia Polski zrzeszająca robotników „Huty Szkła”, na czele z p. Pasikowskim. Po wojnie bardzo rozwinął się ruch ludowy jako Polskie Stronnictwo Ludowe. W czasie wojny dawało o sobie znać BIP (Biuro Informacji i Propagandy Stronnictwa Demokratycznego kryptonim „Prostokąt”) w ramach Kedywu AK. Po zwycięstwie PSL-u w referendum, wzmogły się represje [w stosunku] do jego działaczy. W Prokocimiu dnia 22 października 1946 roku zamordowano działacza PSL-u Józefa Hachlicę. Zastrzelono go w jego własnym domu przy ul. Bieżanowskiej, w obecności nieletnich jego dzieci. Józef Hachlica w czasie wojny był członkiem Armii Krajowej, więźniem politycznym Oświęcimia, po wojnie aktywnym działaczem PSL-u, słynnym założycielem Kół PSL-u na Podhalu. Wyników głosowania na PSL nie udało się zafałszować w Krakowie, więc grożono wysiedlaniem ludzi. Ostatecznie zastosowano inną metodę. Postanowiono przemieszczać krakowian z napływową ludnością na wielką skalę. Tak zrodziła się inicjatywa budowy „Wielkiego Krakowa” z budową konkurencyjnego miasta socjalistycznego — Nowej Huty oraz dotycząca Prokocimia — tzw. gniazdowego osiedlania. Wyznaczone wybory na styczeń 1947 roku odbyły się przy zastosowaniu bolszewickich metod zastraszania. Jak wiadomo wyłonienie Sejmu PRL miało na celu odejście od Konstytucji z 1921 roku, z uchwaleniem tzw. Małej Konstytucji, stwarzającej pozory parlamentarno-gabinetowego systemu ustrojowego wraz z załączkiem rad narodowych wg systemu radzieckiego. Dnia 31 stycznia Komitet Honorowy Budowy Kościoła-Pomnika usunął ze



Uczniowie i grono pedagogiczne Gimnazjum OO. Augustianów w Prokocimiu.

swego składu biskupów krakowskich. Przewodniczącym został wojewoda Pa-senkiewicz. Podobnie postąpiono z Przewodniczącym Komitetu Wykonawcze-go. Z końcem września odwołano ze stanowiska proboszcza ks. Hieronima Struszczaaka, a na jego miejsce kapituła OO. Augustianów wyznaczyła ks. Bo-nifacego Woźnego, który jednocześnie został Przewodniczącym Komitetu Bu-dowy Kościoła Pomnika w Prokocimiu. Ks. Hieronim Struszczaak natomiast został wysłany jako misjonarz na odzyskane ziemie północne, gdzie obsługi-wał kilka zakładanych przez siebie parafii. (po wielu latach powrócił do Pro-kocimia jako „rezydent” i tu obchodził swoje 50-lecie kapłaństwa). W połowie 1947 roku sfingowano napad na Gimnazjum OO. Augustianów w Prokoci-miu, w czasie którego pobito ciężko jednego ucznia, należącego do sociali-stycznej organizacji młodzieżowej OM TUR, w przerażającej scenerii. Po róż-nych przesłuchaniach odbył się pokazowy proces kilku uczniów, których ohydnie oszkalowano, skazując na wieloletnie więzienie. Istotą sprawy było pozbawienie praw publicznych Prywatnego Gimnazjum OO. Augustianów w Prokocimiu a w konsekwencji jego zamknięcie. Jedynie część młodzieży chcąc się dalej uczyć zdała egzaminy eksternistyczne (z wszystkich przed-miotów nauczania) do państwowych gimnazjów w Krakowie.

Tymczasem Komisja Artystyczna odrzuciła projekt budowy kościoła wy-konany przez inż. architekta Terleckiego, wstrzymując zezwolenie na budo-wę. W październiku, przy tłumnym udziale parafian, Komitet postanowił zle-cić nowy projekt budowy kościoła prof. architektury Szyszko-Bohuszowi, oso-bie o wielkim autorytecie. Nastąpiła przerwa w budowie do 1948 roku, kiedy to zatwierdzono zmodernizowany projekt i wydano zezwolenie na budowę z uwarunkowaniami. W tajemniczych bowiem okolicznościach zaginęły wy-niki wierceń geologiczno-inżynierskich. Dzięki rektorowi Politechniki Krakow-skiej, Stelli-Sawickiemu, oraz dziekanowi Wydziału Inżynierii, prof. Feliksowi Szwedowi (byłemu nauczycielowi Prywatnego Gimnazjum OO. Augustia-

nów w Prokocimiu)¹⁶, uzyskano brakującą ekspertyzę, co przyczyniło się już do uzyskania pozwolenia na dalszą budowę. Warto może dodać, że inny profesor byłego Prywatnego Gimnazjum OO. Augustianów, Kazimierz Piszczek, był również dziekanem Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej¹⁷.

Prokocim od wczesnych lat dwudziestych pasjonował się społecznie sportem, który rozwijał się imponująco, dzięki oddanym działaczom i licznym swym kibicom. Zorganizowany sport powstał w 1921 roku, poprzez kluby takie jak: „Krakus”, równolegle działające „Orion” i „Świtezianka”, „Prokocimianka”, „Kolejarz-Prokocim”. Ze względu na ich rozwój, ulepszano ich boiska, których wybudowano kilka. W kolejności: na Imiolkach, na Szutrach, na Dworskich Polach i przy ul. Sapiehy. W 1947 roku oddano do użytku stadion przy ul. Bieżanowskiej. Pełnił on wiele funkcji. Oprócz płyty piłkarskiej posiadał bieżnię lekkoatletyczną, dużą halę, jako zaplecze z salą widowiskową dla celów sportowych i kulturalno-oświatowych, w której odbywały się przeróżne imprezy, w tym również seanse kinowe. Miał boiska do siatkówki i koszykówki. Obiekt ten pozwolił na rozwinięcie wielu sekcji, jak: piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, tenisa stołowego, zapasniczej w stylu klasycznym, boksu, szachowej czy brydża sportowego. Sport prokocimski odnotował wiele sukcesów w skali miejscowej, okręgowej i państwowej. Oprócz Kościoła pełnił ważną funkcję w życiu społecznym, przyczyniając się do rozwoju więzi społecznej obywateli.

Wracając do budowy kościoła — dużą rolę odegrał inż. Roman Asler z Urzędu Wojewódzkiego, który załatwił sprawę zaopatrzenia w koncesjonowane materiały budowlane, przez włączenie kościoła na listę obiektów objętych Planem Odbudowy Polski. Po otrzymaniu zezwolenia na budowę, zorganizowano kierownictwo budowy. Kierownikiem budowy został świetny budownicz inż. Merenda, pracami wykonawczymi zajmował się doświadczony majster murarski Mieczysław Sroka, nadzór autorski sprawował prof. Szyszko-Bohusz. Robotnikami byli parafianie, a w szczególności kolejarze, którzy po zakończonej pracy zawodowej, od godz. 16, przy akompaniamencie własnej



Projekt nowego kościoła w Prokocimiu autorstwa A. Szyszko-Bohusza.

¹⁶ Prof. Feliks Szwed w okresie późniejszym od opisywanych wydarzeń był dyrektorem Instytutu Inżynierii Wodnej i prodziekanem Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Krakowskiej.

¹⁷ Prof. Kazimierz Piszczek był jedynie wykładowcą na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej.

orkiestry z zapalem pracowali do póznych godzin nocnych przy swietle elektrycznym. W przeciągu dwóch miesięcy fundamenty byly gotowe do wysokosci tzw. „zera budowlanego”. Czestym gościem na budowie byl profesor Szyzsko-Bohusz. Nie doczekal niestety konca budowy, poniewaz zmarl z poczatkiem pazdziernika. Dnia 10 pazdziernika w prokocimskiej kaplicy odbylo sie Nabozenstwo Zalobne za spokoj Jego Duszy. W tej uroczystosci oprócz rzeszy parafian wzięla udzial Rodzina profesora oraz licznie przybyli Jego Przyjaciele z Krakowa.

W 1948 roku w ramach walki z analfabetyzmem nauczyciele prokocimscy pod kierownictwem Jana Kielara, wraz z paniami Marią Kurczową, Joanną Lelową i panem Bronisławem Kreczko, zorganizowali dwuletnie Kursy Wieczorowe, które ukończyło ponad 70 osób. Rok 1949 zostanie w pamięci jako czas otwartej ateizacji i likwidacji organizacji patriotycznych, którego apogeum przypadło na 1950 rok. Kończyły się gesty władz, jak w przypadku Bolesława Bieruta, który choć popierał budowę naszego kościoła i inne uroczystości kościelne, zerwał Konkordat z Watykanem w 1945 roku. Ks. Bonifacy Woźny przewidując następstwa zdążył jeszcze sprzedać 10 parcel, by zasilic budżet Komitetu Budowy Kościoła. W 1950 roku w Prokocimiu została rozwiązana 17 Podgórska Drużyna Związku Harcerstwa Polskiego im. Tadeusza Kościuszki, a jej majątek, w postaci namiotów, urządzeń obozowych i świetlicowych, fanfar, werbli, biblioteki, zdobyty społecznym wysiłkiem samych harcerzy i Koła Przyjaciół Harcerzy, został skonfiskowany i wywieziony dwoma ciężarowymi samochodami. Sztandar drużyny ukryto i nie oddano władzy ludowej. Przez wejście w życie ustawy tzw. „dóbr martwej ręki” upaństwowiono majątek Zakonu OO. Augustianów, pozbawiając ich środków do życia. W tej sytuacji Papież zawiesił działalność Zakonu w Polsce, (reaktywowanego dopiero po 1981 roku)¹⁸. Obiekty sakralne, w tym kościół Św. Katarzyny, przekazano Zakonowi OO. Jezuitów. Ks. Bonifacy Woźny przeszedł do pracy w Kurii Biskupiej w Krakowie, pozostając nadal Przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu. Na jego miejsce proboszczem został O. Zbigniew Zalewski, na przeciąg dwóch miesięcy, po nim również na dwa miesiące administratorem parafii był ks. Ignacy Sidzina, wreszcie 1 X 1950 r. został mianowany proboszczem parafii ks. Walenty Przebinda. Wikariusze, Ofcowie Zygmunt Buła i Mikołaj Gałowicz, zostali przeniesieni do innych parafii, natomiast pozostawiono dwóch księży, proboszcza ks. Przebindę oraz katechetę ks. Kazimierza Kasprzyka, do których prawie po roku dołączył na swą pierwszą aplikatę wikariusza nowowyświęcony ks. Stanisław Jaworski, dnia 1 VIII 1951 roku. Ks. Walenty Przebinda rozpoczął swą pracę organizując Misje Święte z poświęceniem Krzyży dla zawieszenia ich w domach rodzinnych. W dniu patrona młodzieży św. Stanisława Kostki, 13 listopada 1950 roku, młodzież katolicka Prokocimia odbyła manifestacyjnie Spowiedź Świętą i przyjęła Komunię Św. z odprawieniem Adoracji Najświętszego Sakramentu. Dla utrzymania swej więzi zorganizowano chór kościelny wokół ks. Stanisława Jaworskiego. Ostatniego dnia roku 1950 o północy odbyła się Msza Św. błagalna z biciem w dzwony.

W 1951 roku Kraków, podzielony na Obwody, włączył Prokocim do IX Obwodu z siedzibą w Woli Duchackiej. Kierownikiem został radca Franciszek Puc.

¹⁸ Okoliczności rozwiązania Zakonu OO. Augustianów w Polsce przez ks. kardynała Adama Stefana Sapiehę były w rzeczywistości znacznie bardziej złożone.



Komitet Budowy Kościoła w Prokocimiu.

Dnia 18 marca ks. Bonifacy Woźny dokonał reorganizacji Komitetu Budowy Kościoła wprowadzając nowe ogniwo, zwane Prezydium, którego przewodniczącym został ks. Bonifacy Woźny, zastępami Stanisław Szelc i Józef Pawełek, sekretarzem Jan Kielar, a skarbnikiem Jan Twardowski. Do składu Zarządu dokooptowano proboszcza ks. Walentego Przebindę oraz delegata Prezydium Miejskiej Rady Narodowej p. radcę Franciszka Puca oraz kierownika budowy inż. Józefa Merendę. Dzięki koneksjom i wpływowi ks. Bonifacego Woźnego budowa, mimo wprowadzonej przez państwo zmiany pieniędzy, która zubożyła budżet Komitetu, postępowała naprzód. W opuszczonym pałacu, z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (świeckiej agendy), powstał w Prokocimiu Państwowy Dom Dziecka nr 3, pod kierunkiem Izabeli Drożdż.

Wielkim przeżyciem dla Prokocimian (pamiętających pilność i troskę, jak również wielokrotną pomoc) była śmierć X. Metropolity Adama Sapiehy w dniu 23 lipca 1951 roku. Prokocim miał wiele sympatii wśród biskupów krakowskich, a szczególnie ze strony, biskupa Stanisława Rosponda, kardynała Karola Wojtyły (papieża), biskupa Juliana Groblickiego (krajana) czy biskupa Eugeniusza Baziaka. Świadcami są poświęcone przez nich kamienie węgielne w obiektach sakralnych i społecznych Prokocimia. Rok 1951 jak poprzedni pożegnano o północy Mszą Św. błagalną.

Upłynęło już 10 lat od formalnej utraty praw samorządowych Prokocimia, odebranych przez okupanta hitlerowskiego, a podtrzymanych przez władze komunistyczne. Zakorzeniona jednak tradycja wśród starego pokolenia utrzymywała jeszcze więź społeczną wokół dwóch miejscowych ośrodków: parafii M. B. Dobrej Rady i klubu sportowego. O ile sport łączył część społeczeństwa emocjonalnie podtrzymywany patriotyzmem lokalnym, o tyle parafia stanowiła instytucję nie tylko o charakterze religijnym, ale również dawała upust inicjatywie oddolnej, zorganizowanej w Komitecie Budowy Kościoła, do czasu jego rozwiązania przez władze w 1962 roku. Śledząc dalsze losy Prokocimia,

odnieść je można już tylko do lokalnych wydarzeń mieszkańców i przeobrażeń tej miejscowości historycznej, poddanej unicestwieniu.

Zdobywanie środków na kontynuację budowy kościoła stawało się coraz trudniejsze. Zakazano rozprowadzania „cegiełek”, materiały budowlane można było kupować po droższych cenach detalicznych. Mimo tego kościół był już na ukończeniu w stanie surowym. Po zakończeniu robót energetycznych pozostało jeszcze do wykonania sklepienie nawy głównej.

Po 15 latach pracy w Szkole Podstawowej, odszedł jej kierownik p. Kazimierz (Ladra)–Olbromski. Nowym kierownikiem została pani Wiktoria Piotrowska, która przeprowadziła długo oczekiwany remont oraz modernizację budynku i baraku szkolnego. Wbrew wzmagającej się ateizacji, z Prokocimia wyruszyła liczna pieszka pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej na Uroczystości Maryjne.

W dniu 31 sierpnia parafię wizytował ks. biskup Stanisław Rospond, który rozdał wiernym 100 katechizmów. We wrześniu grupa dziewcząt prokocimskich zorganizowała pielgrzymkę do Matki Bożej Częstochowskiej, jak również przeprowadziła w Prokocimiu specjalny kurs przedmałżeński, ze szczególnym zwróceniem uwagi na rolę matki w rodzinie i wychowywanie dzieci.

W ramach organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN), powstał po wojnie w Prokocimiu tajny oddział organizacji, który około 1950 roku wszedł w skład Obozu Zjednoczenia Młodej Polski (OZMP). Członkami oddziału byli przeważnie dawni strzelcy „Rodziny Promyto” AK. Po ich ujawnieniu się w 1951 roku, wcielono ich do batalionów roboczych Ludowego Wojska Polskiego. Na skutek penetracji WiN przez bezpiekę (UB), dnia 22 września 1952 roku aresztowano: Witolda Kudełę, Zbigniewa Hołubowskiego, Adama Adamiaka, Władysława Szczurka, Krzysztofa Orła, Adama Gwiazdowicza, Adama Góreckiego, Antoniego Ziernickiego, Otto Walkiewicza, Adolfa Malacza, Aleksandra Mykickiego. Postawiono ich przed sądem wojskowym, na którym zapadły ciężkie wyroki kary śmierci i więzienia, przeciętnie od 9 do 15 lat. W 1956 roku większość z nich wyszła na wolność. Po upadku PRL wyroki anulowano, a niektórym poszkodowanym wypłacono nawet odszkodowania. Najbardziej ucierpiał dowódca oddziału Tadeusz Sobesto, były drużynowy TDH Szarych Szeregów, który podczas śledztwa doznał ciężkich obrażeń, co przyczyniło się do jego ciężkiej choroby i przedwczesnej śmierci.

W tymże roku 1952 powstał plan „rozwoju” Krakowa, dotyczący również Prokocimia. Wynikał on z politycznych tendencji tzw. „satelitarnego układu Krakowa”. Akcentował on silnie oderwanie od centrum Krakowa nowego socjalistycznego miasta Nowej Huty i innych istniejących osad wokół Krakowa, jako tzw. „pasma gniazdowe”, w tym również właśnie Prokocimia. Dla zrozumienia tej idei politycznej trzeba przypomnieć pewne wcześniejsze założenia. Jeszcze przed wojną pracowano nad planem regulacji Krakowa z możliwościami harmonijnego jego rozwoju. W latach 1935–1939 powstał taki plan pod kierunkiem K. Dziewońskiego. Plan ten był poparty najnowocześniejszymi metodami i wszechstronną analizą. W czasie wojny, ze względów militarnych, architekt Hubert Ritter z Lipska wprowadził do istniejącego planu deformacje, przez wybudowanie obwodnicy kolejowej oraz tras strategicznych, między innymi ul. Kamieńskiego. Powojenna polityka, dążąca do ograniczenia wpływów Krakowa przez satelitarny układ, ostatecznie zmieniła konstrukcję planu zagospodarowania przestrzennego miasta. Po zabudowaniu lotni-



ROK XIV
Nr 298 (4614)

KRAKÓW
Wtorek 16 XII 1953

DZIENNIK POLSKI

Miejskie Biuro Projektów rozpoczęło pracę

W opracowaniu są już projekty urzędów osiedli mieszkaniowych w Dębniakach, Azorach, Wiczystej, Prokocimiu, Krowodrzy i in. Przygotowuje się także projekty urządzeń sanitarnych, wodno-kanaliza-

cyjnych itp. Prace wykonywane są w większości na zlecenie Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych.

Pracownicy MBP zobowiązali się opracować w czynie społecznym całkowitą dokumentację techniczną

swojego biurowca, którego budowa jest konieczna dla zapewnienia — na szeroką skalę zakrojonej — pracy biura.

Dyrektorem biura jest inż. K. Orlowski.

Zapowiedź budowy osiedli mieszkaniowych, m.in. na terenie Prokocimia.

ska, Nowa Huta stała się dzielnicą Krakowa, tworząc pasmo północne Krakowa. Większe trudności wystąpiły przy tworzeniu pasma południowego, którego podstawą miały być „gniazda”.

Pierwsze takie gniazdo stworzono w Prokocimiu. Na terenach Prokocimia powstało wiele osiedli wielorodzinnych, zmieniających jego układ urbanistyczny i demografię. Powstały więc osiedla wielorodzinne na terenach prywatnych i kościelnych, skonfiskowanych przez państwo. Pierwszym było osiedle Na Kozłówce przewyższające [liczbą mieszkańców] Prokocim dwukrotnie. Następnie zbudowano osiedle Nowy Prokocim. Z kolei przystąpiono do zagęszczania Prokocimia, zmniejszając działki budowlane prawie o połowę ich wielkości. Powstawały wielopiętrowe wieżowce z wielorodzinnymi skupiskami, jak [przy ulicach] Gersona, Jasińskiego, Górników, Snycerska. Upaństwowione tereny „martwej ręki”, tzw. Dworskie Pola, wewnątrz obszaru zabudowy rozparcelowano [je] pod budownictwo jednorodzinne¹⁹. W prywatnych domach, o pow. większej od 110 m kw., wprowadzono przymusową komunalną gospodarkę lokalami o niskich czynszach, uniemożliwiających utrzymanie ich w dobrym stanie technicznym. Były to przeważnie jednopiętrowe rodzinne domy kolejarzy. Powstałe „gniazdo prokocimskie” osiągnęło demograficznie wielkość około 40 tysięcy mieszkańców.

Po likwidacji prywatnego handlu w Prokocimiu, utworzono centrum handlowo-usługowe w osiedlu Na Kozłówce, ale bez domu kultury. Wcześniej, w wyniku walki z Kościołem, w styczniu 1953 roku nastąpiły aresztowania księży, szczególnie w Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Dzięki stanowisku ks. Bonifacego Woźnego, pełniącego funkcję Wikariusza Generalnego Archidiecezji Krakowskiej, będącego jednocześnie przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu, udało się wydzielić dwuhektarową parcelę wokół budowanego kościoła z państwowego funduszu ziemi. W 1954 roku zorganizowana przy Komitecie Budowy Kościoła tzw. komisja artystyczna do-

¹⁹ W rzeczywistości parcelacja Dworskich Pól prowadzona była przez OO. Augustianów tuż przed i w trakcie okupacji.



Kościół w Prokocimiu w dniu poświęcenia.

prowadziła do ustapienia wieloletniego kierownika budowy, inż. Józefa Merydy, wraz z jego współpracownikami.

Przeprowadzony podział administracyjny Krakowa na dzielnice włączył Prokocim na statusie osiedla do Dzielnicy Kraków-Podgórze. Cieszący się popularnością ogółu mieszkańców sport osiągnął tego roku apogeum. Drużyna piłkarska „Kolejarz – Prokocim”, mająca za sobą wiele sukcesów, nieznacznie przegrała w eliminacjach o wejście do II Ligi w Polsce. Na skutek „niedofinansowania” musiano zlikwidować sekcje sportowe, pozostawiając jedynie drużynę piłkarską. Kilku piłkarzy przeszło do drużyn ligowych Krakowa, wśród których byli reprezentanci kraju, jak: Stanisław Flanek i Stanisław Cyganik. W 1955 roku ks. Bonifacy Woźny z tytułem prałata powrócił do Prokocimia na stanowisko proboszcza, angażując się bardzo w ukończenie budowy kościoła. Do kierownictwa budowy pozyskał inż. Józefa Skrzypka oraz rodowitego prokocimianina inż. architekta Edwarda Wieszczyka.

W 1956 roku zmarł następny pionier Prokocimia, Jan Twardowski, wielce zasłużony w pracy samorządowej gminy prokocimskiej. Celem pozyskania środków finansowych na budowę kościoła, zorganizowano tzw. „łańcuch datków” wśród parafian, który pozwolił na ukończenie podstawowych prac wokół kościoła. Było to największe osiągnięcie i dowód najwyższej ofiarności społeczności lokalnej Prokocimia dla „Małej Ojczyzny” izolowanej przez okupanta niemieckiego i komunistów. Wartość finansowa zinventaryzowanej budowli wyniosła ponad 3 miliony złotych, co na ówczesne warunki było ogromną sumą. Od podjęcia inicjatywy budowy kościoła minęło równe 25 lat. Poświęcenie kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu odbyło się dnia 24 listopada 1957 roku w święto Chrystusa Króla. Aktu poświęcenia dokonał

ks. Metropolita Arcybiskup Eugeniusz Baziak. On też odprowadził pierwszą koncelebrowaną Mszę Świętą z udziałem wielu księży, wśród których znajdował się proboszcz zaprzyjaźnionej parafii z Piasków Wielkich, ks. Jan Klimczak. Podczas Mszy Św. śpiewał Chór Cecyliński, natomiast w procesji wokół kościoła wzięła udział kolejowa orkiestra dęta z Prokocimia w obecności tłumy wiernych. Zakończenie prac architektonicznych wymagało jednak jeszcze wielu środków technicznych, artystycznych i finansowych. Nie doczekał tej uroczystej chwili wieloletni wójt gminy Prokocim, zasłużony przy budowie kościoła, Franciszek Korzeniowski, który zmarł 22 sierpnia tego roku.

Personalne zmiany we władzach 1956 roku i zelżenie rygorów ustrojowych pozwoliły na reaktywowanie Związku Harcerstwa w Prokocimiu z symboliką patriotyczno-narodową. Stara kadra harcerskich instruktorów powołała do życia tradycyjną 17 Podgóorską Drużynę ZHP im. Tadeusza Kościuszki. Już w 1957 roku zorganizowano obóz szkoleniowy w okresie letnim w Mucharzu, pod komendą Stefana Schaba, a w 1958 roku pod Śnieżnicą koło Dobrej, pod komendą Rajmunda Boronia. W 1959 roku powstał na skutek spontanicznego rozwoju Szczep Prokocimski, który zorganizował dwa obozy: w Korbielowie koło Żywca, pod komendą Stefana Schaba, i żeglarski w Kobylim Gródku nad jeziorem Rożnowskim, pod komendą Stanisława Grzesika. Odradzający się neostalinizm, położył kres temu ruchowi, odsuwając starą kadre instruktorską, przywracając obowiązkowe harcerstwo ze swoją etatową kadra instruktorską. Mimo tych zmian harcerstwo prokocimskie rozwijało się wg zasad puszczzańskich, nawiązujących do skautingu, tworząc dwa szczepy: Gwieździsty przy XV Liceum Ogólnokształcącym i Czwartaków Szarych Szeregów przy Szkole Podstawowej nr 116 Na Kozłowie, dzięki druhom Wójcikowi i Klinikowi.

Gdy bardzo lubiany ks. Karol Wojtyła został biskupem 4 lipca 1958 roku, zaprosił prokocimian na swą uroczystą konsekrację oraz 28 września na beatyfikację Królowej Jadwigi. Prokocimianie na to wezwanie przybyli tłumnie do Katedry Wawelskiej. W 1959 roku odbyły się w naszej parafii Misje Święte prowadzone jak niegdyś przez OO. Redemptorystów z Podgórza, które zakończyły się manifestacyjną procesją z niesionymi krzyżkami misyjnymi w górze nad głowami ku niebu. Ks. biskup Karol Wojtyła odwiedził 15 listopada 1959 roku Prokocim, udzielając bierzmowania, w czasie którego wygłosił płomienną homilię o tematyce Maryjnej oraz spotkał się z prokocimską młodzieżą katolicką.

Na dworskich gruntach Prokocimia w 1960 roku, dla uczczenia 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polonia Amerykańska rozpoczęła budowę najnowocześniejszego szpitala pediatrycznego w Polsce. Władze ludowe natomiast przystąpiły do prac przygotowawczych budowy satelitarnego osiedla na gruntach prywatnych Na Kozłowie.

W parafii obchodzono uroczystości połączone z kościelnymi i cywilnymi imprezami jubileuszowe spotkania z okazji 25-lecia kapłaństwa ks. prałata Bonifacego Woźnego, na które przybył ks. Hieronim Struszcak. Podczas tych obchodów odczytano przesłane jubilatowi przez papieża Pawła VI specjalne życzenia i Jego błogosławieństwo. W dniach 16 i 17 września 1960 r. ks. biskup Karol Wojtyła odbył wizytację parafii, połączoną z bierzmowaniem nowych roczników młodzieży. W czasie wizytacji odbył wiele spotkań stanowych. W nowym kościele trwały intensywne prace artystyczno-architekto-

KRONIKA KRAKOWSKA

Na 100 ha obszaru

Wtorek 21 VII 1959

W Prokocimiu powstanie nowoczesny ośrodek lekarski AM

Budynki szpitalne Akademii Medycznej w ul. Kopernika są już bardzo stare i w przeważnej części były przerabiane z innych obiektów. Poza tym AM nie ma zupełnie terenowych możliwości dalszej budowy nowych, czy rozbudowy zakładów leczniczych. Dlatego postanowiono, że obiekty AM powstaną w nowym, dużym ośrodku leczniczym w Prokocimiu, na końcu ul. Wielickiej. Jak nas informuje zast. przew. MKPG mgr R. Szumowski, budynki szpitalne i dla lekarskich celów dydaktycznych oraz wszelkie pracownie najnowocześniejsze wyposażone, zajmą 100 ha.

Lokalizacja ta wydaje się najbardziej właściwa. Okolica jest odpowiednia na ten cel. Znaczna większość gruntów stanowi własność państwowa. Poza tym miasto buduje w ul. Wielickiej nową linię tramwajową, która właśnie przez ośrodek leczniczy AM będzie mieć przysta-

nek końcowy. Znajdują się tam również wszelkie ciągi podziemne, połączone z siecią miejską. Odpadnie zatem znaczny koszt przy zbrojeniu terenu.

Obecnie Akademia Medyczna przeprowadza pomiary i badania terenu.

co stanowić będzie podstawę do opracowania dokumentacji projektowo kosztorysowej. Część dokumentacji gotowa będzie jeszcze w br.

W pierwszym etapie budowany zostanie pawilon pediatryczny. Roboty rozpoczną się w 1960 r.

Zapowiedź budowy szpitala dziecięcego w Prokocimiu.

niczne pod kierunkiem prof. Wiktora Zinna, wspomagane finansowo hojnie datkami na tacę kościelną. Dla przyhamowania zorganizowanej inicjatywy Zarząd Miasta Krakowa zarządził likwidację Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu, mimo wielu prac wymagających koordynacji i społecznego poparcia. Wstrzymano również budowę wieży i innych elementów architektury zewnętrznej. Ks. prałat Bonifacy Woźny, wg zasad likwidacyjnych, jako proboszcz przejął aktywa zdany formalnie na własne siły.

Od 1962 roku rozpoczęto z wielkim rozmachem budowę „gniazda prokocimskiego”, włączając do zabudowy mieszkaniowej Krakowską Spółdzielnię Mieszkaniową. Prokocim stał się jednym wielkim „placem budowlanym”. Pierwsze zasiedlenia rozpoczęły się już w 1967 roku. Budowa „gniazda” trwa nieustannie przez 20 lat, niszcząc wszelkie ślady prokocimskie. To co zrobiono przeszło chyba oczekiwania ideologów zemsty za narodowo-patriotyczną postawę Prokocimia. Dotyczyło to również historycznych obiektów objętych klauzulą ochrony (Nr 108). Uległy dewastacji nie remontowane i niewłaściwie użytkowane obiekty oraz park endemitowy, system stawów o charakterze krajoobrazowym i gospodarczym (przez jakiś czas park był pastwiskiem), pozbawiono opieki charakterystyczną neogotycką wieżę ciśnieniową z jej gospodarczą zabudową, zniszczono oranżerię. Zespół podworski pozbawiony arealu ze swymi zabudowaniami był wykorzystywany na różne cele dla przedsiębiorstw państwowych. Jedynym wyjątkiem pozostały kolejarskie ogródki działkowe, właściwie zadbane, tworzące enklawę rekreacyjną. W obiektach komunalnych gminy Prokocim dokonano zmian funkcjonalnych: Dom Oświaty zamieniono na szkołę zawodową nisko dotowaną, Posterunek Policji, będący stylową parterową willą przy alei Dygasińskiego, zamieniono po przebudowie na cele mieszkalne dla milicjantów, podobnie postąpiono z Domem Strzelca, rozszerzając mieszkalność milicyjne. Szkołę zabytkową im. Erazma Jerzmanowskiego, użytkowaną jako ośrodek metodyczny w dobrym stanie, wybu-

rzono. Szkołę Podstawową im. Józefa Piłsudskiego zamieniono na przedszkole (o ponadnormatywnej kubaturze). Zaplecze stadionu przy ul. Bieżanowskiej zamieniono na składy, a płytę boiska piłkarskiego wraz z innymi boiskami pozostawiono bez konserwacji. Cmentarz komunalny zamknięto ze względu na niewykorzystanie terenów rezerwowych, zamienionych na dzikie ogródki działkowe. Potok Drwinka wraz z porośniętymi terenami zalewowymi zmienił się w otwarty ściek. Symbolem zniszczenia pozostał dąb będący pomnikiem przyrody, sterczący jako „kikut” przy pałacu. Ukoronowaniem była forteca milicyjna przy ul. Bieżanowskiej, po przebudowie nowoczesnej restauracji p. Opidowicza, posiadającej pomieszczenia rekreacyjne gier świetlicowych (bridge, bilard, tebe, szachy). W ogóle zlikwidowano handel i usługi prywatne w Prokocimiu. Pasma południowe powstawało również gniazdowo na innych obszarach byłych gmin z satelitarnymi blokowiskami jak: Wola Duchacka Wschód i Zachód, Piaski Nowe, Bieżanów Nowy, zabudowany bez zmiany nazwy Kurdwanów.

W „Kronice Krakowa z 1978 roku” czytamy: „Charakterystyczne nieliczenie się niedouczonej i przynaglonej biurowym reżimem projektantów z wartościami terenów przeznaczonych pod zabudowę daje nam ciągle ten sam smutny obraz — tzw. «Osiedla», cieszącego kubaturą nowych mieszkańców i załamującego prymitywem układu.

Można by ułożyć zasadę pracy, takich projektantów, w myśl której: każde wzniesienie należy wyrównać, poruczam Prokocim, drzewa wyciąć, poruczam Zaborze, a co stare zburzyć, poruczam obrzeże Dębnik, lub przynajmniej nie włączyć do planu, pozostawiając w nieokreślonej pozycji zbędnego marginesowego elementu”.

W „Kronice” tej można się doczytać o niszczeniu również zespołów zabudowy podworskiej, oczywiście ze względu na cenzurę bez komentarza politycznego.

W 1964 roku ks. biskup Julian Groblicki poświęcił w kościele nowo wybudowany ołtarz główny, przy którym odprawił uroczystą Mszę Św. z udziałem wielotysięcznego tłumu wiernych miejscowych i sąsiednich parafii. W wyborach do rad narodowych w 1965 roku osiedle Prokocim uzyskało 3 przedstawicieli w Dzielnicowej Radzie Narodowej Kraków-Podgórze, w osobach p. Haliny Niżnik, przewodniczącej Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej nr 61, p. mgr. Mariana Jaroszyńskiego, dyrektora Technikum Melioracyjne-



Stary dąb w parku w Prokocimiu jeszcze przed zniszczeniem.

go, p. Mieczysława Koniecznego, komendanta posterunku MO w Prokocimiu. Tradycje sportowe podtrzymywali najmłodszy prokocimianie. Nowym kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 61 został P. Tadeusz Fellner. Zorganizował Szkolny Klub Sportowy, który we wszechstronnej konkurencji zdobył II miejsce wśród szkół podstawowych w Krakowie. Zapoczątkowana przez niego działalność stała się specjalnością szkoły, dzięki której dochowano się wielu sportowców liczących się w skali okręgowej i krajowej. W „nagrodę” szkoła zmieniła nazwę z im. Józefa Piłsudskiego na Jakuba Jasińskiego oraz przeniosła się do nowo wybudowanego budynku przy ul. Wacława Popławskiego (widocznie nie zwrócono uwagi na imię, gdyż był to założyciel kolonii prokocimskiej). Nad bramą wejściową umieszczono hasło: „Polsce Ludowej –myśli–słowa–czyni!”. O Józefie Rzebiku, który zmarł 19 maja 1966 roku zapomniano, ponieważ był prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni Budowy Własnych Domów Kolejarzy w Prokocimiu, ale w jakiś czas później zmieniono nazwę ulicy jego imienia na Anny Libery.

W dzień odpustu parafii 30 IV 1967 roku, z okazji 50. rocznicy powstania parafii M. B. Dobrej Rady w Prokocimiu, papież Paweł VI przesłał swoje apostołskie błogosławieństwo. W 1968 roku próbowano reaktywować życie kulturalno-społeczne, zakładając świetlicę w domu p. Tatki, z urozmaiconym programem imprez i gier towarzyskich. W 1969 roku odbyły się po upływie kadencji wybory do rad narodowych. Skład DRN Kraków-Podgórze się nie zmienił, natomiast do Rady Narodowej miasta Krakowa wszedł rodowity prokocimianin, mgr inż. Rajmund Boroń, główny inżynier „Geoprojektu”. W Prokocimiu powołano 2 Komitety Osiedlowe na czele z p. Janem Kwiecińskim i p. Ferdynandem Moskała, pozbawione osobowości prawnej, oraz Komisję pojednawczą pod przewodnictwem Jana Bacza.

Po likwidacji nauczania religii w szkołach parafia M. B. Dobrej Rady, przebudowała boczną kaplicę przy nowym kościele na salki katechetyczne oraz przystosowała starą kaplicę do nauki religii. Dla spełnienia tego zapotrzebowania oprócz trzech katechetów do pomocy zgłosiły się trzy Siostry Augustianki. Sale były przepełnione ze względu na późne godziny zezwalające na czas nauczania. W 1971 roku powrócił do Prokocimia jako rezydent ks. Hieronim Struszcak zamieszkując prywatnie. Był legendarną postacią w czasach okupacji i początkowym stadium komunizmu w Polsce, człowiekiem odznaczającym się nieprzeciętnymi zdolnościami organizacyjnymi i wielką odwagą cywilną, ulubieńcem młodzieży i cenionym proboszczem parafii prokocimskiej. Mimo podeszłego wieku był bardzo aktywny w poczynaniach społecznych. Jego Msze Św. odprawiane w swojej starej kaplicy przy ul. Górników ściągaly wielu oddanych mu sympatyków. Ks. Hieronim Struszcak obchodził tu uroczystości 50-lecie kapłaństwa i tu w 55. roku kapłaństwa oddał Duszę Bogu 6 lutego 1990 roku w wieku 81 lat. Prokocim dzięki biskupom krakowskim, a szczególnie kardynałowi Karolowi Wojtyłe, który czynnie uczestniczył we wszelkich akcjach i uroczystościach kościelnych w Krakowie, miał swoich przedstawicieli w Synodzie Krakowskim. W latach 70. nastąpiła zmiana proboszcza parafii. Został nim w 1978 roku ks. Stanisław Górecki, który otrzymał nominację z rąk Metropolity ks. Kardynała Karola Wojtyły, tuż przed wyborem Go na papieża, jako Jana Pawła II. Ks. Proboszcz za wybitne zasługi w wychowaniu młodzieży otrzymał tytuł kanonika. W dniu 11 lipca 1978 r. niecodziennym wydarzeniem o wielkim rozgłosie była śmierć 103 letniego kanonika, profesora teologii, byłego

radcy Kurii Metropolitalnej w Krakowie ks. Władysława Oprządkiewicza, który na swą rezydenturę obrał sobie Prokocim.

W latach osiemdziesiątych stanu wojennego, ze względu na kryzysową sytuację, nastąpiły zintegrowane działania Prokocimia z os. Na Kozłówce. Przeprowadzono wspólnie na dużą skalę akcję charytatywną, z rozdziałem żywności i odzieży, dzięki pomocy zagranicznej. Tworząca się opozycja kościelno-patriotyczna rekrutowała się głównie z mieszkańców os. Na Kozłówce. Jej działalność przejawiała się w formie: zbiorowych protestów przeciw usuwaniu krzyży w szkołach, wspólnego modlitewnego czuwania po zamachu dokonanym na papieżu Janie Pawle II, zorganizowania comiesięcznych Mszy Św. Za Ojczyznę po morderstwie dokonanym na ks. Jerzym Popiełuszcze. Generalnie można powiedzieć, że inicjatywę religijno patriotyczną w parafii przejęli mieszkańcy os. Na Kozłówce, dzięki między innymi państwu Holfeierom.

„Gniazdo prokocimskie” rozładowała administracja kościelna, mając na uwadze więź we wspólnocie mieszkańców. Podzieliła teren byłego Prokocimia na 3 parafie: od 1 października 1977 roku na parafię M. B. Dobrej Rady, łącząc osiedla Starego Prokocimia z os. Na Kozłówce, parafię Miłosierdzia Bożego w Nowym Prokocimiu i tworzącą się parafię św. Bogumiła z części Prokocimia i Rżaki. Mówiąc o wspólnocie parafialnej M. B. Dobrej Rady warto zwrócić uwagę, że mamy do czynienia chyba z największą parafią w Krakowie. Występują tu zasadnicze różnice wg podziału własnościowego i przemieszanego napływowego społeczeństwa o różnej tradycji. Osiedle w Na Kozłówce w 90% podlega własności komunalnej i spółdzielczej, w przeciwieństwie do Starego Prokocimia. Mieszkańcy os. Na Kozłówce przewyższają pod względem liczby dwukrotnie Stary Prokocim i posiadają rozbudowany sektor handlowo-usługowy. Nie mniej jednak Na Kozłówce mieszka wielu prokocimian, którzy nie rozróżniają odrębności tego osiedla. Od 1991 roku na przemian co roku odbywają się procesje Bożego Ciała w tych osiedlach. Działające organizacje przy parafii integrują stopniowo społeczność lokalną. Wyraźniejsza staje się również integracja w zaspokajaniu potrzeb mieszkańców w nowo utworzonej wspólnocie.

W tej zmienionej terytorialnie „dzielnicy” osiedlowej, duży wkład integracyjny wniosła Krakowska Spółdzielnia Mieszkaniowa i inne Spółdzielnie włączone do zasiedlania obszaru w systemie bloków wielorodzinnych. Szczególną rolę odegrała Krakowska Spółdzielnia Mieszkaniowa w dziedzinie kultury miejscowej, która zrzeszała również mieszkańców Prokocimia. Tworzyła szereg klubów, świetlic, a nawet jedyną w Polsce spostrzegalnie²⁰ astronomiczną pod kierunkiem profesora Kreinera. Dzięki niej powstał ośrodek TKKF w osiedlu Na Kozłówce z szeregiem boisk sportowych do koszykówki, tenisa ziemnego oraz sali do uprawiania tenisa stołowego i gier towarzyskich. Dla najmłodszych zbudowano ogródek jordanowski. Podstawę tej działalności stanowili społecznicy czerpiący doświadczenia z tradycji tej Spółdzielni, która powstała jeszcze przed wojną w 1929 roku. Ruch społeczny spółdzielczości w miarę upływu czasu został ograniczony przez zmianę przepisów, odbierających mu prawo decydowania w podstawowej sprawie przydzielania mieszkań, a nawet oddawania ich państwu. Wprowadzono najpierw tzw. „pulę 5%”, sukcesywnie zwiększaną, mimo że substancję tę budowano z wkładów mieszkańców. Komitet osiedlowy został ubezwłasnowolniony, a Spółdzielnia zbiurokratyzo-

²⁰ Powinno być: dostrzegalnie.

wana przez wprowadzenie nadbudowy tzw. Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Pozostał jednak Kościół, który poprzez swe wartości dążył do znormalizowania podstawowych praw jednostki i stosunków międzyludzkich. Mógł to jednak spełniać w środowisku katolickim parafii prokocimskiej. W dniach od 23 II do 8 III 1980 r. przeprowadził [w niej] wizytację ks. Metropolita kard. Franciszek Macharski.

Na skutek gwałtownie pogarszającej się sytuacji gospodarczej i powstania narodowego ruchu „Solidarność”, w 1981 roku wprowadzono stan wojenny w Polsce. Wierni parafii M.B. Dobrej Rady, podobnie jak w czasie II wojny światowej, gromadzili się wokół Kościoła. Władze przypuściły bezpardonowy atak na Kościół polski. Po zamachu na papieża dnia 13 maja na Placu Św. Piotra, śmierci ks. Prymasa 29 maja 1981 roku, mimo bólu, ludzie nawet innych wyznań solidaryzowali się z Kościołem, bojkotując wojenne władze. Dobrym duchem dla prokocimskiej parafii stał się ks. biskup Albin Małysiak, który często ją odwiedzał i dbał o jej życie religijne. W 1982 roku obchodzono uroczystości w Dzień Odpustu 25-lecie kapłaństwa proboszcza ks. kan. Stanisława Góreckiego. Po raz pierwszy w historii naszej parafii staliśmy się świadkami świętokradczego napadu na nasz kościół, podczas którego powybijano szyby i zbeszczeszczono wota poświęcone M.B. Częstochowskiej przy bocznym ołtarzu. W dniu 29 IX 1982 roku wraz z ks. kan. St. Góreckim udała się w pielgrzymkę grupa parafian do Watykanu na uroczystości kanonizacji św. Maksymiliana Kolbe, skąd przywieziono specjalne błogosławieństwo i życzenia dla parafian M.B. Dobrej Rady od Ojca Św., które umieszczono w gablocie kościelnej. Dnia, 26 II 1983 roku zmarł katecheta, ks. mgr Leon Kap-turkiewicz. Przybyły z kolejną wizytą ks. biskup Albin Małysiak wygłosił cykl kazań i udzielił bierzmowania. W związku z II pielgrzymką Ojca Św. do Ojczyzny nasi parafianie wzięli czynny udział przy budowie ołtarza polowego na Błoniach krakowskich, a 22 VI w manifestacyjnej Mszy Św., w której wzięło udział ponad dwa miliony ludzi. W związku z zakazem uczenia religii w szkołach, prokocimianie wybudowali salki katechetyczne w przylegającej do kościoła kaplicy.

Napady na księży oraz morderstwo popełnione na ks. Jerzym Popiełuszce 19 X 1984 r. przyczyniły się do odradzania się nie tylko oporu wobec brutalnej władzy, ale również do konsolidacji społeczeństwa. W Prokocimiu podjęto inicjatywę odbywania comiesięcznych Mszy Św. Za Ojczyznę każdego 19 dnia miesiąca. Dnia 19 XII 1984 roku zmarł ks. prałat Bonifacy Woźny, budowniczy naszego kościoła, wieloletni proboszcz parafii. Uroczysty pogrzeb z udziałem wielu księży i parafian odbył się 22 grudnia. Po żałobnej Mszy Św. odprowadzono Go na miejsce wiecznego spoczynku do grobowca przy głównej alejce miejscowego cmentarza w Prokocimiu. Władze wydały zalecenia o zdejmowaniu krzyży w salach szkolnych. W Prokocimiu odnotowano taką próbę w Szkole Podstawowej nr 123, pod pozorem „remontu”.

W 1985 roku obchodzono 50-lecie kapłaństwa ś.p. ks. Prałata Bonifacego Woźnego i ks. Hieronima Struszcza. Dla uczczenia zasług ks. Bonifacego Woźnego wmurowano w kościele „Epitafium”, które poświęcił ks. Hieronim Struszcza. Ważnym wydarzeniem dla Prokocimia była wizytacja biskupa Stanisława Smoleńskiego w dniach od 10 do 17 listopada 1985 roku, w czasie której zapadła decyzja budowy kilkupiętrowego Domu Parafialnego na cele kulturalno-religijne i mieszkania dla księży, ponieważ istniejąca mała pleba-

nia była niewystarczająca. Całość, ze względu na lokalizację trzech obiektów — kościoła, Domu Parafialnego i małej plebanii — w narożnej parceli między ulicą Prosta i aleją Dygasińskiego, miała dogodne warunki dla stworzenia ośrodka i ładnego zespołu architektonicznego. Po sporządzeniu dokumentacji przez architekta mgr. inż. Bilskiego i uzyskaniu zezwolenia na budowę, w czasie III Pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Polski, Ojciec Św. poświęcił w Tarnowie kamień węgielny pod tę budowę, który dnia 18 IX 1987 r. ks. biskup Jan Pietraszko wmurował w Jego Imieniu w fundament i poświęcił rozpoczęte dzieło. Ks. kan. Stanisław Górecki zorganizował zespół budowlany pod nadzorem autorskim mgr. inż. arch. Andrzeja Bilskiego, konstruktora mgr. inż. Mieczysława Krawczyka, zaś wykonawstwo powierzył mgr inż. Krystynie Grzance i Januszowi Jaworskiemu. Prace geodezyjne podjął Jan Banaś.

Dnia 20 sierpnia 1988 roku został przeniesiony do parafii w Skawinie bardzo lubiany i ofiarny wikary, ks. Władysław Paciorek, który zmarł 3 lata później i został pochowany przy licznym udziale parafian na cmentarzu w Prokocimiu. W 1989 roku parafia gościła 19 I biskupa Kazimierza Górnego, z okazji 50. Mszy Św. Za Ojczyznę, a 17 kwietnia bpa Jana Szkodonia, który udzielił bierzmowania młodzieży VIII klas szkół prokocimskich. Prokocim odwiedził również ks. Karol Dąbrowski, autor słynnej pieśni: „Ojczyzno ma”, który odprawił Mszę Św. Podczas tej uroczystości śpiewał towarzyszący mu zespół wokalnie-instrumentalny złożony z kleryków.

Coraz wyraźniej wyczuwało się zmiany ustrojowe. W związku ze zbliżającymi się wyborami, działacze Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” prowadzili kampanię zbierania podpisów na swoich kandydatów do Zgromadzenia Narodowego. Jeszcze przed tymi wydarzeniami, z początkiem 1989 roku zawiązała się grupa inicjatywna, nawiązująca do tradycji dawnego Prokocimia, która za patrona przyjęła Erazma Jerzmanowskiego. W skład tej grupy weszli Kazimierz Zabielski (dziennikarz), mgr inż. Włodzimierz Rożnowski, ks. kan. Stanisław Górecki (proboszcz parafii), mgr inż. Rajmund Boroń (przedstawiciel Rady Duszpasterskiej), prof. dr hab. Jan Grochowski (dyr. Instytutu Pediatrii AM w Prokocimiu). W kwietniu zarejestrowano stowarzyszenie w Sądzie Wojewódzkim pod nazwą „Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich”. Prezesem wykonawczym został Kazimierz Zabielski, a honorowym prof. Jan. Grochowski. Ideę tej organizacji oddają najlepiej słowa zawarte w telegramie Ojca św. Jana Pawła II: „Ojciec Św. Jan Paweł II przyjął z zadowoleniem wiadomość o powołaniu w parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Krakowie-Prokocimiu Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich. Równocześnie posyła Towarzystwu gorące życzenia, by inspiracja wielkiego filantropa, patrioty i proroka jedności polskiego narodu, pomagała Przyjaciółom Prokocimia podejmować i dokonywać dzieł na miarę współczesnych czasów. W takim też duchu Ojciec Św. udziela parafii, wszystkim członkom, specjalnego błogosławieństwa apostołskiego”.

PRZEMIANY PO UPADKU PRL-U

Dla wyjaśnienia warto może przytoczyć wypowiedzi specjalistów dotyczące destrukcji układu urbanistycznego Krakowa, w tym również Prokocimia. Dr inż. arch. Krystian Seibert, główny architekt miasta Krakowa, w swej książce zatytułowanej „Plan Wielkiego Krakowa”, wydanej w 1983 roku, tak podsumował zaistniałe zmiany w układzie urbanistycznym: „Zatem wadliwe podej-

ście do zjawiska, które określamy pojęciem «miasto», stało się przyczyną degradacji samego miasta, a tym samym i teoretycznych przesłanek i zastosowanych metod, które były podstawą do formowania jego koncepcji”. Podstawę tej koncepcji wyjaśnia z kolei pan Jerzy Sulimski w książce pt. „Kraków w okresie przemian”, wydanej jeszcze w 1976 roku (a więc w okresie cenzury komunistycznej), a oto jego stwierdzenie: „Mieści się tu zjawisko osamotnienia i zagubienia mieszkańców miasta, rozprężenia życia rodzinnego, upadku sąsiedztwa i zaniku kontroli społecznej, znieczulicy i obojętności na sprawy dotyczące losów jednostki i ogółu mieszkańców itp. Jest to wynik także celowego dążenia do anonimowości i swobody działania jednostek z jednej strony, z drugiej zaś objaw znacznych niedostatków organizacji społeczeństwa miejskiego”.

W okresie współczesnych przemian ustrojowych można się było spodziewać transformacji opartej na pluralistycznej demokracji, budowanej od podstaw, sprzyjającej rozwojowi otwartego społeczeństwa obywatelskiego, którego celem winno być odtworzenie samorządu terytorialnego, wyzwalającego oddolną inicjatywę społeczną w małych jednostkach terytorialnych, gdzie ludzie się znają choćby z widzenia z prerogatywami skutecznej kontroli społecznej jako podatników. Potwierdzeniem tych przypuszczeń jest jeszcze powstawanie różnych organizacji pozarządowych i grup nieformalnych do zaspokojenia potrzeb lokalnych i regionalnych. Stało się jednak inaczej. Po uchwaleniu przez Zgromadzenie Narodowe ustawy o samorządzie terytorialnym, okazało się, że urządzenia prawne uwzględniły raczej strukturę gmin średniej wielkości lub gmin wiejskich. Duże aglomeracje miejskie (art. 5.4.) miały do wyboru podział na dzielnicowe gminy (*casus* Warszawa) lub pozostać jedną gminą wielkomiejską. Kraków w 1991 roku wybrał jedną gminę swej 800-tysięcznej aglomeracji. W konsekwencji, zgodnie z obowiązującym prawem, w miejsce dawnych 4 dzielnic państwowych z osobowością prawną utworzył 18 dzielnic pomocniczych bez osobowości prawnej. Oznaczało to przyznanie im uprawnień sołectwa (praktycznie bez prawa stosowania demokracji bezpośredniej) sprowadzających się do wydawania w imię społeczności lokalnej dzielnicy opinii lub wniosków w formie uchwały nie wiążących rady gminy i jej organów do ich przestrzegania przy wydawaniu decyzji, jak również występowania jako strony w postępowaniu administracyjnym. W miejsce budżetu wprowadzono partycypację ustalaną przez gminę poprzez tzw. Plan rzeczowo-finansowy. Przy podziale jednostek terytorialnych na dzielnice pomocnicze zachowano z pewnymi zmianami „pasma poprzedniego reżimu” satelitarnego Krakowa. Interesujące nas pasmo południowe przecięto wzdłuż, tworząc dzielnice XII Prokocim–Bieżanów i XIII Podgórze. Wydzielono z niego XI dzielnicę Wola Duchacka wraz z dawnymi jednostkami urbanistyczno-katastralnymi Łagiewnik i Swoszowic. Przedziwny powstał również układ konstrukcji obszarowej przez włączenie do dzielnic mieszkaniowych obszarów przemysłowo-składowych czy też obszarów ogromnej stacji towarowo-komunikacyjnych PKP, w sumie obejmujący obszar ponad 4 tysiące hektarów.

Dzielnica XII Prokocim–Bieżanów, tzn. tworząca dwa satelitarne „gniazda”, składa się z os. Stary Prokocim, z enklawami budownictwa wielorodzinnego, liczącego ponad 10 tys. mieszkańców; os. Na Kozłowiec, z ponad 20 tys. mieszkańców, os. Nowy Prokocim z ok. 10 tys. mieszkańców, os. Rząka z kilkoma tys. mieszkańców; os. Nowy Bieżanów z ok. 20 tys. mieszkańców

i os. Stary Bieżanów z ok. 10 tys. mieszkańców. Ogólnie „pomocniczą” Dzielnicę XII Krakowa Prokocim–Bieżanów, zamieszkuje ponad 70 tysięcy mieszkańców na obszarze 700 hektarów, w pięciu osiedlach o zróżnicowanej problematyce i więziach społecznych. Celem reprezentowania tej społeczności dokonano wyborów 5 przedstawicieli do Rady Miasta Krakowa wg pragmatyki proporcjonalnej na listy ugrupowań przeważnie politycznych, bez obowiązku zamieszkiwania tego okręgu, oraz radnych dzielnicowych wg pragmatyki jednomandatowej w obwodach, z obowiązkiem jego zamieszkiwania. W pierwszej turze wyborów do rad dzielnicowych wybrano z 18 jedynie 7 rad, w tym nie wybrano Rady Dzielnic XII, ze względu na niską frekwencję. W drugiej turze, dzięki propagandowemu wysiłkowi Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia, kierowanemu przez Aleksandra Wróbla, wybrano Radę Dzielnic XII w kadłubowym składzie 26 radnych na 36 możliwych. Po zastosowaniu płacenia diet, szczególnie bardzo wysokich dla członków zarządu dzielnicy, następne wybory uzyskały pełne składy. Dla przykładu: przedwojenna gmina Prokocim na 6 tys. mieszkańców wybierała honorowo 16 radnych o wysokim prestiżu obywatelskim. Nic więc dziwnego, że rozkвіт gminy oparty na autentycznym społecznym zaangażowaniu w czasach II Rzeczypospolitej był tak imponujący. Po utracie osobowości prawnej w czasie okupacji hitlerowskiej oraz jej unicestwieniu przez komunistów, przez gruntowną przebudowę, nastąpiła alienacja (zob. wypowiedzi J. Sulimskiego). Pod względem prawnym 10 tysięczny Prokocim stał się „przysiółkiem”.

*My, ludzie skromni, ludzie prości,
Żadni nadludzie ni olbrzymy,
Boga o inną moc prosimy,
O inną drogę do wielkości,
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty
Tak z naszych zgłiszcz i ruin świętych,
Jak z grzechów naszych, win przeklętych
Niech będzie biedny, ale czysty
Nasz dom z cmentarza podżwignięty,
Ziemi, gdy z martwych się obudzi,
I brzask wolności ją ozłoci,
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi...
Bankierstwo rozpędź — i spraw, Panie,
By pieniądź w pieniądź nie porastał...
Lecz nade wszystko słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedyność przywróć i prawdziwość,
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.
Niech więcej Twego brzmi imienia
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni,
Głupcom odejmij dar marzenia,
A sny szlachetnych ucieleśnij...*

Julian Tuwim: Kwiaty polskie

Znawca problemów samorządu terytorialnego prof. Michał Kulesza, mówiąc o pomocniczości dzielnic dużych miast, uznaje ją jako problem fundamentalny. Wymieniając w tym strukturę Miasta Krakowa stwierdza, że „...odstęp pomiędzy władzą a mieszkańcami jest ogromny, postępujący...”. Sytuacja, gdy tworzy się jednostki pomocnicze ze względów politycznych, a potem zostawia się je same bez środków finansowych, to nadużycie. Lepiej w takiej sytuacji powołać „towarzystwa przyjaciół osiedla i zarejestrować je jako stowarzyszenia... Bardziej niebezpieczna jest sytuacja, gdy tworzymy fikcję i udajemy, że każda jednostka działa. Miasto potrzebuje jednostek pomocniczych na tyle, na ile potrzebują mieszkańcy... Istnienie jednostek pomocniczych jest kwestią żywotności społeczności lokalnych, jak ich nie ma, to nie należy ich robić na siłę. Należałoby wtedy zmusić wszystkich radnych miasta do uczestnictwa w radach dzielnicowych. Otrzymują oni wtedy podwójny ogląd każdej sprawy — od strony mieszkańca i od strony miasta...”. Problem pomocniczości dzielnic nie sprowadza się przecież do zagadnień formalno-prawnych. Ważny jest układ przestrzenny takiej jednostki, lokalne tradycje historyczne, będące podstawą więzi społecznych i gospodarczych. Statut Miasta Krakowa dla dzielnic pomocniczych stwierdza, że jest to wspólnota mieszkańców na odpowiednim terytorium, dodam, na którym ludzie sąsiadują, znając się choćby z widzenia. Potwierdzeniem tego stanowiska są organizacje pozarządowe i stowarzyszenia lokalne posiadające osobowość prawną, wspomagające z własnej inicjatywy samorząd terytorialny.

Na terenie Dzielnicy XII działają Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia czy też Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa, oraz inne organizacje o różnym charakterze „pomocniczym” prowadzące celową działalność w miejscu zamieszkania, jak pomoc charytatywną, oświatę, kulturę, sport, zaspakajając w miarę możliwości potrzeby lokalne. Zazwyczaj działają w mniejszych wspólnotach, jakimi są parafie. W Prokocimiu w latach 1990–1995, można w skrócie wymienić wymierność ich inicjatyw. W 1989 roku zorganizowano pomoc dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, którą objęto 265 osób. Zorganizowano pomoc dla cierpiącej Rumunii kwestując 6 milionów złotych i 3 tony darów rzeczowych. Dla amnestionowanych więźniów zbierano niezbędną im odzież. Ze względu na brak ośrodka kultury budowano i nadal buduje się Dom Parafialny. Dnia 11 lutego Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia zorganizowało spotkanie byłych żołnierzy Armii Krajowej i Szarych Sieręgów, działających w okresie II wojny światowej na terenie Prokocimia. Dla uczczenia ofiar stanu wojennego wprowadzono comiesięczne Msze Św. Za Ojczyznę z inicjatywy grupy Apostolstwa Świeckich i jego przewodniczącego Henryka Holfeiera, będącego ofiarą prześladowań komunistycznych. Dla ludzi oczekujących ulgi w schorzeniach sprowadzano energoterapeutów, jak p. Ronngena i innych. Dla dzieci w osiedlu Na Kozłowiec zorganizowano zajęcia pozaszkolne w godzinach popołudniowych, w formie klubowej przy ul. Spółdzielców i Okolnej, w pomieszczeniach prowizorycznych, dzięki Komitetowi Osiedlowemu Spółdzielni Mieszkaniowej, jak również dzięki założonemu TTKF organizowano wielosekcyjne imprezy sportowe. Przy parafii dla młodzieży organizowano zespoły Ministrantów, Scholi, Lektorów, a dla starszej młodzieży Oazy. Dla utrzymania stałej pomocy materialnej najuboższym powstała Grupa Charytatywna. Nie bez pomocy pozostają istniejące tu Domy Pogodnej Jesieni przy ul. Facimiech i ul. Jasińskiego. Działa Dom dla dzieci niepełno-

sprawnych przy ul. Dygasińskiego i Przytulisko dla kobiet wymagających pomocy, prowadzone przez SS. Albertynki. Pałac Jerzmanowskich, jako Państwowy Dom Dziecka nr 3, również wymaga społecznej pomocy. Związek Kombatanów nie pełni tylko roli honorowej. Zwyczajowo po poświęceniu pokarmów w Wielką Sobotę prowadzi się kwestę pieniężną i żywności dla biednych i rodzin wielodzietnych. Ośrodek rehabilitacyjny dla dzieci niepełnosprawnych stara się aukcyjnie zdobywać środki na zakup sprzętu dla dzieci z porażeniem mózgowym. W 1990 roku spontanicznie zebrano datki dla ratowania życia 13-letniej dziewczynki Marty, chorej na marskość wątroby. We współpracy z Krakowskim Ośrodkiem Pracy z Młodzieżą nr 2 wystawiono w kaplicy Jasieńka Rydlowskie. W 1991 roku Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia zorganizowało konkurs (z nagrodami) plastyczny i poetycki dla dzieci na temat Jerzmanowskiego. W czasie VI Światowego Dnia Młodzieży na Jasnej Górze, prokocimianie kwaterowali w domach przybywającą ze Wschodu młodzież. Dnia 21 maja Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia, w porozumieniu z Instytutem Pediatrii AM w Prokocimiu, Zakonem OO. Augustianów i odradzającej się Polskiej Akademii Umiejętności, powołało Fundację Prokocimską im. Erazma i Anny Jerzmanowskich dla kontynuowania idei „Polskiego Nobla”. Dla celów integracyjnych zorganizowano procesję Bożego Ciała w osiedlu Na Kozłówce po raz pierwszy, co przyczyniło się do lokalnej tradycji odbywania corocznie na przemian procesji ze Starym Prokocimiem. Dużą ofiarność wykazały dzieci ze Szkół Podstawowych nr 123 z os. Na Kozłówce i nr 61 ze Starego Prokocimia, fundując dla celów kościelnych rzutnik z przeźrocami, a dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 116 z os. Na Kozłówce zebrały kwotę 2,5 mln. [starych] złotych na budowę wieży dachowej Domu Parafialnego w budowie.

Dzień 13 sierpnia 1991 roku przejdzie do historii Prokocimia w związku z wizytą Ojca Św. Jana Pawła II w Instytucie Pediatrii AM w Prokocimiu, którego gorąco witali zebrani prokocimianie wzdłuż trasy przejazdu ul. Wielicką. W czasie pobytu Jana Pawła II, w szpitalu przebywali zaproszeni goście, wśród których byli przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia. Specjalnym gościem Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia był pan Daniel Kij, Prezydent Polish Union of America z Buffalo, dokąd dotarła wiadomość o istnieniu Towarzystwa, którego patronem jest Erazm Józef Jerzmanowski, czczony przez Amerykanów. Dnia 21 listopada na swym walnym Zgromadzeniu Członków Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia obradowało nad sposobem ratowania ulegającego dewastacji zespołu pałacowo-parkowego i podworskiego, jak również problemem „zamkniętego” cmentarza prokocimskiego przy ul. Bieżanowskiej, na skutek jego przepełnienia, i zabudowania rezerwy terenowej dzikimi działkami. Zastanawiano się nad sposobem aktywizowania społeczeństwa w rozwiązywaniu problemów lokalnych. Przy tej okazji ufundowano przez obecnych wkład mieszkaniowy dla jednej z sierot Domu Dziecka. W Przytulisku zorganizowano Wigilię, na którą przybył ks. kard. Franciszek Macharski. Towarzystwo Przyjaciół Pacjentów Instytutu Pediatrii przekazało ze zbiórki publicznej 11 mln. 366 tys. złotych na zakup respiratora dla 18-letniego Andrzeja Warzechy. Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia zorganizowało dobroczynny bal sylwestrowy, na rzecz Domu Dziecka w Prokocimiu. Ukończono w stanie surowym dwa budynki Domu Parafialnego.

Po zniesieniu cenzury prasowej z inicjatywy społecznej podjęto próbę utworzenia pisemka lokalnego, redagowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Pro-

kocimia, pt. „Wspólnota Prokocimska”, nawiązującego do korzeni historycznych i tożsamości społeczeństwa lokalnego. Koło Przyjaciół Harcerzy mając na uwadze młodzież, rozpoczęło wydawanie gazetki „Na Harcerskim Szlaku”, dla przypomnienia wartości patriotycznych. Na stoliku parafialnym z pismami katolickimi w kościele ukazała się nowa gazeta „Źródło”, jako diecezjalny tygodnik, w którym wśród redaktorów tego pisma byli prokocimianie Adam Kisiel (redaktor naczelny) oraz wybitny działacz katolicki Janusz Kawecki. Pismo to przyczyniło się w późniejszym okresie do wydawania wkładki parafialnej pt. „Dobra Rada”. Pomocnicza Dzielnicza XII Prokocim-Bieżanów, po nieudanych wyborach lokalnych ubiegłego roku²¹, nie miała możliwości prezentowania potrzeb mieszkańców w Gminie Kraków. Podczas Mszy Św. Za Ojczyznę 19 I 1992 roku, biskup Kazimierz Górny poświęcił wmurowaną w ścianę kościoła pamiątkową tablicę ku czci zamordowanego ks. Jerzego Popiełuszki. Młodzież zorganizowała przy akompaniamencie gitar „Wieczór Kolęd i Pastorałek”. Dnia 2 lutego Koło Przyjaciół Harcerzy TPP spotkało się na tradycyjnym oplatku, podczas którego postanowiono zorganizować kampanię wyborczą w czasie drugiej tury wyborów do rad dzielnicowych, celem wyboru [Rady] XII Dzielniczy Pomocniczej Prokocim-Bieżanów. Dzięki usilnym staraniom Aleksandra Wróbla z TPP i poparciu dziekana Jakubca z Nowego Bieżanowa dnia 5 kwietnia 1992 roku wybrano „kadłubową” Radę i Zarząd Dzielniczy, składającą się z 26 przedstawicieli na 36 możliwych do osadzenia mandatów w wyborach jednomandatowych. Najmniejszą frekwencję odnotowano w os. Na Kozłówce, Rżące i Nowym Prokocimiu. Przewodniczącym Rady i Zarządu został inż. Roman Rozlachowski z os. Na Kozłówce, Zastępcą inż. Małgorzata Bielczyk z Nowego Prokocimia, członkami Zarządu: mgr inż. Janusz Ludwig (prezes Fundacji Prokocimskiej) oraz mgr inż. Józef Osuch z Bieżanowa. Po usilnych staraniach uzyskano lokal na siedzibę Dzielniczy w pomieszczeniu „posklepowym” przy ul. Kurczaba 3 w Nowym Prokocimiu. W czerwcu zorganizowano wspólne posiedzenie władz Rady Dzielniczy z Zarządem Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia, celem dokonania inwentaryzacji zasobów dzielniczy i wyznaczenia zadań priorytetowych, wymagających decyzji ze strony władz Gminy.

W ramach akcji charytatywnych młodzież prokocimska z Akcji Apostolstwa Świeckich zorganizowała koncert z przeznaczeniem dla leczonych dzieci w Instytucie Pediatrii, powtórzony przed bazyliką OO. Franciszkanów pod nazwą „Dar serca”. W Dzień Święta Zmarłych już tradycyjnie Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia złożyło na cmentarzach i pod pomnikami ofiar wojny, wiązanki kwiatów z zapaleniem zniczy. W przeddzień Święta Narodowego dnia 10 listopada Szkoła Podstawowa nr 61 urządziła wieczornicę z udziałem przedstawicieli Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia i Fundacja Prokocimska przeprowadziły konkursy z nagrodami dla dzieci i młodzieży pt.: 1) „Erazm Józef Jerzmanowski wielki Polak, patriota, wynalazca i humanista”, 2) „Mój dom, moje osiedle, moja dzielnica”. W konkursach wzięło udział ponad 200 uczestników. Wcześniejsza gazetka „Wspólnota Prokocimska” w nr. 8 podała treści historyczne i biograficzne oraz informacje o społeczności lokalnej.

Dla pokrycia blachą dachów Domu Parafialnego, przed zimą musiano zaciągnąć pożyczkę. W 1993 roku, po zmianach ustrojowych w Polsce i po po-

²¹ Zapewne tekst ten był pisany w 1992 r.

wstaniu samorządu terytorialnego w Krakowie, trudno było odnaleźć drogi rozwoju peryferyjnego Prokocimia. Najtrudniejszą sprawą okazała się integracja społeczeństwa. Przeprowadzona ankieta statystyczna w parafii, obejmująca osiedla Starego Prokocimia i Na Kozłówce, wykazała, że średnia wieku mieszkańców wynosi ok. 40 lat, populacja składa się z 35% młodzieży, 25% ludzi w średnim wieku, a 40% to ludzie powyżej 50 lat życia i starsi. Z analizy dochodów wynika, że prawie połowa utrzymuje się z rent i emerytur. Pomocy materialnej wymaga około 25% mieszkańców. Przyrost mieszkańców zmniejszył się o około 10%. Pod względem osadniczym parafia stanowi konglomerat zamieszkały z przesiedleńców pochodzących z Kazimierza, Płaszowa, części z Woli Duchackiej oraz z różnych miejscowości z prawem do osiedlania się w Krakowie. Układ urbanistyczny nie posiada swego centrum, mimo nadającego się do tego celu zespołu zabytkowego pałacowo-parkowego i podworskiego. Brak osobowości prawnej nie tylko Prokocimia ale i Dzielnicy Pomocniczej utrudnia wywoływanie inicjatyw wymagających decyzji prawnych.

Dnia 3 kwietnia, po upływie I kadencji, Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia wybrało władze, których prezesem został mgr inż. Rajmund Boroń, zastępcami: mgr Józef Prasol oraz Kzysztof Wdowiarz, zaś przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Jan Banaś. W dniu 12 maja w siedzibie Rady Dzielnicy XII ogłoszono wyniki konkursu zorganizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia i Fundację Prokocimską. Wyróżniono 54 indywidualnych laureatów wg grup wiekowych oraz wręczono nagrody finansowe szkołom, które uczestniczyły w konkursie. Suma nagród wyniosła ponad 30 milionów [starych] złotych wypracowanych przez Fundację. Samorząd Szkolny Szkoły Podstawowej nr 61 przeprowadził zbiórkę makulatury, a środki uzyskane z tej zbiórki przeznaczył na remont własnej sali gimnastycznej.

Ze względu na wzrost liczby członków Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia w dniu 5 października na swym Walnym Zgromadzeniu Członków dokonało reorganizacji stowarzyszenia w oparciu o przyjęte cele, zadania i organizację TPP, nowy regulamin oraz zasady programowe. Nastąpił podział zadań na jednostki organizacyjne, jako Zespoły Zainteresowań i autonomiczne Koła bez osobowości prawnej. Przyjęto nazwy jednostek Zespołów Zainteresowań: „Korzenie” — sprawy obywatelskie, „Źródło” — kwerenda historyczna, „Sadyba” — inicjatywy społeczne, „Dołęga” (herb Jerzmanowskich) — działalność i życie E. J. Jerzmanowskiego, „Polonus” — współpraca z Federacją Inicjatyw Pozarządowych. Koła powołano przy Domu Dziecka nr 3 pod nazwą Koło Młodych, przy Szkole Podstawowej nr 61 pod nazwą „Szutry”, Koło Przyjaciół Harcerzy przy TPP. Dnia 14 października Towarzystwo otwarło swój lokal przy ul. Kurczaba 3 w Nowym Prokocimiu, przygotowując się do uroczystości obchodów 150-lecia urodzin i 85-lecia śmierci Erazma J. Jerzmanowskiego, oraz obchodów rocznicowych stulecia oświaty w Prokocimiu i innych. W osiedlu Na Kozłówce powołano Społeczny Komitet Mieszkańców dla uzbrojenia i budowy utwardzonej nawierzchni ulicy Czorszyńskiej. Inicjatywa poparta przez władze miasta z jej wkładem finansowym dała pozytywny efekt.

Dzięki wypracowanym przez Fundację Prokocimską środkom pozabudżetowym opłacano lokal TPP, dofinansowano wycieczkę dzieci niepełnosprawnych do Rzymu, skromnie dotowano PAU, około 50 mln [starych] złotych przeznaczono na działalność kulturalną i charytatywną Szkoły Podstawowej nr 61 oraz potrzeby Domu Dziecka nr 3. Sfinansowano wspomniany konkurs

dla dzieci i młodzieży na kwotę ok. 30 mln [starych] złotych, jak również utrzymywanie w należytym stanie miejsc pamięci historycznych. Dzięki Radzie Dzielnicy uzyskano ze środków gminy skanalizowanie Szkoły Zawodowej nr 3 przy ul. Na Wrzosach, poprawę nawierzchni ulic Andrusikiewicza, Prostej, Wolskiej oraz oświetlenie ul. Legionów. Uzyskano zgodę od MPK na podjazd autobusu linii nr 144 w jedną stronę (znajdującej się na wzgórzu ul. Na Kozłówce). Inne prośby nie uzyskały akceptacji MPK, m.in. dla przejazdu linii „D”, pospiesznego autobusu „C” czy też przedłużenia o kilkaset metrów linii autobusowej nr 164, dochodzącej do Nowych Piasków Wielkich. Nie uzyskano zgody na utworzenie Domu Kultury z pustostanu dawnej restauracji „Kryształowa”, którą gmina zlicytowała na rzecz sklepu wielobranżowego. Policja Państwowa, mimo dostarczenia lokalu przez Spółdzielnię Mieszkaniową, nie uruchomiła stanowiska dla przeciwdziałania coraz bardziej szerzącego się zagrożenia bezpieczeństwa publicznego i niszczenia mienia komunalnego. Wbrew wskazaniom lokalizacyjnym lub bez konsultacji Rady Dzielnicy, kompetentne władze Urzędu Miasta wydawały decyzje na lokalizację przedziwnych „stylowo” budek handlowych, w liniach regulacyjnych ulic i parkingów (nawet w miejscach urządzonej zieleni ochronnej). Skromne środki budżetowe, ze względu na brak przygotowania inwestycyjnego, przepadały. Ze względu na potrzeby innych osiedli Dzielnicy, zaczęła się rodzić pewna rywalizacja przy podejmowaniu przez Radę opinii i wniosków. Profesor Kulesza słusznie określał zasadę „pomocniczości”. Realizacja inicjatyw oddolnych działała w granicach skromnych możliwości, coraz to w mniejszej skali. Koło Emerytów uzyskało lokal dzięki Spółdzielni Mieszkaniowej w świetlicy przy ul. Spółdzielców 4. Po likwidowanym Hotelu Robotniczym, dzięki panom A. Wróblowi i J. Polakowi zdobyto pościel, którą dostarczono do Domów Dziecka. Również dzięki ich staraniom kilkanaście rodzin uzyskało mieszkania z tzw. „pustostanów”. Istniejące organizacje radziły się w wąskich gronach, zastanawiając się nad ożywieniem lokalnej działalności w piątym roku transformacji społeczeństwa obywatelskiego. TPP tradycyjnie spotkało się na „Opłatkach”. Grupa Charytatywna 9 I 1994 r. podsumowywała i określała cele w salach katechetycznych. Wspólnota sportowa radziła w swym ośrodku w parku Jerzmanowskich. Grupa teatralna młodzieży Szkoły Podstawowej nr 61, pod kierownictwem p. Dominiaka wystawiła wodewil „Królowa Przedmieścia” w sali gimnastycznej szkoły. Dnia 18 stycznia powstała przy parafii Grupa Synodalna, na której referat wprowadzający pt. „Veritatis Splendor” wygłosił Rajmund Boroń, a dyskusję poprowadzi Marek Suder, redaktor odpowiedzialny dodatku gazetki parafialnej „Dobra Rada”. Od 9 lutego do 21 lutego Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, zorganizowało uroczyste obchody 85-lecia śmierci Erazma J. Jerzmanowskiego, połączone z odsłonięciem pamiątkowej tablicy na pałacu Jerzmanowskich oraz wystawą w Domu Kultury Pogórze.

Obchodom patronował Przewodniczący Rady Miasta Krakowa (rodowity prokocimianin) Tadeusz Kołaczyk oraz Przewodniczący Rady Dzielnicy XII Roman Rozlachowski. Odsłonięcia tablicy dokonał Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota, a poświęcenia Kanclerz Kurii Biskupiej w Krakowie ks. B. Fidelus. Kulminacją obchodów była uroczysta Msza Św. koncelebrowana, z udziałem dziekana ks. kan. Jakubca, księży Zakonu OO. Augustianów, którą odprawił ks. kan. St. Górecki, a homilię wygłosili ks. Jakubiec i ks. Gó-

recki. Z tych wielodniowych obchodów nakręcono wielogodzinny film video, interesujący ze względu na szeroki program tych uroczystości. Dnia 24 lutego 1994 roku przy Szkole Podstawowej nr 61 powstało Koło TPP pod nazwą „Szutry”, którego przewodniczącą została p. Grażyna Fijałkowska. Dnia 17 kwietnia ukazał się pierwszy numer dodatku do tygodnika „Źródło” pt. „Dobra Rada”. W skład redakcji weszli: red. odpowiedzialny Marek Suder, asystent kościelny ks. kan. Stanisław Górecki, Krystyna Tytuła z Arcybractwa Straży Honorowej Najśw. Serca Pana Jezusa, państwo Anna i Edmund Wilamowscy z „Radia Maryja”, Rajmund Boroń i Leszek Król z Tow. Przyjaciół Prokocimia, oraz Dorota Rajzer. Dnia 9 maja Dzielnicę XII wizytował Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota. 12 maja Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia zorganizowało obchody 150. rocznicy urodzin E. J. Jerzmanowskiego. W godzinach rannych odbyła się uroczysta koncelebrowana Msza Św., którą odprawił ks. kan. St. Górecki i wygłosił z tej okazji homilię. W godzinach popołudniowych odbyła się sesja poświęcona cechom charakteru, patriotyzmu i ofiarności E. J. Jerzmanowskiego, którą poprowadził prezes R. Boroń. Ta uroczystość, z udziałem radnych miasta i dzielnicy oraz gości, odbyła się w auli pałacu Jerzmanowskich. W godzinach wieczornych Koła „Szutry” i „Młodych” zorganizowały festyn na stadionie KS „Prokocim” w parku Jerzmanowskich, w czasie którego tańczono, odbywała się loteria fantowa, działała poczta polowa oraz wystrzelono fajerwerki.

Przy kościele parafialnym Matki Bożej Dobrej Rady działa wiele grup i organizacji. W sumie jest ich kilkanaście, działają spontanicznie. Najliczniejsze jest Arcybractwo Straży Honorowej Najśw. Serca Pana Jezusa, zrzeszające około 500 osób. Dnia 19 czerwca odbyły się wybory do rad dzielnicowych i Rady Miasta Krakowa. Radną Miasta Krakowa została wybrana z naszej dzielnicy p. dr Radwan-Ballada oraz politycy z innych części Krakowa. Przewodniczącą Rady i Zarządu Dzielnicy XII została p. inż. M. Bielczyk, zastępcą mgr inż. J. Osuch, H. Janiszewska oraz mgr inż. M. Sarzyński. Kilka miesięcy później dokonano zmian w składzie tego Zarządu. Przewodniczącym Rady i Zarządu został mgr inż. Józef Osuch z Bieżanowa, zastępcą Halina Janiszewska z Nowego Bieżanowa, członkami: Ewa Wicher ze Rżąki i mgr inż. Tadeusz Szmigiel z os. Na Kozłowie.

Dnia 15 września 1994 roku wichura strąciła z postumentu postawioną w 1895 roku ze szlachetnego materiału prawie stuletnią figurę Matki Bożej przy al. Dygasińskiego. W październiku natomiast wandalę rozbili kamieniami figurę Matki Bożej ustawionej we wnęce kaplicy przy ul. Górników. Kilka razy niszczone krzyże i dewastowano nagrobki na cmentarzu przy ul. Biekanowskiej. Dość częstym zjawiskiem są kradzieże urządzeń i materiałów budowlanych z placu Domu Parafialnego w budowie oraz włamania. Sprawcy są nieznani. Dzięki ofiarności parafian straty te są uzupełniane. Figurę przy al. Dygasińskiego odbudowano, a przy kaplicy nową figurę kupiła rodzina Sproskich.

Dnia 22 kwietnia, zgodnie z sugestią TPP, Szkoła Podstawowa nr 61 zainaugurowała „100-lecie Oświaty w Prokocimiu”, swoją 75. rocznicą powstania w 1920 roku, dla uczczenia poprzedniczki zbudowanej przez Erazma Jerzmanowskiego w 1895 roku. Protektorem obchodów był Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miasta i Dzielnicy XII oraz proboszcz parafii ks. kan. St. Górecki wraz z kateche-

tami, jak również prezes TPP Rajmund Boroń i prezes Janusz Ludwig z Fundacji Prokocimskiej, która dofinansowywała uroczystość. Poświęcenia tablicy okolicznościowej, wmurowanej w ścianę budynku, dokonał ks. kan. Stanisław Górecki, odsłonięcia dokonał Prezydent Józef Lassota, a Komitet Rodzicielski i Samorząd Szkoły złożyli kwiaty pod tablicami nowej i starej szkoły przy ul. Bieżanowskiej. Organizatorzy imprezy, pani dyrektor Barbara Leśniak wraz z Gronem Pedagogicznym, zaprezentowali bardzo ciekawą wystawę dokumentacji szkoły, jak i dziejów obecnego patrona Jakuba Jasińskiego wraz z eksponatami Powstania Styczniowego, w tym tzw. „czarną biżuterię”. Program uroczystości obejmował konkursy, których finalistów uhonorowano nagrodami i dyplomami oraz odbyły się liczne spotkania uczestników z absolwentami szkoły. Z tej okazji wydano specjalne opracowanie okolicznościowe i zorganizowano bal kotyliionowy. W niedzielę następnego dnia odbyła się uroczysta Msza Św. koncelebrowana, którą odprawił ks. kan. St. Górecki.

Dnia 22 maja grupa wiernych udała się autokarem na spotkanie z Ojcem Św. do Skoczowa. Papież konsekrował bł. Jana Sarkandra i wygłosił wstrząsającą w swej wymowie homilię o ludziach sumienia. Po raz trzeci przez os. Na Kozłowiec przeszła procesja Bożego Ciała parafii prokocimskiej, rozdzielonej arterią komunikacyjną. Założona przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich „Przystań” dla dzieci i młodzieży spotkała się z przychylnym odzewem kupców prokocimskich, którzy wspomagają ją w dożywianiu dzieci. Wśród nich szczególnie na specjalne wyróżnienie zasłużyli państwo Bednarzowie, Słęczkowie, Uznańscy, Totowie, Kaperowie i Tatkové, dostarczający codziennie pieczywo. Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich wprowadziło sadownie zmiany statutowe dotyczące władz stowarzyszenia przez wprowadzenie Walnego Zgromadzenia Delegatów w miejsce Walnego Zgromadzenia Członków z prozaicznych powodów — braku odpowiednio dużej sali konferencyjnej w Prokocimiu oraz zniesienia obligatoryjnego płacenia składek członkowskich, ze względu na przynależność do TPP młodzieży i niskouposażonych emerytów.

Drugim co do wielkości wydarzeniem tego roku w ramach obchodów „100-lecia Oświaty w Prokocimiu” były uroczystości zorganizowane w dniach od 13 do 15 października przez dyr. mgr inż. Bogumiłę Salamagę wraz z Gronem Pedagogicznym w Szkole Zawodowej nr 3 przy ul. Na Wrzosach. Protektorat nad uroczystościami przejęli przedstawiciele władz wojewódzkich, na czele z Kuratorem Oświaty, p. Lackowskim, Samorządu Terytorialnego Miasta i Dzielnicy XII, Samorządu Rzemieślniczego oraz TPP i Fundacji Prokocimskiej. Program uroczystości obejmował: nadanie Szkole Zawodowej imienia Erazma J. Jerzmanowskiego, wręczenie ufundowanego sztandaru, przyjęcie hymnu Szkoły oraz uroczyste poświęcenie sztandaru połączone z Mszą Św., jak również spotkanie w auli pałacu Jerzmanowskich, połączone z występami młodzieży. Z okazji tych obchodów powołano Koło TPP pod nazwą „Wrzosy”, którego przewodniczącą została rodowita prokocimianka, mgr inż. M. Józefowska. Uroczystość ta miała szczególnie satysfakcjonujący charakter dla prokocimian, ze względu na przywrócenie imienia Erazma Jerzmanowskiego szkole po wyburzeniu z niewiadomych powodów szkoły wybudowanej przez wyżej wymienionego patrona, a po drugie dlatego, że wysiłek społeczny prokocimian, którzy wybudowali ten obiekt dla celów oświaty, nie poszedł na marne.

W połowie grudnia odszedł transport 400 książek o tematyce religijnej, klasyki literatury polskiej oraz relikwiarz, jako dar O. Mariana do polskiej parafii w Tobolsku, której proboszczem jest rodowity prokocimianin, ks. Stanisław Koller. Adwent w Prokocimiu rozpoczął się niebywałym wydarzeniem. W nocy z 5 na 6 grudnia jedyny kościół prawobrzeżnego Krakowa pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu, nawiedziła figura Matki Bożej peregrynująca z Fatimy. Była to niemal manifestacja religijna okolicznych parafii, w której wziął udział Metropolita Krakowski ks. kardynał Franciszek Macharski. (Tak na marginesie nasuwa się myśl związana z imieniem św. Miłkołaj, 6 XII, co etymologicznie wywodzi się z greki: „zwycięski lud”). Rok 1996 rozpoczął się wspomnieniami o pierwszej szkole średniej w Prokocimiu z 1911 roku, w której uczył prof. Stanisław Pigoń i założonej przez niego pierwszej drużynie skautowej w Prokocimiu. Koło Przyjaciół Harcerzy TPP dało temu wydarzeniu wyraz, obchodząc uroczystości wraz ze współczesnymi harcerzami tę rocznicę. Wtedy to poświęcono przed Mszą Św. wmurowaną na murach starej kaplicy tablicę pamiątkową ku czci prokocimskich harcerzy walczących o wolną Polskę w czasie I i II wojny światowej. Obchodzili harcerskie święto również w szczepie „Czwartacy Szarych Szeregów” przy Szkole Podst nr 116 w os. Na Kozłówcze.

Tak zbliża się ku końcowi opowieść XX - wiecznego Prokocimia. Następny etap nastąpił po zmianie proboszczów ks. Stanisława Góreckiego na ks. Florianą Koska oraz po powrocie Zakonu OO Augustianów do Prokocimia.

EPILOG

Upływa rok 1997, kiedy opisuję swój ogląd Prokocimia XX wieku. Odkryta latem 1995 roku przez amerykańskich miłośników astronomii kometa Hale'a-Boppa zajaśniała w marcu nad Polską silnym blaskiem, przemierzając Mgiłwicę Andromedy. Wróżąc wedle przesądów, oczekiwać należy niezwykłych wydarzeń. Ogólnie można by rzec, że rzeczywiście jakoś potwierdzają się.

W skali globalnej przeżywamy wiele kataklizmów jak i znaczących wydarzeń. Takim np. niezwykłym wydarzeniem dla chrześcijan, był Ogólnoświatowy Zlot Młodzieży w laickim Paryżu z udziałem Ojca Świętego. W skali krajowej V Pielgrzymka Ojca Świętego miała również manifestacyjny przebieg. Polskę tego roku dotknęła na niespotykaną skalę, klęska powodzi w południowo-zachodnich rejonach kraju. Profetycznie zapowiadają się wybory do władz III Rzeczypospolitej.

Prokocim również burzliwie przeżywa 1997 rok. Przedewszystkiem zbulwersowano opinię publiczną decyzją o budowie trasy szybkiego ruchu przez newralgiczne miejsca Prokocimia. Decyzja ta spowodowała spontaniczny sprzeciw mieszkańców, który zmobilizował obywateli aż w dwóch Komitetach Protestacyjnych, popartych ok. siedmiu tysiącami podpisów solidaryzujących się [z nimi] ludzi, co oznacza liczbę dwukrotnie wyższą od biorących udział w wyborach samorządowych. Rada Dzielnicy XII wydała negatywną opinię dla tej inwestycji, a Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia interweniowało u władz samorządowych i państwowych o zaniechanie i podjęcie innych rozwiązań układu komunikacyjnego w tej części miasta. Głównym powodem protestów było naruszenie ze względów prawnych chronionych dóbr kulturalnych, przyrodniczych, rekreacyjnych, urządzeń komunalnych oraz osobistych, dotyczących naruszenia własności, szczególnie nowowyprowadzonych

domów, i partycypacji w przebudowie dróg czy też budowie sieci infrastrukturalnej. Trasa sugeruje zaniechanie budowy węzła drogowego ulic: Nowosądecka–Kamieńskiego–Wielicka–Nowobieżanowska, o którą ubiegają się radni Dzielnic XI i XII. Budowa tej trasy, zwanej „Bagrową” faktycznie jest obejściem dla mostowej trasy „Kotlarskiej” do ul. Saskiej, przez ulicę Lipską, wzdłuż akwenu rekreacyjno-sportowego, pierwszej klasy czystości „Bagry”, z wybudowaniem potężnej estakady nad kolejowymi terenami stacji towarowo-rozrządowej i sieciami elektrycznymi wysokiego napięcia, z wyjściem na zabudowane i zmodernizowane ulice Starego Prokocimia, Morawiańskiego, Rynek Prokocimski, przez środek ulic Muzyków i Górników, z wyburzeniem niektórych nowowybudowanych willi i domów mieszkalnych, wzdłuż przylegającego do nich chronionego zespołu pałacowo-parkowego im E. Jerzmanowskiego, wg rejestru zabytków pod Nr A-639, odcinając go od dojazdowej chronionej alei A. Dygasińskiego, jak również od placówek Szkoły Zawodowej im. E. Jerzmanowskiego oraz Ośrodka Zdrowia PSI, dalej wykopem poprzez ogród pałacowy, działki obok części starej zabudowy dworskiej z drzewostanem ul. Żniwnej, przez pętlę tramwajową linii 6 i 43 przy ul. Wielickiej do ul. Facimiech, wzdłuż zalewowej z odnogami rzeki Drwinki, poprzez chroniony mostek, wchodząc w części końcowej do „Rowu Prokocimskiego”, przez który przepływa jedna z odnóg Drwinki, a który jest jednocześnie terenem rekreacyjnym, z kortami tenisowymi i sauną dla os. Na Kozłówce, wraz z awaryjnymi spustami wód sanitarno-deszczowymi, by połączyć się z czteropasmową, podzieloną terenem wydzielonym pod szybki tramwaj trasą ul. Nowosądeckiej, kilkaset metrów od wywłaszczonego terenu do projektowanego węzła drogowego.

Takie rozwiązanie problemu układu komunikacyjnego trudno zrozumieć, chyba że zastanowimy się nad zaniechaniem budowy ul. Nowobieżanowskiej lub odniesiemy go do dygresji na temat świadomego niszczenia Prokocimia. Jest również zaniechaniem pamięci o ostatnim etapie drogi „Holokaustu” Żydów krakowskich, pędzonych al. Dygasińskiego, ul. Górników, przez ul. Morawiańskiego na rampę kolejową przy ul. Darasza, wywożonych do obozów śmierci w Bełżcu i Oświęcimiu. Trasa „Bagrowa” przebiega akurat po trupach, o czym może poświadczyć uratowany Żyd, pan Zimmerman, niedawno odpowiadający tę „trasę”.

W 1997 roku do znaczących wydarzeń należy zaliczyć postawienie Krzyża, pierwszego symbolu chrześcijańskiego w os. Na Kozłówce, przy skrzyżowaniu ulic Na Kozłówce i Wlotowej (zamienionych na trasę tranzytową), przy okazji procesji Bożego Ciała i na pamiątkę Pielgrzymki Ojca Św. do Ojczyzny. Innym wydarzeniem było odnalezienie skonfiskowanych planów budowy kościoła w Prokocimiu, wg ciągle aktualnego projektu prof. arch. Adolfa Szysko-Bohusza, dając tym samym inspirację dla ukończenia wstrzymanej przez władze PRL, budowy wieży w stylu gotyku nadwiślańskiego. Dodać należy że kościół ten uznany został przez ówczesne władze, jako „Pomnik za cudowne ocalenie Krakowa od zagłady w czasie wojny”.

Do ważnych wydarzeń personalnych należała wymiana proboszczów parafii prokocimskiej i Jabłonki Orawskiej. Na miejsce proboszcza z Jabłonki, ks. kan. Floriana Koska, przeniesiono ze względów zdrowotnych bardzo zasłużonego dla Prokocimia wieloletniego proboszcza ks. kan. Stanisława Góreckiego, a na Jego miejsce mianowano proboszczem parafii M.B. Dobrej Rady

w Prokocimiu, ks. kan. Floriana Koska. Z rdzennej Szkoły Podstawowej Nr 61 Prokocimia, odeszła bardzo zasłużona dla środowiska Pani mgr Barbara Leśniak. Do pozytywnych spraw personalnych zaliczyć należy powrót z emigracji jedyne[go] [żyjącego] lotnika prokocimskiego, Pana Stanisława Chałupy oraz odwiedzin ks. Stanisława Kollera, proboszcza z Tobolska, którego między innymi gościło i obdarowało paramentami oraz ornatem Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia, jako swego honorowego członka.

Owocnie zakończyło się odszukanie rodziny lotnika, śp. Józefa Poprawskiego, który zmarł tragicznie 1939 roku na Węgrzech, gdzie jest należycie utrzymywany jego grób przez rodzinę węgierską. Rewelacją było przybycie do Prokocimia wspomnianego powyżej członka Knesetu Izraelskiego i założyciela organizacji „Yad Vashem”, Pana Zimmermana, który po ucieczce z transportu kolejowego, wiozącego Żydów na zagładę, został ukryty i uratowany przez jednego z Prokocimian.

Smutnym odejściem do wieczności, była śmierć 88-letniego, zasłużonego dla skautingu i sportu prokocimskiego, Pana Stefana Biedy. Zmarła również niehabitowa Siostra Gertruda Borowczak, wieloletnia gospodyni parafii prokocimskiej.

W bieżącym roku sprawnie działało Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, szczególnie prowadzona pod kierownictwem Pani Liliozy Plutowej „Przystań” dla dzieci i młodzieży. Arcybractwo Straży Honorowej NSPJ, pod kierunkiem ks. Stanisława Wajdziaka organizowało wiele nabożeństw, a w szczególności pielgrzymki, w tym do Ojca Św. w Rzymie. Redakcja pisemka parafialnego „Dobra Rada” wydała już trzeci rocznik cotygodniowego wydania. Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia, zorganizowało „Oplatki” w Kołach, Zespołach i ogólny, z udziałem księży prowincjała Zakonu OO. Augustianów O. Mikołaja Drobotowicza i proboszcza ks. kan. Stanisława Góreckiego. Szczególny i artystyczny „Oplatek” odbył się w Kole „Kolonja” przy Domach Pogodnej Jesieni, zorganizowany przez prezesa M. Putka.

Współdziałano przy kweście „Solidarności” na ratowanie Stoczni Gdańskiej, sprzedając „cegiełki” na kwotę 3 500 nowych złotych. Towarzystwo odbyło 2 Walne Zgromadzenia Delegatów, poświęcone ochronie zabytków i kontynuacji budowy kościoła oraz sprawom organizacyjnym. Koło Przyjaciół Harcerzy TPP zoorganizowało coroczne wyjazdowe spotkanie w Rabce oraz uczestniczyło w odsłonięciu po zniszczeniu przez wandalów nowej tablicy pamiątkowej, poświęconej zamordowanym przez okupanta hitlerowskiego borkowskim harcerzom Szarych Szeregów. W uroczystości tej wystawiono poczet sztandarowy 17 Podgórskiej Drużyny Harcerzy w składzie wielopokoleniowym: skautingu, Szarych Szeregów i powojennych instruktorów ZHP z Prokocimia.

Koło „Szutry” TPP przy Szkole Podstawowej Nr 61 urządziło wieczór autor-ski wierszy Rajmunda Boronia. Pan Jan Banaś, przewodniczący Zespołu „Korzenie” wydał okolicznościowy album pt. „Prokocim wczoraj i dzisiaj na fotografii”. Lokalna gazeta Spółdzielni Pracy Inwalidów, „Nasza Gazeta”, rozpoznała druk opracowania pt. „Dzieje Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia”, autorstwa Rajmunda Boronia. Podobnie „Dobra Rada” drukowała cykl „Prokocim XX wieku”, szereg artykułów pt. „Prokocimskie wspomnienia”, wiersze i refleksje tegoż autora. Szkoła Podstawowa Nr 61 zoorganizowała wernisaż malarstwa Pani Krystyny Kochanek.

Rok 1997 to „za pięć dwunasta” Prokocimia XX wieku. Zastanawiam się nad wizją wiersza Juliusza Słowackiego:

*O! Wy, którzy się nigdy nie spotkacie
Z prawdziwą twarzą waszego tu stróża!
Dla których żywot widzialny jest w chacie,
A Bóg w błękitach próżnych się zanurza;
Dla was są próżne tych czynów postacie —
Dla innych ducha ton i straszna burza
Owiewająca moją pieśń żalobną,
Z twarzy do innych rapsodów podobną...*

PAMIĘTNIK. DYSKRETNE WSPOMNIENIA (CZYLI ZAŁĄCZNIK DO OFICJALNEGO ŻYCIORYSU)

„KANOCEK”

Urodziłem się jako najmłodszy z sześciorga rodzeństwa. Dwie moje starsze siostry, Agnieszka i Jadwiga, już wtedy nie żyły. Pierwsza, najstarsza Agnieszka, zmarła mając zaledwie kilka miesięcy, druga była siostra Maria (zwana zdrobniale Marychną), a trzecia z kolei, Jadwinia, zmarła w wieku 11 lat na dyfteryt, na rękach zrozpaczonego Ojca, który wspominał ją do końca swego życia. Następnie urodzili się kolejno Janek (Januś) i Tadeusz (Tadzio), w końcu ja, Rajmund, zwany Mundeczkiem, Mundziem, a nawet Mundziusem. Jednak bracia, ze względu na „fory”, jakich doznawałem od rodziców i matkującej mi siostry Marychny, zwali mnie pogardliwie „kanockiem”.

Istniała jakaś zbieżność wiekowa. Marychna była młodsza od Agnieszki o 2 lata, która była starsza od Jadwinii o 5 lat, a ta była starsza od Janka o 5 lat. Janek był starszy od Tadka o 2 lata, który był starszy ode mnie o 5 lat. Arytmetycznie między nami dominowała siódemka, ponieważ różnice międzywiekowe wynosiły 2 i 5 lat.

Mama urodziła mnie w wieku 33 lat, Agnieszkę w wieku 19 lat, wychodząc za mąż w wieku 16 lat, będąc już dojrzałą panną na wydaniu. Była, jak mi opowiadano, bardzo przystojną kobietą. Nasze pokolenie niestety zakończyło się „po kądzieli”. Janek miał 2 córki, Basię i Marysię, oraz 2 synów, Krzysztofa i Marcina. Tadek 2 synów, Marka i Piotra, ja także 2 synów Andrzeja i Janka. Żaden z naszych chłopaków nie doczekał się w potomstwie dalszym jednak syna. Podobnie jak w rodzinie Hani.

DORASTANIE

Moje dzieciństwo do 1939 roku było wspaniałe. Wyrastałem wśród „domowych” lotników, swojego szwagra Stanisława Żurka, pilota-nawigatora z międzynarodową licencją i wspaniałych pilotów Mieczysława, Romana, Stefana i Kazimierza Janusów, mieszkających w naszym domu. Patronował mi mój chrestny ojciec, a brat mamy, Stanisław, który był dyrektorem Fabryki Samolotów w Mielcu. To po nim otrzymałem drugie imię na chrzcie świętym, bo pierwsze, zgodnie z tradycją, przyniosłem sobie imię patrona urodzin czyli św. Rajmunda. Janek zaś tradycyjnie otrzymał imię ojca taty (protoplasty), czyli Jan.

Rodzice pochodzili ze wsi podkrakowskiej, Dąbrowy Szlacheckiej, o tradycji szlachty przyzagrodowej, mającej obowiązek w razie pospolitego ruszenia utrzymywania w gotowości tzw. „banderii”, czyli posiadania koni z rynsztunkiem oraz białej broni, jak również zachowania „barwy”, to jest oddziału o określonym stroju krakowskim w powiecie i parafii Czernichów. Aż do 1956 roku banderia brała udział w patriotycznych uroczystościach, a lokalnie na weselach i pogrzebach współziomków. Władza komunistyczna zlikwidowała ją jako „przeżytek”.

Moje dorastanie ma jednak pewną cezurę. Odbывało się ono do 5 roku życia, kiedy to zapisano mnie do Przedszkola SS. Augustianek w budynku TSL. Tu po raz pierwszy podjąłem zdecydowaną wolę dokonania zmiany mego znaczka rozpoznawczego, jakim były 2 wisienki na wspólnym ogonku z liściem. Nie zgodziłem się, przedstawiając swoją propozycję, wykonaną samodzielnie, na czapkę krakuskę z pawim piórem, na co Siostry wyraziły zgodę ku mojej uciechu, a nawet zwróciły uwagę na moje zdolności artystyczne. Rok później zostałem uczniem Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Prokocimiu „Na Szutrach”. Tegoż roku zwrócił na mnie uwagę ks. Hieronim Struszcza, przyjaciel mojego przyszedłego szwagra i siostry Marychny, zapisując mnie do prowadzonego przez Niego „Małego Kółka Ministrantów”. Bardzo mnie lubił do końca swego życia. Dokonał wiele, ukazując mi katolicyzm w moim rodzajem się światopoglądzie.

W tym samym czasie zaciągnąłem się do ruchu zuchowego, którego wodzem był młodszy Zaczek (późniejszy śpiewak operetkowy w Warszawie), brat znanego harcerza prokocimskiego, a później wybitnego aktora scen polskich. Poczułem się jakby dowartościowany w swej indywidualności, co miało poważne skutki w dalszym moim życiu. W I klasie moją nauczycielką była pani Karolina Ładosiowa, w II klasie pani Władysława Szewczyk, a w III pani Maria Turek, a w IV i V pani Zofia Machnicka, już w czasie wojny. W VI wyrzucano mnie „na Starą Wieś”, gdzie uczył mnie Jan Kielar. Po interwencji ks. J. Struszcza wróciłem „na Szutry” do VII klasy, kończąc podstawówkę u pana kierownika Ladry (po zmianie nazwiska — Olbromskiego), po wojnie. Pani Ładosiowa miała dwóch synów, z którymi bardzo się zaprzyjaźniłem i poznałem przemianę atmosferę ich rodziny, która była dla mnie wzorcowa.

W tym czasie kilku lat przed wojną nastąpiły w moim życiu zmiany rodzinne. Siostra Marychna ukończyła gimnazjum Królowej Jadwigi w Krakowie, Janek wyjechał do Seminarium OO. Pallotyńów w Wadowicach (Kleczka Dolna), Tadek w gimnazjum Jezuitów w Pawlikowicach koło Krakowa. Z zazdrością przyglądałem się ich szlifom mundurka, Janka o kolorze czerwonym, a Tadeka niebieskim. Marychnie po ukończeniu gimnazjum oświadczył się profesor Wyższej Szkoły Handlowej Leśniodorski, starszy od niej o kilkanaście lat, na co nie zgodziła się mama, oraz zakochany po uszy w Marychnie pilot Staszek Żurek, który również się oświadczył, a w razie odmowy straszył samobójstwem.

Po uzgodnieniach z władzami wojskowymi, jako oficer zawodowy [musiał dostać zezwolenie na małżeństwo], oraz rodzicami, wyszła za niego za mąż, a w 1939 r. urodził się im syn Andrzej. Mnie natomiast wytyczono dalszą drogę życia. Za poradą wujka Staszka Kowalika i Staszka Żurka miałem od 1940 roku wstąpić do „Szkoły Orląt” we Lwowie, by dalej uczyć się przez „kadeturę” i szkołę podchorążych zostać wyższym oficerem Wojska Polskiego. Tak miało być, ale stało się inaczej. Wróćmy do „korzeni”.

WIEŚ

Na tej wsi przebywałem z mamą bardzo często, aż do lat 50., szczególnie spędzając tu wakacje, w czasie których mój wuj Izidor „z Podkucówki” i ciocia Hania wprawiali mnie do obowiązków gospodarczych, a więc: pasania bydła na zbiorczym pastwisku (jako chłopca z miasta traktowali mnie pastuszkowie z estymą), prowadzenia koni w czasie orki, bronowania, zwożenia

plodów i oczywiście jazdy na koniu w siodle i „na oklep”. Uczono mnie koszenia kosą i sierpem, wiązania snopków oraz ich załadunku na wóz drabinia-
sty, w stodole zaś młócki na klepisku cepem i na maszynie, wraz z odsiewa-
niem i segregacją zboża do sąsieków. Jako ważnej czynności, uczono sporzą-
dzenia pasz dla koni i bydła, poprzedzonego cięciem siewki ze słomy i traw,
parzeniem ziemniaków i sporządzania jej właściwej konsystencji, jak również
pojenia gadziny płynami. Lubiałem zajęcia związane z wycinką drzew oraz
wykonywaniem desek, słupków i rabaniem drwa opałowego, podobnie jak
i wyrabiania koszy z wikliny, słomianych wiechci czy mioteł. Zamiast bab-
skiego dojenia (nigdy się tego nie nauczyłem, mimo chęci cioci), uczono mnie
zgrzebności koni i krów, z wymianą podściółki i wytwarzania gnoju, gnojowni
płynnej dla wzbogacania gleby i pastwiska. Z wielkim zainteresowaniem uczy-
łem się od cioci zielarstwa oraz zastosowania ziół, nie tylko w leczeniu cho-
rób, ale również ich spożywania. Istniała również wzajemna tradycja rodzin-
na mamy, przez wprowadzanie „do życia” dzieci.

Na wsi panowała niewyobrażalna bieda, toteż mama po śmierci mojej babci
Agnieszki po mamie, celem odciążenia cioci, wzięła na wychowanie, jak swe-
go syna, najmłodszego brata Stacha, czyli mojego wujka, a później mego
chrzestnego. To dzięki niej ukończył szkołę zawodową jako blacharz arty-
chrzestnego. Był styczny i otrzymał pracę w Zakładach Budowy Samolotów w Warszawie. Był
nieprzeciętnie zdolny, ciągle awansując w pracy, aż do Zastępcy Dyrektora
Zakładów Lotniczych w Mielcu. Nazywał się jak mama Kowalik. Pracując
w Warszawie mieszkał na stacji przy ul. Piekarskiej 11 u państwa Kowali-
ków (nomen omen), gdzie też ożenił się z ich córką Celiną. Jej brat był dyrek-
torem jakiegoś dużego banku warszawskiego, ale w domu zwano go Tolusiem
i tak mnie również kazał się tytułować.

Małżeństwo mego wujka było nadzwyczaj szczęśliwe. Mieli dwie córki, Annę
zwaną Grażyną oraz Marysię. W 1937 roku odwiedziliśmy ich w domu (mam
nawet zdjęcie z malutką Grażynką) — wspominam o tym dlatego, że w czasie
Powstania Warszawskiego ten dom na Starówce został zburzony, a po wojnie
nie został odbudowany. Rodzice Celiny i brat zginęli w czasie Powstania.
Wujostwo ocalało, ponieważ w tym czasie mieszkali już w Mielcu, w pięknej
willi Zakładów Lotniczych w Mielcu.

W czasie wojny hitlerowcy wyrzucili ich z willi do bloków, a po wojnie
komuniści otruli wujka w 1947 roku, ponieważ jako socjalista odmówił przy-
należności do PZPR w czasie „zjednoczenia” PPR z PPS. Załoga pochowała go
na cmentarzu w Cyranie koło Mielca. Na Jego grobie usta-
manifestacyjnie na cmentarzu w Cyranie koło Mielca. Ciocię Celinę szykanowano,
wiono Krzyż z wygiętym śmigłem samolotowym. Ciocię Celinę szykanowano,
tak że musiała opuścić Mielec z zakazem zamieszkania w Warszawie, przenie-
sząc się do miejscowości pod Łodzią. Zajmowała się handlem i wykształciła
swoją córkę: Grażynę na lekarza, a Marysię na magistra chemii. Zapamiętałem rów-
nież dramatyczny incydent z wujkiem w czasie wojny. Otóż po jakimś sabota-
żu wyznaczono dziesięciu ludzi do rozstrzelania, wśród których znalazł się
mój wujek. Na wykonanie wyroku w szeregu przed plutonem egzekucyjnym
oczekiwali 2 godziny, po czym egzekucję [Niemcy] wstrzymali. Wujek ciemny
szatyn w ciągu tych 2 godzin całkowicie osiwiał.

Jak już wspominałem o solidarności rodzinnej mamy, dotyczyła ona także
dzieci cioci Hani, które mama na pewien okres przyjmowała kolejno: jej córki
Marysię, Jagę i piękną Krychę, aby uczyć ich gotować, robić zakupy, sprzą-

tać, celem przygotowania ich do zawodu pomocy domowej w mieście. Jej najmłodszy syn Józek sam zatrudnił się w Nowej Hucie, został majstrem hutniczym i założył rodzinę.

DĄBROWA SZLACHECKA

Była to wieś typowo rolnicza, położona u stóp zalesionego wzgórza wapiennego, zwanego Krzemiennik, w środku pasma krajobrazu chronionego od Tyńca do Czernichowa, w odległości niecałe 15 km na zachód od Krakowa. Składała się z kilku przysiółków określanych nazwami: „Koniec”, „Pod Górą”, „Podkucówka”, „Boroniówka”, „Lipowiec”, „Krzemienik”. Przeważająca część mieszkańców nosiła nazwisko Boroń. Dla odróżnienia ich rodowodu określano ich przydomkami. Np. mój ród wywodził się od Jana Boronia z „Podgóry” ze strony ojca, a mojej mamy, od Kowalika z „Podkucówki”. Ze względu na powtarzające się imiona w rodzie, używano często przyzwiska poszczególnym osobom. O mnie, z powodu oryginalnego imienia, mówiono tylko „Władkowy od Jana z Podgóry”, a braciom i siostrze dodawano imię Jasiiek, Tadek, Marysia, by nie przekręcać imienia, chociaż w rozmowach używano czasem „Mondek”.

Boroni z Dąbrowy Szlacheckiej byli przeważnie blondynami z niebieskimi oczami o dość wysokiej posturze, w przeciwieństwie do zgrupowania rodu Boroni koło miejscowości Skała czy Ojcowa, którzy byli brunetami o ciemnych oczach. Dąbrowiaczy złośliwie nazywali ich „Szwedami”. Dlaczego? Nie wiadomo. Niektórzy poszukiwali genealogii, która przeważnie kończyła się na Czernichowie. Ja osobiście uważam, że najbliżej mi do nieodległej miejscowości Bór, ważnej części Bielańsko-Tynieckiego Parku Krajobrazowego, który w przeszłości stanowił kompleks lasów, ciągnący się od styku obecnego Rudniańskiego Parku Krajobrazowego, aż do lasu Orlej koło Alwerni. Podobnie ze „Szwedami”, pochodzącymi z zalesionych terenów Ojcowskiego Parku Krajobrazowego, na styku z Dolinkami Krakowskimi. Tak więc nazwisko Boroń, bardzo powszechne w Polsce, znane na Śląsku a nawet w olsztyńskim, które napotkałem, wiąże się chyba z borami.

Boroni „z Podgóry” od protoplasty Jana było jedenastu chłopaków z dwóch matek oraz jedna dziewczyna, o imieniu Seweryna, która wyszła za mąż za Boronia z „Krzemienika”. Mój ojciec pochodził z drugiej, po śmierci pierwszej żony dziadka (której imienia nie pamiętam), o imieniu Tekla. Tak liczna rodzina Jana utrzymywała się z hodowli bydła i koni, jednak większość z pracy najemnej od dziecka. Mój ojciec Władysław, mając zaledwie 14 lat, wraz z kilkoma braćmi był flisakiem w Niemczech do czasu pierwszej wojny światowej, podczas której wraz ze starszym bratem Izydorem zostali palaczami kolejowymi i byli ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni aż do śmierci. Właściwie jako dziecko nie wiedziałem nic o braciach ojca, z wyjątkiem cioci Sewerki, którą odwiedzałem i przyjaźniłem się z jej synem a moim wujkiem Antonim, który służył jako zawodowy ułan w Wojsku Polskim. Śladem ojca i stryja Izydora poszło kilku ich braci, którzy później zamieszkali jak oni w Prokocimiu. Jednak ścisłą więź rodzinną utrzymywali Ojciec z bratem Izydorem oraz z mężem krewnej mej mamy, o nazwisku Dudek, mieszkającym w sąsiedztwie u nauczyciela miejscowego, Jana Kielara. Chyba z powodu niesnasek lokatorskich, a przyjaźni naszej rodziny z Dudkami, Jan Kielar, jako mój nauczyciel z podstawówki, nie tylko mnie nie lubił, ale nawet szykanował, zresztą podobnie jak całą naszą rodzinę.

PROKOCIM

O ile Dąbrowę Szlachecką traktuję jako „gniazdo” swego pochodzenia, to Prokocim jednak jest moja „Mała Ojczyzna”, ponieważ tu się urodziłem. Tu przyjąłem sakrament chrztu, pierwszej Komunii Św., bierzmowania, małżeństwa i chorych, podobnie jak moi synowie Andrzej i Jacek (oprócz sakramentu chorych).

W parafii prokocimskiej wychowałem się i mieszkam do dnia dzisiejszego. Do Prokocimia moi rodzice się sprowadzili z Podgórza, z części peryferyjnej, zwanej „Pod Bogiem Ojcem”, związanej z figurą Boga Ojca, gdzie zamieszkali w pietrowej kamienicy, którą wyburzono ze względu na przebudowę ulicy, kiedyś zwaną Krakowską, a obecnie Wielicką (stary historyczny szlak solny). Wybór miejsca zamieszkania uzależniony był ze względu na bliskość parowozowni kolejowej w Płaszowie, w której ojciec był pracownikiem. Ta okolica, zowni kolejowej w Płaszowie, w której ojciec był pracownikiem. Ta okolica, jak mi opowiadano, nie miała najlepszej opinii, ponieważ mieszkali w niej różne „baciary” z marginesu społecznego. W tym domu urodziło się całe moje rodzeństwo, za wyjątkiem mnie. Bracia z tego powodu wyśmiewali mnie, że mam cepy w metryce, co było prawda, gdyż gmina Prokocim miała skrzyżowane cepy w godle. Niemniej jednak figura Boga Ojca zawsze mnie intrygowała, a zwłaszcza jej peregrynacje na skutek przenoszenia jej przy przebudowach tej części dzielnicy Podgórza. Do zawsze, podobnie jak przed figurą Matki Bożej od Kalwaryjskiej (w czasie wojny położonej na skraju getta żydowskiego), uchylałem czapkę wykonując znak Krzyża Świętego. Ten Znak stanowił dla mnie również inne symbole pamięci, o których wspomnę później.

BORONIÓWKA

W czasie kolonizacji kolejarskiej Prokocimia w 1924 roku rodzice wykupili działkę budowlaną za wywianowane mojej mamy, położonych nad rzeką Wisłą, zwa- jak i z części sprzedanych gruntów mamy, położonych naprzeciw miasta Skawiny). nych „Grutową” (położonych po drugiej stronie naprzeciw miasta Skawiny). Działka miała 1440 arów przy dawnej ulicy Ks. Metropolity Adama Sapiehy, w środkowej części położonej na wzniesieniu. Składała się z części: budowla- nej 240 arów, ogródka kwiatowego od ulicy, obok domu warzywnika i „na zadzi” z dużego sadu drzew owocowych oraz krzewów szlachetnych. Wokół domu było obejście z budowlami: chlewni, oficyny mieszkalnej ze stryżkiem na owoce i siano, komórek na opał i narzędzia, drewnutni, betonowych dołów kloacnych, gnojowni krytej oraz krytego popielnika. Za domem mama miała kopc na ptaćtwo domowe oraz zielnik. Całe obejście było odgrózione płotem z dwiema furtkami do ścieżek ogrodowych. Przed domem ustawiona była duża ławka, jak również kryta budowa rondowa studnia do źródła na głębokości 12 metrów, z której wodę czerpano drewnianym dużym wiadrem, umoco- wany na łańcuchu nawijany na belkę korba umieszczoną zewnątrz, zaś wyjmowanie odbywało się poprzez zamykane drzwiczki. Obok studni ojciec miał stertę „szutru” do napraw betonowych, szczególnie do ścieżki betonowej od wejścia frontowego (bramy wjazdowej z furtką osobową) i wybetonowane całego podwórza. Dumą mego ojca było ogrodzenie frontowe od ulicy, zbu- gowane ze słupków kolorowego betonu (różowego), z umocowaną ramą siat- kową żelazną, pomalowaną na kolor zielony, ale przede wszystkim z bramy otwie- ranej dwuczęściowo, na wjazd i wejście z furtką oddzielnie zamykanymi, po- dobnie jak ogrodzonego kwiatnika przed domem.

Dom prowadziła mama, zajmując się dodatkowo ogrodem, ptactwem, zielnikiem i kwietnikiem. Ojciec [zajmował się] utrzymaniem zarobkowo rodziny oraz z pasją sadem, gdzie przeważały wiśnie czernichowskie, ale też sadił różnego gatunku jabłonie, grusze, śliwy, orzechy laskowe, a z krzewów agresty, porzeczki, maliny, a nawet winogrona. Zajmował się „obejściem” i hodowlą świnek. „Świnioobicie” i robienie z nich wędlin oraz marynat odbywało się 2 razy w roku, przed Bożym Narodzeniem oraz Wielkanocą. Ojciec hodował także króliki na pasztety i skórki. Mordowanie hodowlanych zwierząt zawsze mnie przerażało. Ojciec chciał mnie nawet nauczyć „bicia”, czyli zabijania drobiu i królików, ale dał w końcu spokój, widząc moje przeżycia z tym związane. A jednak mam na sumieniu jednego królika i dwie kury. Bardzo natomiast lubiałem koty, które niestety zabijał mi sąsiad, pan Brzegowy, ponieważ hodował gołębie, a koty były dla nich zagrożeniem. Przyjacielem siostry Marychny i moim był mały biały puszysty pies rasy szpic, zwanym „szpicuś”.

Atrakcyjność położenia naszej parceli wiązała się z urbanistycznym układem kolonii. Polegała ona na tym, że tworzyła oddzielny kwartał z sąsiednimi parcelami zamknięty ulicami: Sapiehy, Słowackiego, Biezanowską i Mickiewicza. (Współcześnie: Snycerską, Prosta, Biezanowską i Jasieńskiego). Od strony ulic budowane były budynki z kwietnikami, natomiast wewnątrz kwartału stanowił obszar zieleni, ogrodów i sadów. Tak więc była to wspaniała enklawa rekreacyjna, jedynie trochę śmierdząca w okresie wiosny, podczas nawożenia gleb uprawnych. Szczególnie w okresie kwitnącej wiosny, lata i jesieni rozbrzmiewała śpiewami, muzyką i krzykami bawiących się w ogrodach dzieci, tworząc niepowtarzalną atmosferę sąsiedzką.

Nasz dom pierwotny był jak inne, parterowo-willowy, to znaczy nie przylegający do sąsiadów. Wybudowali go rodzice w 1925 roku, aby zgodnie z ilością dzieci nadbudować jedno piętro z czterema mieszkaniami. Nadbudowę ukończyli w 1928 roku, a jej zwieńczeniem były moje urodziny w 1929 roku w mieszkaniu 3-izbowym na piętrze, w którym zamieszkali rodzice. (Aby wybudować piętro zadłużyli się w Kasie Stefczyka. Ostatnią ratę spłacili na wiosnę 1939 roku, a i tak później zostali uznani za „burżujów” w PRL-u). Pozostałe mieszkania składały się z dużych pokoi (na parterze po 35 m kw.) i kuchni 16 m kw. Funkcjonalnie były właściwie prymitywne (bez ubikacji w mieszkaniach, szczególnie dotkliwych w okresie zimy, bo zamarały). Piece były węglowe, trudne do utrzymania ciepła w okresie zimowym. Układ mieszkań był amfiladowy, to znaczy z przejściem do pokoju przez kuchnię. Konstrukcja była z lichego materiału. Stropy drewniane z podsibitką trzcinową sufitów, ściany szczytowe kokso-betonowe, dachy pokryte dachówką ceramiczną, wymagające częstej wymiany po spękaniach, ale strychy nieproporcjonalnie olbrzymie, zaś posadowienie bezpośrednio na podłożu wymagało dodatkowej izolacji oraz wkopywania się, dla uzyskania jakiejś powierzchni piwnicznej. No ale tak wtedy w większości domy budowano w wyniku kosztów i pewnego taniego standardu architektonicznego. Imponujące były duże okna weneckie na fasadzie domu, z balkonem zewnętrznym na piętrze. Nadbudowa spowodowała zmiany w budowie wewnętrznej klatki schodowej, przez wprowadzenie stromych spiralnych niebezpiecznych schodów z parteru na piętro, oraz [w konstrukcji] nadbudowy pionowej na ubikację oraz spust zużytych wód gospodarczych. Jakby jednak [nie] oceniać budowlę, była ona komfortowa na te czasy, a przede wszystkim własna, z wieloma walorami, biorąc pod uwagę

całość przedsięwzięcia. Kochałem ten dom i jego atmosferę rodzinną, do czasu późniejszych perypetii rodzinnych, aż do odejścia z niego na zawsze.

Ten opisany układ urbanistyczny zniszczyli, na całe szczęście po śmierci mamy, komuniści, wywłaszczając działkę z odcięciem frontowego kwietnika i ogrodu dla poszerzenia ulicy oraz 3/4 sadu „na zadzi” pod budowę Domów Pogodnej Jesieni przy obecnej ul. Jasińskiego (dawniej Mickiewicza), w środku kwartału zabudowy willowej. Dom według pierwotnych planów miał być wyburzony, jak to zrobiono z domem państwa Cholewów, na rogu ulic Prostej i Snyckiej.

Kolonie prokocimską z premedytacją niszczone, podobnie jak majątek za-
rębnicy OO. Augustianów po ich kasacji. Dla konkurencji wybudowali na pry-
watnych gruntach wzniesienia „Na Kozłowiec” brzydkie osiedle mieszkaniowe
dla przemieszczania ludności miejscowej z napływową o różnej proveniencji, ale
z pełną infrastrukturą socjalną i techniczną, w którym, jak wielu Prokocimian,
później zamieszkałam, po założeniu własnej rodziny, nie mogąc się dogadać
z braćmi co do przebudowy „Boroniówki”. Mój zamiar był prosty. Chodziło o wy-
kwaterowanie narzuconych nam lokatorów po skomunalizowaniu domu, jako
posiadającego powyżej 100 m kw. Nam pozostawiono tylko jedno mieszkanie
dwupokojowe na piętrze. Trzy pozostałe przydzielono kwaterunkowo państwu:
Zdzisławowi, Piotrowi na parterze Majakom i Zabdyrom.

Aby odzyskać dom bez lokatorów, w tym celu trzeba było za zgodą miejscowych władz budowlanych poddać dom pod remont kapitalny, rozpisania zadział własności między rodzeństwem hipotecznie i uzyskania mieszkania za darmo. Ponieważ właścicielem domu była mama, a bracia nie mieszkali w domu, postanowiłem zająć się tym problemem. Mama miała z mamą i swoją rodziną. Mieszkaliśmy razem przez 15 lat. Mama miała wydziały dla siebie sypialnię. Pomoc w podjęciu decyzji remontowej gwarantował mi Urząd Miasta, którego wtedy byłem pracownikiem. Zaproponowali mi, bym przejął piętro domu. Niestety na interwencję braci, zwłaszcza Janka i Tadka, posadzając mnie o przejęcie domu, mama nie wyraziła zgody i dochodziło do sporów domowych. Bracia doszli do wniosku, bym wyprowadziłem się z domu, a oni zaopiekują się mamą. I tak się stało. Ja otrzymałem przydział lokalu spółdzielczego „Na Kozłowie”, a oni oddelegowali Basię Janprzydłowi lokalu spółdzielczego „Na Kozłowie”, a oni oddelegowali Basię Janprzydłowi lokalu spółdzielczego „Na Kozłowie”. Niedługo potem mama usunęła Basię, a jej losem musiałem się zająć [sam], delegując do pomocy w pracach domowych swego syna Andrzejka. On bardzo zaprzyjaźnił się z mamą do końca jej dni.

Mama umarła 22 VII 1974 roku w wieku 78 lat w szpitalu. Bardzo Jej śmierć przeżyłem, mając wyrzuty sumienia, że Ja za wczas opuściłem. Nie do wiary, ale mama w godzinie śmierci zapukała do mojego mieszkania, czego świadkiem była moja żona. Andrzej, będąc wtedy w Warszawie, mówił, że mu się ukazała po śmierci, o której dziwnym trafem poinformował go napotkany syn Janka, ks. Marcin, kiedy wracał do domu. Miała lekka śmierć, „na jeden oddech”. Po Jej śmierci Janek z Tadekiem zaproponowali Marychnie i mnie zrzeczenie się z praw własności, dla utrzymania „Boroniówki” i mieszkania po mamie. I tak się stało. Janek wziął piętro i wprowadził do pustego mieszkania swą córkę Marysię, którą wydał za mąż za Wojtkę Mar-Szczypułę. Tadek wziął parter domu, którego chyba spłacił syn Janka, ks. Marcin. I tak „Boroniówka” stała się „Szczypułówką”. Ja natomiast przyjąłem do wspólnoty mieszkaniowej mamę Hani, z wydzielonym pokojem, mieszającą

z nami do swej śmierci w 1981 r. po śmierci „dziadka”, czyli ojca Hani, mając do dyspozycji trzypokojowe komfortowe mieszkanie spółdzielcze, mogąc zapewnić również w odrębnym pokoju dobre warunki mieszkalne dorastającym synom. Mówiąc szczerze nie stać mnie było finansowo na utrzymywanie dodatkowo zrujnowanego domu i jak się wtedy zdawało bez przyszłości wraz z lokatorami i jakichkolwiek korzyści, nawet z „resztówki” parceli nie nadającej się pod zabudowę, wedle prawa budowlanego i planu przestrzennego osiedla. Janek po wielu perypetiach w końcu także zamieszkał na Kozłowie, Tadek natomiast pozostał w swym mieszkaniu przy ul. Szopena w Krakowie.

ŻAŁOBNIK

Tak się złożyło, że ostatnią posługę pogrzebową spełniałem wobec rodziców Hani i swoich, moich braci Tadek i Janka, szwagra Hani Adama Kulpińskiego, Oleny i Zygmunta Walewskiego oraz ich córki Ewy od stryja Izzydora. Potem objąłem opieką groby rodziców oraz opuszczony grób brata Tadek. Wybudowałem dla swej rodziny sześćoosobowy grobowiec na cmentarzu „Na Imiółkach”, jako przyszlą własną „Boroniówkę”. W tych smutnych chwilach przyświecała mi zawsze nadzieja zawarta w augustiańskiej maksymie: „Vita mutatur non tollitur” (Życie się zmienia, ale się nie kończy).

WOJNA

Problem wojny z Niemcami poważnie w mojej rodzinie wystąpił już w maju 1939 roku, kiedy to mojego tatę i szwagra objęto „cichą mobilizacją”. Dlaczego? Ojciec jako kolejarz, jak zresztą wszyscy kolejarze, był zmilitaryzowany. Szwagier był oficerem zawodowym Wojska Polskiego. Dodam więc, co o nich wiedziałem i czego się domyślałem jeszcze jako chłopiec. Są to więc jakby zwierzenia dyskretne, mimo że jak to mówią: „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”. Dodałbym [jeszcze], że: „Jak cię widzą, tak cię piszą”, a prawda jest gdzieś pośrodku. Zaczne od ojca.

Tata był starszy od mamy o 8 lat (1888-1896). Pobrali się w 1912 roku. Ojciec kochał mamę „nad życie”, głęboka, ślepa, ale piękną miłością. Mama natomiast kochała bardzo swe dzieci i własną rodzinę, a szczególnie naprawdę piękną córkę Marychnę, więcej niż mnie, chociaż byłem jej kanockiem. Klócili się nieraz o dzieci, [mama] stając zawsze po ich stronie, nawet gdy nie miała racji. Dodałbym, że nawet buntowała je przeciw ojcu. Ze mną się jej to nie udawało, więc bywałem nawet wtedy nie lubiany przez rodzeństwo. Ojciec zaś nie pozwolił sobie użyć nawet „marnego słowa” przeciw mamie. Wiem, że cierpiał z tego powodu, ale egoistycznie kochał ją, mimo afrontów, jakie mu sprawiała. Różnili się podejściem do życia i ludzkiej opinii. Ojciec, który był prostym człowiekiem, ukończył zaledwie 3 klasy ferblówki, miał ogromne doświadczenie życiowe. Uczył mnie życia na podstawie „mądrości ludowej”, przysłowiami, które w większości były naprawdę trafne, a znał ich zdumiewająco dużo. Jego literaturą podstawową było Pismo Święte, kantyczki i słowo Boże głoszone w Kościele. Był bez jakichkolwiek wątpliwości człowiekiem głęboko wierzącym. Każdy dzień rozpoczynał śpiewaniem „Godzinek”. Najbardziej lubiał, ale i znał, wiele kołęd i pastorałek, co mnie obytego ministranta zdumiewało. Był człowiekiem apolitycznym. Należał jedynie do Katolickiego Stowarzyszenia Mężów i Katolickiego Związku Zawodowego w parafii prococimskiej.

Nigdy nie angażował się do sprawowania jakiejkolwiek władzy i nie lubiał odznaczeń. Pamiętam, że gdy otrzymał po 20 latach pracy brązowy Krzyż Zasługi, na moje gratulacje odpowiedział, żebym po śmierci „zawiesił mu go na d...ie”. Był natomiast w pracy zarówno zawodowej jak i domowej pedantem, co nie przysparzało mu uznania. Do pracy wychodził wcześniej, aby „wypucować” swą lokomotywę naoliwionymi pakułami, co sam stwierdziłem, kiedy mnie wziął do parowozowni, aby pokazać mi lokomotywę z jej urządzeniami i działaniem. Znał doskonale wszystkie instrukcje, które „wkuwał” na pamięć. Te nieszczęsne pakuły przynosił do domu na podpałkę w piecu. Jako palacz, a później pomocnik maszynisty, znał się doskonale na asortymentach węgla, co miało znaczenie osiągnięcia kalorycznego wytwarzania mocy pary wodnej, tym samym siły ciągu parowozu. Ze względu na brak wykształcenia i pewną wadę wzroku (którą ja i mój syn Andrzej odziedziczyliśmy), nie mógł zostać maszynistą. Jego marzeniem było, abym został kwalifikowanym mechanikiem lub ślusarzem, co zresztą mi się w czasie wojny przydarzyło. Niemniej ja miałem do niego żal że nie uczył mnie niemieckiego, którym władał doskonale. Nie lubiał Niemców i odpowiadał mi, że lepiej by było, aby Niemcy uczyli się polskiego. W czasie wojny, podczas jednej z rewizji w mieszkaniu przez hitlerowców, kiedy zaczęli niszczyć meble wyrzucając szuflady na podłogę, na interwencję zrozpaczonej mamy, jeden z nich popchnął ją brutalnie, co spotkało się z ordynarną do nich ripostą czystą niemieczyzną przez ojca. Widziałem ich zdumienie no, ale wywlekli go na pole i na stercie przez ojca. Widziałem ich zdumienie no, ale znaleźźwiru koło studni pobili go okropnie. Baliśmy się, że go zastrzela, ale znaleźliśmy go jęczącego i żywego. Rany opatrzył wezwany nasz lekarz kolejowy, pan dr Sierosławski, który, jak później stwierdził, nie był pewny, że ojciec to pobicie przeżyje.

Ojciec nie miał najlepszego zdrowia, od czasu kiedy podczas srożej zimy w 1929 roku zasypał śnieg prowadzony przez niego pociąg w okolicy Skawiny. Aby nie dopuścić do wybuchu kotła, musiał utrzymywać w parowozie stale parę, dzięki temu udało mu się przebić z zasy i dotrzeć bezpiecznie do stacji kolejowej w Skawinie. Przyplacił jednak to wydarzenie zdrowiem, dostając zapalenia płuc, które w powikłaniach rozwinęło się w astmę płuc i osłabienie serca.

Trzeba zrozumieć palacza kolejowego, który w czasie jednej tury musiał przerzucić kilkanaście ton węgla do pieca kotłowego. Jak ciężka to była praca, mogłem zaobserwować, kiedy po pracy w dużej miednicy mył się. Widziałem wtedy zgięte z wystającymi kęgami kregosłupa plecy. Doceniałem jego wysiłek, by zarobić te od 500 do 600 złotych miesięcznie pieniądze. Pracował głównie w pociągach towarowych, które pozwalały mu na tzw. długie tury: 24 godziny pracy na 48 godzin wolnego i lepsze zarobki. Kłął swoim charakterystycznym „psia krew”, jeśli delegowali go na pasażerski, jeżdżąc przeważnie do Wiednia, bo znał język niemiecki. Do tego dochodziły „maniery”, ponieważ musiał zabierać ze sobą mundur galowy i białe rękawiczki, aby paradować po wyjściu z lokomotywy.

Niesamowite było dla mnie jego pożywienie do pracy. Otóż mama gotowała mu specjalną kawę mieszaną, prawdziwą ze zbożową, zaprawianą cykorią, dużą ilością cukru, a do tego wlewała roztopioną słoninę i „bączek” (1/10 l) spirytusu kupowany u pana Obtulowicza, restauratora, u którego spotykał się czasem ze swoim bratem Izydorem i panem Dudkiem.

stanowił nie krojony chleb oraz poleć słoniny z papryką. W zamian zawsze przywoził z podróży pasztetówkę, którą bardzo lubił i rozkoszował się nią, czestując nią nas, chwalać jej zalety.

Niesamowitym wydarzeniem było, gdy po ewakuacji rodzin kolejowych po rozpoczęciu się wojny, eszelonami z Bieżanowa, jadącymi szeregiem, zatrzymaliśmy się w Tarnowie na skutek sabotażu V kolumny niemieckiej w polskich mundurach, którzy wysadzili w powietrze stację główną. Polska żandarmeria dość łatwo ich rozpoznała przez nietypowe umundurowanie i wyłapywała ich przez rozpoznanie bielizny (czarne spodenki i białe podkoszulki) oraz wytatuowany numer SS na przedramieniu. Stawiano ich pod sąd polowy, a pluton egzekucyjny rozstrzeliwał za spowodowanie zabicia kilkuset osób cywilnych. Wtedy spotkałem tam ojca. Dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się, że na parowozie ciągnącym nasz eszelon, był nasz tato. W naszym wagonie towarowym znajdowała się cała rodzina: mama, Marychna z trzymiesięcznym Andrzejkiem na ręku, Janek, Tadek i ja. Śmieszyła mnie zapobiegliwość mamy, która nie zapomniała wziąć wielkiej pierzyny, a przecież była upalna jesień. My natomiast chłopcy wzięliśmy rowery, które ufundował nam tato przed wojną, wraz z jego ciężkim, którymi jeździliśmy na wycieczki.

Te rowery były dla nas zmorem, ponieważ przed zimą musieliśmy je rozbierać na części, konserwując towotem, by na wiosnę ponownie je składać. Mój był najfajniejszy, firmy Janus, dość niski z ogumieniem półbalonowym, no i oprócz hamulców ręcznych ojciec w każdym rowerze zamontował rzekomo bezpieczną tzw. kontrę na tylnym kole. Określam ją z przekąsem bo wydarzył mi się z jej powodu niebezpieczny przypadek. Pewnego razu zrobiłem sobie wypad na ulubioną trasę starej Zakopianki, by zjechać serpentynami ze stromej góry w Mogilanach. Pod koniec zjazdu kontra puściła, hamulce okazały się za słabe, więc dzięki temu, że nie miałem wachlarzy, mogłem hamować butem tylne koło, opierając się na widelkach. Zdarłem podeszwę buta, ale szczęśliwie wylądowałem w rowie bez cielesnego uszczerbku, ale oponę i buty zniszczyłem. To tak nawiasem pisząc.

Wracając do wojny, to ojca wezwano do służby, gdyż tak określano wtedy pracę 30 sierpnia w przeddzień moich imienin. Wyściskał mnie, bo chyba wiedział, że idzie na wojnę. Ja, jak to było w zwyczaju, ucałowałem jego spracowane ręce. W czasie ewakuacji dowiózł nas pod Radymno, gdzie Niemcy zatrzymali konwój przez rzucenie granatu na pierwszą lokomotywę, która wybuchła ugotowawszy na śmierć maszynistę, pana Balickiego, dziadka mojego kolegi Tadka Sobesty, którego ojciec był pierwszą ofiarą wojny 1 IX 1939 roku w Prokocimiu, podczas nalotu na Fabrykę Kabli, przez zrzućenie bomb. Mieszkając blisko, wyszedł z domu, by zorientować się w sytuacji i wtedy z karabinu maszynowego zastrzelił go pilot niemiecki.

Konwój ewakuacyjny został otoczony przez Niemców. Wyrzucono ludzi z wagonów, a opierających się zabijano, tak zginął kolejarz prokocimski pan Szymański krzycząc, że się nie podda. Przebił go bagnetem żołdak niemiecki. Jakiś harcerzyk strzelił do Niemca z przeborowanego straszaka i jego również przebili bagnetem w brzuch. Przejeżdżający chłop furmanką wziął go do siebie i jak później mówiono uratowano mu życie. Następnie rozdzielono mężczyzn od kobiet z dziećmi. Mężczyzn uformowano w kolumnę, w której znalazł się ojciec i brat Janek, oraz pognano pod eskortą w kierunku Łańcuta. W czasie ich marszu jakiś polski oddział wojskowy rozbił eskortę niemiecką,

tak że na piechotę ojciec i Janek pierwsi wrócili do Prokocimia. Kobiety i dzieci Niemcy zebrali pod nasypem kolejowym w jednym miejscu. Wystawili posterunki i nie wiem dlaczego kazali złożyć na kupę noże, a nawet widelce. Czego się obawiali?

Nadeszła zimna noc. Ja trząsałem się z zimna, więc mama dała mi się napić trochę spirytusu, co mnie tak przytkało, że myślałem, że się uduszę. I wtedy nad ranem stał się cud. Po drugiej stronie nasypu kolejowego Niemcy zgrupowali oddział uderzeniowy, składający się z czołgów, wozów pancernych, samochodów, i kolumnę wojskową. Szarym świtem nadleciały niemieckie samoloty i zbombardowały niemieckie zgrupowanie. Ludności znajdującej po drugiej stronie nic się nie stało. Powstała panika i ludność się rozprzeczła. Mama, Marychna z dzieckiem, Tadek i ja co się dało zabraliśmy na rowery i ruszyliśmy do najbliższej wsi. Tam dowiedzieliśmy się, gdzie jest miejscowość Sokołów, w której jak mama wiedziała mieszkał kolega ojca o nazwisku Raszpła. Dotarliśmy do jego rodziny, która udzieliła nam schronienia.

Była to wieś polsko-ukraińska. Po wkroczeniu Niemców na te tereny Ukraińcy i Polacy dokonywali na sobie samosady. Krew lała się obficie, nawet w ich rodzinach. Było niebezpiecznie. Mama sprzedała rower ojca, dokonała zakupów w Radymnie (mnie kupiła podniszczone buty) i załatwiła wyjazd samochodem niemieckim pustym, wracającym w kolumnie z frontu drogą karpacką. Tak dostaliśmy się do Myślenic. Tu wynajęła furmankę, którą wróciliśmy do Prokocimia. I tak z początkiem listopada cała rodzina zeszyła się w komplecie.

Ojca wezwano do pracy, ale odmówił, jak wielu kolejarzy prokocimskich. Groził im obóz koncentracyjny. Tak więc większość wróciła do pracy. Mojego ojca, który się zaparł, że nie będzie pracował dla Niemców, uratował dr Sierojowski, załatwiając mu rentę z powodu astmy sercowej, co było zresztą prawdziwe. Ojciec coraz bardziej upadał na zdrowiu, do tego stopnia, że miał trudności z chodzeniem i oddychaniem. Mimo tego dorabiał sobie, przynosząc z paśki z chodzeniem i oddychaniem. Mimo tego dorabiał sobie, przynosząc z paśki rowozowni drobny węgiel („grysik”) w kapocie munduru kolejowego. Składał go w „ducki” i sprzedawał. Choroba doprowadziła go do tego, że nie mógł wejść po schodach na piętro do mieszkania. Zamieszkał więc sam w oficynie. Mama nie chciała się z tym pogodzić, więc dochodziło do awantur. Odwiedzał go codziennie stryj Izidor oraz pan Dudek no i ja, z czego mama była niezadowolona, chcąc go zmusić do powrócenia do mieszkania. Choroba się jednak nasilała, aż stała się obłożna.

Ojciec umierał długo. Dnia 10 kwietnia 1947 roku rano wezwał mnie do siebie i poprosił, żebym nie poszedł do szkoły, lecz kupił mu lekarstwa na Placu Zgody w Podgórzu. Kiedy wracałem z apteki, ludzie poinformowali mnie, że tato zmarł. Miał 59 lat. Przed śmiercią rozmawiał dużo z mamą, widziałem jak płakali, słyszałem jak sobie przebaczały. Mnie chciał uwłaszczyć w swojej połowie majątku, abym został na gospodarstwie, ale się nie zgodziłem (chwał Bogu) ze względu na mamę, która uważała tę propozycję za krzywdzącą inne dzieci. Nigdy nie zapomnę strachu, kiedy to wujek Izidor ubierał zwłoki taty, a mnie kazał ubrać mu skarpetki. Chyba jednak byłem oszołomiony rozpaczą, bo naprawdę bardzo go kochałem i nadal Kocham oraz podziwiam. Zawsze miałem żal do braci, gdy ojcu coś wypominali niestosownego. To samo dotyczyło mamy. Myślę że właśnie ten mój stosunek do ojca nieraz nas różnił do siebie. Kulminacją jednak było moje zrzeczenie się całkowitego majątku po

śmierci mamy na rzecz Janka i Tadka. Chociaż też były inne przyczyny zapewniające byt i warunki życia mej rodziny.

Nawiązując do wspomnień o mobilizacji ojca i szwagra Staszka Żurka, jak już wspominałem, ojciec poszedł pierwszy „na wojnę” po nim Staszek Żurek. Kim był. Jego ojciec był rewizorem kolejowym i bliskim znajomym mojego ojca. Mieli podobny światopogląd i tak samo był bardzo gorliwym katolikiem. Udzielał się ponadto w służbie liturgicznej. Wszyscy księża prokocimscy doceniali jego służbę i chcieli, aby im służył podczas Mszy Świętych, bardziej od nas ministrantów. Miał troje dzieci. Najstarszy był Staszek, średnia siostra Marysia i najmłodszy Janek. Ich losy były odmienne.

Marysia wyszła za mąż za Mieczysława Paczkę, syna słynnego witrażysty krakowskiego, który miał duży zakład przy al. Krasińskiego, w okazałym i stylowym domu naprzeciw obecnego hotelu „Cracovia”. Posiadali duży dom mieszkalny w Dębnikach. W tym zakładzie praktykował mój wujek Staszek (podobnie jak późniejszy prof. Wiktor Zinn). Ponadto młodszy jego brat, Janek Paczka, był pilotem, z którym przyjaźnił się Staszek Żurek. Natomiast młodszy brat Staszka Żurka, Janek, ukończył Wyższą Szkołę Handlową. Po wojnie był aresztowany przez komunistów i skazany na karę śmierci, ale ułaskawiona, w procesie za rzekomo robienie fałszywych pieniędzy. W rzeczywistości w czasie wojny wraz z kilkoma artystami prowadzili tzw. „komórkę legalizacyjną AK”, wykonując zafalszowane dokumenty polskie i niemieckie. Staszek Żurek natomiast, mimo wielkich zdolności plastycznych (szczególnie w grafice), ukończył średnią szkołę mierniczo-melioracyjną, ale szczególnie interesował się lotnictwem, przyjaźniąc się z moim wujkiem Staszkiem. Dodam że po ukończeniu szkoły krótko pracował w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie jako jurysta w dziale mierniczym, równocześnie jako członek Aeroklubu odbył szkolenie pilotażu motorowego w Łucku. Zgodnie ze swym zainteresowaniem, po wymagających badaniach lekarskich, wstąpił do podchorążówki lotnictwa w Dęblinie, którą ukończył jako pilot-observator w stopniu plutonowego, później jako rezerwista bierze udział w wielu ćwiczeniach Wojska Polskiego awansując do stopnia sierżanta, z kolei po przeszkoleniu w Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie zostaje mianowany na oficera zawodowego w stopniu podporucznika pilota z przydziałem do 2 pułku lotniczego w Krakowie. Pamiętam jego wtedy zielony mundur z zawieszoną na piersi tzw. „gapą”. Był to orzeł w locie, trzymający w dziobie wieniec laurowy, zawieszony na specjalnym łańcuszku. Ponadto miał prawo nosić na rapiach przy pasie kordzik z rękojścią z kości słoniowej, z klingą stalową i wygrawerowanym napisem: Bóg Honor i Ojczyzna. Na głowie nosił rogatywkę z pomarańczową otoką z dużym daszkiem okutym niklowym obramowaniem. Na nogach zaś nosił rajtki obute charakterystycznymi ulańskimi cholewami. Jako członek Aeroklubu Krakowskiego brał udział w różnych zawodach lotniczych krajowych i zagranicznych (tzw. szalanzach), uzyskując wiele medali. Mundur, jaki nosił w Aeroklubie, przypominał mundur marynarski. Kolor ciemnogranatowy, guziki złote, wyłogi nie na patkach, lecz na rękawie dolnym w formie pasów, czapka okragła, nie rogatywka, spodnie długie, z czarnym lampasem, buty niskie z cholewką. W wyniku jego osiągnięć lotniczych przed wojną uzyskał wiele wyróżnień, wykonując liczne loty dzienne i nocne oraz akrobacje powietrzne, za które otrzymywał medale i plakietki pamiątkowe. (Mama, która go odwiedziła po 1956 roku w Anglii,

przemyciła je z kordzikiem oraz inne dokumenty przechowywane w domu, [wydobyte] ze skrytek jego biurka). Był także oblatywaczem samolotów na próbie. Wchodził w skład kapitanatu portu lotniczego. W efekcie bardzo dobrze zarabiał.

Jakoś rok przed wojną zmieniono lotnikom zawodowym w wojsku umundurowanie w kolorze szaro-stalowym. Czapki mieli okrągłe z czarnym otokiem i orzełkiem okolonym skrzydłami husarskimi. Bluzy długie z wykładanymi bocznymi kieszeniami oraz patkami na ramionach oznaczającymi szarżę, na rękawie oznakę pułkową. Nie mieli pasów z koalicijką, jak poprzednio. Kordziki natomiast [mieli] przypięte na rapciach od paska spodni spod bluzy. Spodnie długie, w tym samym kolorze co bluza, z czarnym lampasem. Na lewej piersi zawieszoną [mieli] „gape”, a członkowie Aeroklubu (cywilnego lotnictwa) na prawej górnej kieszeni oznakę w kształcie rombowej szachownicy biało-czerwonej, takiej jaką oznaczano polskie samoloty. Przy mundurze galowym od lewej patki mieli zawieszone sznury, obejmujące ramię jednym kołowym z tyłu i bogatym „warkoczem” z przodu zwisającym, podczepionym do górnej kieszeni, zwane akselbantami. Kolor, ilość oraz splot akselbantów zależał od rangi oficerskiej. Zamiast odznaczeń i orderów nad prawą kieszenią nosili tzw. „baretki” (małe prostokąci określone kolorami). Odznaki oznaczające wyróżnienia służbowe były przypinane po prawej stronie wokół górnej kieszeni. Nosili krótkie buty z cholewkami, a tylko czasami rajtki z długimi cholewami o kształcie ullańskim, to znaczy z wysuniętą „szytą” nad obcasem dla podtrzymania ostróg.

Cholewy były najdroższym obuwiem przed wojną. Kosztowały ok. 120 zł, za które, jak mawiał mój ojciec, można było kupić co najmniej 6 par butów z płtytkich wysokiej jakości. Innym charakterystycznym umundurowaniem lotnika były „battle-dressy”, umożliwiające noszenie dodatkowego wyposażenia oraz broni na wierzchu, oraz skórzane ocieplane czapki, zwane „haubami”, otulające szczelnie głowę, zapinane pod szyją specjalną klamrą oraz na nich, wyścielane gumą przylegającą ściśle do twarzy, okulary ochronne ze szkła celuloidowego.

Dumą mego szwagra było posiadanie pistoletu typu VIS. Podobnie jak Marychny, która otrzymała jako prezent ślubny od kolegów Staszka mały „torebkowy” pistolet typu Browning, niklowany z uchwytem ozdobionym masą perłową.

Największym jednak kłopotem moich rodziców i Marychny były wymagania władz wojskowych do spełnienia dla otrzymania ślubu małżeńskiego. 1. Świadection obywatelskie z niekaralnością. 2. Świadection ukończenia szkoły średniej. 3. Oświadection zgody bezpośredniego przełożonego wojskowego po rozmowie o konsekwencjach i obowiązkach żony oficera polskiego. 4. Wnie-sienie wiana przez rodziców dot. posiadania oddzielnego mieszkania z wyposażeniem meblowym, pościelą i artykułami gospodarstwa domowego i śmieszny wywiad z sąsiadami o moralności rodzinnej. Wszystko po to, by nie narazić honoru oficera Wojska Polskiego.

Nie wiem tylko, jak to odbywało się z rodzicami Staszka, by mógł się ożenić. Staszek, jak to się mówi, „dwoił się i troił”, żeby jak najszybciej się ożenić z Marychną i dopiął swego pomyślnie. Powiedział mi, że to było trudniejsze od uzyskania licencji pilota międzynarodowego. Zamieszkali u nas na piętrze od dwupokojowym mieszkaniu ze sprowadzonymi meblami z Kalwarii. Sypial-

nia jasna sosna, pokój gościnny ciemny orzech, kuchnia z malowanymi na biało meblami. Mama, tato i ja zamieszkaliśmy obok, w pokoju z kuchnią, bracia jak już wspomniałem byli na kwaterach w zakładach szkolnych poza Krakowem. Staszek dodatkowo zamówił dla siebie duże biurko z tajnymi skrytkami. To tak nawiasem.

Pobrali się na Wielkanoc 1938 r., a 6 maja 1939 roku urodził im się syn Andrzej. Od czerwca 1939 roku Staszek niemal dzień i noc przebywał na lotnisku. Do domu wpadał na kilka godzin, przyjeżdżając motorem. Razem z ojcem budowali schron piwniczny, a w ogrodzie coś w rodzaju okopów. Z zasłyszanych rozmów dowiedziałem się, że Staszek zajmuje się ewakuacją samolotów drogą kolejową gdzieś na wschód. Budowali awaryjne lotniska polowe. Dnia 1 września 1939 roku, po zbombardowaniu lotniska w Rakowicach, około południa przyjechał zmaltretowany i zrozpaczony. Myślał podobno o samobójstwie, mówiąc o zdradzie jakiegoś polskiego oficera z ochrony lotniska. Ale okazało się, że on nie rozróżniał nawet sylwetek samolotów niemieckich. Następnego dnia pożegnał się z rodziną, mówiąc że wojna szybko się skończy i wyjechał na tę wojnę. Już nigdy potem go nie zobaczyłem. Pierwszą wiadomość otrzymaliśmy na kartce pocztowej z Rumunii, gdzie rzekomo prowadził kursy jazdy samochodowej. W rzeczywistości, jak wynikało z opowiadania mamy i brata Tadka, którzy po wojnie odwiedzili ich w Anglii (mnie mimo zaproszenia władza ludowa odmówiła paszportu na wyjazd), Staszek jako oficer łącznikowy zajmował się ekspediovaniem polskich lotników z Rumunii na zachód, głównie do Francji, gdzie tworzone polskie eskadry. Z początkiem 1940 r. przerzucono go do Anglii. Tu organizował szkolenia pilotażu na brytyjskich samolotach w tzw. Jednostkach Szkolenia Operacyjnego pod kryptonimem „OTU”, w mundurze oficera brytyjskiego, biorąc udział w lotach jako pilot angielski, w rodzaju Wing Commandera (stopień oficerski uzależniony od funkcji, odpowiadający naszemu pułkownikowi), jako pilot instruktor „Skrzydła” składającego się z dywizjonów i eskadr. Od sierpnia 1940 roku służył już w polskim lotnictwie, głównie rozpoznawczym i bombowym, z ostatnim przydziałem do Dywizjonu Bombowego Ziemi Śląskiej 304 im. Józefa Poniatowskiego, będąc ostatnim jego dowódcą. W Anglii otrzymał stopień polskiego kapitana pilota, awansując do stopnia podpułkownika, a po zakończeniu wojny inżyniera pułkownika, jako że ukończył tam studia inżynierskie. Wylatał tzw. 3 kolejki, otrzymał obywatelstwo angielskie i dorobił się pięknej rezydencji z ogrodem w Uxbridge pod Londynem. Dzięki temu oraz posiadaniu wysokich odznaczeń Anglicy nie wyrzucili go z W. Brytanii. Natomiast dzięki współpracy z polskim podziemiem (chyba WiN), w 1946 roku, razem z jego szwagrem Jankiem Paczką, służącym w okupowanej strefie brytyjskiej w Niemczech, sprowadzili, ku wściekłości władz ludowych, z Polski swoje żony z dziećmi. W Prokocimiu krążyły legendy, że wylądował samolotem „Na dworskich polach” i zabrał ich do Anglii. Prawdą jest, że gdyby powrócił do Polski, władze ludowe by go wykończyły jak innych oficerów. W efekcie przeniósł się do Szkocji, gdzie Andrzej ukończył studia w Edynburgu, tam ożenił się z Polką z Poznania, z którego to małżeństwa [Staszek i Marychna] mieli troje wnucząt. Tam również pomarli. Staszek w 1979 roku mając 68 lat, a Marychna w 1994 roku w wieku 77 lat we Frodsham. Po 1989 roku marzyliśmy o spotkaniu, ale jej choroba i moja (renta inwalidzka) nie pozwoliły na ziszczenie się tych marzeń. Przez cały czas prowadziłem z nią koresponden-

cje, zawsze cenzurowaną, a nawet przeprowadziłem z nią kilka rozmów telefonicznych. Z ich powodu [i] innych miałem tzw. „haka w życiorysie”, będąc poddany szykanom, inwigilacji, a nawet paru zatrzymaniom przez „bezpiekę”. Jedynie co wyszło mi na dobre, to że służby ludowe nie odważyły się nigdy zaproponować mi współpracy, chociaż do PZPR-u usiłowali mnie wciągnąć. Ale dzięki „pomocy” pewnych ludzi w okresie zagrożeń, jak to się mówi o kocie, „spadałem na cztery łapy” i nigdy nie podlegałem tzw. „nomenklaturze partyjnej”, z różnych powodów.

USAMODZIELNIENIE

Po powrocie z ucieczki, w domu nastąpiła jakby zmiana hierarchii ważności. Ojciec schorowany zaczął się jakby usuwać w cień, tracąc swoją pozycję głowy domu. Mama natomiast przejęła od niego inicjatywę, koncentrując się głównie na ochronie Marychny z jej kilkumiesięcznym dzieckiem Andrzejem. Janek jako najstarszy zamiast przewodniczyć rodzeństwu poczuł się raczej bezradny. Nie wrócił do Zakonu Pallotynów. Tadek załatwił mu pracę w Zbrojowni przy ul. Rakowickiej na stanowisku pomocnika ślusarskiego, sam natomiast zatrudnił się w Zakładach Zbożowych „Ziarno” na Zabłociu. Właściwie to on przejął inicjatywę, wspomagając finansowo i materialnie rodzinę, w szczególności pomagając Marychnie.

Marychną z początku zajęła się rodzina Paczków, zatrudniając ją jako kelnerkę w restauracji prowadzonej przez Mietka Paczkę, męża Marysi, siostrę Staszka Żurka. Wkrótce jednak odeszła od nich z nieznanym mi przyczyn, trzymając się z dala od nich. Otrzymała natomiast pracę jako biuralistka na Stacji Kolejowej w Płaszowie (ważnego strategicznie węzła kolejowego), bliżej mi nieznanego polecenia. Pracowała z nią Ninka Pasternak, późniejsza żona Janka. Mnie wyznaczono rolę pomocniczą w domu, pozostawiając mnie jednak swojemu losowi.

Tę sytuację najlepiej obrazowało miejsce noclegu w mieszkaniu. Rodzina przeprowadziła się do mieszkania Marychny. Puste mieszkanie rodziców wynajęto wyrzucanym Żydom z Krakowa, państwu Lustigom, z jedyną córką Lusią, w wieku Janka. Tak więc Mama z Marychną i Andrzejkiem zajęli sypialnię, Janek i Tadek pokój gościnny, Ojciec i ja kuchnię. Później ojciec przeprowadził się do oficyny obok domu.

Oficjalnie chodziłem do Szkoły Podstawowej „Na Szutrach”, do klasy IV i V, ale do VI wyrzucono mnie do starej Szkoły „Na Starej Wsi”. Była to jakby degradacja, ze względu na poziom nauki, do której uczęszczały dzieci autochtonów ze „Starej Wsi”. Mnie, jako chłopca z „Kolonii Kolejarskiej”, próbowali bić. Uciekałem przed nimi na plebanie, gdzie, jako czynnego ministran-
twa, przechowywał mnie Brat Józef (kościelny i gospodarz Ośrodka OO. Augus-tianów), a miałem niezłe „biegi”, toteż przezywali mnie „laufrem”, czyli bie-gaczem. Do czasu jednak, ponieważ w końcu miałem ich dość i największe
mu prześladowcy, nazwiskiem Guzik, „dolałem” tak, że interweniowali u mojego ojca. Ojciec się zdziwił, bo nie byłem wielkiej postury w stosunku do wyro-jca. On sam w stosunku do mnie nigdy nie używał przemocy ani fizycz-nej, ani psychicznej. Po tym wypadku miałem spokój, ale ks. Hieronim Strusz-

8

czak uroczyście wręczył mi piękny mszalik polsko-łaciński z dedykacją: „Drogiemu Rajmundowi — Ks. Hieronim Struszcza”, opatrzony pieczęcią Kółka Ministrantów z datą: Prokocim, 23/II 1941 r. (wiele lat później jako rezydent dopisał datę 16 VI 1985 r.), oraz interweniował o przyjęcie mnie z powrotem do Szkoły „Na Szutrach”, co przyniosło ten efekt, że VII klasę ukończyłem w tej Szkole. Świadectwo ukończenia (*Entlassungsschulzeugnis*) otrzymałem, z jednym dobrym (*gut*) z zachowania oraz z góry na dół dostatecznie (*genugend*), 30 VI 1943 roku z zatrudnieniem przymusowym od 1 VII 1943 roku w Samochodowo Naprawczych Zakładach Kolei Wschodnich, skrót KAW (Kraftwagen Ausbesserung Warkstate der Ostbahn) w Płaszowie. Już w ciągu roku szkolnego zostałem w dziwny sposób zarejestrowany w Urzędzie Pracy, otrzymując tzw. Meldekarte z comiesięcznym obowiązkiem zgłaszania się w tym urzędzie w Krakowie przy ul. Lubelskiej. Trochę się bałem, że mnie wywieżą do Niemiec. Właściwie to tego świadectwa nie dostałem w szkole do rąk, ponieważ zażądano za nie 1 kg cukru, a ja jeśli piłem kawę zbożową, to nie z cukrem, ale gorzką, a czasami z sacharyną, bo nie było nas stać na cukier. Jednak ta Meldekarta mi się przydała, gdy razu pewnego dałem się złapać Niemcom w obławie (zwanej „łapanką”) na ul. Starowiślniej w Krakowie, [uratowałem się] legitymując się nią, że właśnie idę do Urzędu Pracy.

Pierwszą moją poważną przygodę wojenną przeżyłem w zimie 1940 r. Otóż z powodu braku opału ojciec umówił mnie ze znanym mu maszynistą, abym przyszedł na tzw. „trójkąt” koło „Konsumu” przy ul. Kolejowej, gdzie dojeżdżał parowóz wykonujący manewr zmiany ustawienia lokomotywy, oraz nabrał sobie do teczki z tendra trochę węgla. Aby to wykonać, trzeba było zejść na dół po skarpie do lokomotywy. Tak więc zrobiłem. Gdy zbliżyłem się do parowozu, maszynista zaczął dawać mi znaki ręką abym uciekał. Wyskoczyłem więc po nasypie na ulicę, a po odjeździe lokomotywy zobaczyłem niemieckiego kolejarza z pistoletem w ręku krzyczącym do mnie *halt!* (stój). Ja zakosami zacząłem uciekać, a on do mnie z kilkudziesięciu metrów zaczął strzelać. Usłyszałem brzęk kuli uderzającej w żaluzje apteki i świst rykoszetu. Dobiegłem do najbliższego płotu i szusem go przeskoczyłem. Przez ogrody dostałem się na ul. Legionów, z której spokojnie wróciłem do domu, tylko stwierdziłem, że w spodniach było mokro.

Później pełniłem funkcję łącznika dla Marychny, która wykonywała torty, zwane pizingerami. Te torty wkładała do szufladki z kredensu, pod którymi były gazetki i jakieś dokumenty. Nosilem je z fantazją, trzymając na głowie, do bufetu kolejowego na przystanku kolejowym w Prokocimiu, odbierając pustą szufladkę. Moja żona wspominała, jak to ją namówiono, by krzyknąć na mnie „Ciastko”, a ja ją za to pogoniłem na postrach (biedna nie wiedziała wtedy, że „Ciastko” będzie kiedyś jej mężem). Byłem również łącznikiem plutonu ZWZ „Szutry”, pozostając w kontakcie dla konspiracji tylko z jedynym Śp. Wojtkiem S., odbierając od niego pocztę i polecenia, a miejsca odbioru były w różnych zakonspirowanych miejscach, bez kontaktu bezpośredniego z odbiorcą. Oczywiście, że z ukrycia obserwowałem, co się z przesyłką stanie, ale to było moja święta tajemnica (nie wiem na pewno, ale był to prawdopodobnie załazek kompanii AK „Wojtek”, który nie uzyskał gotowości bojowej do końca wojny).

Kiedy rozpocząłem pracę w KAW, chodziłem w mundurze polskiego kolejarza (Niemcy byli inaczej umundurowani), z tego powodu dostawałem inne

polecenia oraz działania w ramach „małego sabotażu” oraz wywiadu. Dzięki tym zadaniom poznałem doskonale rodzaje umundurowania służb i wojska niemieckiego. Moim terenem działania przeważnie był przystanek kolejowy w Prokocimiu, gdzie handlowałem papierosami. KAW był położony naprzeciw obozu śmierci przy ul Wielickiej w Płaszowie. Była to istna etnicznie „wieża Babel”, gdyż pracowali w nim „nie ludzie”, czyli Żydzi i jeńcy rosyjscy, oznakowani jedni gwiazdą Dawida, drudzy na plecach dużymi litrami SU (Soviet Union). Ponadto podludzie (*untermensch*), czyli Polacy, jeńcy angielscy, francuscy, później włoscy, czyli ludzie, oraz oczywiście Niemcy i Ukraińcy niemieccy, czyli nadludzie (*ubermensch*), ale niejednakowi, bo byli to rdzenni (*reichsdeutsche*) i krwi niemieckiej (*volksdeutsche*). Wszyscy jednak, oprócz Niemców, mieli znaki rozpoznawcze i różne umundurowania. Ja w KAW nie miałem nazwiska, tylko numer A-6262 i meldowałem się po niemiecku numerem, który nosilem zawieszony przy klapie na piersi w postaci blaszanego krążka (zachowałem go na pamiątkę z innymi nadanymi mi później w życiu odznaczeniami). Jednak mimo wszystko moja praca w Ostbhanie, jak popularnie nazywano KAW, uporządkowała mój dotychczasowy styl życia. Miałem się w co ubrać, raz dziennie dostawałem zupę, fasowałem papierosy i wódkę, które nie konsumowałem jako harcerz, dostawałem małą pensyjke, no i uczyłem się zawodu z niemiecką pedanterią.

Nie umiem wytłumaczyć tej nędzy, jakiej doznawałem, i upokorzeń, aby przeżyć. Pamiętam taki incydent z ubraniem. Ponieważ miałem potargane portki, mama uszyła mi je z worka na mąkę i ufarbowała sama na jakiś czerwono-ceglasty kolor. Gdy przyszedłem odwiedzić mego sąsiada i kolegę, Mietka Dubiela, jego matka, która zobaczyła mnie w tym stroju, dostała napadu histerycznego śmiechu. Natychmiast wróciłem do domu, portki schowałem i wziąłem się do naprawy, a raczej łatania starych spodni i w ogóle starałem się uporządkować swoje łachmany. Byłem ciągle głodny i było mi zimno, nawet w lecie. Jakimś zwierzęcym instynktem zdobywałem pożywienie poprzez handel, prace pomocnicze u sąsiadów, ale nigdy nie kradłem i nie żebrałem o pomoc. Moim wojennym obuwiem były tzw. „drewniaki”, a po wojnie „tenisówki”, które nosiłem aż do 1950 roku, kiedy to dostałem od ks. Stanisława Jaworskiego silne skórzane buty, zwane „szkockimi”. Do dziś pozostał mi kompleks „buciany”. Zawsze dbałem o nie starannie, mając ich wiele, na różne okazje. Czasem Brat Józef po Mszy Św. codziennej rano, ponieważ służyłem jako ministrant, wsunął mi dyskrętnie do kieszeni kawałek chleba. Starałem się, jak to się mówi, „trzymać fason”.

Zaraz po wojnie umarła nasza lokatorka pani Braunowa, dawniej bardzo bogata pani, która przekazała mi swą bibliotekę. Była w niej cała klasyka polska. Można mi nie uwierzyć, ale ja przeczytałem około 200 książek w ciągu przeszło jednego roku. Potem dla podtrzymania ducha kolegom pożyczalem je przez Zbysška Chołbowskiego. Żadna z nich do mnie nie wróciła. Czytałem także namiętnie cykle przygodowe Karola Maya. Chodząc do pani Broni Szewczyk na „komplety” byłem tak czytany, że właściwie to dyskutowaliśmy na różne tematy, spotykając się z jej strony z komplementami. Największy jaki mnie spotkał, to było jej powiedzenie, że właściwie jestem dojrzałym człowiekiem i prawdziwym Polakiem. Nie do wiary, ale ja, kończąc wiele szkół po marnej szkole podstawowej, nie dostałem nigdy oceny niedostatecznej nawet z ustnej odpowiedzi. Bóg obdarzył mnie wieloma talentami, a ja starałem się

ich nie zakopać, aby „nie stać się sługą nieużytecznym”. Ta ciężka młodość ukształtowała moją samodzielność i raczej optymistyczny charakter osobisty. Pozbawiła mnie naiwności i jakiejkolwiek zażyłości. Miałem wielu kolegów i koleżanek, ale w całym moim życiu tylko dwóch przyjaciół: w młodości Jurka Lama, później ks. Stanisława Jaworskiego, na których mogłem liczyć i nie zawieść się. Miłość ulokowałem w jednej tylko dziewczynie, która została moją żoną i matką mych dzieci, Hani.

Dużej pomocy doznałem od rodziców żony. Mama Hani mieszkając z nami była właściwie do końca swych dni gospodynią domową, a jej ojciec, nazywany przez nas wszystkich „dziadkiem”, można powiedzieć był podporą w czasie mych trosk. Lubiałem go jak drugiego ojca. Pamiętam jak do mojej mamy zwracał się per „Pani Matko”, co wprawiało ją w dumę.

Myśląc o swoim usamodzielnieniu, to mogę powiedzieć że od jedenastego roku życia byłem na własnym wyłącznie utrzymaniu. Aby zarobić na własne utrzymanie, w czasie studiów pracowałem, podejmując nawet ciężką pracę fizyczną, np. przy przeładunku węgla, ale głównie czerpałem dochody z udzielania korepetycji matematyki uczniom i studentom. Mówią pejoratywnie o człowieku, który ma „dwie twarze”. Ja miałem ich cztery: 1) światopoglądową, opartą na wierze katolickiej, 2) społeczną, [opartą] na bezinteresownej pomocy innym, 3) rodzinną, odizolowaną od innych i wierną, 4) zawodową i zarobkową, opartą na maksymalnie zdobytej wiedzy praktycznej. Przy czym naukę zawsze traktowałem jako czynność zawodową, z której oczywiście czerpałem korzyści.

Wojnę ukończyłem zdobyciem zawodu mechanika i kierowcy samochodowego w KAW, z którego zbiegłem pod koniec 1944 roku dla ukrycia się przed skutkami represyjnymi od uciekających Niemców z Polski. W czasie wojny byłem dwukrotnie aresztowany, siedziałem w karcerze z wodą po kostki przez 24 godziny i byłem pobity aż do utraty poczucia bólu na „wasze” (posterunku werkpolizei) w Ostbahnne przez dwóch sadystów, komendanta o nazwisku Faska (Ślżak mówiący gwarą śląską, ze sztuczną ręką, ale posiadający imponujący zbiór pejczy, w ilości 74, rozwieszonych po ścianach wachy). Drugi to Koszkin (Ukraińiec niemiecki, ale volksdeutsch). Na swym posterunku mieli specjalne dyby do bicia delikwenta w pozycji leżącej z odsłoniętym brzuchem. Po pobiciu ratował mnie Żyd lekarz o nazwisku niemieckim Artz (to znaczy po polsku lekarz, nomen-omen). Nosił okulary w złotej oprawce i miał gabinet. Zadeklarował mi dalszą pomoc i lekarstwa, ale po jakimś czasie zniknął w tajemniczych okolicznościach. Anglicy byli traktowani extra, dostawali pocztę i paczki żywnościowe, ale trzymali się od podludzi z daleka. Francuzi robili z aluminium przeróżne cudenka, przeważnie papierońnice, ale trzeba było na nich uważać, ponieważ służyli z donosicielstwa. Majstrowie niemieccy byli różni. W baraku szkolnym, gdzie pracowałem, kierownikiem (*oberleiter*) był niejaki Fischer, który był dobry, ale słynął z bicia po twarzy. Raz mnie uratował przed jakimś Dessalaulesem (Bawarczykiem), który przy naprawie samochodu pod jego kierownictwem po pełnieniu pomyłki skopał by mnie chyba na śmierć, gdyby nie interwencja Fischera. Za jakieś ogólne przewinienia byliśmy bici wszyscy uczniowie na stole warsztatowym, czekając w kolejce na razy zadawane długą „gumą” w tyłek, poprzedzone komendą: „liegt hier und kuken dort” („kładź się tu i patrz się w bok”), po czym trzymał nas za kark majster Zeitz (volksdeutscher o zniemczonym przez niego nazwisku Zajac), a bił werkmajster (Polak?), o nazwisku Kołodziej (osadzony po wojnie za mal-

trętowanie na kilka lat więzienia), tak solidnie, że trudno się było potem utrzymać na nogach.

Młodzież w Ostbahnie była poddana badaniom antropologicznym, po których ja i dziesięciu kolegów uznani zostaliśmy nordyckopodobnymi. Otoczeni zostaliśmy specjalną „opieką”, to znaczy zmuszano nas np. do mówienia po niemiecku i wywożono do pracy na zewnątrz zakładu, za co otrzymywaliśmy dodatkowy „deputat z papierosów i spirytusu” pod koniec 1944 roku. Byłem nawet raz w lagrze płaszowskim koło willi komendanta Amona Goeta, gdzie naprawialiśmy jakąś pompę wodną. No ale kiedy nas „nordyków” zaczęli wywozić na stację towarową koło więzienia „Montelupich”, gdzie montowaliśmy w wagonach towarowych urządzenia „salonkowe”, trzeba było wiać. Uciekliśmy z Ostbahu w październiku 1944 roku i ukrywaliśmy się wśród ludzi wywożonych na budowę okopów przeciwczołgowych koło Bochni. Styczeń 1945 roku spędziłem na stryszku komórki, skąd była możliwość ucieczki do sąsiednich ogrodów. Dwa razy przyjeżdżał po mnie werkschutz do domu, ale potem chyba sami zwiali, gdy front rosyjski zbliżył się do Tarnowa.

Mógłbym długo opisywać przeróżne wydarzenia, których było wiele. Śmieszne były zmiany napisów propagandy niemieckiej, np. Niemcy w widocznych miejscach wypisywali na murach: „Deutschland siegt an allen fronten” („Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach”) — wystarczyło zmienić literkę „s” na „l” i wychodziło „liegt” („leża”). Najtrudniejsze było przemycenie grupy młodzieżowej w czasie oblawy otoczonego Prokocimia na zewnątrz. Pomógł w tym Wehrmacht stacjonujący we dworze, których posterunki były wystawione na obecnej ul. Żniwnej. Zorientowani sytuacją, przepuścili grupę młodzieży na drugą stronę ul. Krakowskiej (obecnie Wielicka) powyżej obecnej ulicy Facimiech, skąd przez Piaski Wielkie, Kosocice, Barycz dotarli do Wieliczki.

Wspomniany incydent o figurze Boga Ojca, dotyczył rozstrzelania 40 Polaków za zastrzelenie oficera niemieckiego, który był sadystą, w „lagrze płaszowskim”, obok tej figury. Przypadkowo byłem świadkiem ich rozstrzelania. Podobnie mi się zdarzyło być w czasie powieszenia jedenastu Polaków na granicy Prokocimia i Woli Duchackiej oraz, wracając z pracy razem z Romkiem Obtulowiczem, zastrzelenia przez Gestapo Piotra Kuźmy pod płotem naszego kościoła prokocimskiego w budowie. Świadomie po ogłoszeniu [przez] Niemców egzekucji, przyglądałem się jej na ul. Lubicz w Krakowie, gdzie zginął dowódca „Uła Krakowskiego – Smok” (Tajna Chorągiew Szarych Szeregów ZHP), o ps. „Jerzy”, dh Edward Heil. W tym miejscu jest zamontowana tablica pamiątkowa. Widziałem siedmiu powieszonych Polaków na szynie kolejowej koło stacji kolejowej w Płaszowie, za wykojenie pociągu i szyn na stacji towarowej. Z przerażeniem obserwowałem gehennę Żydów, pędzonych z getta podgórskiego przez Prokocim aleją Jerzmanowskiego, Augustiańską, Morawińskiego na rampę kolejową (koło stryjska Izydora), skąd wywożono ich do Bełżca i Oświęcimia. Lustigowie, którzy mieszkali u nas, zostali wyrzuceni do Getta Podgórskiego, skąd podobno uciekł pan Lustig, a panią Lustigową i ich Luśkę Niemcy wywieźli na zagładę. Mieszkanie po nich zarekwirowały władze niemieckie „na kwatere”, w której raz na krótko przebywał jakiś Niemiec z Wehrmachtu.

Jeszcze przed nakazem oddawania radioodbiorników, urzędnicy z Bezirku z Woli Duchackiej skonfiskowali nam radio marki „Telefunken”, wtedy najnowocześniejsze.

Drugie aresztowanie nastąpiło w czasie „łapanek”, po której umieszczono mnie przy ul. Wąskiej. Dzięki znajomości języka niemieckiego okpiłem ich i zwałem. W domu mieliśmy 3 razy rewizję, podczas których zniszczyli meble. Z szacunkiem jednak odnosili się do zawieszonych na ścianie przez Staszka Żurka śmigła z RWD-8, z gapą lotniczą i dowieszonym przez Marychnę kordzikiem z jego małym portretem w mundurze pilota. Rujnację finansową spowodowało wykupienie Janka z posterunku policji, którego zatrzymali do wywiezienia na przymusowe roboty do Niemiec, jak również koszty leczenia mamy po ropnym zapaleniu zatok usznych, wymagających trepanacji czaszki w szpitalu Bonifratrów. Co było wartościowe w domu, zostało sprzedane. Tak więc byłem świadkiem wielu tragedii wojennych, o których mógłbym jeszcze długo pisać, jak również o swoich doświadczeniach, ale jak to powiedział Shakespeare ustami Hamleta: „reszta jest milczeniem” (dotyczyło to również czasów realnego socjalizmu, co tłumaczy, że nie mogłbym być kombatantem „zawodowym”, przecież nigdy nie byłem skazany wyrokiem sądowym ani ujawnionym partyzantem czy też działaczem internowanym).

PO WOJNIE

Właściwie o komunizmie, a raczej o bolszewizmie wiedziałem dużo. Trzeba było tylko dbać o to, by się nim nie zarazić. Nie dać się uzależnić. Inaczej [mówiąc] pamiętać o porzekadle ojca: „zamknij swój kuferek na klucz i nie pokazuj nikomu, co w nim przechowujesz”. Toteż nigdy nie wracałem do przeszłości. Od początku pisałem swój życiorys oficjalnie bez komentarzy, zawsze jednakowo, jak by to był protokół zeznania. Nie powinien mieć luk, aby się nie uwikłać w zeznaniach.

Zawsze uważałem, że bolszewicy polscy byli gorsi od wrogich Niemców, ponieważ będąc „na usługach” sowieckich, byli okrutniejsi. W odróżnieniu od kolegów, którzy wstąpili do PZPR, a było ich dość dużo, robiąc kariery, zachowując się porządnie a nawet uczciwie, ja nie mogłem, ponieważ byłem przekonany, że mając tzw. „haki” w życiorysie, mógłbym być szantażowany i wykorzystany wbrew moim przekonaniom i sumieniu, więc do 1962 roku byłem bezpartyjny, kiedy to wstąpiłem do SD („stronnictwo drżących”, jak je potocznie nazywano). Było w tym porzekadle dużo racji, ale nie było [ono] nomenklaturowe i marksistowskie. Po prostu [było] asekuranckie, dla byłych AK-owców, rzemieślników, kupców prywatnych, inteligentów. Ratowała jej członków zasada wasalstwa do PZPR, ale za to honorowanie odrębności przekonań. Inaczej mówiąc SD miało prawo do tzw. „klucza”, czyli pewnej ilości mandatów (ok. 10%) we władzach wybieralnych, dzięki czemu np. zostałem radnym miasta Krakowa, ale było pozbawione nomenklatury, czyli pełnienia stanowisk kierowniczych, najwyżej do funkcji zastępcy. Byłem więc wiecznie zastępcą, ze względu na kwalifikacje, bez dodatków i np. przelicznika partyjnego lat pracy, nie mówiąc o innych „bonusach” (talony).

Mój życiorys jest prawdziwy, ale bez osobistych przeżyć. Chcąc więc oddać właściwy obraz, trzeba by określić jedynie dlaczego tak się stało oraz co w nim nie ma. Można by powiedzieć, że nie ma duszy, bo jest chyba „zbyt formalny”.

Moją dewizą życiową była zasada: „nie daj się zwariować i uśmiechnij się”. A przecież wiele ucierpiałem, miałem dużo radości ale i trosk czy zwątpień. Było ich tak dużo, że nie sposób je opisać lub wytłumaczyć. Sam nie wiem do dziś, jak to się układało, że udało mi się wyjść z wielu wydarzeń bez uszczerb-

ku lub że osiągnąłem cele niemal nieosiągalne. Jestem pewny, że moim życiem nie rządził przypadek, lecz zawdzięczam wiele Najwyższemu, bo taka była Jego Wola.

Spróbujmy więc coś do życiorysu dodać. Dlaczego mając zawód pragnąłem się uczyć, nie mając środków do życia i to mimo zdanego egzaminu do Gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, zostałem uczniem Prywatnego Gimnazjum OO. Augustianów i to w Prokocimiu, po to by przeżyć jego upadek i pomagać skatowanemu przez rzekomy oddział partyzancki koledze, by być poddany przesłuchaniom władz bezpieczeństwa, po to tylko, by wytoczyć zastraszający proces dla likwidacji szkoły prowadzonej przez wybitnych fachowców, późniejszych dziekanów Politechniki Krakowskiej, prof. F. Szweida i K. Piszczka, ale kierowanej przez księży czy też dyrektora dr hab. płk. Czerkiewskiego Rudolfa, przedwojennego szefa prokocimskiego POW (Polskiej Organizacji Wojskowej)? Nigdy nie zapomnę modlitwy katowanego Edmunda Szafranca, któremu zapowiedziano śmierć i zezwolono na modlitwę przed całym gronem nauczycielskim i uczniami w auli pałacu E. J. Jerzmanowskiego. Jak to się stało, że zdałem z wyróżnieniem egzamin eksternistyczny do 4 klasy Państwowego Gimnazjum im. J. Kochanowskiego? Jak to się stało że z 72 uczniów liceum zdało maturę tylko kilku nas chłopców, bo nie mógł być przewodniczącym Komisji Maturalnej nasz dyrektor Kołodziejczyk, oficer Legionów J. Piłsudskiego? (Maturę powtórzono po wakacjach, którą pozostali zdali). Jak to się stało, że nie posiadając świadectwa przodownictwa w pracy społecznej ani skierowania na Politechnikę ze szkoły, egzamin konkursowy na Politechnikę Krakowską zdałem „cum laude”, otrzymując indeks we wrześniu przed rozpoczęciem akademickiego roku szkolnego, mimo zastrzeżeń sekretarza komisji rekrutacyjnej, że nie otrzymał mojej opinii od władz „oświatowych”? Dlaczego usiłowano mnie „wyrzucić” z Krakowa, próbując nakazami pracy osiedlić mnie gdzieś daleko od Krakowa, przeważnie na „Ziemiach Odzyskanych”? Przeniesiono mnie później, na AGH, gdzie zawieszono mnie w prawach studenckich za pobicie sekretarza wydziałowego partii, który mnie sprowokował, broniąc [potem] przed oficerami bezpieczeństwa, sam będąc oficerem bezpieki. Dlaczego egzamin inżynierski wyznaczono mi przy budowie Nowej Huty, komentując, że „rękami wrogów zbudujemy Polskę Ludową”? Dlaczego temat pracy magisterskiej przed jego obroną skreślono, bym wykonał rok później oryginalną pracę pod promotorem wynalazcy rachunku krakowianowego prof. Kochmańskiego i prof. Milberta, szykanowany przy egzaminie ogólnym? Dlaczego w okresie po październikowym objęto mnie nakazem pracy do budowy kopalń, mimo że byłem już zatrudniony za zgodą władz uczelni w Geoprojekcie? Dlaczego za porozumieniem stron przerzucono mnie kilkakrotnie do różnych przedsiębiorstw dla wykonania trudnych zadań inżynierskich (dla przykładu w Geoprojekcie pracowałem aż 5 razy, wracając do niego jak bumerang z własnej woli, bo miałem tu przyjaciół, a szczególnie dobrego dyrektora), co zmuszało mnie do ciągłego podnoszenia kwalifikacji zawodowych na kilku studiach podyplomowych i kursach kwalifikacyjnych? Dlaczego rozbito jedyną założoną przeze mnie dzięki UNESCO pracownię teledetekcji w Europie, a mnie zwolniono z pracy po odmowie przynależności do SD, zakładając tzw. spółki partyjne z poszczególnych jednostek pionu? Dla asekuracji musiałem uzyskać aplikację na inspektora ochrony środowiska, aby chronić się przed ewentualnymi szykanami.

Czy to są tylko pytania, dlaczego musiałem pokonać tyle trudności życiowych? To „dlaczego” wynikało z określonych decyzji określonych osób, których wstyd wspominać, bo ich znałem, i odwrotnie — wielu osób ratujących mnie z licznych opresji, którym jestem wdzięczny. Sądzę, że takie było moje przeznaczenie.

MAŁŻEŃSTWO

Niektórzy starannie wybierają sobie żony. Mnie, jestem o tym przekonany, wybrała Opatrzność Boża. Ożeniłem się z miłości do Hani, a ona wcale o mnie nie zabiegała, więc jak określić nasz trwały związek małżeński „na dobre i na złe”. Łączyła nas silna przyjaźń, nawet ze względu na moje perypetie życiowe, wiernie mi towarzyszyła przez pół wieku, znosząc przeze mnie często niedostatki, a nawet szykany władzy, np. przez nieudzielanie jej pracy po skończeniu studiów na UJ. Ze względu na ciągłe wyjazdy służbowe nie byłem w pełni jej pomocny, na którą [to pomoc] miała prawo liczyć, ale wiedziała, że Ją „jedyną” kochałem. Ślub kościelny udzielił nam ks. Stanisław Jaworski w asyście kleryków moich przyjaciół, późniejszych księży, Adama Sroki i Eugeniusza Kozłowskiego, dnia 15 sierpnia 1953 roku w kaplicy prokocimskiej w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Natomiast ślub cywilny odbył się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Podgórzu w dzień moich urodzin i imienin, dnia 31 sierpnia tegoż roku.

Największą moją dumą i radością byli moi synowie następcy, Andrzej urodzony 6 września 1955 roku i Jacek urodzony 15 września 1958 roku. Bardzo ich kochałem. Moim zadaniem ojcowskim było usuwanie ewentualnych „kłód spod ich nóg”. Po ukończeniu studiów wyższych szybko się usamodzielnili. Sami wybrali sobie dobre żony i założyli rodziny. Andrzej z Jolą, a Jacek z Bernardką. Każdy z nich dołączył do rodziny po jednej wnuczce, Martusię i Ewusię, ku mojej radości, bo zawsze marzyłem o córce. Kochałem ich „po swojemu”, bez narzucania im swoich poglądów. Oni również zachowywali jakby dystans do mnie, natomiast kochali bardziej mamę, czyli moją żonę Hanię, która otaczała ich bezkrytyczną miłością. Byliśmy chyba wzorową rodziną.

Rok 1981 był tragiczny dla naszej rodziny. W maju, podczas zamachu na naszego papieża, Hania przeszła wielogodzinną operację z wycięciem jej opuszki dwunastnicy, połowy żołądka oraz woreczka żółciowego. Był to dramat dla jej mamy oraz Jacka. Ja z Andrzejem staraliśmy się opanować ich rozpacz, chociaż sami ciężko przeżywaliśmy to nieszczęście. Hania zdumiewająco wykazywała pogodę ducha. Wróciła do domu jak szkielet. Trzeba ją było nosić na rękach. A jednak, jako prof. szkoły średniej w XV LO, ucząc chemii, tego samego roku, tuż po operacji, najpierw wzięła udział w maturze, a od nowego roku szkolnego wznowiła po czterech miesiącach normalną pracę w szkole.

Była przesadnie zaangażowana w swej pracy zawodowej, co przypląciła zdrowiem, ale była bardzo lubiana przez uczniów i grono nauczycielskie i doceniana. W uznaniu jej zasług otrzymywała nagrody, a nawet Krzyż PCK z honorową odznaką, Złoty Krzyż Zasługi, medale i order Krzyża Kawalerskiego Polonia Restituta.

Przy końcu roku, dokładnie 5 listopada, zmarła nagle mama Hani. Był to silny cios dla naszej rodziny. Po wyprowadzeniu się synów z domu zostaliśmy w dużym mieszkaniu z Hanią sami.

LOSY RODZINNE

Marychna po wojnie przestała pracować, do czasu jej przerzucenia nielegalnie z Andrzejkiem do Anglii w 1946 r. Janek mając maturę rozpoczął studia na Politechnice, kończąc je jako mgr inż. mechanik. Tuż po wojnie, studiując i pracując, ożenił się z koleżanką Marychny, Jasią Pasternak (zw. przez nas Ninką) i wyprowadził się do jej rodziców zamieszkających na Woli Justowskiej. Tadek już w marcu 1945 r. został powołany do II Dywizji LWP. W czasie zajęć wojskowych na Podhalu został ciężko ranny i w 1946 roku zwolniony z wojska. Otrzymał pracę w Okręgowym Urzędzie Miar w Krakowie. Jako kombatanant ukończył wieczorową szkołę średnią oraz rozpoczął studia na AGH. W międzyczasie awansował na Naczelnika Wydziału. W pracy poznał Marysię Reps z Lublina i ożenił się z nią w 1952 roku. Otrzymał mieszkanie służbowe w Krakowie i wyprowadził się z naszego domu. Był bardzo zdolny, jednak nie dał rady pogodzić obowiązków służbowych ze studiami, które niestety nie ukończył. Do końca swego krótkiego życia po 61 latach (zmarł na atak serca na ulicy) przyjaźnił się bardzo z Jankiem. Los życia jednak Go nie oszczędzał. Starszy Jego syn Marek zginął w wypadku samochodowym, drugi Piotr po internowaniu na skutek choroby długo nie mógł pracować. Jego żona Marychna ciężko się pochorowała nie mogąc wychodzić z domu. Jej opieką zajęła się córka Janka, Basia.

Mnie z Tadkiem łączyły związki jeszcze z lat wojny. Bardzo go lubiałem, ale bliższy był mu Janek, zaledwie 2 lata od niego starszy, ze względu na zainteresowania polityczne i „grę rodzinną w bridge’a”. Przyjaźnili się obaj z Zygmuntem Walewskim, drugim mężem Oleny, córki stryja Lzydora (byłym partyzantem „Jędrusiów” ps. Filip). Zygmunt również ze mną utrzymywał bliskie kontakty aż do swej śmierci. W czasie moich imienin schodziliśmy się z rodzinami, by śpiewać pieśni patriotyczne, partyzanckie, wojskowe, „aż echo szło na cały Kozłówek”. Podobnie zbieraliśmy się u Oleny w czasie Świąt Bożego Narodzenia, aby śpiewać koledy. Niestety Olena umarła w 2000 roku, a rok później nagle Jej córka Ewa.

SPOŁECZNIKOSTWO

Praca społeczna, to długie pasmo mojej działalności, „obsypane” z tego tytułu wyróżnieniami, naprawdę nie z osobistych ambicji czy też korzyści materialnych. Ja je traktowałem jako „frajerskie” („raśia, kłapa, kwiatek”). Niemniej jednak wynikały z nawyku nabytego w harcerstwie oraz z nakazu wydanego po wojnie po likwidacji Szarych Szeregów do angażowania się w tzw. „Akcji M” (dotyczącej kontynuacji działalności patriotycznej wśród młodzieży dla odbudowy Polski).

STAROŚĆ

W przenośni porównuje się ją do jesiennej pory roku. Buduje się nawet „Domy Pogodnej Jesieni”. Mnie bliższe jest określenie dnia o zachodzie słońca, ponieważ „nie chwali się dnia przed zachodem słońca”, mój ojciec dodawał: „jakie życie, taka śmierć”. Nie należy bowiem zapominać o śmierci. „Nikt nie zna dnia, a nawet godziny”, ale każdy rozróżnia schyłek dnia w każdej porze roku. W swym życiu kilka razy umierałem, to znaczy zdawałem sobie

sprawę ze zmierzchu. Zarówno w sytuacjach bez wyjścia, jak i w czasie cierpienia. Starość jest sytuacją bez wyjścia, jak nadchodząca noc, która może być nawet długa ze względu na ciemność, która odbiera zdolność jasnego widzenia otoczenia czy też wykonywania czynności.

Jeśli chciałbym określić cezurą moją starość, to jednoznacznie zaczęła się w 1992 roku, po przejściu na rentę inwalidzką. Psychicznie, kiedy zdałem sobie sprawę, że już jestem ostatni z rodziny, oczekując swojej kolejności.

Prawdopodobnie dwa groźne wypadki, raz na skuterze, kiedy najechał na mnie pijany ubowiec jadąc lewą stroną, tak że wyleciałem „w powietrze”, zatrzymując się na zepsutej siatce ogrodzenia, doznając potłuczeń i drugi raz, kiedy spod znaku stop najechał na mnie w samochodzie ciężkim ZIL-em, rozbijając mój samochód, niedoświadczony kierowca, spowodowały uszkodzenia kręgosłupa. Swoją rolę na moją kondycję musiał mieć również zawał serca w czasie prowadzenia samochodu w 1982 roku. W każdym razie w 1991 roku wystąpiły u mnie objawy „unieruchamiania” mnie w trakcie chodzenia i ogromny ból w okolicy kręgosłupa. Używać musiałem laski. Komisja Lekarska nie miała żadnych wątpliwości: II grupa inwalidzka i skierowanie do szpitala w 1992 r. Miałem wtedy 62 lata i 44 lata zaliczonej przez ZUS pracy. Nadarzyła się okazja wyjazdu do ks. Marcina (mojego chrześniaka), do Belgii. Po odwiedzeniu miejsca nawiedzenia M. Bożej w Banneux, odłożyłem laskę. Ale później przyszedł drugi zawał serca, rwa kulszowa, której myślałem że nie przetrzymam (6 tygodni skurczu mięśnia lewej łydki), dwie grypy z powikłaniami. Jedną z przerostem strun głosowych, a drugą z martwicą lewej komory serca i na koniec psychonerwica z bezsennością. 13 sierpnia 2001 roku temperatura ciała spadła mi w nocy do 35 stopni, a ciśnienie miałem 90/45, traciłem przytomność. Jola z Andrzejem i Hanią zawieźli mnie do Ośrodka Zdrowia Św. Rafała. a potem powoli przychodziłem do siebie. Niestety wystąpiła niewydolność wysiłkowa i stany depresyjne, cierpienie nóg oraz bóle kręgosłupa, przyprawiające przy wysiłku [o] mdłości. Najgorzej znośzę je przy zmianach ciśnienia, a z powodu uszkodzonego kręgosłupa [mam] ciągle szum w uszach i zawroty głowy, ale i trudności z mówieniem przez zachrypnięcie. A ja oprócz mówienia tak bardzo lubiałem sobie pośpiewać.

Nikt nie lubi słuchać o chorobach, więc trudno nawet się pożalić, bo wiadomo, zaraz odsyłają do lekarzy, a ja z doświadczenia wiem, że już niewiele mi pomogą. Wiadomo, „starość nie radość”, więc pozostaje mi jedynie cierpliwość.

Wycofałem się z wszelkiej działalności publicznej. Wegetacja? Niezupełnie — działałem nadal, ale wybiórczo, według ojca przysłowia: „wedle stawu grobla”. Można by było to określić: „korespondencyjnie”. Moją największą zmartza bezsenne noce, które zmieniły rytm dnia i nocy, mimo leczenia psychotropami. Ojciec Leon Knabit powiedział: „W podeszłym wieku człowiek chętniej z siebie żartuje, nawet z własnej śmierci — jeśli jest wewnętrznie na nią przygotowany”. Tak więc i ja, będąc w poczekalni, staram się nie tracić humoru, obserwując z ciekawością i niepokojem zmiany mej pogarszającej się kondycji fizycznej i psychicznej.

ODEJŚCIA CZŁONKÓW RODZINY

Tata: 59 lat w 1947 r. — zmarł w domu na astmę serca, pochowany „Na Imiołkach”.

Mama: 78 lat w 1974 r. — zmarła w szpitalu na serce, pochowana przy ojcu.
Agnieszka: zmarła parę miesięcy po porodzie, pochowana w Podgórzu.

Marychna: 77 lat w 1994 r. — zmarła w domu na paraliż, pochowana w Run-
corn, w Szkocji, przy mężu Staszku, który zmarł w 1979 r., w wieku 68 lat.

Jadzia: 11 lat — zmarła w domu na dyfteryt, pochowana w Podgórzu.

Janek: 69 lat w 1992 r. — zmarł na ulicy, na zawał serca, pochowany na
Salwatorze.

Tadek: 61 lat w 1985 r. — zmarł na ulicy, na atak serca, pochowany „Na
Imiołkach”.

Mundek: ? [73 lata, 1 V 2003 r. — przyp. red.].

Rodzice Hani:

Franciszek: lat 74 w 1964 r. — zmarł w domu na raka, pochowany na Rako-
wicach.

Maria: lat 84 w 1981 r. — zmarła w domu nagle na serce, pochowana przy
mężu na Rakowicach.

Szykuje się do drogi

Walizek nie pakuję,

Dobyték mój ubogi,

Niewiele w nim znajduję

Nie trzeba mapy ni kompasu

Na przejazd pieniędzy nie trzeba,

Nie potrzebuję adresu

Drogi wiodącej do nieba.

Czy ruszę rano z rosą,

W słoneczne jasne promienie,

Co w górę mnie poniosą,

Jak autostopem, na życzenie?

A może udam się nocą?

Gdy niebo usłane gwiazdami

Ponad chmurami,

Co pięknie niebo złocą —

Nie wiem jak to się stanie.

Pragnę ciągle miłości

Obiecanej przez Boga,

Nie wiem jak mnie ugości,

Żegnam! przede mną droga.

RaB

„Obywatelskich Oplatków”, odprawianie patriotycznych Mszy Św. związanych z historią Prokocimia oraz wielu innych działań dla rozwinięcia samorządności lokalnej.

W tej działalności dawałem upust patriotyzmowi lokalnemu, poświęcając wiele pracy, szukając źródeł dla zebrania informacji, pisząc artykuły i wiersze, chcąc wydać na piśmie monografię o Prokocimiu, szczególnie XX wieku, (ad futuram rei memoriam). Starałem się poprzez swe wpływy, jako wieloletni radny, dbać o sprawy współczesnego Prokocimia.

HARCERSTWO

Z wielką pasją działałem w ruchu harcerskim od 1938 do 1950 roku oraz przy reaktywowaniu tego ruchu w latach 1956–1958. Zgodnie z przyrzeczeniem: „Mam szczerą wolę służyć Bogu i Ojczyźnie, nieść chętnie pomoc bliżnim i być posłuszny prawu harcerskiemu. Tak mi dopomóż Bóg”. Szczególnie interesował mnie „ruch zuchowy”. Od 1947 do 1950 roku prowadziłem „Szczep” składający się z dwóch gromad, „Krakusów” i „Krakowiaków”, wielokrotnie wyróżniany w Chorągwi Krakowskiej, który sprawował rolę kadrową dla 17 PgDH im. T. Kościuszki w Prokocimiu, co roku przysparzając jej z zuchów nowych harcerzy. Byłem w składzie Rady Drużyny, w której prowadziłem również kronikę oraz pełniłem funkcje instruktorskie oraz szkoleniowe, przeważnie na obozach starszoharcerskich. Po zweryfikowaniu mnie na etatowego harcmistrza w 1958 roku, w okresie neo-stalinizmu, odmówiłem przyjęcia otrzymanego stopnia, więc jako curiosum wpisano mi do książeczki instruktorskiej „przeniesiony do rezerwy”!

PRACA ZAWODOWA

Pracowałem w wielu zakładach, podejmowałem wiele zleceń, często udanych. Do ważniejszych zaliczam np. zorganizowanie chyba pierwszego w Polsce „Zespołu Uzgadniania Projektów Realizacyjnych-ZGUPR”, celem wyeliminowania kolizji budowy sieci uzbrojenia podziemnego w tzw. trybie konferencyjnym oraz jego wdrożenia. Instytucja była na tyle udana i opłacalna, że mnie wyeliminowano z jej prowadzenia. Przed jej wprowadzeniem, za porozumieniem stron przeniesiono mnie z Geoprojektu do Miejskiego Przeds. Geodezyjnego na samodzielne stanowisko Głównego Specjalisty ds. ZGUPR, a pamiętając o moim doświadczeniu w reorganizacji przedsiębiorstwa wielobranżowego, jakim był Geoprojekt, gdzie pełniłem funkcję głównego inżyniera i Zastępcy Dyrektora Technicznego, dodano mi funkcję Zastępcy Gł. Inżyniera MPG.

Podobnie, choć nie całkiem, sprawa dotyczyła mojej działalności na stanowisku Zastępcy Naczelnika Dzielnicy „Śródmieście” ds. techniczno-ekonomicznych, gdzie zmodernizowałem system tzw. „czynów społecznych”, uzyskując wiele środków finansowych i technicznych na odwrócenie będącego w „zapaści” walącego się Starego Miasta, tworząc załazek przyszłej rewaloryzacji Krakowa. W tym przypadku, z poparciem Prezydenta Pekali, wszedłem w skład zespołu utworzenia generalnego inwestora, czyli późniejszego Zarządu Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa. Tak więc po raz pierwszy moją pasją zawodową był współudział przy organizacji i programowaniu światowego unikalnego procesu „rewaloryzacji zespołów zabytkowych Krakowa”.

Niejako przedpołem do tej działalności były moje studia podyplomowe z zakresu techniki organizacji pracy i kierownictwa, w ramach Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa, które odbywałem na Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie i Bydgoszczy. Po odbyciu stażu zostałem członkiem zwyczajnym, uhonorowanym po 50 latach złotą odznaką. Doszła do tego praktyka z zakresu inwestycji i remontów, którymi kierowałem jako Zastępcą Naczelnika Dzielnicy Śródmieście i współpraca z prof. Z. Strzeleckim przy ratowaniu „podziemnych” miast w Sandomerzu, Opatowie, Jarosławiu i Kłodzku, jak również poznanie zasad ochrony zespołów urbanistycznych prof. J. Bogdanowskiego (to znaczy jednostek architektoniczno-urbanistycznych i wewnątrz architektoniczno-krajobrazowych). Nade wszystko jednak przyczyniły się [do podjęcia takiej działalności(?)] inżynierskie czterosemestrowe studia z zakresu planowania przestrzennego i urbanistyki u mojego mistrza prof. Michała Poczebutta-Odlanickiego. Metodyki nauczył mnie kolega, po odbyciu stażu we Francji, z metody „rehabilitacji” i „reanimacji” starych miast, Śp. doc. dr hab. Wojtek Pietraszewski. Późniejsza współpraca ze Śp. Olkiem Kuderem, historykiem sztuki i architektem, wyczuła mnie na piękno zabytków.

Niewątpliwie sprzyjającą okolicznością była moja wysoka pozycja radnego miasta w komisjach: budownictwa, urbanistyki, architektury i gosp. komunalnej oraz szereg złotych odznak za zasługi dla miasta i województwa krakowskiego z wpisem do Księgi Zasłużonych, potwierdzonych ozdobnym adresem. Ponadto należałem do bezpłatnego Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa, będąc w jego zarządzie, gdzie uzyskałem wiele informacji fachowych. (Nie należałem do Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, który po prostu był „tubą partyjną”, od 1978 r., mimo że pełniłem funkcję Zastępcy Dyrektora Zarządu Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa).

Tak więc, przy współudziale prof. Wiktora Zinna, Jerzego Kossowskiego, Wojciecha Pietraszewskiego, zaprogramowaliśmy nową metodę ochrony zespołów zabytkowych Krakowa, nazwaną „rewaloryzacją”, a wg komunistów — „odnową”, w odróżnieniu [od] stosowanych metod ratowania „starówek” — na Zachodzie, zwanych metodycznie: rehabilitacją czy reanimacją. Wiem, kopomną pracę ratowania podłoża metodą górniczą, przez wymianę gruntu z podbijaniem fundamentów oraz zabezpieczenie czynnych „kanałów bloków”, dokonał prof. Zbigniew Strzelecki (z którym współpracowałem przy ratowaniu Opatowa, Sandomierza, Jarosławia i Kłodzka). Bez wykonania tej gigantycznej pracy prace konserwatorsko-budowlane nie miałyby szans na ocalenie statyki budowli. Wielki wkład wniosło Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne pod nadzorem Kazimierza Walochy, które wykonywało szczególnie inwentaryzację budowli zabytkowych w świecie, a przede wszystkim w Krakowie, metodami geodezyjno-fotogrametrycznymi, z niespotykaną dokładnością detalu architektonicznego. Wielką rewelacją światową była inwentaryzacja Kopalni w Wieliczce.

Tak więc wykorzystując doświadczenie KPG, w 1979 roku zorganizowałem pierwszą pracownię „Teledetekcji” przy KPG, korzystając z ich dorobku z zakresu inwentaryzacji obiektów zabytkowych metodą fotogrametryczną, oraz pion reweloryzacji, mianowany na Zastępcę dyr. ds. reweloryzacji KPG przez Prezydenta m. Krakowa. W wyniku zainteresowania oryginalną metodyką, przy wsparciu UNESCO darowiznami najnowocześniejszych urządzeń, w tym termowizji, radarem podpowierzchniowym i wytwarzanymi w specjalnej pracowni

urządzeniami elektromagnetycznymi do pomiaru pośredniego grubości murów, powstała instytucja, której dorobek prezentowałem na międzynarodowej konferencji w Wiedniu w 1981 roku, dotyczącej inwentaryzacji Rotundy Św. Jerzego w Tesalonicach oraz zabytków Krakowa, Wieliczki i Sandomierza.

W 1982 roku, rozwiązano pion po wprowadzeniu stanu wojennego (część pracowników aresztowano). W jego miejsce powstały spółki partyjne, mnie przeniesiono na stanowisko Zastępcy Dyr. ds. Zaplecza Technicznego z wypowiedzeniem pracy w sześciomiesięcznym terminie i odebraniem umownej premii do poborów. Przydały się znajomości z Dyrekcją Lasów Państwowych, jako kontraktowego pracownika w urządzeniach lasów, dla uzyskania aplikacji prawnej na Państwowego Inspektora Ochrony Środowiska, jako głównego specjalisty ds. inwestycji i planowania przestrzennego, od 1982 r. podlegającego bezpośrednio ministrowi ochrony środowiska i leśnictwa (nawiasem mówiąc podległego mi byłego pracownika z Geoprojektu), do tego ukończony kurs IV stopnia z prawa pracy i BHP w poznańskim Ośrodku dla Kierownictwa Technicznego, jak również NOT-owski kurs z zakresu postępu technicznego i wynalazczości. Egzamin aplikacyjny trwał tylko 3 dni w Ośrodku PIOŚ w Warszawie. Zostałem więc urzędnikiem państwowym, a nie pracownikiem państwowym, podlegającym trzymiesięcznemu zwolnieniu z pracy.

Za osiągnięcia w rewaloryzacji otrzymałem nawet Krzyż Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i propozycję pracy w Denkmalflege Amt der Vien (Wydział Ochrony Zabytków we Wiedniu), no ale władze wojenne nie zgodziły się na mój wyjazd, jak również na udział w Kongresie odbywającym się w Bułgarii. Uniknąłem natomiast przez kilka lat szykan miejscowych władz krakowskich.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE

Nie uniknąłem jednak „zemsty” Stronnictwa Demokratycznego, z którego wystąpiłem, a któremu w czasie stanu wojennego nadano prawa nomenklaturowe, w tym nad instytucją ochrony środowiska, którzy nie dopuścili mnie do objęcia stanowiska dyrektora Zespołu Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska w Krakowie. Mimo tego byłem niezależny, a mając wyżej wymienione doświadczenie, udało mi się wykonać wiele ciekawych dokumentacji terenowo-prawnych, które zaowocowały nadaniem mi złotej odznaki za zasługi w ochronie środowiska i gospodarki wodnej oraz paroma nagrodami.

Będąc w trudnej sytuacji politycznej, z namowy posła prof. Jodłowskiego, wstąpiłem w 1962 r. do niemarksistowskiego Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie (który będąc księdzem otrzymał zgodę Watykanu, po zawieszeniu działalności sakramentalnej, na związek małżeński z wdową zamordowanego przez hitlerowców przyjaciela, profesora ze Lwowa). I tak to mając pewne związki z SD w czasie wojny, zostałem wprowadzony przez dr. Jana Garlickiego, Wiceprezydenta Miasta Krakowa, oraz Prezesa Izby Rzemieślniczej Józefa Raźnego (obydwaj posłowie SD) po raz pierwszy i ostatni do organizacji politycznej w PRL, będącej „azylem”, w którym działałem społecznie na terenie miasta i województwa Krakowa, aż do wystąpienia z niej po wprowadzeniu „stanu wojennego” w 1981 r. Mimo że pełniłem w nim [tj. w SD — red.] wiele funkcji organizacyjnych przez 19 lat, w tym znaczące, jako sekretarz później wiceprzewodniczący Miejskiego Komitetu w Krakowie, z kolei jako wiceprzewodniczący Krakowskiego Komitetu szczebla wojewódzkiego, a przez

Byłem ceniony w składzie centralnego aktywu w Warszawie, uczestnicząc w wielu szkoleniach i naradach, w tzw. „OSIE” (Ośrodek Szkolenia Aktywu), jako delegat w kongresach. Nie chciałem i nie byłem członkiem Centralnego Komitetu, mimo propozycji (nawet etatowego pracownika). Z tego okresu pozostały mi przeróżne złote odznaki, dyplomy, adresy z podziękowaniami itp.

Dodam, że pracę zawodową wykonywałem także w wymiarze „kary”. Były to tzw. „nakazy pracy”, wbrew mej woli — raz w czasie wojny, potem w czasach realnego socjalizmu, jako próby degradacji mej wolnej woli wyboru zajęć oraz [próby] zubożenia materialnego. Starałem się jednak ją polubić, jako że jak ojciec mawiał: „żadna praca nie hańbi”. Charakter zawodu oraz jego specyfika wymagały częstych wyjazdów w teren. Ja ze swej natury byłem „domatorem”, toteż cierpiałem z tego powodu, ponieważ tęsknota za rodziną mnie „zżerała”. Jedyną korzyścią tych licznych delegacji było to, że poznałem niemal całą Polskę.

W czasie studiów wyższych II stopnia magisterskiego, jako pracę dyplomową w uzgodnieniu z byłym dziekanem przyjąłem temat: „Prace geodezyjne przy projektowaniu i realizacji linii wysokiego napięcia”. Tuż przed obroną dziekan mi ją skreślił, nie dopuszczając mnie tym samym do egzaminu. Do dziś nie wiem z jakiego powodu. Nastąpiła jednak zmiana dziekana i ten nowy (Śp. prof. Skawina) zaproponował mi, abym podjął trudny temat dla Komisji Egzaminacyjnej, mianowicie u prof. Kochmańskiego, twórcy razem z prof. Banachiewiczem z UJ rachunku „krakowianego” i „algebry jądrowej”. Co miałem robić? Przyjąłem. Byłem do tego tematu przygotowany, bo ukończyłem roczne studia podyplomowe na Politechnice Warszawskiej z zakresu nowoczesnych metod obliczeń.

zaminu ogólnego, jako przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej.

W wyniku tych perypetii bardzo zainteresowałem się astronomią. Zostałem członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii i Towarzystwa Astronautycznego, a później członkiem Komitetu Kopernikańskiego w Krakowie. Przez prawie 10 lat byłem wykładowcą rachunku wyrównawczego i astronomii geodezyjnej w ponadmaturalnej Państwowej Szkole Technicznej oraz nauczycielem i egzaminatorem geodezji wyższej w Technikum Geodezyjnym w Krakowie oraz na zlecenie prowadzącym ćwiczenia ze studentami AGH jak i uczniami Technikum Leśnego z Brynka (w Nadleśnictwie Muszyńskim). Tak to Opatrzność zaangażowała mnie w nową dziedzinę, mogąc wyjaśniać przy tej okazji kosmologię o istnieniu świata. 50 lat później otrzymałem adres „cum laude” i powtórnie indeks honorowy AGH, poprzedzony medalami z okazji 50-lecia i 60-lecia uczelni, jako zasłużony wychowanek tej uczelni, jak również srebrną i złotą odznakę za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii, nadane przez Stowarzyszenie Geodetów Polskich.

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

W młodości, oprócz wymienionych dziedzin, uprawiałem sport amatorsko. Lubiałem turystykę, narciarstwo, pływanie, boks, biegi lekkoatletyczne, no i piłkę nożną. Należałem do wielu organizacji społecznie użytecznych. W tym również do spółdzielczego ruchu budownictwa mieszkaniowego, który zaowocował honorową odznaką Spółdzielczości Mieszkaniowej i dyplomami. Krótko mówiąc, ale dyskretnie wg mnie, gdzie nie mieli zbyt wielkiego wpływu tzw. komunści.

Najlepiej oddają moje zaangażowanie liczne dyplomy, odznaki, adresy, medale, odznaczenia, a nawet order, parafrazując mego ojca, nadające się chyba „do zawieszenia na... plecach”, no bo kogo to teraz interesuje? Na pamiątkę leżą w mej szufladzie liczne legitymacje i wizytówki.

WOJSKO

Mój organizm był niezwykle silny, a ciało sprawne. W latach 60. w czasie badań radiologicznych wykryto u mnie gruźlicę płuc, nawet mnie zarejestrowano. Otrzymałem nową kategorię — „niezdolny do służby wojskowej w czasie pokoju”, ale po licznych badaniach okazało się, że to pomyłka, po czym byłem przesłuchiwany przez prokuraturę wojskową, oskarżony o „markierantwo”, za przyznaniem mi na powrót kategorii „A”. Miało to ten skutek, że miałem dodatkowe szkolenia wojskowe, a nawet ukończyłem przyspieszony kurs na Wyższej Szkole Artylerii im. gen. J. Bema w Toruniu, otrzymując dyplom oficera Korpusu Artylerii Namiemnej o dwóch specjalnościach: dowódcy baterii ogniowej i plutonu dowodzenia w samodzielnym pułku artylerii, z odbiciem tzw. „manewrów szkieletowych”. Dzięki tym szkoleniom nauczono mnie posługiwania się małokalibrową bronią osobistą, strzelaniem z karabinów maszynowych, sprzężonymi działkami przeciwlotniczymi 2- i 4-lufowymi, w lekkiej artylerii średniokalibrowej do celów ruchomych i w ciężkiej artylerii, armatami, haubicami i armatami samobieżnymi na gąsienicach oraz ustalania celów i prowadzenia ognia artyleryjskiego. Otrzymałem nawet propozycję zatrudnienia mnie jako wykładowcy w WSzA w „cyklu topografii wojskowej”, ale odmówiłem. Natomiast odmówiono mi przynależności do „Klubu Oficerów Rezerwy” w Krakowie. Nie przeszkadzało im to jednak, gdy pełni-

łem funkcję Zastępcy Naczelnika Dzielnicy Kraków-Śródmieście ds. techniczno-ekonomicznych, abym był szefem obrony cywilnej w tej dzielnicy, awansując mnie do stopnia porucznika.

Sąsiedzi widząc mnie dość często w mundurze oficerskim sądzili, że jestem zawodowym wojskowym. W końcu w książeczce oficerskiej dopisali: „przeniesiony do rezerwy, w Ludowym Wojsku Polskim nie służył, studium wojskowe 3 lata”.

TABULA RASA (NIEZAPISANA KARTA)

Pomnąc na naukę ojca, aby się nie dać bić, parę razy użyłem swej siły, znając arkana boksu i sztuki walki ju-jitsu, napadnięty broniąc się, będąc zagrożony, ale i ja też parę razy doznałem przemocy, której jestem zdecydowanym przeciwnikiem, ale za to zwoleńnikiem umiejętności samoobrony koniecznej.

Pisząc te wspomnienia zastanawiam się, czy można je wspominać, i po co, w swym życiorysie. Ja je określam jako „tabula rasa”. Nieraz przypominając sobie niezwykle wydarzenia w życiu, konstatuje po prostu incydenty, które spowodowały we mnie kompleksy z instynktowego strachu, mające wpływ na cechy mego charakteru oraz doświadczenie życiowe, które dodatkowo ukształtowało mój stosunek do ludzi i wszelkich wydarzeń, z dystansu. Dla mnie, a właściwie dla mojego sumienia, mimo różnych sytuacji, ważne jest to, że w różnych okolicznościach, szczególnie wojennych, nie zabiłem nigdy człowieka oraz nie naruszyłem niczyjej własności i godności osobistej, mimo własnych słabości, które przez „skromność” nie wymienię (bo je znam).

MAJĘTNOŚĆ

Materialnie dorobiłem się uzyskując mieszkanie spółdzielcze oraz miałem w młodości motor oraz elegancki skuter marki „Osa”, jak również kupilem na 60 rat (5 lat) samochód marki „Zaporożec” (znany jako zemsta Kosygina) do celów służbowych, bez prawa korzystania z tego powodu z samochodu służbowego, ale który sprawiał rodzinie wielką radość, głównie ze względu na wyjazdy krajoznawcze i sobotnie weekendy. Służył wiernie przez 10 lat, dzięki temu, że byłem kiedyś mechanikiem samochodowym. Dorobiłem się także renty inwalidzkiej II grupy, która nie przekroczyła średniej krajowej emerytury.

Hania dorabiała do budżetu domowego korepetycjami, a Andrzej z Jolą mieszkający blisko, chociaż sami nie bogaci, wspierali nas na różne sposoby, pomagając nam i czuwając nad nami. Szczególnie Jola jak rodzona córka zżyła się z Hanią po niespodziewanej śmierci swej uroczej mamy, Elżbiety.

Jacek natomiast, mieszkający w Trzebini, gdzie Bernardka odziedziczyła posesję, dorobił się, przebudowując dom i jego otoczenie niemal w pałacową rezydencję. Mimo utrzymywania z nami doraźnych kontaktów, bliżsi są rodzinie mamy Bernardki, której umarł ojciec. Uważam za naturalne te kontakty, w ich sytuacji odległego zamieszkania i miejsca pracy.

*...Nie lubię pieniędzy,
Niszczą ludzkie zalety,
Mnie wystarcza ich tyle,
Aby nie żyć w nędzy,
Może to i głupie ?... (RaB)*

AUTORYTETY (AUCTORITAS)

W swym życiu poznałem wielu znaczących ludzi, których [wielu] szczerze podziwiałem. Używając jednak słowa łacińskiego „auctoritas”, mam przede wszystkim na myśli powagę moralną oraz ich niewątpliwy wpływ na moje postępowanie życiowe.

Wielki respekt budził we mnie X. Metropolita Adam Stefan Sapieha (nawiasem mówiąc urodziłem się przy ulicy nazwanej Jego Imieniem). W młodości brałem udział w budowanej przez niego Akcji Katolickiej. Jako Prokocimianin często go spotykałem w rodzinnej miejscowości, bo był niemal patronem parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu, którą utworzył w 1917 roku. To On mianował swym następcą Arcybiskupa Lwowa bpa Eugeniusza Baziaka, najbardziej prześladowanego kapłana przez stalinowskich siepaczy, który z kolei wyświęcił na biskupa ks. Karola Wojtyłę, przyszłego Metropolitę Krakowskiego i papieża Kościoła Katolickiego Jana Pawła II. Po Jego śmierci pochował Go na Wawelu w kaplicy Zebrzydowskiej w 1962 r. Dziwne, jak niewiele o Nim pamięta, nie zna Jego bohaterstwa, [człowieka] który nosił przydomek „Wygnaniec”.

Wzorem Namiestnika Pana Jezusa był dla mnie papież Jan XXIII, którego uwielbiałem, a Jego śmierć przeżyłem, jak kogoś bardzo mi bliskiego. A jednak wielkim „auctoritas” jest dla mnie Jan Paweł II, którego spotykałem osobiście, a Jego naukę traktuję jako sens swoich przekonań. Myślę że Jego zawołanie biskupie: „*Totus Tuus*” zawiera chrystologię poprzez miłość do Najświętszej Marii Panny, Matki Kościoła, „zawartej w Trynitarnej tajemnicy Boga, związanej z misterium Wcielenia i Odkupienia” (*Totus Tuus ergo sum et omnia mea Tua sunt. Accipio Te in mea omnia*, co tłumaczy się: „Jestem cały Twój i wszystko moje jest Twoim. Przyjmuję Cię we wszystko, co moje”). Bardzo byłem szczęśliwy, ale i zazdrościłem żonie, kiedy to miała okazję być przyjęta na audiencji prywatnej przez papieża „na Watykanie”. Dziwne, ale miałem przeczucie, że zostanie papieżem, zwłaszcza po przepowiedni Ojca Pio. Nie opuściłem każdej Jego pielgrzymki do Ojczyzny, za wyjątkiem Tarnowa i w 2002 roku w Krakowie, na skutek choroby, chociaż przez TV byłem cały czas obecny.

Wśród wielu „rekoлектantów” poznałem najpóźniej (nieosobiście), ale za to najmądrzejszego, Benedyktyna z Tyńca Ojca Leona Knabita [i poważam go] za Jego wiarygodność w swych wystąpieniach oficjalnych na temat wiary. Głównie dlatego, że jak sam stwierdził nie był erudyta ani myślicielem. Ale „wyrocznią” był zawsze mój ojciec, a bezinteresowną miłością matka.

Wśród ludzi świeckich podziwiałem profesora Michała Poczobutta–Odlanickiego i prof. Tadeusza Kochnańskiego oraz mego orędownika prof. Tadeusza Skawinę, za wiedzę, pomoc i ukierunkowanie mnie do pracy w zawodzie. Już w szkole średniej miałem szczęście poznać nauczycieli, którym zawdzięczałem zaranie moich wszechstronnych zainteresowań i poglądów. Np.: Helenie Boguszewskiej — teatr i zamilowanie do sztuki, prof. Granicznej — język francuski (Raimonde Borogne, tak mnie nazywała po francusku), prof. Dańkowskiemu — matematykę, chemię prof. Ostaszewskiemu, a prof. Tuleji — fizykę, prof. Bronikowskiemu — historię Polski i zabytkowego Krakowa, Ks. Ficowi — neotomizm.

W okresie późniejszym wraz z żoną otrzymaliśmy legitymacje „Klubu Miłośnika Teatru”, z których dość często korzystaliśmy, podobnie z żoną i synami

„zdobyliśmy” odznaki: brązową, srebrną i złotą „Przyjaciela Krakowa” (które mi się później bardzo przydały).

STRACONE SZANSE

Natura obdarzyła mnie zdolnościami plastycznymi i muzycznymi. Od młodości wiele malowałem lub rysowałem z potrzeby pomocy np. szkole, swoim przyjaciołom albo reklamowym, niestety amatorsko. Podobnie było z moim głosem. Wyszkołił go fachowo mój profesor gimnazjalny, a zarazem kompozytor, prof. Konior, na podobno udany baryton. Nawet miałem zaszczyt śpiewać z renomowanymi pieśniarzami, jak np. z J. Zipserem, tenorem opery wrocławskiej, czy J. Galosem, basem operetki krakowskiej. Ale kariery nie zrobiłem, bo te zdolności po prostu zlekceważyłem. W późnej starości moja żona Hania wymusiła na mnie namalowanie małych akwarelek dla „ozdoby” naszego mieszkania. (Jednak myślę że przyświecał Jej cel, wypełnienia zbędnego czasu zramolowanego męża). Niestety nie nadają się do galerii sztuki (choć niektórzy je chwala).

PRZYJAŹŃ

Moimi największymi przyjaciółmi byli księża ks. Hieronim Struszcak i ks. kan. Stanisław Jaworski, jakoby przywódcy duchowi. Tak w ogóle, to miałem wiele szczęścia do poznania ludzi o nieprzeciętnych zdolnościach, zarówno w kraju, jak i za granicą, o których świadczą wizytówki leżące w mej szufladzie, no i zachowane w mej pamięci wspomnienia o nich.

Do trwałych znajomości, niemal rodzinnych, które przetrwały od młodości aż do późnej starości, zaliczam żyjących: oddanego sercem ks. Stanisława Jaworskiego, Halinę i Tadeusza Gasińskich z ich córkami, Kazia Hachlicę (jak młodszego brata z jego córką Agatką) i świątecznie ks. kan. Adama Srokę. Inne nie przetrwały próby czasu ziemskiego, bo odeszli wcześniej na zawsze, a szkoda („caetera desunt”, czyli reszty brak).

Po przejściu na emeryturę mieszkamy z Hanią sami ale nie czujemy się samotni. Jesteśmy często odwiedzani przez dzieci, rodzinę Hani, tj. przez jej siostrę Miłę oraz jej brata Edka z żoną Julą, przez przyjaciół, koleżankę Hani Maškę Herodową i inne osoby. Nawet odnawiamy mieszkanie, by było przyjemniej mieszkać. Ja, mimo trudności wysiłkowych, odwiedzam od czasu do czasu rodzinę Hani i swoją. Hania ma cotygodniowy (środa) kontakt z paru koleżankami, tzw. „emerytkami”. Ze światem utrzymujemy kontakt przez telewizor, a z bliskimi przez telefon. Na nogach noszę częściej pantofle domowe niż buty. Andrzejowi i Joli zawdzięczam czasem wyjazdy ich samochodem za miasto.

Ja osobiście nie cierpię programów telewizyjnych. Korzystam z kilku stacji dla uzyskania informacji o stanie politycznym i gospodarczym kraju czy świata. Szczególnie lubię oglądać zagraniczne programy popularno-naukowe. Lubię również słuchać muzykę. Mam duży zestaw płyt, kaset i CD. Rzadko korzystam z radia, mimo że uważam jego programy za lepsze od zakłamanej i oglupiającej telewizji z jej pornograficznymi serialami i doprowadzającymi mnie do szału reklamami.

Zdarza się, że używam kolegom po fachu i z TPP porad, a nawet prowadzę dyskusję i spory z ludźmi, przeważnie w przychodni lekarskiej, u fryzjera czy w sklepach, zrażony ich peerelowskim nabytym światopoglądem.

Po odzyskaniu wolności w 1989 r. nastąpiła „transformacja ustroju”. Wtedy okazało się, że „Solidarność” naszpikowana była majątnymi ze „Spółek” czasu wojennego członkami b. PZPR, którzy poczuli się dobrze „na wolnym rynku”. Do tego doszła korupcja i wypaczanie zasad liberalizmu oraz nadużycia powodujące upadek wielu zakładów pracy, powodujące ogromne bezrobocie, upadek moralny społeczeństwa i dojście, pod zmienionym szyldem PZPR na SLD, do władzy, wraz z anarchistycznymi i populistycznymi odłamami, b. związków zawodowych, przy braku jakiegokolwiek konsolidacji centroprawicy. Polska podzieliła się na nielicznych milionerów, ludzi o wybujałych zarobkach, obejmujących ok. 30% społeczeństwa. Państwu nadal grozi upadek na skutek niezadowolenia społeczeństwa z narastającej biedy i samowoli urzędniczej. Zgodny jestem jedynie w poglądach z moim kolegą Leszkiem Królem, który podobnie jak i ja czyta prawie tę samą katolicką prasę czy literaturę, jeszcze wolną od zdominowanych lewicową retoryką środków masowego przekazu.

Kończę łacińskim przysłowiem o swym życiorysie: „cum tacent clamant”, czyli milczenie jest wymowniejsze od głoszonych słów. Jestem tego pewien, myśląc zarówno o przeszłości, jak i przyszłości, a jednak „verba docent” (słowa uczą).

Rajmund Stanisław Boroń, MMII AD

„TABULA RASA” CZYLI C.D. NIEZAPISANYCH WYDARZEŃ (Z DYSKRETNÝCH WSPOMNIEŃ)

*W życiu bywają powikłania,
w państwowym i prywatnym,
lecz w gruncie, proszę pana,
ten świat jest taki ładny!*

K. I. Gałczyński

Jak już wspominałem, w moim życiu zdarzyło mi się wiele przypadków, które jeśli chciałbym opisać, była by to zbyt długa opowieść, ale nie zwierze-
nia. Omijałem więc te, które faktograficznie nie były dla mnie aż tak znaczą-
ce, mające wpływ decydujący na moją prywatność, chociaż utkwiły w mej
pamięci dość emocjonalnie. Doznałem tego przy próbie napisania monografii
o Prokocimiu, wymagającej ciągłej erraty. Są to więc dodatkowe zeznania
świadka, które nie są w pełni wiarygodne.

Opisując, musiałbym ująć je nowelistycznie w zbiór opowiadań. Licząc je,
trzeba by było dodać dodatkowo co najmniej kilkadziesiąt zdarzeń z komen-
tarzem i tytułem, np:

1. Ministranckie rekołeksje w Czernej.
2. Uroczystości I Komunii Św. i Bierzmowania — w odmiennych epokach politycznych.
3. Nauka w okupacyjnej Szkole Podstawowej — (bicie uczniów i szmatława literatura).
4. Rozprawa z uczniami Hitlerjugend — ze Szkoły Niemieckiej w Woli Duchackiej.
5. Kolędnicy jasełkowi czasu wojny.
6. Bitwa o węgiel — z Bahnschutz (policja kolejowa zwana „czarnymi”) i śmierć Bazeli.
7. Kolportaż prasy podziemnej — i czytanie zakazanej polskiej literatury.
8. Pozyskiwanie broni — przez przekupstwo żołnierzy niemieckich lub przez handel.
9. Rozstrzeliwanie publiczne Żydów — za dostarczanie im żywności w „Ostbahnie”.
10. Zemsta na młodym Koszkinie — za bestialstwo jego ojca z „Wachy w Ostbahnie”.
11. Nielegalny rynek handlowy w Prokocimiu.
12. Fikcyjne zatrzymanie Tadka Boronia — przez przebrany patrol partyzancki w mundury „Feldžandarmerii” z jego kolegą Łuczakiem na ul. Lwowskiej w Podgórzu.
13. Wybite zęby Tadka — łufą pistoletu po zatrzymaniu przez Niemców na Wielickiej.
14. Przemycanie żywności do getta żydowskiego.
15. Wymordowanie „Własowców” — przez Sonderdienst, wracających z napadów w Woli Duchackiej (strażników łagru płaszowskiego).
16. Kolportaż fikcyjnej gadzinówki „Gońca Krakowskiego” — ośmieszającej Niemców.

17. Handel papierosami z Niemcami — wyjeżdżającymi na front i z powracającymi rannymi z frontu, na przystanku kolejowym Prokocimiu.
18. Wykonywanie sabotażu — przy naprawianych samochodach niemieckich.
19. Wykonywanie potajemnie przeważnie białej broni w warsztatach „Ostbahn”.
20. Współpraca z kolegami z Baudienstu — (z opisem śmiertelnego wypadku wartownika koło pałacu w Prokocimiu, kwatery głównej generała Baudienstu).
21. Bestialski przemarsz Żydów [tj. bestialskie prowadzenie Żydów — red.] przez Prokocim — na rampę kolejową z zabijaniem „maruderów” z bliskiej odległości karabinem w głowę i wrzucaniem zwłok oraz ich „dobytku w zawiniątkach” na samochody kończące kolumnę.
22. Zastrzelenie piekarza Krausego — (Reichsdeutschera) ojca mojego kolegi Józia.
23. Uratowanie mnie przez motorniczego tramwaju Nr 1 — w Rynku Gł. w Krakowie w czasie „łapanek”, jako pomocnika w przedziale „Nur für Deutsche” („tylko dla Niemców”).
24. Wykupywanie zatrzymanych Polaków — na posterunku w Prokocimiu, dzięki „polskiej policji granatowej” i odbijanie zatrzymanych w czasie ich wywożenia.
25. Nadawanie kartek pocztowych z pogrózkami — do współpracujących z Niemcami.
26. Aresztowanie państwa Ziemińskich — za ukrywanie Żydów, z pozostawieniem na pastwę losu ich nieletnich dzieci, Krysi i Leszka (pomoc sąsiedzka).
27. Wyłapywanie polskich prostytutek — zadających się z Niemcami (strzyżenie włosów do gołej głowy lub przybijanie tuszem pieczętek na czole „Nur für Deutsche”).
28. Zwalanie węgla podczas przewozu — z kolejowych wagonów (tzw. „skielów”) na bezpiecznych odcinkach trasy.
29. Kupno karabinów za bezcen od jeńców Gruzinów zmobilizowanych do wojska niemieckiego (stacjonujących „na werku prokocimskim”) — przeważnie krótkich ruskich „Mosinów” i współpraca przy ochronie nielegalnego rynku w Prokocimiu.
30. Oblewanie sukienek Niemkom atramentem.
31. Odstraszenie ludzi chodzących na filmy do kin — (podlewanie krzesełek kwasem).
32. Smród palonych zwłok na stosach — po ich wykopaniu z ziemi w czasie likwidacji łagru płaszowskiego (zacieranie śladów zbrodni przez hitlerowców).
33. Bezlądna ucieczka pojedynczych Niemców — przedzierających się przez Prokocim.
34. Krwawe potyczki Rosjan z Niemcami — na ulicy Wielickiej i beznadziejna szarża konnicy kozackiej na niemieckie gniazdo karabinów maszynowych „Na Baranówce”.
35. Podpalanie piwnic domów mieszkalnych — przy ul. Wielickiej przez Niemców.
36. Wkroczenie Rosjan do Prokocimia — od północy dnia 19 stycznia 1945 roku.
37. Zaskakujące zakwaterowanie oficera Armii Czerwonej — (lekarza) w naszym domu i jego zwierzenia.

38. Handel papierosami — od państwa Pasternaków, rodziców Ninki, żony Janka.
39. Urządzanie pierwszego mieszkania Janka i Ninki — na Woli Justowskiej i śpiewanie w duecie w ich kościółku.
40. Moja samoobrona — z użyciem siły w czasie: bicia studentów na Plantach krakowskich, bicia harcerzy wracających ze zbierek przez milicjanta o nazwisku Pióro, bicia uczniów z Prokocimia w pociągu przez chłopaków z Bieżanowa, w czasie napadu pijanego zbira z nożem w alei Jerzmanowskiego na chorą matkę mojego kolegi Edka Bałazińskiego (wieczorem podczas randki z Hanią), napadu 2 pijanych w cywilu milicjantów wieczorem „Na Mycie” (aresztowanie, zastraszanie i zaskakujące zwolnienie po 4 godzinach odsiadki), w czasie napadu z próbą wepchnięcia mnie pod nadjeżdżający pociąg na stacji w Opolu będąc w delegacji z pomiarowymi, w czasie napadu zbiegłego więźnia w lesie wracając z pociągu do pracy o północy przy budowie cementowni w Działoszynie, obezwładnienie koźłótkowego bandziora. Nie wspominając o „dolaniu” kilku kolegom w gimnazjum po zaczepkach i kilku szamotaninach z pijakami na delegacjach służbowych czy też w obronie atakowanego kolegi ze studiów Burskiego z kolegami ze studiów Hani (nazwali mnie nożownikiem, chociaż nigdy nie posługiwałem się nożem, mimo jego posiadania oraz umiejętności posługiwania się nim jeszcze po nauce w czasie wojny). Jednak najcięższe obrażenia doznałem w czasie pokazowej walki bokserskiej dla ochotników w Wadowicach, kiedy to walczyłem z jakimś osiłkiem „bijącym cepami” (na oślep) — najpierw uderzył mnie w nerkę, potem rozbił mi wargę, w końcu wybił mi szczękę, a po jej ustawieniu musiałem z bólu go znokautować. Mama karmiła mnie po tym łyżeczką i ten incydent spowodował moją rezygnację z boksu.
41. Szykana i inwigilacja, tajna i jawna — szykana to jawne utrudnianie życia. Do nich zaliczyłbym rekrutację do wojska w obecności poborowych (od wezwania na komisję jako pierwszego, z przetrzymaniem do zakończenia czynności jako ostatniego, w międzyczasie z zadawaniem głupich pytań przez tzw. „czynnik społeczny” — kilkanaście godzin w oczekiwaniu na wynik). Innym [razem] przy staraniu się na WAM (Wojskowa Akademia Medyczna) przesłuchanie o przydatności w RKU (Rejonowa Komenda Uzupełnień) po to, by usłyszeć, po wielu godzinach: fajny z ciebie chłopak ale nie możemy się zgodzić abyś zdawał egzamin na WAM w obecności wielu starających się. W czasie pracy w „Energoprojekcie” oficjalne aresztowanie przy pracownikach i odwiezienie do UB z lipnym oskarżeniem „o zdradę tajemnicy państwowej” lub wzywanie w tym przedsiębiorstwie przez „Straż Przemysłową” w cywilu (UB) na wyjaśnienie kradzieży zasłon okiennych przeze mnie (były oficjalnie w praniu). Inwigilacja była tajna i jawna. Dotyczyła obserwacji mojego przebywania i podsłuchu. Jawna — na była np w ZRZZK z widocznym urządzeniem podsłuchowym. Tajna — chodzenie za mną (nawet na randki „przyzwoitka”), podstawianie współpracownika, opiekuna, chętnego przyjaciela, rewizje biurka czy też składanie dodatkowych wyjaśnień na piśmie dot. protokołu służbowego lub dokumentacji, z wyraźną prowokacją.
42. ZHP, Szare Szeregi, Zawisza-OHP, Czerwone Harcerstwo („jedność przeciwnieństw”).

43. Próby przekupstwa — (przez kontrolowane darowizny lub propozycje lewej premii).
44. Zastraszanie — np Hani telefonicznie o grożącym mi niebezpieczeństwie, do mnie zaś słuszny informator w stosunku do podwładnych mi pracowników lub nieprzychylnym szefie.
45. Obmowy — oficjalne i nieoficjalne (dyskredytacja), np. z fałszowaniem mojego zdania, czy w czasie wyborów wyników głosowania lub wśród znajomych.
46. Oskarżanie mnie o komunizm — głównie po 1989 roku, wcześniej w rodzinie, wśród przyjaciół, a także w SD czy w Radzie Diecezjalnej.
47. „Wypadki Marcowe” w 1968 roku — dot. głównie SD (ciekawy materiał).
48. Celowe naliczanie mi mniejszej renty — przez PIOŚ, podniesione przez ZUS (metoda).
49. Próba wciągnięcia mnie na listę kandydatów radnego miasta Krakowa (za coś) w 1992 r.
50. Sakrament Chorych i cudowne odłożenie laski dzięki M. Bożej w Ban-neux w wyniku chorego kręgosłupa.

Każdy wyżej wymieniony temat, jak i zaznaczony w „Dyskretnych wspomnieniach”, lub w życiorysie, to mniejszy lub większy felieton, za wyjątkiem osobistych wspomnień z bardziej lub mniej konkretnymi ocenami, ze względu na odległość czasu zdarzeń.

Jeśli chodzi o synów, to do okresu ich dojrzałości wnikałem w ich osobiste życie, natomiast później, podobnie jak i o synowych, nie mam złego zdania. Nawet nie wiem, czy mnie lubią czy tolerują, uważam że to ich sprawa sumienia. Natomiast wnuczki kocham, nawet jeśli robią głupstwa (bo nie ponoszę za nie odpowiedzialności).

Wiem napewno, że nie mógłbym opisać miłości do żony Hani, bo to nie był romans, lecz niezmiennie prawdziwe uczucie przez pół wieku, w różnych sytuacjach życia. Wiem napewno że zawsze byłem i jestem o nią zazdrosny, z przykrością dla Niej.

W stosunku do przyjaciół miałem stosunek prawie ambiwalentny, zależnie od sytuacji oraz, jak słusznie oceniła wnuczka Marta, często egotyczny, czyli trudny nawet dla bliskich mi osób w rodzinie.

Odrębną listę należałoby utworzyć z przebytych radości i wesołych incydentów, zabaw, wycieczek, spotkań towarzyskich, a szczególnie z obozów harcerskich. Mimo trudnych czasów, w których przyszło mi żyć, umieliśmy się cieszyć.

*...lecz w gruncie, proszę pana
ten świat jest taki ładny.*

ROCZNICOWE WYDARZENIA W 2003 ROKU

85 lat minęło od 1918 roku, kiedy to w Prokocimiu powołano pierwszego w Odrodzonej Polsce wójta. Został nim Michał Rewilak, który spoczywa na cmentarzu Na Imiolkach, w pierwszym rzędzie za kostnicą. Tegoż roku powołano Komitet Budowy Szkoły, siedmioklasowej, Na Szutrach, [nazwanej] imieniem Józefa Piłsudskiego, zwanej potocznie „Rówieśnicą Niepodległości”. Założycielami byli kolejarze prokocimscy, a parcele podarowali OO. Augustianie. Przewodniczącym został Stanisław Spyt, członkami [komitetu] Jan Boroń, Władysław Salawa, Piotr Dudek, Feliks Szebor, Wincenty Chałupa, Hieronim Kahl, Antoni Kowalik i Leonard Zemanek. Pięć lat później założono Stowarzyszenie Kolejarzy dla Budowy Własnych Domów w Prokocimiu jako Spółdzielnię z o.o. (ograniczoną odpowiedzialnością).

80 lat temu powstała również pierwsza Publiczna Wypożyczalnia Książek, z inicjatywy nauczycieli: kierownika Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego, pana Ludwika Kumali, oraz kierownika Szkoły Podstawowej im. E. Jerzmanowskiego, pana Jana Kielara. Księgozbiór zawierał wiele różnych podręczników naukowych i szkolnych lektur. W tym także roku Prokocim uzyskał uprawnienia budżetowe dla małych miast. 75 lat minęło od bardzo uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Domu Oświaty, którego dokonał w otoczeniu notabli władz państwowych, wojskowych i samorządowych, osobiście X. Metropolita Adam Stefan Sapieha.

Znaczącym wydarzeniem sprzed 55 lat było zatwierdzenie dokumentacji budowy Kościoła-Pomnika za Cudowne Ocalenie Krakowa od Zagłady w Prokocimiu, pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady. Projekty wykonali rektorzy: prof. arch. Adolf Szyszko-Bohusz, pod względem architektonicznym w stylu gotyku nadwiślańskiego, a prace inżynierskie wykonał prof. inż. Izidor Stella-Sawicki. Również 55 lat temu zorganizował Jan Kielar wieczorowe kursy dokształcające dla dorosłych. Smutnym wydarzeniem było wyrugowanie 45 lat temu, po 12 latach pracy, Przedszkola „Caritas” w Prokocimiu, natomiast zaczęto komunalizować Stary Prokocim, z likwidacją prywatnych placówek handlowych oraz dogęszczaniem zabudowy prywatnych parcel pod nowe osiedla wielorodzinne. Powstały 30 lat temu, przy aprobachie ówczesnych władz, dla wielorodzinne. Powstały 30 lat temu, przy aprobachie ówczesnych władz, Komitet Zagospodarowania Zalewu Bagry na cele sportowo-rekreacyjne nie doczekał się pełnej realizacji. 30-lecie otwarcia, obchodzi tego roku Ośrodek Zdrowia w os. Na Kozłowie. Najważniejszym jednak wydarzeniem w Prokocimiu winny być obchody 85-lecia, odzyskania Jej, Niepodległości Polski z podkreśleniem uzyskania Jej, jako pierwszej w Krakowie, czyli 30 października 1918 roku.

W ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W PROKOCIMIU

Rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski, po 123 latach zaborów, obchodzimy 11 listopada. Mało niestety, mieszkańców Prokocimia wie, że Prokocim uzyskał ją pierwszy, przed Krakowem, dnia 30 października o godz. 21. W tym dniu Prokocimianie pod dowództwem porucznika Stawarza, w grupie Legionistów, skautów i kolejarzy prokocimskich, opanowali parowozownię w Prokocimiu, zablokowali węzeł kolejowy stacji płaszowskiej, rozbrajając wojsko austriackie. Zorganizowani w uzbrojony oddział, wzięli udział w przejęciu „Odwachu” austriackiego na Rynku Głównym w Krakowie. Jak wspominał uczestnik tego wydarzenia, zmarły niedawno skaut Stefan Bieda, Austriacy nie stawiali oporu. Wręcz przeciwnie, chętnie oddawali broń oraz rozdawali insygnia i różne odznaki wojskowe „na pamiątkę”.

Zdawać by się mogło, że przejęcie władzy miało charakter formalny, a jednak nie było to dziełem przypadku. Prokocim w 1918 roku stanowił silny ośrodek niepodległościowy, mający duże doświadczenie, nabyte jeszcze przed wybuchem wojny światowej i w czasie wojny. Akcja, o której wspominam, była dobrze zorganizowana pod względem wojskowym. Ziarno walki o wolność zasiał doświadczony hr. Erazm Józef Jerzmanowski herbu Dołęga, który nabył „majątek” prokocimski od Grodzickich herbu Łada w 1895 roku, co upamiętnia figura Matki Bożej (Prokocimska) w alei E. J. Jerzmanowskiego (obecnie al. A. Dygasińskiego).

Przypomnijmy w wielkim skrócie kim był E. J. Jerzmanowski. Po pierwsze Wielkim Polskim Patriotą. Uczestnik Powstania Styczniowego, walczący w szeregach Langiewicza wraz z późniejszymi świętymi: Albertem Chmielowskim i Rafałem Kalinowskim. Po upadku Powstania przybył do Krakowa razem z Langiewiczem, skąd wyemigrował do Paryża, gdzie jego dziadek²² był adiutantem Napoleona aż do zesłania. Tu uzyskał stopień oficerski artylerii i walczył z Prusakami w 1871 roku. Po klęsce Armii Francuskiej ukończył w Paryżu Akademię Górniczą, po czym wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dzięki zastosowaniu wielu patentów wynalazczych doszedł do wielkiej fortuny, którą wspierał Polaków w kraju i za granicą. Jego zasługi przyczyniły się do nadania mu obywatelstwa amerykańskiego, uzyskując popularność czczoną na równi z Kazimierzem Pułaskim, Tadeuszem Kościuszką i Ignacym Paderewskim. Papież Leon XIII za zasługi dla Kościoła Katolickiego nadał mu jako pierwszemu Amerykaninowi i Polakowi Order Komandorski Św. Sylwestra. Długa jest lista jego patriotycznej filantropii, którą kończy założona pośmiertnie, finansowana przez niego Fundacja Małżonków Erazma i Anny Jerzmanowskich zwana „Polskim Noblem”, na rzecz nauki, kultury i oświaty polskiej, z Kapitułą przy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, nadawana corocznie wybitnym Polakom aż do 1938 roku. Wśród nagrodzonych pierwszym był X. Metropolita Adam Sapieha w 1915 roku, jak również zasłużeńi

²² Zgodnie z posiadanymi informacjami Paweł Jerzmanowski, adiutant Napoleona, nie posiadał dzieci. Prawdopodobnie był on stryjecznym dziadkiem Erazma Jerzmanowskiego.

dla Kościoła Katolickiego siostra bł. s. Salomea (1927 r.) oraz znawca Konkordatu ze Stolicą Apostolską Władysław Abraham (1931 r.).

Długa jest lista poczynań jego [tj. Jerzmanowskiego — red.] patriotycznej działalności. Oświata prokocimska nie zapomni wybudowanej przez niego murowanej Szkoły Podstawowej „Na Nowej Wsi” (wyburzonej w dobrym stanie w czasie „stanu wojennego” przed 1989 rokiem). To właśnie do niej zwerbował nauczycieli „siłaczy”, państwa Różyckich i panią Palkównę. Zarówno pan Różycki jak i pani Palkówna zmarli tuż przed odzyskaniem Niepodległości. Majątek prokocimski E. J. Jerzmanowski zakupił, jak się wyraził, by „umrzeć w Polsce, gdzie nie dosiadały go «pruskie rugie»” (banicja), ponieważ pochodził z Wielkopolski, zajętej przez Prusaków. I tak się stało. Zmarł również przed odzyskaniem Niepodległości Polski, w Prokocimiu 1909 roku, zostawiając testament zatytułowany „Prokocim”. Jego wolę zrealizowała żona Anna. Obydwaj spoczywają w najpiękniejszym sarkofagu nekropolii krakowskiej, na Cmentarzu Rakowickim. Papież Jan Paweł II w telegramie gratulacyjnym do Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich wyrażnie podkreślił potrzebę pamięci tego bohatera, nazywając go „prorokiem jedności narodu polskiego”.

Po jego śmierci majątek prokocimski zakupił od Anny Jerzmanowskiej Zakon OO. Augustianów, kontynuując i rozwijając wolę E. J. Jerzmanowskiego. Już w 1911 roku założyli formalnie, dzięki X. Metropolicie Adamowi Sapiesze, Stację Duszpasterską w Prokocimiu, której „ekspozytem” został O. Wilhelm Gaczek z ramienia parafii biechanowskiej. Zakon OO. Augustianów założył tu swą siedzibę. Zakonnicy energicznie włączyli się do pracy organicznej, na czele z superiorem Grzegorzem Uthem, i komisarzem Prowincji Polskiej O. Andrzejem Styłą, wspomagani przez księży od Św. Katarzyny. Rozpoczęli swą pracę od założenia średniej szkoły zwanej: „Nową Szkołą” (stara plebania przy ul. Augustiańskiej, obecnie ul. Górników). Była to „kuźnia kadr polskiej inteligencji”. Najślynniejszym nauczycielem był prof. Stanisław Pigoń, uczący języka polskiego i łaciny (późniejszy profesor Alma Mater Jagiellonica). Przybył tu oddelegowany przez Główną Komendę Skautingu ze Lwowa, dla zakładania drużyn harcerskich. Jedną z pierwszych w 1911 roku założył przy swej „Nowej Szkole” [i nazwał ją] imieniem Ks. Stanisława Brzózki.

Nie przypadkowo drużyna przybrała to Imię. Ks. Stanisław Brzóska, naczelnny kapelan Powstania Styczniowego, był ostatnim dowódcą „partii” (oddziału) w latach 1834–1865 na Podlasiu. Aresztowany wielokrotnie jako kandydat, został w końcu zdekonspirowany jako ostatni oficer sztabowy i przywódca Powstania. Został stracony przez władze carskie w Sokołowie 23 maja 1865 roku.

Jego [Stanisława Pigionia — red.] szczególną pasją była nauka języka polskiego i szerzenie kultury polskiej. Drużyna skautowa skupiała młodzież prokocimską w wieku od 16 do 18 lat. W wydawanym piśmie „Skaut” Stanisław Pigoń w artykule pt. „Na fali życia” (5 XII 1911 r.), pod pseudonimem „Witeż”, określił typ człowieka doskonałego, „co będzie zdolny, kiedy trzeba, również służyć Ojczyźnie krzepką dłonią orężnie, jak myślą obywatelską, szlachetną, jak i duszą miłą pełną poświęcenia i bohaterstwa”. Wydawnictwo Literackie w Krakowie, w 1972 roku, przypomina te czasy w opracowaniu zbiorowym pod redakcją Henryka Markiewicza, Marii Rydlowej i Tadeusza Ulewicza pt. „Stanisław Pigoń — człowiek i dzieło”.

Skauci prokocimscy brali czynny udział w wielu akcjach niepodległościowych. Dwóch z nich, druhowie Zandra i Krzeczkowski, oddali nawet swe życie w obronie Lwowa. Oprócz I Drużyny Skautowej im. St. Brzóska na terenie Prokocimia działały organizacje paramilitarne, jak Ochotnicy do Armii Polskiej, pod przewodnictwem wójta Franciszka Korzeniowskiego, którzy współpracując z Zakonem OO. Augustianów, w oparciu o naukę społeczną Kościoła Katolickiego, kształtowali postawy moralno-patriotyczne i obywatelskie. W tym celu, już 23 IV 1910 r. zapoczątkowała swą działalność Stacja Duszpasterska w Prokocimiu, której patronował X. Metropolita Adam Sapieha, nadając status parafii M. B. Dobrej Rady w Prokocimiu, dnia 1 I 1917 roku. W wyniku tej współpracy powołane zostało Arcybractwo Matki Bożej Pocieszenia, które oprócz działalności modlitewno-kultowej, tworzyło wspólnotową działalność społeczno-ekonomiczną, niezbędną w czasach wojennych.

Tak powstało Kółko Rolnicze, zajmujące się aprowizacją ludności, Komitet Pomocy Wzajemnej o charakterze charytatywnym, Kasa Stefczyka, czyli finansowa kasa zapomogowo-pożyczkowa o bardzo niskim oprocentowaniu, Pogotowie Ratunkowe wspierane przez Diecezję Krakowską dla udzielania natychmiastowej wszelkiej pomocy, potrzebującym. Oprócz nich działał Sierociniec oraz Koło Gospodyń Domowych uczące umiejętności prac niezbędnych w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Głównym inicjatorem wszelkich poczynań, był pierwszy proboszcz parafii prokocimskiej, jednocześnie radny Gminy Prokocim, O. Wilhelm Gaczek.

W okresie I wojny światowej (1914–1918) nadal rozwijały się organizacje, szczególnie o charakterze paramilitarnych oraz prowadzone doraźne akcje patriotyczne. Były to przeważnie kwerendy na określone cele, którymi zajmował się przeważnie pan Różycki. Potwierdzeniem mogą być np. wpłaty i darowizny na rzecz Głównego Polskiego Skarbu Wojennego (670 koron oraz kosztowności [ofiarowane] w dniu 26 VIII. 1914 r.) czy też Pomoc dla Śląska (ok. 270 koron [ofiarowana] w dniu 21 I 1918 r.).

Najliczniejszą organizacją paramilitarną był Oddział Związku Strzeleckiego (Legioniści), na czele którego stał inż. Józef Palimaczyński (Naczelnik Parowozowni Płaszów-Prokocim). Oddział ten liczył około 100 członków, [i był] w pełni umundurowany. Dzielił się na dwie sekcje ćwiczebne: męską i żeńską, obejmujące zadania przysposobienia wojskowego jak i obrony cywilnej. Niektórzy, jak wspomina „Kronika Parafialna”, brali udział w „Marszu Józefa Piłsudskiego” do Kongresówki. W okresie kształtowania się Państwa Polskiego, Prokocimianie brali udział w walce podczas plebiscytu na Śląsku, wśród nich Franciszek Badzioch, którego odznaczono Krzyżem Polonia Restituta i Śląskim Krzyżem Walecznych.

Budowana przez wiele lat przez Austriaków tzw. „Festung Krakau” (Twierdza Kraków) doceniała zróżnicowany fizjograficznie obszar wokół Krakowa. Jej podstawę stanowiły połączone drogami „rokadowymi” forty (ziemne umocnienia) oraz wydzielone do dowodzenia obszary warowne. Prokocim w czasie I wojny światowej należał do wysuniętego Obszaru Warownego Nr. VII na kierunku południowo-wschodnim, zamykającym drogę strategiczną na zachód w kierunku Wrocławia. Tworzył wydzielony system „ogniowy” z działami ciężkiego kalibru, wzajemnie się uzupełniający przez forty Prokocim, Piaski, Kosocice i Rajska. Dowództwo tego obszaru, znajdowało się w zabudowaniach dworskich Prokocimia, wraz z zapleczem koszarowym i szpitalno-sani-

tarnym. Podlegało ono sztabowi krakowskiemu pod dowództwem gen. Stanisława Hallera. Trzon oddziałów szturmowych stanowili Polacy. Do kapelanatu obszaru VII w Prokocimiu, powołano prokocimskich kapłanów, księży Wilhelma Gaczka oraz Grzegorza Utha. Na ich miejsce przybył ks. Stanisław Wójcik, jako przełożony kapelanatu ludności cywilnej.

W przeciągu pierwszych miesięcy I wojny światowej w 1914 roku, dokonano wielu zmian w Prokocimiu. Przeważającą część mieszkańców ewakuowano do Sieprawia koło Myślenic oraz do Łomnicy w Czechach. Celem „odsłonięcia” przedpola do obstrzału od strony rzeki Wisły, zburzono i spalono wiele domów mieszkalnych i innych obiektów gospodarczych na Starej Wsi. Dnia 6 grudnia 1914 roku wojska rosyjskie dokonały szturm na VII Obszar Warowny od strony Wieliczki, starając się obezwładnić prokocimski fort Nr 50. Dzięki przeciwnatarciu oddziałów austriackich, składających się głównie z Polaków, Rosjanie zostali wyparci z zajętego wzniesienia Kaim w Bieżanowie, gdzie na pamiątkę postawiono obelisk. Rosjanie, zaatakowani równocześnie na skrzydle południowym w okolicy Limanowej, między innymi przez Legiony Piłsudskiego, zmuszeni zostali do odwrotu [i] w efekcie w czasie tej wojny nie dotarli już wcale do Prokocimia.

Wysiedleńcy powrócili do Prokocimia w 1915 roku, ale wielu z nich zostało pozbawionych majątku i środków do życia. Wspomniana wcześniej samoorganizacja i solidarność pozwoliły im i innym, szukającym schronienia w Prokocimiu, pomóc nie tylko przetrwać okrutny czas wojny, ale tym bardziej wzmożły działalność patriotyczno-społeczną lokalnego społeczeństwa.

Obecnie świadkami okresu I wojny światowej w Prokocimiu są tablice pamiątkowe na „Starej Kaplicy” przy ul. Augustiańskiej (obecnie ul. Górników), Fort Nr. 50 wraz z obronnym podejściem przy ul. Wielickiej nad „Dużym Stawem”²³ ale najwspanialszym pomnikiem jest „Rówieśnica Niepodległości” czyli Szkoła Podstawowa im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Bieżanowskiej (obecnie przedszkole).

Te wydarzenia głównie przyczyniły się w okresie międzywojennym do wspólnego rozkwitu miejscowości, jak również wychowania wzorowego pokolenia, czego choćby szczególnym przykładem była zorganizowana w Krakowie, wystawa „Prokocimskich Lotników” opromienionych światową sławą w czasie II wojny światowej, jak również postawienia pomnika pamięci 25 maja 2002 roku przy ul. Na Wrzosach, koło dawnego budynku TSL.

Nawiązując do wydarzeń prokocimskich w dniu 30 października 1918 roku, to wg relacji naocznego świadka i uczestnika, nieżyjącego już dh. Stefana Biedy, w godzinach wieczornych tego dnia, „na znak trąbki”, zgodnie z wcześniejszą umową zebrała się grupa skautów, legionistów, ochotników do Armii Polskiej, POW oraz zakonspirowanych w Prokocimiu dezertów z armii austriackiej, pod „Konsumem” w Prokocimiu. Udali się oni na stację kolejową w Płaszowie, wezwani przez por. Antoniego Stawarza. O godz. 21 otrzymali rozkaz rozbrojenia eszelonu wojska austriackiego. Skauci, z pomocą kolejarzy polskich, odbierali nie stawiającym oporu, a nawet śmiejącym się żołnierzom karabiny i znosili je do pokoju dyżurnego ruchu. Zdejmowali im także z czapek „różyczki”, tj. znaczki z literami FJ I (Franciszek Józef I cesarz Austrii). Niektórzy żołnierze sami odpinali te znaczki i wyrzucali, które chłopcy zbierali. Działo się to więc jeszcze przed

²³ Obronne podejście do fortu zostało zlikwidowane w czasie budowy hipermarketu „Tesco”.

mającymi nastąpić działaniami wyzwolenческими w Krakowie. Następnie przystąpiono do blokady stacji towarowo-osobowej wraz z kierowaniem pociągów do Krakowa, celem przejęcia dostaw dla wojska austriackiego i niemieckiego oraz sparaliżowania ważnego militarnie węzła kolejowego.

Dnia następnego, 31 X 1918 roku, o godz. 7 rano kompania Górali Beskidzkich, pod dowództwem porucznika Pustelnika, opanowała koszary austriackie przy ul. Wielickiej. W tym samym czasie porucznik Antoni Stawarz, dzięki Polakom, Czechom i Słowakom zajął koszary przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu. Naprędce uformowany oddział polski, pod komendą podporucznika Steca, poprzez Kazimierz szybko dotarł do Rynku Głównego w Krakowie, gdzie o godz. 11.25, przejął regulaminowo „Odwach” (Wartownia przy Wieży Ratuszowej) od Austriaków. Kolarze i liczna grupa cywili od stacji płaszowskiej, ruszyła przez III most ul. Starowiślną, Św. Gertrudy, Dominikańską, Grodzką do Rynku Głównego. Część grupy, wraz z orkiestrą kolejową na czele, z kompanią por. Pustelnika dotarła na Plac Matejki, gdzie odbyła się wielka manifestacja krakowian.

Centralne uroczystości Odzyskania Niepodległości Polski w Krakowie odbyły się 3 listopada. Rozpoczęły się Mszą Św. w katedrze na Wawelu, celebrowaną przez X. biskupa Adama Sapiehę, podczas której kazanie wygłosił arcybiskup obrządku ormiańskiego, ks. Józef Teodorowicz, w obecności sprawującej władzę polityczną i wojskową Komisji Likwidacyjnej z dowódcą garnizonu krakowskiego, generałem Bolesławem Roją. Manifestacja z licznymi przemówieniami odbyła się w Rynku Głównym pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

W Odrodzonej Polsce Prokocim wybrał nowego wójta, Michała Rewilaka, który pełnił tę funkcję aż do 1930 roku, przyczyniając się do rozkwitu prokocimskiej gminy z uprawnieniami miejskimi, którą zlikwidowali hitlerowcy w 1941 roku, włączając Prokocim do IX Bezirku Wielkiego Krakowa w Woli Duchackiej.

TRAGICZNY WRZESIEŃ

Minęły już 63 lata od czasu, kiedy Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Razem z Sowietami dokonały IV rozbioru naszej Ojczyzny. Pamiętają o nim z autopsji już tylko nieliczni żyjący starzy rodacy. Okres ten zwany „okupacją” sugeruje, że był to przejściowy epizod naszych dziejów. A jednak te tylko 6 lat, a ściślej 5 lat 4 miesiące i 17 dni, spowodowało najstraszniejsze spustoszenia w naszej Ojczyźnie, zarówno duchowe jak i materialne wśród ludzi naszego narodu. Następny 50-letni okres „po oswobodzeniu” dokonał w następnym pokoleniu wiele mentalnych zmian, które odcisnęły się piętnem we współczesnym widzeniu i rozumieniu cudem przywróconej wolności w 1989 roku.

Okupację hitlerowską jako hekatombę opisuje się wyliczając straty, stawia się pomniki będące miejscami pamięci dokonanych zbrodni na naszym narodzie. Zakłada się liczne organizacje kombatanckie weteranów walk „za naszą i waszą wolność”. Wreszcie, nie do końca wspomina się stalinowskie metody zagłady i komunistycznego wynarodowiania. Te oznaki pamięci są niezwykle potrzebne, jako ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń Polaków, że „wolność krzyżami się mierzy” i że nigdy nie jest nam dana na zawsze. Pamięć o barbarzyństwie jest niezbędna, by wiedzieć, co może zgotować człowiek człowiekowi. Zapobiec temu może tylko zrozumienie bohaterstwa, które jest niczym innym, jak tylko zdolnością do bezinteresownej nieegoistycznej postawy, gotowością do poświęcenia swych dóbr, a nawet życia w obronie bliźniego, Ojczyzny, w imię Wiary i Honoru człowieka. To są te podstawowe imponderabilia, czyli sprawy, których nie da się obliczyć ani wyrazić, ponieważ są nieuchwytnie, jako przymioty lub cnoty. Trzeba również pamiętać, że suwerenna wolność została nam dana dopiero 14 lat temu. W 1918 roku witano ją spontanicznie i w wielkim trudzie i biedzie zagospodarowywano ją przez prawie 20 lat. Obecnie odnowiona, o którą prosił nasz papież Jan Paweł II Boga, by zstąpił Duch Święty na naszą polską ziemię i odnowił oblicze tej ziemi, traktują niektórzy jako prywatną sprawę, zapominając o wspólnym dążeniu do przyszłej sprawiedliwej i wolnej Polski.

Wracając do wydarzeń sprzed przeszło 64 lat, przypomnieć wypada, co działo się w Prokocimiu, w tej „Małej Ojczyźnie”, przed wybuchem II wojny światowej w 1939 r. W przeczuciu kataklizmu wspólnota parafialna wiosną odnowiła Misje Święte, których kulminacją były rekolekcje przeprowadzone ponownie przez OO. Redemptorystów w dniach od 29 kwietnia do 8 maja, zakończone bierzmowaniem młodzieży i postawieniem symbolicznego Krzyża Misyjnego przed Świątynią Patronki, Matki Bożej Dobrej Rady. (Pod tym Krzyżem zaraz po wojnie, dnia 30 marca 1945 roku, zainaugurowano kontynuację budowy nowej Świątyni. Pod protektorem „niezlomnego” Księcia Metropolity kard. Adama Stefana Sapiehy powstał Honorowy Komitet Budowy Kościoła-Pomnika za Cudowne Ocalenie Krakowa od Zagłady). Miesiące letnie upływały pod zmiennymi uczuciami euforii i obaw, spowodowanych cichą mobilizacją wojskowych i kolejarzy, jak również ćwiczeń ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej. Uczono kopania rowów, zabezpieczania domów przed skutkami wybuchów bomb lotniczych, udzielania pierwszej po-

mocy rannym. Tworzono system samoobrony oraz ustalano zasady ewentualnej ewakuacji dla poszczególnych grup społeczeństwa. (Jak to miało już miejsce w czasie I wojny światowej w 1914 r.). Przeważał jednak optymizm. Życie codzienne toczyło się normalnym torem. Nie rezygnowano z wakacji, a nawet młodzież harcerska obozowała w sierpniu, na polskiej jeszcze Wileńszczyźnie.

Dnia 1 września, po ogłoszeniu przez radio wojny, o godz. 7 rano przed kaplicą zebrał się tłum ludzi. Odbyla się koncelebrowana Msza Święta podczas której odśpiewano suplikację, „Boże coś Polskę”, „Nie rzucim ziemi” i hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Księża dokonali wspólnotowej celebracji pojednania z ogólną spowiedzią i ogólnym rozgrzeszeniem wraz ze wspólnotową modlitwą o przebaczenie im grzechów, w przeczuciu możliwej niespodziewanej śmierci wielu ludzi w zbliżającej się hekatombie. Wstrząs nastąpił, kiedy to spadły na Prokocim pierwsze bomby niemieckie, zabijając pana Sobestę, raniąc wiele osób i niszcząc kilka domów w okolicy fabryki „Kabel” przy ul. J. Piłsudskiego (obecnie Bieżanowskiej) już 1 września. Panikę wzbudzały nadlatujące samoloty niemieckie, ostrzeliwujące ludzi znajdujących się na ulicach. Od 2 września rozpoczęła się zorganizowana ewakuacja na wschód i dołączanie się do zmasowanych uciekinierów, podążających ul. Krakowska (obecnie ul. Wielicka). Wiele jednak pozostało w piwnicach domów lub szukało schronienia w okolicznych zalesionych wzgórzach. Dnia 5 września okrążający Kraków Wehrmacht wkroczył obecną ul. Facimiech do Prokocimia, zajmując do końca wojny dla celów wojskowych zespół pałacowo-folwarczny, fort, obiekty komunalne i niektóre posesje prywatne, nigdy nie ustanawiając tu siedziby administracyjnej. (Dziwnym trafem losu tym samym traktem 17 stycznia 1945 r. Niemcy uciekali z Prokocimia). Rozpoczęła się gehenna Prokocimia. Samorządna Miejska Gmina Prokocim, utraciła swoją podmiotowość dnia 28 maja 1941 roku, włączona do IX Bezirku w Woli Duchackiej, ustanowionego przez Niemców Wielkiego Krakowa. Jako memento tamtych czasów stoi niedokończony nasz kościół parafialny, pozbawiony wieży, wymagający ukończenia wystroju wnętrza oraz ukończenia tzw. małej architektury. A miał to być Kościół-Pomnik za Cudowne Ocalenia Krakowa od Zagłady, jak nazwał go Przewodniczący Komitetu Budowy, ks. Metropolita X. Adam Stefan Sapieha, który wmurował i poświęcił kamień węgielny dnia 6 maja 1934 roku, właśnie tu w Prokocimiu.

Te wspomnienia tragicznego września 1939 roku i radosnego 1989 roku, w 2003 roku odnoszą się do poszanowania największego skarbu człowieka, jaką jest wolność. Boję się dokonanych wyborów do samorządów, ze względu na smutne dotychczasowe doświadczenia...

*Lecz nade wszystko, słowom naszym
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedynosc przywróc i prawdziwość,
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość, sprawiedliwość*

jak pisał Julian Tuwim.

PROKOCIMSCY LOTNICY

Prokocim w okresie przed I wojną światową był już silnym ośrodkiem niepodległościowym. Działały tutaj organizacje paramilitarne wychowujące przyszłych żołnierzy, jak np. Drużyna Skautowa im. Ks. S. Brzózki, założona w 1911 roku przez prof. Stanisława Pigonia, która, jak opisuje red. B. Leonhard: „Prócz ćwiczeń w polu i zajęć harcerskich zajmowała się tematyką dość niezwykłą. Na każdej zbiórce omawiano kolejno książki. Były to m.in. Z. Małkowskiego «O obronie czynnej i skarbie narodowym», J. Brzozy «Zagadnienia polityki niepodległościowej», R. Dmowskiego «Myśli nowoczesnego Polaka», T. Korzona «Kim i czym był Kościuszko», A. Śliwińskiego «Powstanie Listopadowe», «Pamiętniki» Prądzyńskiego, H. Dubieńskiego «Romuald Traugutt», S. Szczepańskiego «Myśli o odrodzeniu narodowym» i oczywiście A. Mickiewicza «Księgi narodu polskiego» w opracowaniu krytycznym drużynowego Stanisława Pigonia”.

Dużą rolę spełniła oświata krzewiona w zakresie narodowym przez polską szkołę wybudowaną przez E. J. Jerzmanowskiego. Zwracano uwagę na rozwój tężyzny fizycznej młodzieży poprzez sport z zachowaniem zasad „fair play”.

W czasie I wojny światowej prokocimscy legionieści, hallerczycy i ochotnicy oraz powstańcy śląscy, skauci brali udział w bojach o niepodległość Polski. Cywilni obywatele przyczynili się do wzbogacania Polskiego Skarbu Wojennego oraz tworzeniu ośrodków polskiej kultury humanistycznej i fizycznej. Dużą rolę w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim odegrał Kościół katolicki, który w czasie I wojny światowej w 1917 roku ustanowił samodzielną parafię i wraz z zakonem OO. Augustianów organizował na terenie Prokocimia infrastrukturę społeczną i techniczną, jak również zakładał liczne organizacje dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Większość młodzieży kształciła się w szkołach średnich i wyższych Krakowa. Spełniając swój obowiązek wojskowy najczęściej wstępowała do szkół wojskowych. Dla wykazania swej tężyzny szkolili się w jednostkach kawalerijskich, marynarskich, ale najczęściej wybierała lotnictwo. Zazwyczaj wstąpienie do lotnictwa poprzedzało wcześniej szkolenie szybowcowe, skoki spadochronowe, stanowiące wielką atrakcję dla młodzieży. Wielu z nich było pilotami aeroklubu, biorąc udział z powodzeniem w zawodach pilotażu szybowcowego czy motorowego zarówno w kraju jak i za granicą. Parotysięczny Prokocim dochował się przeszło 20 lotników, którzy w czasie II wojny światowej wstawili się swą brawurą w świecie i patriotyzmem. Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, aby zachować po nich pamięć, postawiło im pomnik koło dawnego budynku wielofunkcyjnego Gminy Prokocim przy ul. Na Wrzosach.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika nastąpiła 25 maja 2002 roku. Poprzedzona została koncelebrowaną Mszą Św. w kościele parafialnym p.w. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu, w czasie której słowo boże wygłosił proboszcz ks. kan. Florian Kosek, po czym licznie zebrana ludność „Starego Prokocimia”, na czele z przedstawicielami władz miasta Krakowa, Dzielnicy XII Prokocim-Bieżanów kombatanatów podgórskich i prokocimskich, krakowskiego garnizonu lotniczego i polskiej policji, oddziału wojsk desanto-

wych, ze sztandarem oraz orkiestra, jak również poczty sztandarowe kombatan-
tów, harcerzy prokocimskich i szkół, przemaszewowały pod pomnik, dla
jego odsłonięcia i poświęcenia. Tu odbyły się przemówienia okolicznościowe
i właściwe uroczystości w stylu wojskowym, jak również złożenie wieńców
i kwiatów. Następnie odbyło się uroczyste spotkanie uczestników w pałacu
Jerzmanowskich z wpisaniem do księgi pamiątkowej Towarzystwa Przyjaciół
Prokocimia. Spotkanie to miało szczególnie przyjazny charakter, podczas któ-
rego nastąpiło wiele wzruszających spotkań weteranów i ich rodzin wraz ze
wspomnieniami przy lampce wina. Aula, w której odbywało się spotkanie,
była udekorowana obrazami batalistycznymi lotnictwa prokocimskiego ma-
larza Józefa Posmysza. Jak ważne to było spotkanie świadczą treści wpisów
do „Księgi Pamiątkowej TPP”. Największym dla mnie osobiście przeżyciem
było spotkanie z jedynym „przedwojennym” lotnikiem prokocimskim, który
powrócił do kraju po przeszło 60 latach, panem Stanisławem Chałupą. Tym
bardziej, że jako młody chłopak wychowywałem się wśród nich, a w szcze-
gólności z mieszkającymi w moim rodzinnym domu szwagrem Stanisławem
Żurkiem oraz z czterema braćmi lotnikami Romanem, Mieczysławem, Stefa-
nem i Kazimierzem Janusami.

Czytając sprawozdanie na temat wystawy poświęconej lotnikom proko-
cimskim, zorganizowanej przez Klub Kolekcjonerów, w którym wyrażano zdi-
wienie, że tak mała społeczność Prokocimia wydała tylu bohaterskich pilo-
tów o światowej sławie, trudno mi to wyjaśnić jakimś banalnym stwierdze-
niem. To byli wzorowo wychowani patrioci polscy przez wielkich duchem Po-
laków, dla których wyznanie „Bóg, Honor i Ojczyzna” było i pozostanie dewi-
zą najwyższych wartości człowieka i obywatela.

Jeśli miałbym wpisać do „Księgi Honorowej” słowa oddające mój stosunek
do tego wydarzenia, użyłbym słów Adama Asnyka:

*Na pamiątkę natchnień rzewnych,
Com piastował w swojej duszy,
I tych kilku dźwięków śpiewnych,
Co wiatr uniósł i przygłuszył,
Na pamiątkę łez ukrytych,
Ideałów niezdobytych,
Na pamiątkę cóż zostanie?*



A-6262

Wśród różnych pamiątek jakie przechowuję, znajduję się cynowy kążek o średnicy 4,5 cm z uchwytem. Na nim wybite są znaki: na górnej części wypukła litera **A**, oznaczająca słowo *Arbeiter* (robotnik), pośrodku na wypukłym prostokącie wybite liczby **6262**, czyli mój numer rozpoznawczy. Poniżej wypukłe uskrzydłone koło

kolejowe. Było to moje nazwisko w Samochodowo-Naprawczych Warsztatach Kolei Wschodnich (*Kraftwagen Ausbesserung Werkstatte der Ostbahn* — KAW) w Krakowie-Płaszowie przy ul. Wielickiej, naprzeciw Obozu Śmierci.

Na terenie zakładu obowiązkowo musiałem go nosić przypiętego do ubrania (*Arbeitsanzug*) na piersi i zgłaszać się wyłącznie po niemiecku: *sechstausenzweihundert zwei und sechzig — melde gehorsam* („6262 melduje się posłusznie”).

Przed ukończeniem Szkoły Podstawowej Nr 56 w Prokocimiu, niemiecki Urząd Pracy (*Arbeitsamt*) w Krakowie przy ul. Lubelskiej wystawił mi tzw. „Meldekarte”, będącą dodatkowym dowodem objęcia mnie nakazem pracy, mimo nie ukończenia 14 lat życia. Dnia 30 czerwca 1943 r. otrzymałem świadectwo ukończenia Szkoły Podstawowej (*Schul-Entlassungszeugnis*) z obniżonymi o jeden stopień wszystkimi ocenami oraz natychmiastowe skierowanie do pracy w następnym dniu, tj. 1 lipca 1943 roku, w KAW. Tego dnia wczesnym rano po Mszy Św. (podczas której modliłem się za Pluton AK „Janka” i Tajną Drużynę Harcerzy im. Gen. Wł. Sikorskiego, którzy dzień wcześniej zostali zaprzysiężeni), dowiedziałem się o powieszeniu 11 patriotów na „Myście” (granica Prokocimia i Woli Duchackiej). Biegając „do pracy”, u wylotu alei Jerzmanowskiego zostałem zatrzymany przez patrol Schupo, który po wylegitymowaniu przepuścił mnie na ul. Wielicką. Mimo „obycia” z okrucieństwem okupanta, doznałem wstrząsu na widok powieszonych. Dotarłem punktualnie na odwach Ostbahnu, gdzie ponaglającym krzykiem powitali mnie komendant Faska (niemiecki Ślązak) i jego zastępcą Koszkin (niemiecki Ukraińiec). Wraz z kilkoma kolegami najpierw skierowano nas do lekarza, którym był Żyd w złotych okularach, „nomen omen” o nazwisku Artz (lekarz), dla ustalenia stanu zdrowia. Poddano mnie następnie badaniom „antropologicznym”, wg których zaliczono mnie do rasy aryjskiej (blond włosy, niebieskie oczy). Później łaźnia i wydanie „prima sorte” ubrań (*Arbeits und Ausgang Anzug*). Czapka i bluza niebieska z fioletowym obszyciem. Niemcy nosili czarne z czerwonym obszyciem i złotymi: godłem (niemiecka wrona) z wielkimi skrzydłami przy kole. Dodatkowo „wyfasowałem” furażerkę bez odznak, buty tzw. drewniaki, ręcznik i „mydło” (utwardzona soda). Już w ubraniu robotczym odprowadzono mnie do Warsztatu Szkolnego, gdzie przejął mnie *Werkmeister Fischer*.

Obecnie ciągnie mnie „coś” pod Pomnik Powieszonych, który, wspominając „tamte dni”, od czasu do czasu odwiedzam, by zapalić „lampkę wieczną”. Kto nie był podczłowiekiem (*Untermensch*), ten nigdy nie zrozumie okropności wojny ani czym jest wolność oraz bezinteresowne poświęcenie dla własnej Ojczyzny. Nawet własnego życia w obronie i walce ze śmiertelnym wrogiem.

HUTA SZKŁA W PROKOCIMIU

W latach trzydziestych XX w., Prokocim był już ukształtowaną osadą liczącą ok. 7 tys. mieszkańców. Oprócz budownictwa mieszkaniowego oraz stale rozwijającej się sieci usług, została wybudowana Huta Szkła, jako pierwszy prywatny zakład przemysłowy. Inwestorami byli panowie Stefan Thomas i Stanisław Giza. Zakład zlokalizowano „Za torami”, to znaczy przy górze rządowej kolejowej stacji towarowej w Prokocimiu. Obecnie miejsce to można określić, jako po przeciwnej stronie zalewu Bagry. Jej powstanie dokumentuje, zachowane przez córkę p. S. Thomasa, p. Irenę Stepową (żonę b. profesora Gimnazjum OO. Augustianów w Prokocimiu, Eugeniusza Stepą), zezwolenie na budowę, wydane przez Starostę powiatowego krakowskiego dr. Wnęka. Dokument datowany jest na dzień 29 października 1933 roku i określa wymagane warunki:

- „1/ w projektowanej pracowni hutniczej należy na podłodze betonowej w miejscach, gdzie będą stale zatrudnieni robotnicy, ułożyć chodnik z desek.
- 2/ pracownia ma być należycie wentylowana i w tym celu należy oprócz projektowanych latarni wentylacyjnych urządzić okna do łatwego otwierania.
- 3/ dół kloaczny winien być betonowy i oddalony od granic sąsiadów co najmniej na 2m /z urządzeniem wentylacyjnym/.
- 4/ o ukończeniu robót należy donieść do tutejszego Starostwa powiatowego celem przeprowadzenia kolaudacji i udzielenia zezwolenia na uruchomienie.

Od tego orzeczenia wolno wnieść rekurs do Pana Wojewody w Krakowie, który podać należy do Starostwa powiatowego w Krakowie w ciągu dni 14 licząc od dnia następującego po dniu doręczenia. Jeden egzemplarz planów komisyjnie sygnowanych zwracam.

Starosta powiatowy
(—)
/dr. Wnek/”.

Huta Szkła w Prokocimiu była bardzo nowoczesna, ponieważ budował ją wysokiej klasy specjalista, pan Stefan Thomas, który wcześniej wybudował na zamówienia rządowe kilka hut, w tym w Krakowie na Czerwonym Prądniku i Zabłociu. Ten zakład był jakby ukoronowaniem jego specjalizacji i [był] jego własnością. Miał zapewniony zbyt produktu, przez zawarte porozumienie handlowe z „Monopolem Spirytusowym”, któremu miał dostarczać firmowe flaszki do wódek. Zakład zatrudniał ok. 200 robotników pod kierunkiem sprowadzonych z całej Polski (w tym z Warszawy), najlepszych mistrzów branży szklarskiej.

Oprócz spełnienia cytowanych warunków, dodać należy, że zakład posiadał nowoczesną „wanne” siedmiowarsztatową z piecem, którego komin miał 30 m wysokości, z wyposażeniem zewnętrznym generatorów. Piec spalał na dobę ok. 15 ton węgla wysokiej jakości, co świadczyło o jego nowoczesności i wielkiej zdolności produkcyjnej. Oprócz hali produkcyjnej, posiadał rozbudowane zaplecze w swym ciągu technologicznym i zarządzaniu, jak składy,

pakownie, warsztaty pomocnicze, obiekty administracyjne i socjalne.

Zakład został wybudowany w rekordowym tempie i stale się rozwijał. Sprowadzeni mistrzowie zamieszkali w Prokocimiu, stanowili odrębną grupę społeczno-polityczną o zapatrywaniach lewicowych, w odróżnieniu od kolejarzy, w większości o przekonaniach narodowo-katolickich. Należeli do nich panowie: Ciopa, Pasikowski, Walentynowicz, Aniserowicz, Florkowski i inni. Ich dzieci łatwiej asymilowały się z młodzieżą prokocimską, którą cechował patriotyzm.

Hutę Szkła jak i jego właściciela spotkał „typowo” prokocimski los. Pan Stefan Thomas jak i jego żona byli obywatelami polskimi pochodzenia niemieckiego. Po wkroczeniu hitlerowców do Polski w 1939 roku zaproponowano im obywatelstwo niemieckie „pełnej krwi” (*reichs-deutscherów*). Państwo Thomasowie odrzucili tę propozycję. W wyniku odmowy, Niemcy zarekwirowali im zakład, włączając go do skonfiskowanego „Monopolu Spirytusowego” w Krakowie, wyznaczając swojego komisarza (*treuhandera*), niejakiego Smolaka. Zarząd w Hucie Szkła w Prokocimiu, po odsunięciu p. S. Thomasa, przejął Z. Banko. Odsunięty i pozbawiony swej własności p. Stefan Thomas został następnie wyznaczony na „zakładnika”. Zakładnikiem była osoba wyznaczona na czas określony, która w razie zamachu lub odwetu na Niemców, wprowadzana była na „listę śmierci”, wg której Niemcy rozstrzeliwali publicznie Polaków. Ten dokument zachowała p. Irena Stepowa. Nosi on datę 27 I 1940 roku pod numerem 28/174/39 i posiada jak dotychczas znane nam pieczęci Gminy Prokocim tuż sprzed wojny. Są nimi: podłużna z napisem, Zarząd Gminy w Prokocimiu, Powiat Krakowski woj. krakowskie, poczta Prokocim telefon 1/03-31, druga owalna z Orłem Polski w koronie i napisem, Zarząd Gminy w Prokocimiu, Powiat Krakowski, (1). Trzecią jest pieczętka: Burmistrz-Multarzyński Karol. A oto tekst:

„Do Pana Thomas Stefana w Prokocimiu.

W myśl zarządzenia władz niemieckich został Pan wyznaczony na zakładnika w czasie od 1. II. do 14. II. 1940. Wyjaśniam, że obowiązkiem Pana jest meldować się codziennie w Gminie po uprzednim podjęciu zaświadczenia z gminy. Odnosne wskazówki co do funkcji zakładników podane są w ogłoszeniu”.

Oczywiście decyzje takie przygotowywali Niemcy, dając do podpisu burmistrzowi, który także pełnił funkcję jakby zakładnika.

Na skutek jednak sabotaży, pod pozorem rozbudowy w sąsiedztwie towarowej stacji kolejowej, Hutę Szkła w Prokocimiu stopniowo likwidowano, a w 1941 roku całkowicie wyburzono. Formalną decyzję o likwidacji podjęły władze Generalnej Guberni 30 IX 1940 r. Wielu hutników trafiło do obozów koncentracyjnych, a część rozpieczęchła się po świecie. W rozmowie z p. Ireną Stepową przypominaliśmy sobie wiele jeszcze innych dramatycznych wydarzeń prokocimskich. Myślę że warto je przekazać obecnemu pokoleniu.

KOLEJOWA STACJA TOWAROWA W PROKOCIMIU

Wybudowana została przez Niemców pracą niewolniczą w latach 1942–1944, jako olbrzymi kolejowy węzeł towarowo-przeładunkowy o charakterze strategicznym. Powiązana była z wybudowanymi obwodnicami kolejowymi oraz z trasą strategiczną obecnej ulicy Kamieńskiego, zmieniającymi plany rozwoju Krakowa. Jej autorem był architekt Hubert Ritter z Lipska. Zlokalizowana została na terenie Prokocimia zmieniając [jego] urbanistyczny układ i stosunki własnościowe, przez wywłaszczenie części terenów rolnych i mieszkalnych.

Prokocim tuż przed II wojną światową, był osadą zurbanizowaną z miejskimi prawami finansowymi. Posiadał układ szachownicowy ulic, wyznaczony działkami budowlanymi o pow. ok. 10 arów, z ogrodami, sadami przydomowymi. Część ulic była utwardzona z chodnikami. Miejscowość była zelektryfikowana, posiadała rozwiniętą sieć handlowo-usługową, 2 szkoły, obiekty użyteczności publicznej, jak i [sieć] komunikacyjną, urządzony przystanek kolejowy, linię autobusową do Krakowa, a nawet odrębną linię kolejową do Wieliczki, z rampą kolejową im. J. Piłsudskiego u wylotu ul. Darasza (obecnie linia ta została zlikwidowana, pozostała rampa, z której korzystali Niemcy wywożąc do obozów śmierci Żydów krakowskich po likwidacji getta w 1942 roku). Linia ta powstała po wywłaszczeniu i wyburzeniu domów dla uzyskania przełotowości strategicznej trasy kolejowej na wschód. Oprócz wymienionych obiektów Prokocim miał stację telegraficzno-pocztową, posterunek policji, bazę kulturalno-sportową (teatr, kino, boiska sportowe, chór, orkiestrę dętą i kameralną). Wraz z zespołem pałacowo-parkowym oraz okalającymi terenami Pogórza Wielickiego i ciekami wodnymi dopływów Drwiny, był Prokocim miejscowością atrakcyjną, co uwidaczniało się w jego dynamicznym rozwoju demograficznym. W ciągu kilkunastu lat do wojny wzrósł od tysiąca do 7 tysięcy ludzi. Ponieważ miał charakter willowy, wiele osób znaczących budowało tu atrakcyjne domy, przyczyniając się do wzrostu znaczenia Prokocimia, (lekarze, artyści, urzędnicy, oficerowie, sędziowie, kolonia kolejarzka).

Po likwidacji samorządności Prokocimia przez Niemców, w 1941 roku nastąpiły represje oraz wyludnienie, zapoczątkowane zostały zmiany w użytkowym ukształtowaniu zabudowy. Duży wpływ na nie miała również budowa wyżej wymienionej stacji towarowej. Dla tej kolosalnej budowy zajęto zespół pałacowo-parkowy i Dom Gminny (zw., TSL-em), usuwając z plebanii księży. Tu powstał niedostępny dla ludności ośrodek generała Baudienstu Henkla i biura projektów. Zabudowania dworskie przejął Wehrmacht. Tereny rolne piaszczysto-gliniaste na Starej Wsi, gdzie obecnie jest Park Lilii Wenedy, zamieniono na kopalnię przewożąc wydobyty piasek na miejsce budowy kolejną wąskotorową ulicami Górników i Morawieńskiego. Za istniejącą trasą kolejową, obok tzw. „Górki Rozrządowej” znajdował się „lasek rekreacyjny” i pola orne. Tu wykopano bardzo głębokie wyrobisko szutru, przy pomocy urządzeń zwanych bagrami. Po wyeksploatowaniu powstał wielki zalew wodny nazwany dziś „Bagrami”, zmieniając stosunki wodne w wyżej położonych zabudowaniach mieszkalnych. Po przeciwnej stronie obecnych Bagrów, na terenach łęgowych kilku dopływów Drwiny wpadających do Drwiny Długiej z ujściem

do Wisły w miejscowości Brzegi, nowocześnie wybudowana „Huta Szkła” oraz cegielnia zostały wyburzone w 1942 roku. Do prac fizycznych przy budowie, zatrudniono Polaków i Żydów, dla których wybudowano obok ul. Bieżanowskiej tzw. „podobozy” lagru śmierci z Płaszowa oraz zamknięte podobozы Bau-dienstu. Tereny łęgowe pradoliny Wisły zamieniły się w pustkowia, gdzie obecnie znajdują się tereny przemysłowo-składowe. Trasa płaszowska wiodąca na Przewóz czyli przeprawę w okolicach Mogiły, utraciła swą drożność. Nato-miast zabytkowy fort Nr 50 zajęły pomocnicze jednostki, składające się głów-nie z Gruzinów. Ośrodek administracyjny Prokocimia przeniesiono do Bezir-ku w Woli Duchackiej.

Prokocim ostatecznie utracił swą osobowość prawną [i trwa to] do dnia dzisiejszego. [Obecnie został] włączony do dzielnicy pomocniczej Krakowa Nr XII Prokocim-Bieżanów, liczącej ok. 70 tys. ludzi.

PRYWATNE GIMNAZJUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE OO. AUGUSTIANÓW W PROKOCIMIU

W marcu 1945 roku z inicjatywy b. proboszcza parafii matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu, Ojca Hilarego Kurowskiego, zorganizowano prywatną szkołę średnią koedukacyjną pod nazwą Prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące OO. Augustianów w Prokocimiu z siedzibą w dawnym pałacu Erazma Józefa Jerzmanowskiego. Szkoła w początkowym okresie liczyła około 70 [uczniów] młodzieży miejscowej i sąsiednich miejscowości z Piasków Wielkich, Płaszowa i Rybitw. Zatrudniała 7 profesorów. Jej pierwszym dyrektorem był w sędziwym wieku prof. Kazimierz Rudzki ze Lwowa. Od 1946 roku jego następcą został pułkownik dyplomowany dr Rudolf Czerkiewski. Grono nauczycielskie stanowili profesorowie: mgr. Eugeniusz Step, inż. dr. hab. Feliks Szwed, inż. dr. hab. Kazimierz Piszczek, mgr. Stopówna, ks. Hilary Kurowski, a gospodarzem p. Duda. Szkoła posiadała 3 oddziały klasowe. Obowiązującymi przedmiotami były: sprawowanie z uwzględnieniem *savoir-vivre*, religia, j. polski, j. łaciński, j. francuski, j. rosyjski, historia, geografia, biologia, fizyka, chemia, matematyka, zajęcia praktyczne, ćwiczenia cielesne i rysunek. I klasa trwała w okresie od marca 1945 roku do 31 lipca 1945 roku, II klasa od 1 września 1945 roku do 29 czerwca 1946 roku, a III klasa od 1 września 1946 roku do tragicznego zakończenia w maju 1947 roku. Pretekstem do zlikwidowania tej szkoły był „napad rzekomego oddziału partyzanckiego” pod przywództwem niejakiego watażki o pseudonimie „Czarny”.

W godzinach południowych do szkoły wkroczyło kilku zbirów, którzy po odcieciu telefonów, zgonili do auli uczniów i grono pedagogiczne celem jak oświadczyli ustalenia przynależności uczniów do organizacji komunistycznych. Ich zdaniem był nim uczeń Edmund Szafraniec członek OM-TUR (Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych o poglądach socjalistycznych). Najpierw kazali mu zjeść legitymację, a później katowali go bijąc cienką rurką metalową, którą wymienili na nogę od stołka. Celem zastraszenia strzelali z pistoletu po suficie auli nie pozwalając udzielić pomocy mdlejącym dziewczętom. W końcu oświadczyli Edmundowi Szafrancowi, że został skazany na karę śmierci. Kazali mu ukleknąć i pomodlić się. Chłopak modlił się gorąco na głos kilkanaście minut. Z kolei „Czarny” przerwał jego modlitwę uderzeniem pistoletu w głowę w okolicy czoła nad okiem, zrywając mu powiekę. Nieprzytomnego wywlekli na pole obok pałacu, gdzie go zostawili. Pozostałym nakazali nie opuszczać szkoły przez pół godziny pod karą śmierci.

Po ich odjeździe dyr. Czerkiewski zorganizował pomoc zszokowanym uczniom oraz zarządził ogólną ewakuację. Mnie wezwał do siebie i poprosił, abym zawiadomił o napadzie Milicję Obywatelską w Prokocimiu. Po powrocie z MO złożyłem mu relację. Opatrzony przez niego już Edmund Szafraniec, prosił mnie, abym mu pomógł dotrzeć do jego domu w Płaszowie. Ponieważ mógł się poruszać, a nie było nikogo już w szkole oprócz dyrektora, ten wyraził zgodę, abym pomógł mu oddalić się ze szkoły. Podpierając go przez ramię, wlokłem go w kierunku przystanku kolejowego, w okolicy którego spotkałem

jego kolegów. Oni przejęli go odemnie, przenosząc [go] do domu. Wróciłem do szkoły. Pałac był otoczony, więc wróciłem do domu.

Niedługo po tem odbył się proces karny w trybie doraźnym. O procesie pisano w prasie lokalnej o wykryciu nielegalnej organizacji w Prywatnym Gimnazjum OO. Augustianów. Szkołę pozbawiono praw publicznych i rozwiązano. Część uczniów we wrześniu 1947 roku zdawała egzaminy eksternistyczne do szkół państwowych, chcąc się nadal uczyć. Wśród nich ja zdałem egzamin do IV klasy Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego w Krakowie.

Pod koniec 1990 roku postanowiłem wrócić jednak do tego wydarzenia i odszukać dokumentację szkoły w archiwach władz szkolnych oraz archiwach państwowych, ale niestety „zaginęła”. Na pamiątkę pozostały mi jedynie świadectwa szkolne. Profesorów Feliksa Szweda, który był [później] dziekanem Wydziału Inżynierii, podobnie jak Kazimierz Piszczek będący dziekanem Wydziału Mechanicznego na Politechnice, spotkałem jako student tej uczelni. Przypadkowo po wielu latach na ulicy spotkałem Edmunda Szafranieca w mundurze oficera lotnictwa cywilnego. Bardzo wiele nauczyłem się w tej niezapomnianej dla mnie szkole, w trudnym okresie represyjnego wczesnego stalinizmu. Niemniej jednak sprawa ta mnie nadal nurtuje i może mi się uda coś więcej dowiedzieć o tym incydencie.

ZMIANY NAZW ULIC „STAREGO PROKOCIMIA”

Rodowici Prokocimianie z tęsknotą wracają myślą do dawnych nazw ulic, które przypominają im budowniczych ukształtowanego układu przestrzennego samodzielnego osiedla. Dotyczy to również czczonych bohaterów narodowych, jak i mężów opatrnościowych dla Prokocimia.

Po włączeniu Prokocimia do Wielkiego Krakowa, zrozumiała jest zmiana tych ulic, które w Wielkim Krakowie mają „odpowiedniczki” ze względów adresowych. Niemniej dokonano również zmiany ze względów politycznych. Do nich zaliczyć należy np. ulice: X. Metropolity Adama Sapiehy, Erazma J. Jerzmanowskiego, Józefa Piłsudskiego, Legionów, którym dopiero po 1990 r. przywrócono w innych częściach miasta ich uczczenie. Nie przywrócono nazw ulic, związanych z budowniczymi „Starego Prokocimia”, jak: Rzebika czy Kumali. Przez pomyłkę pozostawiono Wacława Popławskiego. Nie wiadomo dlaczego Nabrzeżna, przy której stała przed wyburzeniem murowana Szkoła Podstawowa im E. J. Jerzmanowskiego, zmieniono na Żabią. Dla upolitycznienia Prokocim otrzymał nazwy ulic: Ormowców w miejsce Legionów, St. Dubois, Balickiego Zygmunta, ks. Ściegiennego. Ulica Piaski zmieniła się na Facimiech.

Na temat ulic Prokocimia można prowadzić wiele rozważań, z tym tylko, że ważniejsze dla rdzennych Prokocimian były przysiółki, które wyszły na zawsze z pamięci historycznej, jak np.: „Stara Wieś”, „Nowa Wieś”, „Imiołki”, „Szutry”, „Za Wsie”, „Myto”, za wyjątkiem utrzymania nazwy osiedla „Na Kozłówce”, bo tak roboczo nazywali dokumentację osiedla architekci, no i ocalił się jeden przysiółek.

„PASTERKI” I „WYBORY”

W czasie II wojny światowej „Pasterki” odbywały się w godzinach wieczornych przed godziną policyjną lub rano. Brały udział w tym nabożeństwie tłumy ludzi, stojący na polu przed kaplicą z braku miejsca w środku. Kolędy i pastoralki śpiewano głośniejsze od brzmienia zakazanego używania dzwonów. W nabożeństwie przeważali mężczyźni. W „stanie wojennym”, kiedy „Pastorki” odbywały się o północy, zarówno ze Starego Prokocimia jak i z osiedla Na Kozłowiec szli masowo ludzie obok stojących wozów pancernych i z bronią w ręku Żołnierzy.

I tu nasuwa mi się pewne skojarzenie z „Wyborami do władz”. W czasie komunizmu wiadomo frekwencja sięgała 90%. W czasie „stanu wojennego” do wyborów nie szło ok. 30% wyborców. Po trudnym okresie odzyskania wolności do „Wyborów” uczęszcza również ok. 30% obywateli, licząc w nich zdyscyplinowanych czy zniewolonych postkomunistów. Zastanawiające, co tu jest decydujące. Patriotyzm czy polska roztropność? Ale to nie taka prosta sprawa, biorąc pod uwagę polską rację stanu. Towarzyszy zdobytej wolności rozprężenie, czego objawem jest pijaństwo i bandytyzm. Nawet idąc późną nocą na „Pasterkę” spotyka się ich po drodze, czego dawniej nie bywało. Dla czego zabrakło 50% wolnych obywateli w ich patriotycznym obowiązku dla podtrzymania demokratycznych przemian? (W Belgii za nieobecność płaci się karę). Czyżby czekali na tych, którzy karzą im masowo głosować? Oby nie musieli zapłacić znowu straszną cenę, jak ich starsze pokolenie.

Wiadomo że straciliśmy ludzi z wyższym wykształceniem, wymordowanych przez Niemców i Sowieców, którzy mieli wpływ na świadomość obywatelską. Obecnie nie osiągnęliśmy jeszcze 10% ludzi z wyższym wykształceniem. Gorzej, ci co je osiągają za nasze pieniądze, masowo emigrują na usługi zachodnich państw, gdzie nienajgorzej im płacą. Jeśli wrócą do kraju, to zamknięci w czterech ścianach i we wspianych wybudowanych za te pieniądze domach oglądać będą obcą kulturę. Wybory do władz polskich nie będą im wtedy już potrzebne. Pasterki i inne nabożeństwa również, bo po ich śmierci zostaną po nich jedynie krematoryjne popioły.

O PROKOCIMSKIM MISJONARZU, KS. STANISŁAWIE KOLLERZE

Tobolsk, miasto w azjatyckiej części Rosji nad rzeką Irtysz w obwodzie tiumeńskim, jest zamieszkałe przez ok. 100 tys. ludzi. Założone zostało w 1587 roku przez Kozaków, jako drugie po Tiumentiu, o rok wcześniej założonym mieście, w miejscu dawnej osady tatarskiej. Ustanowiono je rosyjskim miastem, będącym stolicą guberni syberyjskiej od 1708 r. W wyniku ekspansji od 1796 r. zaś centrum stołecznym, zwanym gubernią tobolską. W 1822 roku jest już siedzibą Gł. Zarządu Syberii Zachodniej, kierującym „zsyłkami” na Syberię „wrogów carskiej Rosji”. Tu właśnie zesłano od sierpnia 1917 r. do kwietnia 1919 roku cara Mikołaja II wraz z rodziną, to znaczy do okresu odbicia bolszewikom tego miasta przez „Białą Gwardię”, aż do krwawej rozprawy w październiku 1919 roku przez bolszewików, degradującym to wspaniałe miasto do rangi miasta powiatowego.

O jego wielokulturowym charakterze świadczą do dnia dzisiejszego wspaniałe zabytki, jak kreml z soborami Sofijsko-Uspieńskim z XVII w., Pokrowskim (XVIII–XIX w.), Szwedzkimi pałatami (dwory gościnne od XVIII w.), obszernymi zabudowaniami klasztornymi z domem archiereja, jak również w odległości ok. 20 km od Tobolska ruin Kaszłyku, zniszczonej tatarskiej stolicy Syberii. Tobolsk przed rewolucją bolszewicką skupiał 28 cerkwi, 2 meczety, kościół katolicki, zbór ewangelicki i żydowską synagogę. Miejscowość tę zamieszkuje głównie zesłańcy około 80 narodów, o różnych światopoglądach, żyjących ze sobą w przykładowej zgodzie. Do Tobolska zsyłano wielu polskich patriotów i znaczącą dla kultury polskiej inteligencję. To właśnie oni w XX w. wybudowali tu wspaniałą katolicką świątynię pw. Przenajświętszej Trójcy, u stóp wzgórza kremłowskiego.

Polacy, stanowiący pięciotysięczną społeczność, zamieszkiwali przeważnie wspólnie przedmieście, zwane Wierszawą. Mieli swój mały drewniany kościółek oraz własną kwaterę cmentarną. Po rozbiórce kościółka wybudowali monumentalny kościół z cegły w stylu neogotyckim wg projektu arch. Wojciechowskiego z Warszawy. Polacy tobolscy mieli znaczący wpływ na życie kulturalno-społeczne i naukowo-oświatowe Tobolska i jego okolicy.

Celem odcięcia wpływów tobolskiej społeczności, sowietci w 1930 roku, w południowej części Uralu, nad rzeką Ural, na terenach małej wioski zamieszkałej przez mniejszość pochodzenia kirgiskiego i baszkirskiego rozpoczęli sztandarową budowę sowieckiego miasta — Magnitogorsk. Miejscowość ta, oddalona o ok. 1200 km od Tobolska, do dnia dzisiejszego jest ustawicznie rozbudowywana i uprzemysłowiana, jako miasto strategiczne Rosji.

Do Magnitogorska na Syberii ks. Stanisław Koller przybył jako kapelan firmy polskiej przemysłowo-budowlanej z Krakowa, zwanej „Realbud”, zaangażowany przez dyrektora Ryszarda Ściborowskiego w 1992 roku. Pracuje tu około 1200 polskich pracowników, potrzebujących opieki duszpasterskiej. Niemniej jednak korzystają z jego usług również inni pracownicy i miejscowa ludność. O jego działalności dowiedzieli się również Polacy z Tobolska. Dyr. Ryszard Ściborowski namówił ks. Stanisława Kollera do odwiedzenia Tobolska.

Podczas zwiedzania zabytków dyr. Piotr Garus chyba świadomie pokazał mu zdevastowany kościół katolicki, zamieniony na składnicę filmów, pod nazwą „Kinoprokat”, z wyburzonymi wieżami, przeznaczony do wyburzenia. Dyr. R. Ściborowski postanowił go odrestaurować. Zlecił ks. Stanisławowi Kollerowi „nadzór” nad wykonaniem tego (nie bójmy się użyć tego słowa) wiekopomnego dzieła. Mimo wątpliwości osiągnięcia pozytywnego efektu, z pasją przystąpił do pracy, podbudowany obietnicą pomocy przez „Realbud”.

Nie były to czcze obietnice. Przede wszystkim uzyskał zgodę władz rosyjskich na przejęcie obiektu, w zamian za wybudowanie obiektu dla „Kinoprokatu”. I tak się stało. Wcześniej czynił starania o odbudowę tego kościoła pan Adam Bujak, który opracowywał album milenijny. Dopiero dyr Ściborowski przejął jego inicjatywę. W 1993 roku po spełnieniu warunków przejął kościół wraz z przylegającym do niego terenem. Ks. Stanisław Koller, za zgodą kościelnego administratora całej Syberii, ks. Józefa Wetza, zarejestrował parafię katolicką w Tobolsku pw. Przenajświętszej Trójcy, a w porozumieniu z miejscową ludnością przystąpił do usuwania dewastacji, aby można było rozpocząć prace remontowo-budowlane kościoła, już jako proboszcz. Swoją charyzmatyczną osobowością spowodował zapal wśród ludności oraz władz miejscowych. Oczywiście specjalistyczne i podstawowe prace budowlane przejęli na siebie pracownicy „Realbudu”.

Zniszczenia były tak wielkie, że „uporządkowanie” trwało kilka mozolnych lat. Prowadzenie specjalistycznych robót wymagały jednak fachowców, których brakowało w „Realbudzie”, szczególnie do konserwatorskich prac obiektów zabytkowych. Wtedy ks. Stanisław Koller udał się do Polski, gdzie uzyskał pomoc. Szczególnie rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, prof. Stanisław Rodziński, podjął się prowadzić prace konserwatorsko-architektoniczne, jak i wystroju wnętrza, wraz z „małą architekturą”. Prace konstrukcyjno-budowlane obiektów zabytkowych podjął się prowadzić ekspert inż. Henryk Schoen, a prace fizjograficzno-geologiczne mgr Stanisław Klich z Krakowa.

Ks. Stanisław Koller przeprowadził szeroką działalność informacyjną w Krakowie, spotykając się z przychylnością i pomocą zarówno kleru jak i świeckich. A miał już czym się pochwalić, ponieważ do 1997 roku wykonano:

- odbudowę wyburzonych przez sowietów wież,
- założono centralne ogrzewanie kościoła,
- zainstalowano elektryczność,
- oszklono kościół,
- wykonano posadzki,
- ogrodzono obszar kościelny,
- wybudowano drogi dojazdowe z chodnikami,
- zadbano o wykonanie upiększenia otoczenia.

Prace te pochłonęły około 1,5 miliona dolarów z darowizny i około 300 tys. od władz lokalnych. Kościół pięknieje coraz bardziej, ale przyczynia się również do rozszerzania prac konserwatorskich, których przyczyną jest odkrywanie zabytkowych fresków czy detali. Marzeniem restauratorów kościoła jest, by rekonstrukcji dokonał osobiście, w ustalonym 13 sierpnia 2000 roku, w dniu zakończenia tego bezprecedensowego dzieła dla Kościoła Katolickiego i pamięci zesłanych na Syberię Polaków, papież Jan Paweł II.

Prokocim jest dumny ze swego rodaka, który nie zapomina swoich „korzeni”, gdzie się wychował i gdzie mieszka jego najbliższa rodzina, a szczególnie jego ukochana matka, Pani Maria, której niewątpliwą zasługą jest wychowanie własnym przykładem tak wielkiego duchem kapłana. Ks. Stanisław Koller, mimo tak olbrzymiej odległości od miejsca pracy, często odwiedza Prokocim, gdzie spotyka się z życzliwością i pomocą miejscowych organizacji kościelnych, jak i modlitwą Naszej Patronki MB Dobrej Rady, z której często sam korzysta, jak to widzimy. Najbardziej dumne jest Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma Józefa Jerzmanowskiego, którego jest honorowym, a nawet czynnym członkiem.

Znamienne są słowa naszego papieża Jana Pawła II, który w liście gratulacyjnym do TPP nazwał ich patrona „prorokiem jedności narodu polskiego i wiernym synem Kościoła Katolickiego”. Jakże je również można zastosować do charakterystyki ks. Stanisława Kollera.

Rajmund Boroń (1999 AD)

DZIAŁALNOŚĆ ZAKONU OO. AUGUSTIANÓW (OSA) W PROKOCIMIU

Zakon OO. Augustianów rozpoczął swą działalność w Prokocimiu po zakupieniu majątku pałacowo-dworskiego w 1909 r. od Anny Jerzmanowskiej, żony Erazma Józefa Jerzmanowskiego (zwanego „Polskim Noblem”). Pośrednikiem był O. Bernatek z Zakonu OO. Bonifratrów, znający ostatnią wolę E. J. Jerzmanowskiego, która zakładała sprzedaż majątku po jego śmierci, celem założenia „Fundacji małżeństwa Anny i Erazma Jerzmanowskich”. Instytucja ta miała powołać kapitułę przy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie do nadawania z odsetek kapitału otrzymanego ze sprzedaży majątku corocznych nagród wybitnym Polakom wyznania katolickiego. Ponadto kupujący miał kontynuować rozpoczęte przez niego dzieło, w myśl nauki społecznej Kościoła Katolickiego, ośrodka polskości w Prokocimiu.

E. J. Jerzmanowski był wiernym synem Kościoła Katolickiego, jak nazwał go papież Leon XIII, nadając mu za wierną służbę Komandorię Krzyża Orderu Św. Sylwestra, lub „prorokiem jedności narodu polskiego”, jak określił go papież Jan Paweł II w adresie do powstałego w 1989 r. Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich. Jego szczególne zasługi, wyryli na tablicy pamiątkowej w kaplicy prokocimskiej OO. Augustianie, która [to tablica] przetrwała do dnia dzisiejszego.

Po dokonaniu formalnych transakcji Augustianie niezwłocznie przystąpili do akcji misyjnej i gospodarczej. W tym celu został oddelegowany O. Grzegorz Uth, który od 1910 roku zamieszkał w tzw. „Starej Plebanii” przy ul. Augustiańskiej 27 (obecnie ul. Górników) dla zorganizowania Ośrodka Zakonu OO. Augustianów krakowskich. Pierwszym jego dziełem było utworzenie małej kaplicy w pomieszczeniach Ośrodka p.w. Matki Bożej Pocieszenia, dla odprawiania Mszy Świętej. Następnie nawiązał kontakt z biskupem krakowskim, X. Adamem Stefanem Sapieha, który do ostatnich lat swego życia patronował wielu przedsięwzięciom, zarówno Ośrodka jak i obywatelskim Gminy Prokocimskiej. Z kolei uzyskał już 23 kwietnia 1910 r. zgodę Konsystorza Biskupiego na przystosowanie stylowego budynku gospodarczego (dawna stajnia rasowych koni) na kaplicę publiczną, jako filii parafii bieżanowskiej, do której od czasu zaboru austriackiego, tj. od 1782 r., należał Prokocim. Przebudowy dokonał znany architekt Brzeziński. Rok później, po uroczystym poświęceniu kaplicy dnia 13 sierpnia 1911 roku przez biskupa Anatola Nowaka, odprawił w niej pierwszą Mszę Św. O. Wilhelm Gaczek, jako ekspozyt parafii bieżanowskiej. W Ośrodku zamieszkał przeor O. Andrzej Styła, doskonały organizator życia społeczno-gospodarczego. Przybył również wszechstronny Brat Józef Curzytek, pełniąc funkcje kościelne i [wykonujący] inne prace służebne.

Ważnym wydarzeniem patriotycznym, po wybudowaniu wcześniej przez E. J. Jerzmanowskiego murowanej wieloklasowej Szkoły Podstawowej dla Prokocimia, było założenie we wrześniu 1910 roku w pałacu szkoły średniej o oddziaływaniu ogólnokrajowym, z inicjatywy Zofii Odrzywolskiej z Wodzickich, za aprobatą „Ośrodka” OO. Augustianów. Dyrektorem tej placówki, zwanej „Nową Szkołą”, był profesor Jan Gralewski (współorganizator słynne-

go w zaborach, strajku szkolnego w 1905 r. oraz założyciel Polskiej Macierzy Szkolnej). Uczyli w niej również znani profesorowie: Tadeusz Łopuszański (działacz oświatowy, który w odrodzonej Polsce został ministrem II RP ds. wyznań i oświecenia publicznego), Stanisław Pigoń (ceniony później profesor Almae Mater Jagiellonica — UJ oraz organizator w Prokocimiu przy „Nowej Szkole”, na polecenie Naczelnej Komendy Skautowej ze Lwowa dnia 16 XI 1911 r., pierwszej w krakowskim Drużyny Skautowej im. Ks. St. Brzósłki).

W 1917 roku powołuje parafię X Metropolita Krakowski kard. Adam Stefan Sapieha, której proboszczami byli kolejno Augustianie: ks. Wilhelm Gaczek, ks. Hilary Kurowski, ks. Hieronim Struszcak i ks. Bonifacy Woźny. Ośrodek OO. Augustianów w Prokocimiu, we współpracy z kurią biskupią w Krakowie, na czele z ks. kard. Adamem Stefanem Sapiehą oraz z lokalnymi władzami samorządowymi Prokocimia, doprowadzili do wspaniałego rozkwitu małej społeczności Prokocimia o wychowaniu patriotyczno-narodowym i dużych wartościach duchowo-materialnych. Oczywiście oprócz wymienionych kapłanów, należy wymienić tych mniej znanych, którzy brali udział w ich zaszczytnej misji, jak np. księży miejscowych: ks. katecheta Józef Chrapek, O. Krzysztof Olszewski, O. Ludwik Stec, O. Andrzej Styła i inni.

W czasie II wojny światowej zakonnicy z klasztoru na Kazimierzu w Krakowie są represjonowani przez hitlerowców, wywiezieni do obozów koncentracyjnych i mordowani. W Prokocimiu nadal prowadzą parafię, udzielając wszechstronnej pomocy nie tylko swym parafianom, ale i uciekinierom represjonowanym przez okupantów Polski. W marcu 1945 roku w „pałacu Jerzmanowskich” zakładają Prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące OO. Augustianów, którego pierwszym dyrektorem zostaje prof. Kazimierz Rudzki ze Lwowa, następnym dypl. pułkownik dr Rudolf Czerkiewski, znany w środowisku w okresie międzywojennym jako wielki patriota i działacz organizacji paramilitarnych. W szkole tej uczyli znani później dziekani Wydziałów Politechniki Krakowskiej: prof. dr Feliks Szwed i prof. dr Kazimierz Piszczek²⁴. Na skutek prowokacji i procesu pokazowego uczniów, gimnazjum zostaje pozbawione praw publicznych i zamknięte przez władze oświatowe PRL.

„Ośrodek Augustiański” w Prokocimiu działał przez 40 lat (1910–1950), aż do likwidacji majątku w czasach PRL, w wyniku ustanowionego kasacyjnego prawa tzw. „dóbr martwej ręki”. W konsekwencji wyniszczenia księży (pozostało zaledwie trzech ojców) i pozbicia ich środków materialnych, Zakon OO. Augustianów w Polsce uległ kasacji. Próbę odbudowania zakonu augustiańskiego w Polsce podjął w 1978 roku delegat generała, O. Wiliam Faix. W 1989 r. odzyskano klasztor i kościół Św. Katarzyny w Krakowie oraz szczątki rozparcelowanego „Ośrodka” w Prokocimiu. W 1992 r. wznowiono prowincję augustiańską w Polsce. Wspólnie z odradzającą się Polską Akademią Umiejętności, Instytutem Pediatrii w Prokocimiu (powstałym z daru amerykańskiego i zlokalizowanym na gruntach Augustianów), z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia zalegizowano Fundację Erazma i Anny Jerzmanowskich. Po 50 latach Zakon OO. Augustianów oficjalnie w 2001 r. wznowił działalność „Ośrodka” w Prokocimiu, przejmując „stara plebanie” i kaplicę (stary kościół parafialny).

²⁴ Wg posiadanych informacji, prof. Feliks Szwed był prodziekanem Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Krakowskiej, a Kazimierz Piszczek jedynie profesorem Wydziału Mechanicznego tej uczelni.

O MATCE BOŻEJ DOBREJ RADY

Jeszcze przed powstaniem naszej parafii czczono MB Dobrej Rady w Prokocimiu. Kult ten zawdzięczamy Augustianom. Specjalne Święto naszej Patronki wiąże się z datą 23 kwietnia 1910 roku (wigilia), kiedy to Zakon OO. Augustianów uzyskał zezwolenie od Konsystorza Biskupiego na otwarcie Stacji Duszpasterskiej w Prokocimiu, jako filii parafii bieżanowskiej pw. Matki Bożej Dobrej Rady.

Po przystosowaniu kaplicy dla ówczesnych Prokocimian (ok. 1000 mieszkańców), nastąpiło jej uroczyste poświęcenie 13 sierpnia 1911 roku. Ołtarz Główny stanowił obraz Matki Bożej Dobrej Rady, a po jego bokach obrazy przedstawiające Św. Augustyna oraz Jego matkę Św. Monikę. Duży wkład dla tej uroczystości wniosło bractwo zwane Unią Pobożną Matki Bożej Dobrej Rady, działające od 1889 roku przy klasztorze Augustianów w Krakowie (liczące wtedy ok. 70 tys. członków).

Święto Matki Bożej Dobrej Rady ustanowiono na pamiątkę cudownego pojawienia się Jej obrazu w postaci fresku na murze kościoła Augustianów-Eremitów dnia 25 kwietnia 1467 roku w Genezano we Włoszech. Święto to zatwierdził papież Benedykt XIII, a które przesunął o jeden dzień na 26 kwietnia papież Pius VI, z uwagi na obchodzone w tym dniu Święto Marka Ewangelisty. Zewnętrzne uroczystości celebrowane są połączone z „Odpustem” w pierwszą niedzielę po tej dacie. Tytuł: Matki Bożej Dobrej Rady, zwanej również Rajską, wynika z Jej pośrednictwa do Boga dla uzyskania oświecenia ludzi w trudnych sytuacjach życiowych, wymagających roztropnych decyzji. Wizerunek przedstawia popiersie z Dzieciątkiem Jezus na tle łuku tęczy. Kult Jej jest bardzo rozpowszechniony niemal w całym świecie. Jest Patronką Albani, gdzie wybudowany jest kościół w Szkodrze, a który podczas pielgrzymki odwiedził Ojciec Święty Jan Paweł II. Najśłynniejsze, cudami słynące w Polsce, są obrazy MB Dobrej Rady w kościele Św. Jacka w Warszawie czy też w kaplicy „węgierskiej” kościoła Św. Katarzyny w Krakowie.

Kościół pw. Matki Bożej Dobrej Rady, konsekrowany w 1957 roku w Prokocimiu, budowano jako pomnik wdzięczności, za cudowne ocalenie Krakowa od zagłady w czasie II wojny światowej. Prawdopodobnie pierwszy „Odpust” w Prokocimiu odbył się 26 kwietnia 1910 roku. Najznakomitsze uroczystości miały jednak miejsce w czasie poświęcenia kaplicy 13 sierpnia 1911 roku, połączone z rekolekcjami prowadzonymi przez OO. Redemptorystów z Podgórza, którzy w latach późniejszych odprawiali je niemal tradycyjnie. W tej uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz kościelnych, rządzących i wojskowych Krakowa, jak również rzesze ludzi z sąsiednich parafii.

Wielokrotnie odwiedzali nasz kościół biskupi krakowscy, wśród nich często X. Metropolita Adam Sapieha oraz obecny papież Jan Paweł II. Jako szczególne wydarzenia były Ich pierwsze wizyty pasterskie, po ingresie na Arcybiskupów Krakowskich, księży: Karola Wojtyły i Franciszka Macharskiego. Apogeum uznania była niewątpliwie peregrynacja Figury Matki Bożej Fatimskiej, 5–6 grudnia 1995 roku, do naszego kościoła, jako jedynej dla prawobrzeżnej części Krakowa. Ważnym wydarzeniem była również peregrynacja MB Częstochowskiej w czasach PRL w postaci „pustych ram” obrazu z pałaca

się świecą, jako znaku Jej obecności, oraz księgą Ewangelii, w dniach 9 i 10 czerwca 1968 roku i w Roku Jubileuszowym 2000, tym razem połączona z dobowym czuwaniem przy ustawionej ikonie przy ołtarzu głównym, z bardzo uroczystą celebracją. Pamiątką tej peregrynacji jest poświęcona na przybudówce frontowej kościoła figura MB.

Wiemy że kościół nie został ukończony z powodu wstrzymania budowy przez komunistyczne władze w 1962 roku. Obecnie w pierwszej kolejności buduje się Ośrodek kultowy i zaplecze kościoła przy współudziale wiernych i Diecezji Krakowskiej, jak również prace dokumentacyjne i remontowe małej architektury, czyli otoczenia budowli wraz z odnowieniem wnętrza kościoła.

Dawny pierwszy kościół Prokocimia, powstały jak z Narodzin Chrystusa z byłej „stajenki dworskiej” po konsekracji nowego kościoła, stał się kaplicą prokocimską, spełniając wiele dzieł misyjnych. To w niej w czasie zakazu nauki religii w szkołach, po prowizorycznej przebudowie, uczono dzieci i młodzież. Po ustanowieniu parafii pw. Miłosierdzia Bożego dla osiedla Nowego Prokocimia w niej ustanowiono tymczasowy kościół parafialny, dokonując w niej czwartej przebudowy i [zmiany] wystroju wnętrza. Po zwrocie kościoła-kaplicy parafii Starego Prokocimia księża odprawiali [w nim] w niedziele Msze Świętą dla „starych” prokocimian. Po odzyskaniu przez OO. Augustianów w 1989 roku kaplicy i plebanii odbywały się [tam] codzienne wieczorne Msze Św. oraz dwukrotne w niedziele i święta. Pod przewodnictwem byłego proboszcza parafii, Ojca Hieronima Struszcza, który powrócił do Prokocimia na rezydencję, odbywały się [też tam] uroczystości patriotyczne organizowane przez harcerzy i Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazmy i Anny Jerzmanowskich, którego był kapelanem, a które pierwszą swą rezydencję posiadało w przybudówce przy kaplicy. Po jego śmierci Zakon OO. Augustianów udostępnił pomieszczenie dla TPP w starej plebanii.

Obecnie OO. Augustianie odbudowują tu swój historyczny „Ośrodek” po przeszło 50. latach, spotykając się z wielką przychylnością zwłaszcza „Starych” Prokocimian, którym nadal patronuje [w] Prokocimiu nasza Matka Boża Dobrej Rady.

RB. (Rajmund Boroń, czciciel i od urodzenia parafianin, który przed Jej wizerunkiem przyjął wszystkie sakramenty: chrztu, bierzmowania, małżeństwa i chorych).

KAPLICA W PROKOCIMIU PRZY UL. GÓRNIKÓW 29

Kaplica ta powstała w 1911 roku z przebudowy murowanej folwarcznej stajni rasowych koni na cele sakralne, wg. projektu architekta Brzezińskiego. Architektonicznie jest w stylu neogotyckim, podobnie jak wieża ciśnień w zespole pałacowo-parkowym. Obiekt ten położony jest na uboczu kompleksu zabytkowego zespołu dworskiego, otoczony 1,5 ha ogrodem od strony pld.-zach., obok dworskich „czworaków”, prostopadle przesuniętych do kaplicy od strony wschodniej, z dużym placem przykościelnym, sięgającym do bocznej bramy pałacowej od strony północnej. Dojście do kaplicy biegnie od starej kilometrowej alei lipowej, wiodącej do bramy pałacu (zwanej [dawniej] aleją E. J. Jerzmanowskiego zmienionej obecnie na al. A. Dygasińskiego), łączącej się z ul. Górników (dawniej Augustiańska) pod nr. 29, jak również przez bramę od parku do ul. Kłódzkiej, łączącą kaplicę w odległości ok. 100 m z pętlą tramwajową w Prokocimiu.

Fasadę główną kaplicy stanowi jej ściana boczna od strony placu, z wysuniętą pośrodku kruchtą z górną loggią, która ma charakter widokowy, ozdobiona jest filarkami z kapitelami i obramowana metalową balustradą. Między dwoma filarkami był zawieszony kiedyś dzwon skonfiskowany przez hitlerowców. Zwieńczona jest głowicą z małym okienkiem o motywie arkadowym, zakończona krzyżem, mając po bokach umieszczone sterczynowe wieżyczki. Ceglana fasadę okala gzymsem podmurówka dolna, nad którą umieszczone są okna zwieńczone półkolistymi łukami. Nad nimi od okapu przebiega szeroki arkadowy fryz z kwadratowymi okienkami, tworząc trzeci poziom fasady. Okna rozmieszczone są parami po dwa między portalami, przyczym jedno znajduje się dodatkowo z boku prawego portalu (dawnej zakrystii). Narożniki fasady trzeciego poziomu zdobią małe wieżyczki sterczynowe, jak środkowej kruchty. Krańcowo umieszczono portale, zwieńczone półkoliście (szerokie drzwi), z których lewe zostało zaślepione, tworząc niszę. W górnej półkolistej części jest [to] ozdobione metalowym ornamentem. Dach kaplicy jest siodłowy, czyli dwuspadowy, z nadmurówką ścian bocznych, ze zwieńczeniem krzyżami, pokryty ceramiczną dachówką. Po przeciwnej stronie od strony ogrodu znajdują się przeciwległe okna w kształcie fasadowych okien. Boczne szczyty stanowią płaskie ściany, zamykające bryłę kaplicy.

Kaplica w rzucie poziomym jest prostokątna, tworząc wewnątrz halowe. Wnętrze zostało przedzielone murem, odgraniczającym pomieszczenie z prezbiterium od zakrystii i zalepca, z bocznym wejściem wewnątrz. Przy zachodniej ścianie na podwyższeniu będącym prezbiterium ustawiono Ołtarz Główny z obrazem Matki Bożej Dobrej Rady w pozłacanej reliefowej ramie. Po bokach ustawiono Ołtarz Serca Pana Jezusa i małe miechowe organy. Na ścianie po przeciwnej stronie kruchty umieszczono artystycznie wykonaną w drewnie, podwyższoną ze schodkami, ambonę. Przed Głównym Ołtarzem z płaskiego sufitu zwisała złożona na łańcuchach, obramowana srebrnymi polskimi orłami „Lampa Wieczna”. Obok ambony wmurowano z czarnego marmuru tablicę pamiątkową ku czci Erazma Józefa Jerzmanowskiego, z opisem jego biografii i zasług dla Kościoła Katolickiego. Między oknami znajdowały się sztandary i figury feretronowe.

Kaplica, stanowiąca „Stację Duszpasterską”, jako filia parafii bieżanowskiej do czasu erygowania parafii p.w. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu przez X. Metropolitę Kardynała Adama Stefana Sapiechę 1 stycznia 1917 r., otrzymała status kościoła parafialnego. Na fasadzie głównej wmurowano na ścianie przy kruchcie, tablice pamiątkowe ku czci poległych w obronie Ojczyzny Prokocimian. Ten stan zachował się bez większych zmian do 1943 roku, kiedy to w konspiracyjnych warunkach dokonano poważnej przebudowy kościoła wg projektu architekta Terleckiego. Ta przebudowa polegała na zwiększeniu o 1/3 długości powierzchni kościoła, przez wyburzenie ściany działowej od zakrystii i wybudowanie przylegającej od wschodu, cofniętej od fasady małej przybudówki, jako zakrystii z małym zapleczem, zasłoniętej ogrodzeniem.

Tak więc wewnątrz kościoła rozebrano zachodnią ścianę działową, z wykonaniem 4 filarów jako podpory stropu. Ołtarz Główny przeniesiono na ścianę wschodnią z przebicciem się małymi drzwiami do zakrystii. Małe organy przesunięto do ściany zachodniej (wymienione później na duże nowoczesne organy firmy Biernackiego, zakupione w 1944 r.). Wykonano nowe elektryczne oświetlenie, wokół ścian założono bakelitową boazerię. Po kilku intensywnych miesiącach pracy, bez przerywania ciągłości nabożeństw, prace zakończono, a Ołtarze i kościół zostały ponownie poświęcone w czasie Uroczystości Wniebowzięcia NMP, dnia 15 sierpnia 1943 roku.

W 1945 roku, z inicjatywy proboszcza ks. Hieronima Struszcza, ze zbiórki złomu wojskowego odlano 4 dzwony różnej wielkości i zawieszono je obok kościoła w przylegającym ogrodzie na specjalnie skonstruowanym rusztowaniu, tuż przy kościele. Dzwony te osobiście poświęcił X. Metropolita Kardynał Adam S. Sapieha, dnia 18 listopada 1945 roku.

Kościół był własnością Zakonu OO. Augustianów. W 1950 roku ich majątek został skonfiskowany, w ramach tzw. „dóbr martwej ręki”, przez władzę ludową, natomiast władze kościelne rozwiązały Zakon OO. Augustianów w Polsce, który odtworzono w 1981 r. Kościół pw. MB Dobrej Rady przejęła w administrację Kuria Biskupia w Krakowie. W tym czasie wzmożono budowę nowego kościoła przy ul. Prostej, który został konsekrowany w 1957 roku przez Arcybiskupa ks. Eugeniusza Baziaka, stając się kościołem parafialnym p.w. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu. Kościół przy ul. Górników powrócił do rangi kaplicy.

Po usunięciu w 1962 roku ze szkół nauki religii, postanowiono przebudować (po raz trzeci) wnętrze kaplicy na salki katechetyczne. Do nowego kościoła przeniesiono paramenty z kaplicy (w tym organy, ozdobne ramy z Ołtarza Głównego, które zdobią Ołtarz boczny MB Częstochowskiej w prawej nawie nowego kościoła, sztandary, figury feretronowe). Dzwony przeniesiono na konstrukcję nowego kościoła. Wnętrze kaplicy przystosowano do celów katechetycznych, przedzielając tymczasowymi parawanowymi ściankami na salki katechetyczne, ogrzewane piecami węglowymi, dobudowując od strony zachodniej przybudówkę z salką katechetyczną i sanitariatami. Jednocześnie w bocznej kaplicy nowego kościoła przeprowadzano również przebudowę wielopiętrową, na salki katechetyczne z górną kaplicą, ze względu na wspomniane wycofanie ze szkół nauki religii, utrudniające chętnym dzieciom katechizację.

Ten stan utrzymał się do 1977 roku, kiedy to Kardynał Metropolita Krakowski Ks. Karol Wojtyła erygował dnia 15 października 1977 roku parafię dla

dużego osiedla w Nowym Prokocimiu, p.w. Miłosierdzia Bożego, wyznaczając tymczasowo kaplicę prokocimską na kościół tej parafii. Wtedy nastąpiła czwarta przebudowa kaplicy w latach 1977–1979. Wyburzono więc ścianki działowe, odwilgocono fundamenty, przeprowadzono remont więźby dachowej, podwieszono płaski strop drewniany w pierwszej części, a w drugiej, za filarami, wykonano strop falisty, zdjęto ambonę, okna wypełniono witrażami, odmalowano ściany, założono nową boazerię drewnianą w miejsce bakelitowej. Między oknami ks. Jan Nowak, wg. własnej wizji, wymalował Stacje Drogi Krzyżowej, a na tylnej ścianie dwa malowidła świętych polskich :biskupa św. Stanisława i św. Kazimierza. Ukoronowaniem było wykonanie oryginalnego Ołtarza Głównego, którego dominantę stanowi na ścianie wschodniej obraz mozaikowy Promieniącego Jezusa Miłosiernego z wmurowanym Tabernakulum i napisami eucharystycznymi. Mensa Ołtarza znajduje się na podium, zwrócona do wiernych. Obok wejścia do zakrystii zawieszono na ścianie pięknie wykonany duży Krzyż z Chrystusem. Z dawnych paramentów po lewej stronie Ołtarza zawieszono historyczną „Lampę Wieczną”, koło pierwotnego obrazu Matki Bożej Dobrej Rady, w zwykłych ramach. Tablicę pamiątkową E. J. Jerzmanowskiego pozostawiono w tym samym miejscu. Na zewnątrz kościoła, w zablińdowanej niszy wybudowano kapliczkę z figurą Matki Bożej (którą rodzina Sproskich odbudowała po zniszczeniu jej przez wandalii).

Dnia 23 marca 1986 roku parafia p.w. Miłosierdzia Bożego przeniosła się do swego kościoła w budowie na Nowym Prokocimiu. Kościół w Prokocimiu ponownie stał się kaplicą parafii MB Dobrej Rady. W 1989 roku w przybudówce urządziło swoją siedzibę na krótko Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. E. J. Jerzmanowskiego. W kaplicy natomiast w każdą niedzielę i święto odbywa się jedna Msza Święta z udziałem licznych wiernych oraz nabożeństwa patriotyczno-religijne prokocimskich harcerzy i innych organizacji lokalnych.

Po zmianie ustroju Państwa Polskiego własność kaplicy przywrócono Zakonowi OO. Augustianów, wraz z innymi składnikami majątkowymi, w większości już zagospodarowanymi przez różnych użytkowników. Augustianie jednak koncentrują swe środki finansowe na odbudowę kościoła Św. Katarzyny i klasztoru, pozostawiając kaplicę w gestii nieuregulowanej pod względem duszpasterskim, którą sprawuje na prośbę mieszkańców proboszcz parafii MB Dobrej Rady. Jednak starzy Prokocimianie nie wyobrażają sobie, aby tak zasłużony Dom Boży dla mieszkańców tego terenu i Kościoła Katolickiego mógł ulec dewastacji nie tylko jako prawnie chroniony obiekt zabytkowy, lecz pełen sentymentu obiekt sakralny.

KAPLICA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA Z TOLENTINO

Dnia 10 września 2002 roku kaplica przy ul. Górników w Krakowie-Prokocimiu, będąca pierwszym kościołem parafialnym Prokocimia od 1 stycznia 1917 r., pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady, zmieniła swego patrona na Świętego Mikołaja (z Tolentino). Po wybudowaniu i konsekracji nowego kościoła w 1957 roku przy ul. Prostej, z zachowaniem patronki Matki Bożej Dobrej Rady, kaplica będąca własnością Zakonu OO. Augustianów, podobnie jak Zakon po Jego rozwiązaniu [w] 1950 roku w Polsce, doznała wiele, mówiąc w przenośni, cierpień.

Po wymordowaniu niemal w całości zakonników przez hitlerowców w 1941 roku i kasacie Zakonu w Polsce, administracyjnie została przydzielona diecezjalnej władzy kościelnej, jako kaplica pomocnicza. Po przeniesieniu wyposażenia oraz dzwonów do nowego kościoła, służyła jako miejsce katechetyczne dla uczniów i młodzieży po zakazie nauczania przez komunistów religii w szkołach. Przez parę lat po utworzeniu parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Nowym Prokocimiu ponownie erygowano ją na kościół tej parafii, do czasu wybudowania dla niej kościoła. W tej nowej sytuacji powołano ją ponownie na kaplicę parafii MB Dobrej Rady, w której odprawiano dwie Msze Święte niedzielne.

Niemal jako „wotum” (symbol) pozostały po pierwszym kościele: Obraz MB Dobrej Rady z głównego ołtarza, lampa wieczna „z polskimi orłami w koronach” [i] marmurowa tablica wdzięczności dla Erazma J. Jerzmanowskiego. Po kościele Miłosierdzia Bożego [pozostały]: ołtarzowa ściana „mozaikowa”, ołtarz na podniesieniu, malowidła Drogi Krzyżowej, piękny dużych rozmiarów Krzyż i boazeria. Po powrocie zakonu OO. Augustianów do Polski i odzyskaniu reszty majątku w 1989 roku, kaplica prokocimska poddana została remontowi i stopniowemu wyposażeniu. Augustianie ponownie rozpoczęli w niej swą działalność misyjną, po pół wieku. Ks. Kard. Franciszek Macharski przyznał kaplicy wezwanie Świętego Mikołaja z Tolentino.

Zakon Augustianów wydał wielu świętych i błogosławionych, ale wśród nich największą czcią, oprócz Mikołaja z Tolentino, otacza Św. Tomasz z Villanova i Św. Ritę. Św. Mikołaj zastąpił przede wszystkim jako kaznodzieja-spowiednik, ale Pan Bóg obdarzył go wieloma charyzmatami, między innymi darem łączności z duszami w Czyśćcu cierpiącymi, dokonywaniem cudów uzdrawiania chorych, a nawet udokumentowanym wskrzeszeniem trzech zmarłych: córki Filipa z Fermo (1306 r.), córki Jacopuzzo z Chieti i Venturyna z Gigliolo. W 1345 roku, czyli 40 lat po jego śmierci, [po otwarciu jego grobu] celem pozyskania relikwii zastano ciało w stanie nienaruszonym, a po próbie odjęcia od ciała rąk polała się krew. Ten fakt w ciągu wieków powtórzył się kilkakrotnie. Jego dewizą kaznodziejską było wzywanie bogatych o wspieranie biednych i cierpiących. („Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie sól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. — Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków”). Kanonizował Go na Świętego Papież Eugeniusz IV w 1446 roku.

Kult Świętego Mikołaja z Tolentino ogarnął rzesze ludzi i magnatów w Europie. W Sanktuarium Tolentino, gdzie spoczywa Święty, odwiedzało Go wielu papieży, [a] także np. Napoleon, nasza królowa Maria Kazimiera, kard. Stefan Wyszyński. Ikonograficznie przedstawia się Go w czarnym augustiańskim habicie, z regułą w jednym ręku, a w drugim z lilią i krzyżem i z gwiazdą na piersi lub nad Jego głową, jako symbolami: wierności, niewinności i ducha pokuty. Wedle podania dodano gwiazdę, którą widziano jak ukazywała się nad Nim wielokrotnie.

Dodałbym, niech ta gwiazda świeci jak betlejemską nad Jego kaplicą prokocimską, która powstała jako kościół przebudowany ze „stajenki” w 1917 roku, 85 lat temu.

KRZYŻ „NA BARANÓWCE”



Przed wojną południowe granice Prokocimia okalały wzniesienia: „Na Kozłówce” i „Na Baranówce”. Obecnie „Na Kozłówce” wybudowane zostało osiedle wielomieszkaniowe zaś „Na Baranówce” obok Instytutu Pediatrii wybudowano wieżowce Domów Akademickich.

Wzniesienie „Na Baranówce” zawsze stanowiło atrakcyjny cel spacerów, z rozległym widokiem panoramicznym na Prokocim, pradolinę Wisły i Kraków. W zimie było miejscem zjazdów saneczkarzy oraz narciarzy, ze stromym i trudnym „szusem”, wymagającym dużej sprawności. Przy końcu II wojny [światowej] Niemcy umieścili tu miejsce obserwacyjne i stanowisko ciężkich karabinów maszynowych, blokujących przejście ul. Facimiech oraz [zapewniających] ostrzał przeciwległego niezabudowanego wzniesienia „Na Kozłówce”.

W styczniu 1945 roku oddział Armii Czerwonej złożony z Kozaków na koniach, forsując uderzenie w kierunku „Rowu Prokocimskiego”, poniósł ciężkie straty. W jakiś czas później po wojnie „Piaszczanie” wybudowali „Na Baranówce” duży Krzyż metalowy, widoczny z daleka. W związku z próbami Jego usunięcia, chronili Go trzymając wartę, a nawet dla zwiększenia Jego widoczności w nocy, oświetlili Go żarówkami. W latach późniejszych Krzyż został rozbudowany i oświetlony jarzeniowymi świetlówkami. Dnia 3 Maja 1957 roku odbyło się Jego uroczyste poświęcenie z umieszczeniem na Nim tablicy pamiątkowej o następującej treści:

ODKUPICIELOWI RODZAJU LUDZKIEGO
SYNOWI KRÓLOWEJ POLSKI
Z WDZIĘCZNOŚCI ZA ŁASKI OTRZYMANE
W POLSKIM ROKU MARYJNYM
WIERNY LUD PIASKÓW WIELKICH
WRAZ ZE SWYM DUSZPASTERZEM
KS. FR. DŹWIGOŃSKIM

†
1956 1956
3.V.1957

Do dnia dzisiejszego z tego wzniesienia można oglądać wspaniałą panoramę. Zachęcam więc do zwiedzenia tego miejsca, tym bardziej że istnieje dogodny dojazd autobusem linii Nr 103, na końcowy przystanek.

KRZYŻ W OS. NA KOZŁÓWCE

Jego ustawienie ma charakter „rocznicowy”, jak również wynika z pewnej tradycji odbywania procesji Bożego Ciała na terenie parafii prokocimskiej pw. Matki Bożej Dobrej Rady. Wiąże się z takimi datami jak: 80. rocznicą powstania pierwszej parafii w Prokocimiu w 1917 roku, 30. rocznicą budowy osiedla Na Kozłówce w 1967 roku, 10. rocznicą podziału byłej parafii w 1977 r., z której wydzielono nową parafię pw. Miłosierdzia Bożego dla nowopowstałych osiedli Nowy Prokocim i częściowo Rżaki wraz z Instytutem Pediatrii w Prokocimiu przy starej kaplicy w Prokocimiu (pierwszego kościoła Prokocimia). Jednak podstawowym motywem było uczczenie pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny w 1997 roku, o czym świadczy tabliczka informacyjna umieszczona na Krzyżu.

Odnośnie tradycji, to funkcjonuje ona od 1991 roku, kiedy to po raz pierwszy procesja Bożego Ciała przeszła ulicami osiedla Na Kozłówce. Procesja ta przechodzi przemiennie co roku ulicami raz Starego Prokocimia, a w następnym ulicami osiedla Na Kozłówce. Ten zwyczaj powstał głównie dla bezpieczeństwa dużej ilości wiernych biorących udział w procesji, dwóch oddzielnych osad arterią międzynarodowej trasy ulicy Wielickiej, jak również potrzebą skrócenia długości przebiegu procesji na dużym obszarze parafii.

Jak wiadomo podczas procesji odbywają się nabożeństwa przy czterech ołtarzach polowych. W os. Na Kozłówce pierwszy ołtarz budowano u zbiegu ulic Wlotowej i Na Kozłówce. Do jego budowy wykorzystywano metalową konstrukcję posadowioną na fundamencie po zniszczonej i porzuconej wielkiej metalowej reklamie. Na wybudowanie pamiątkowego Krzyża zbiegły się zgodnie opinie władz Dzielnicy XII Prokocim-Bieżanów, która podjęła w tym celu uchwałę, Krakowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, wyrażającej zgodę na jego umieszczenie jako użytkownik terenu i jednocześnie, jako jubilatą, Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, któremu przypadało budowanie w tym miejscu ołtarza — i oczywiście za zgodą proboszcza ks. kanonika Stanisława Góreckiego, który w czasie procesji 1997 roku poświęcił Krzyż.

Wcześniej jednak zwrócono się do Urzędu Miasta Krakowa, poprzez Wydział Architektury, dostarczając dokumentację budowy z uwzględnieniem usytuowania pod względem krajobrazowym i estetyki, podkładu geodezyjnego określającego bezkolizyjność z istniejącym uzbrojeniem podziemnym urządzeń oraz linii regulacyjnych ulic, przed wykonaniem zamierzenia, na co uzyskano zgodę.

Architektura Krzyża jest oryginalna, ze względu na pozostawienie silnej statycznie konstrukcji, pośród której wsparto przyspawany i posadowiony na fundamencie Krzyż, alegorycznie nawiązujący do prostego w formie Krzyża noszonego przez papieża podczas Drogi Krzyżowej w Colosseum rzymskim w Wielki Piątek (zachowując proporcje szerokości elementów konstrukcji z szerokością ramion Krzyża). Wkomponowany w istniejącą zielen dużych drzew, stanowi jak gdyby ich uzupełnienie (nie naruszając ich korzeni). Pierwotnie w skrzyżowaniu ramion był ozdobiony kolorowym wieńcem ze sztucznych czerwonych róż.

Zainteresowanie wiernych Krzyżem (jedynym Znakiem Chrześcijańskim w os. Na Kozłówce) spowodowało, że okolono Go niskim metalowym płotkiem, u stóp składano kwiaty, ustawiono małą figurkę Matki Bożej. W zwieńczeniu ramion Krzyża umieszczono emblemat Głowy Chrystusa. Codziennie zapalane są przed Krzyżem znicze. Spotyka się zwłaszcza starsze osoby modlące się w swych intencjach.

W czasie procesji Bożego Ciała w roku 1999 pierwszy ołtarz wybudowano w innym miejscu, przy ul. Wlotowej, natomiast Krzyż został odświeżony i wymieniono Mu wieniec na kolor różowy. Patrząc na ten Krzyż, refleksyjnie przypominam sobie wiersz anonimowego autora:



*I stoi krzyż! — Dojrzeła męka Twa —
Widziałem ciało Twoje mdleje i sinieje —
A krzyż jedyny nad wiekami trwa,
Zwycięsko wyniesiony ponad ziemię!*

*On miał być śmiercią — i widziałem gest
Zastyga każdy, kamienieją dłonie —
A krzyż konania — krzyżem życia jest,
I jak pochodnia wieczna wiekom płonie!*

*On miał być godłem hańby i niemocy,
A on jedynym światłem dni i nocy
I on jedyny siłą jest i sławą —*

*Czas jak piasek rozsypał państwa
wichrem wojen —
A krzyż jedynym Życiem i Pokojem —
I coraz wyżej świeci jego prawo!*

RB — AD: MM

SZLAK MARYJNY STAREGO PROKOCIMIA

Pod opiekę Matki Bożej jako patronki Prokocim został poddany po pierwszym rozbiórze Polski w 1782 roku, kiedy to został przypisany parafii bieżanowskiej pw. Narodzenia NMP. Na Jej cześć Erazm Józef Jerzmanowski, po nabyciu majątku dworskiego w Prokocimiu [w] 1895 roku, na wzgórzu alei wiodącej do pałacu wybudował ze szlachetnego materiału artystycznie wykonaną dużą figurę NMP. Od tego czasu stało się zwyczajem odbywanie „spiewanych majówek” (litanii i pieśni do NMP) przy ozdobionej figurze.

Po sprzedaniu majątku dworskiego Zakonowi OO. Augustianów po śmierci E. J. Jerzmanowskiego w 1909 roku, w pomieszczeniu ośrodka przy ul. Górników (dawniej Augustiańskiej) prowincjał O. Grzegorz Uth urządził wewnętrzną kaplicę. Tu odprawiano nabożeństwa do ich patronki, Matki Bożej Pocieszenia. Na prośbę mieszkańców O. Grzegorz uzyskał zgodę od Konsystorza Biskupiego na jej publiczne udostępnienie, które [w] pomieszczeniu miało niestety niewielką powierzchnię. W niej 23 kwietnia 1910 roku została odprawiona przez O. Grzegorza Utha pierwsza Msza Święta i wygłoszone [zostało pierwszy raz] Słowo Boże na terenie Prokocimia. Rok później, 13 sierpnia 1911 roku, oddano mieszkańcom do użytku kaplicę, wykonaną za zgodą Konsystorza Biskupiego z przebudowanego budynku gospodarczego (luksusowa stajnia dla koni rasowych). Uznano ją jako filię parafii bieżanowskiej z wyznaczonym ekspozytem, O. Wilhelmem Gaczkim.

Już 3 września 1911 roku ok. 40 wiernych zorganizowało koło Arcybractwa Matki Bożej Pocieszenia. Organizacja ta rozwijała się spontanicznie przy aprobachie ks. Metropolity Adama Sapiehy. Dnia 27 października 1912 roku poświęcono piękny feretron Arcybractwa, a w roku następnym, 24 sierpnia 1913 roku, poświęcono chorągiew wykonaną przez SS. Felicjanki z Krakowa, oczywiście z wizerunkiem MB Pocieszenia. Dzięki staraniom wiceprowincjała O. Andrzeja Styły i życzliwości ks. Metropolity Adama Sapiehy, kaplicę pw. Matki Bożej Dobrej Rady podniesiono do rangi kościoła, po erygowaniu w Prokocimiu samostonnej parafii 1 stycznia 1917 roku, której pierwszym proboszczem został O. Wilhelm Gacek. Jego zdolności organizacyjne przyczyniły się do powstania wielu instytucji i organizacji o charakterze społecznym, patriotycznym i religijnym.

Dużą rolę w życiu religijnym odegrała tzw. Liga Parafialna, założona z inicjatywy sekretarza Diecezjalnej Ligi Parafialnej, ks. Ferdynanda Machaya (późniejszego infulata kościoła NMP w Krakowie). To dzięki tej organizacji nastąpił bujny rozwój Prokocimia. Przyczyniła się ona do powstania instytucji społecznych i charytatywnych oraz organizacji katolickich. Bazę stanowił Dom Oświatowy wybudowany w rekordowym tempie, a poświęcony osobiście przez ks. Metropolite Adama Sapiechę w 1928 roku. Liga Parafialna realizowała podwaliny pod Akcję Katolicką (czterech filarów) przez inspirowanie zakładania takich organizacji jak Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w dniu 26 maja 1927 roku (współdziałające z Sodalnością Mariana), powstania w styczniu 1930 roku Związku Katolickich Kolarzy, powstania 12 IV 1931 roku Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej pw. NMP, które uroczyście poświęciło swój sztandar z wizerunkiem MB Częstochowskiej dnia 8 IX 1936 r.

Dnia 7 maja 1935 roku powstaje Stowarzyszenie Niewiast Katolickich i w tym samym roku 10 września założono czwarty filar Stowarzyszenie Mężów Katolickich. Luźnie działająca od powstania parafii tzw. „Róża” otrzymała status Bractwa Żywego Różańca z wybieraną corocznie przewodniczącą, zwaną Zelatorką. Pod kierunkiem ks. Hieronima Struszczaaka od 1935 roku działa młodzieżowa służba liturgiczna, podzielona wiekowo na 2 Koła, tzw. „małe” do 10. roku życia i „duże” powyżej 10 lat życia, zwana Ministrantami. Nadawano im specjalne odznaki, mieli swoją rekolekcyjno-rekreacyjną bazę przy klasztorze w Czernej. Wybijający się ministranci otrzymywali w nagrodę mszałiki łacińsko-polskie opatrzone wpisem gratulacyjnym i podpite własną pieczęcią organizacyjną. Organizacja ta obejmowała ponad 100 ministrantów. Liga Parafialna organizowała również coroczne pielgrzymki do Sanktuarium Maryjnych, w większości piesze, pod znakiem Krzyża parafialnego, głównie do Kalwarii Zebrzydowskiej oraz do Częstochowy.

Z inicjatywy OO. Augustianów, z poparciem ks. Metropolity Adama Sapiehy, dla uczczenia 1500 rocznicy śmierci Św. Augustyna, podjęto decyzję wybudowania nowego wielkiego kościoła, powołując Komitet Budowy w 1931 roku. Lokalizację wyznaczono na przeciwko figury MB (prokocimskiej). Mimo wielu trudności i niedokończonej bryły architektonicznej, po wojnie ks. Arcybiskup Eugeniusz Baziak dokonał dnia 24 listopada 1957 roku, w Święto Chrystusa Króla, konsekracji nowego kościoła pod wezwaniem MB Dobrej Rady, jako votum wdzięczności za ocalenie Krakowa od zagłady wojennej. Stary kościół, posiadający wiele symboli kościelnych oraz patriotycznych, służąc najpierw jako kaplica, został ustanowiony pierwszym kościołem dla osiedla dla Nowy Prokocim, pw. Miłosierdzia Bożego w 1977 roku. Obecnie, jako relikw patriotycznej przeszłości, służy uczczeniu pamięci Starego Prokocimia i jego mieszkańców. Pozostały po tamtych czasach tablice pamiątkowe, a we wnętrzu pierwotny wizerunek MB Dobrej Rady z ołtarza oraz lampa wieczna „z polskimi orłami”. Odbывают się w nim okolicznościowe nabożeństwa oraz niedzielną Msza Święta, na którą uczęszcza przeważnie wielu rdzennych Prokocimian.

Przy nowym kościele, z inicjatywy ks. Bpa Stanisława Smoleńskiego, został poświęcony w Tarnowie, w czasie III pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny, kamień węgielny pod Dom Parafialny.

Prokocim Ojcu Świętemu jest znany z czasów Jego młodości i biskupstwa, gdzie kilkakrotnie przybywał na bierzmowanie młodzieży i katechizację, od ingresu w roku 1958, [w latach] 1959 i 1960 dokonując wizytacji. Tu, podobnie jak ks. kardynał Franciszek Macharski, odbył pierwszą wizytację duszpasterską parafii. W zorganizowanym przez Niego Synodzie Krakowskim brali udział zaproszeni prokocimianie, jak również w 10-lecie zakończenia Synodu na Wawelu, w 1989 roku, czy też podczas wizyty [w budynku] Instytutu Pediatrycznego w Prokocimiu podczas pielgrzymki w 1991 roku. Przyjął [też] grupę prokocimską na audiencji prywatnej w Watykanie.

Parafia prokocimska od samego początku interesowała biskupów krakowskich, jak ks. kard. Adama Sapiehę, biskupów: Anatola Nowaka, Stanisława Rosponda, Stanisława Smoleńskiego rodaka Eugeniusza Groblickiego, Eugeniusza Baziaka, Albina Małysiaka — czcicieli MB Dobrej Rady w Prokocimiu. Największym zaszczytem dla parafii było nawiedzenie w naszym kościele NMP z Fatimy w czasie światowej peregrynacji Jej figury, jako jedynym na prawo-

brzeżnym Krakowie. W „Roku Jubileuszowym 2000” nawiedzi nasz kościół MB Częstochowska, w 90 rocznicę powstania Stacji Duszpasterskiej w Prokocimiu.

Prokocim wydał z powołania wielu księży i zakonnic oraz misjonarzy. Wśród nich można dla przykładu wymienić ks. kan. Adama Srokę, proboszcza parafii pw. Matki Kościoła, który wybudował kościół na Białym Prądniku w Krakowie, ks. kapelana Stanisława Kollera, restauratora kościoła pw. Świętej Trójcy w Tobolsku na Syberii, misjonarza z Rwandy [właśc. Ruandy — red.] ks. Marcina Boronia, Siostrę Dorotę Obtulowicz, misjonarkę w Ameryce Południowej czy też zasłużonych ks. Romana Rożdżeńskiego, Tadeusza Mraza i innych.

Z upodobaniem wspominam niektóre nabożeństwa jak wspólne śpiewanie „Godzinek do NMP” we wczesnych godzinach porannych przed rozpoczęciem Mszy Świętych, niedzielne Nieszpory, „Majówki” na wolnej przestrzeni przy figurze NMP, no i huczne Odpusty z udziałem sąsiedniego duchowieństwa, przy licznym udziale okolicznej ludności.

Obecnie również działa wiele organizacji kościelnych, wymagają one jednak odrębnego opisu, ze względu na zmianę sytuacji okresu powojennego, obfitującego w prześladowania stalinowskie, stanu wojennego i wandalizmu po odzyskaniu suwerenności przez Polskę.

Na zakończenie pragnę przytoczyć w języku łacińskim modlitwę Św. Ludwika, z której Ojciec Święty Jan Paweł II zaczerpnął herbowe zawołanie: „Totus Tuus”, jako oddanie się Matce Bożej:

Totus Tuus ego sum et omnia mea Tua sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe mihi cor Tuum, Maria!

(Cały jestem Twój i wszystko co moje jest Twoje. Akceptuję Cię całym sobą. Przygarnij mnie do serca Twojego, Mario!).

CMENTARZ PROKOCIMSKI „NA IMIOŁKACH”

W „Kronice Prokocimia” Jana Kielara czytamy: „Zanim ks. Gaczek przystąpił do zorganizowania parafii w Prokocimiu z inicjatywy X. Metropolity A. S. Sapiehy (przeszło siedmowiekowej osady i rycerskiego zespołu majątku ziemskiego) należącego do parafii Św. Jakuba na Kazimierzu, a po zaborach przekazanej do parafii bieżanowskiej, przejął 3 stycznia 1917 roku z kancelarii parafialnej w Bieżanowie, na podstawie protokołu, księgi metrykalne gminy Prokocim — od roku 1782. [...] Jednym z pierwszych zadań, do którego realizacji przystąpił proboszcz ks. Gaczek, było zorganizowanie i urządzenie cmentarza miejscowego. Gdy wiadomym już było, że zostanie utworzona parafia w Prokocimiu, Rada Gminna, spełniając żądanie Książęcego Biskupiego Konsystorza, uchwaliła na posiedzeniu w dniu 3 grudnia 1916 roku zahipotekować teren cmentarza na rzecz parafii prokocimskiej. Pod cmentarz gmina wyznaczyła kawałek pastwiska gminnego „Na Imiołkach”, o powierzchni 73 ary. Po otrzymaniu zezwolenia ze Starostwa na otwarcie cmentarza, uroczystego poświęcenia tegoż dokonał O. Styła Andrzej, wiceprowincjał OO. Augustianów w Krakowie, dnia 2 lutego 1917 roku. Po splantowaniu części cmentarza, zasadzono drzewka i wzniesiono w pośrodku wysoki, drewniany krzyż. Ponieważ gmina nie miała pieniędzy na ogrodzenie cmentarza, przeto przedstawiciele Gminy przeprowadzili wśród mieszkańców osady publiczną zbiórke, która przyniosła kwotę: tysiąc czterysta osiemdziesiąt pięć Koron. Za te pieniądze, wiosną tegoż roku rozpoczęto roboty przy ogrodzeniu terenu siatką drucianą od strony frontowej na podmurowaniu cementowym i z bramą żelazną. W kilka lat później wybudowano również kostnicę”.

Wymienioną kostnicę wybudowano po niwelacji pozostałej części cmentarza w 1925 roku. Podczas niwelacji natrafiono na prehistoryczne urny ciałopalne. Dr Józef Żurowski, archeolog z Polskiej Akademii Umiejętności, wydobyl z cmentarzyska około 500 urn, z których połowa zachowała się w dobrym stanie. Obecnie przechowywane one są w Muzeum Archeologicznym Krakowa. Grób prehistoryczny składał się z glinianej urny, zwanej popielicą, w której znajdowały się spopielone szczątki ciała i kości oraz piękne ozdoby z brązu. Obok popielicy ustawiane były tzw. przystawki, czyli małe zdobione gliniane naczynia, przeznaczone na strawę dla zmarłego. Urna wraz z przystawkami przykryte były dużą misą, przypominając swym kształtem grzyba. Datowanie tego cmentarzyska określa się na „epokę brązu” czyli na ponad 1000 lat Przed Narodzeniem Chrystusa.

Pierwsza informacja o tym sensacyjnym odkryciu ukazała się w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” Nr 245 z dnia 7 września 1925 r. Cmentarz ten, jak wynika z fizjografii, usytuowany był w widłach dopływu rzeki Drwiny, przy ujściu „Na Imiołkach”, przepływającej wzdłuż obecnej ulicy E. J. Jerzmanowskiego od źródła znajdującego się obecnie w okolicy zabudowy określanej „Nad Potokiem” osiedla Nowy Prokocim, czyli na terenie historycznej części Prokocimia zwanej „Za Wsią” i dopływów od „Rowu prokocimskiego”.

W okresie budowy współczesnego cmentarza Prokocim liczył około 3 tysiące mieszkańców. Po rozbudowie „Kolonii” oraz jednorodzinnej [zabudowy?], przed rozpoczęciem II wojny światowej liczbę mieszkańców szacowano na około 9 tysięcy. W okresie stalinowskim, po upaństwowieniu „dóbr martwej ręki”, czyli obszaru dworskiego Zakonu OO. Augustianów oraz komunalizacji obiektów wyższej

użyteczności publicznej jak i prywatnych posesji, dokonano parcelacji pod budownictwo jednorodzinne i wielorodzinne. Na terenie Prokocimia powstało kilka osiedli mieszkaniowych, tak że około 1970 r. liczba mieszkańców wzrosła do 30 tysięcy. Cmentarz prokocimski, zwany obecnie „Cmentarzem przy ul. Bieżanowskiej” również skomunalizowano. Ponieważ rezerwę terenową zajęto pod ogródki działkowe, wyczerpano ilość miejsc do pochówku i cmentarz uznano za zamknięty. Co prawda w latach osiemdziesiątych, pod naporem żądań mieszkańców obszar poszerzono, to jednak w krótkim czasie cmentarz ponownie się wypełnił. W tym okresie wprowadzono na krótko przywilej pierwszeństwa pochówku dla rdzennych mieszkańców Prokocimia, w oparciu o poświadczenie przez Komitet Osiedlowy „Starego Prokocimia”. Później „chowano” zmarłych z tej okolicy na cmentarzach Rakowickim, przy ul. Prandoty i Podgórskim. Po zamknięciu tych cmentarzy wyznaczono pochówki w Batowicach i Grębałowie. Z kolei zniesiono tzw. „prawo wieczyste” do okresu 20 lat istnienia grobu, z możliwością przedłużania tego okresu za specjalną opłatą. Zezwolono również na pogłębianie grobów dla umożliwienia „dochowania” członków najbliższej rodziny. Wprowadzono również szereg rygorów określających rodzaje grobów i ich otoczenie. Część mieszkańców tej okolicy odbywa pogrzeby swych najbliższych na istniejących cmentarzach parafialnych Krakowa, a nawet na cmentarzach swych krewnych poza Krakowem.

Na cmentarzu przy ul. Bieżanowskiej spoczywa wielu zasłużonych ludzi z Prokocimia, począwszy od pierwszych Skautów krakowskich, Legionistów, Powstańców Śląskich, Żołnierzy Polski Podziemnej z okresu II wojny. Znajdują się tu groby prokocimskich księży, jak 102 letniego ks. Oprządkiewicza [czy] budowniczego nowego kościoła w Prokocimiu, ks. prałata Bonifacego Woźnego. Pochowano przy swej matce, wielkiego sercem ks. Władysława Paciorka. Na końcu głównej alejki stoi pomnik nagrobny wójta Jakuba Ziętary z 1861 roku²⁵, przeniesiony z terenu wybudowanego osiedla „Nowy Prokocim” (dawniej „Za Wsie”, gdzie znajdował się podobno „cmentarz choleryczny”). Spoczywają tu również zasłużeni budowniczowie tego cmentarza, oraz nauczyciele i społecznicy tej osady. Od wielu lat bezskutecznie przedstawiciele samorządowi czynią starania o rozbudowę tego cmentarza, mimo uznania rezerwy terenu w planach zagospodarowania przestrzennego. Również w obecnej kadencji Rady Dzielnicy XII Prokocim-Bieżanów, ponownie podjęto pierwszą uchwałę o poszerzenie tego szczególnego związanego z p r e h i s t o r i ą, cmentarza dla przeszło stutysięcznej aglomeracji pld.-wsch. części Krakowa (nie objętego dotąd ochroną zabytków ani tablicą informacyjną), mimo posiadania wyjątkowej proveniencji, z rezerwą terenową kilku hektarów tego cmentarza, o szczególnym znaczeniu dla mieszkańców Krakowa.

Cmentarz prokocimski jest ewenementem niespotykanym, by jego lokalizacja znajdowała się na prehistorycznym cmentarzu prasłowiańskim. Wart jest więc szczególnego zainteresowania i ochrony ze strony władz Krakowa, jako osobliwy chyba najstarszy cmentarz krakowski. A jednak w podawanych charakterystykach cmentarzy Wielkiego Krakowa, pisze się, że cmentarz ten „niczym się nie wyróżnia” wśród innych cmentarzy parafialnych. Przyczyną jest zwyczajna ignorancja tego szczególnego miejsca pochówku ludzi, być może w świecie.

²⁵ W rzeczywistości nie jest to pomnik nagrobny wójta Ziętary, lecz kapliczka wystawiona za jego rządów na cmentarzu cholerycznym.

CZAS ŚWIĘTEJ PAMIĘCI

*Z fragmentów różnych złożonym, jak smętarz:
Ten że był urną – owy może łukiem –
Ten sarkofagiem, biustem – ów, pamiętasz,
Że gdzieś w frontonie świątyni ma brata,
A wszystkie dobrze zrównane i w skazie
Każdej otkane mchem – z dala – jak krata
Zielono-złota – leżącym na głazie...*

C. K. Norwid

Są takie miejsca dla Prokocimian, zielono-złote. Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia stara się o nich pamiętać. A to na frontonie świątyni przy ul. Górników, wewnątrz której znajduje się tablica pamięci Erazma Józefa Jerzmanowskiego, a na zewnątrz tablice z imionami tych, co polegli w walce o wolną Polskę, w latach 1914–1920 i skautów prokocimskich. Nie wszystkich „z tamtych lat”, bo nie ma nazwisk prokocimskich „Orląt”: Zandry i Krzeczowskiego, którzy zginęli w obronie Lwowa. Jest pomnik przy Szkole Podst. Nr 61 z długą kolumną imion tych, co oddali życie za Polskę w czasie II wojny światowej „na wszystkich frontach”. Jest pomnik męczeństwa na pograniczu Prokocimia i Woli Duchackiej, powieszonych przez Gestapo krajanów. Są wreszcie groby „smętarne” — „Na Imiolkach”, pod którymi zakryte są skorupy resztek „urn” praprzodków sprzed tysięcy lat. Także te rozsiane na różnych cmentarzach Polski i świata. Najwspanialszy jest „sarkofag” dłuta Wacława Szymanowskiego na Cmentarzu Rakowickim: Anny i Erazma J. Jerzmanowskich, oprócz innych mogił, jak ks. Hieronima Struszcza (w grobowcu SS. Augustianek), Ludwika Kumali pierwszego kierownika Szkoły Podst. im. Józefa Piłsudskiego w Prokocimiu. Na Cmentarzu Salwatorskim spoczywa założyciel skautingu w Prokocimiu, jednej z pierwszych drużyn krakowskich, druha Stanisława Pigionia, profesora prokocimskiej średniej, „Nowej Szkoły”, a później znanego profesora Almae Mater Jagiellonica (z lat 1911–1914).

Najbliżej miejsca zamieszkania złożono ciała na cmentarzu „Na Imiolkach”: wójtów prokocimskich, z najstarszym pomnikiem Jakuba Ziętary. Spoczywają tu nasi duchowni i nauczyciele, jak: ks. prałat Bonifacy Woźny, katecheta wiekowy ks. Władysław Oprządkiewicz, bliski sercu ks. Władysław Paciorek, przytulony do swej matki, czy młodeńki ks. Nawalaniec. Położono tu naszych „siłaczy” oświaty, kierowników Szkoły Podst. im. Erazma Jerzmanowskiego (z 1896 r.): Władysława Różyckiego i Jana Kielara. Jest tu grób niemal symbol walki podziemnej, Tadeusza Sobesty, drużynowego Tajnej Drużyny Harcerzy im. Wł. Sikorskiego, który spoczywa wraz ze swym ojcem, pierwszą ofiarą II wojny światowej, [zabitym] w dniu 1 września 1939 r. Jest tu również grób powstańca śląskiego pana Franciszka Badziocha i wielu patriotów oraz działaczy prokocimskich.

Ostatnimi laty spoczęli już na wieki organizatorzy Towarzystwa i Fundacji prokocimskiej: Mieczysław Twardowski w grobie rodzinnym, Krzysztof Wdowiak w grobie przy bracie Wilhelmie Bazeli zastrzelonym przez hitlerowców, Mieczysław Czop, legionista i skaut prokocimski Stefan Bieda. Znajdują się tu groby, przy których pozostaje się w zadumie nad tragicznym losem wielu osób, nie tylko związanymi z historycznym Prokocimiem.

OJCIEC WILHELM GACZEK

Wśród wielu prokocimskich kapłanów na zawsze zostanie w naszej pamięci augustianin ks. Wilhelm Gaczek. Pochodził z Makowa Podhalańskiego, gdzie jego ojciec był kierownikiem szkoły. Jako oblat augustiański, wyświęcony został na kapłana w 1906 roku. Należał do klasztoru krakowskiego, który wg jurysdykcji podlegał generałowi Zakonu OO. Augustianów, Ojcu Tomaszowi Rodrigezowi, od 8 czerwca 1909 roku.

Był [Ojciec Wilhelm Gaczek] znakomitym kaznodzieją i organizatorem wielu przedsięwzięć społecznych, zawsze zakończonych powodzeniem. Do Prokocimia został oddelegowany na misję duszpasterską, jako ekspozyt parafii bieżanowskiej, w której zaprzyjaźniony był z proboszczem ks. Maciejem Jacaszkiem.

Prokocim należący wtedy do parafii w Bieżanowie, liczący około tysiąca dusz, bardzo potrzebował opieki duszpasterskiej. W 1910 roku Zakon OO. Augustianów kupił majątek prokocimski od Anny Jerzmanowskiej, w którym, w jednym z pokoi, O. Grzegorz Uth odprawiał codzienne Msze Święte z udziałem kilkunastu osób. Jako przeor Zakonu OO. Augustianów zwrócił się do Konsystorza Biskupiego w Krakowie o zezwolenie na otwarcie Stacji Duszpasterskiej w Prokocimiu, na co uzyskał pozytywną odpowiedź dnia 23 kwietnia 1910 roku. W tym celu przystosowano jeden z obiektów dworskich (stajnia koni rasowych) na kaplicę. Prace architektoniczne wykonał inż. Brzeziński z Krakowa. Akcesoria liturgiczne dostarczył Zakon OO. Augustianów. Obsługę duszpasterską i katechetyczną sprawował ks. Wilhelm Gaczek.

Po ośmiodniowych rekolekcjach, przeprowadzonych przez OO. Redemptorystów z Podgórza, dnia 13 sierpnia 1911 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie kaplicy pw. Matki Bożej Dobrej Rady przez Biskupa Anatola Nowaka, który po raz pierwszy w Prokocimiu przy tej okazji udzielił wiernym Sakramentu Bierzmowania oraz dokonał uroczystego otwarcia Stacji Duszpasterskiej w Prokocimiu. Ekspozytem Stacji Duszpasterskiej z upoważnienia proboszcza bieżanowskiego został Ojciec Wilhelm Gaczek. Prokocim liczył wtedy około tysiąca dusz.

Już 3 września tegoż roku ks. Wilhelm Gaczek, po wygłoszeniu nauki „O potrzebie rozbudzenia życia religijnego wśród parafian”, zakłada pierwszą organizację katolicką w Prokocimiu, Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia. Dnia 27 października 1912 r. Arcybractwo otrzymuje feretron, malowany dwustronnie na blasze, przedstawiający z jednej strony NMP z dzieciątkiem Jezus na ręku, zaś na drugiej stronie Św. Augustyna z płonącym sercem w ręku. W czasie poświęcenia feretronu [ks. Wilhelm Gaczek] wygłasza wspaniałą naukę „O czci obrazów świętych”. W następnym 1913 roku dnia 24 sierpnia dokonał poświęcenia pierwszej chorągwi Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia, którą wyhaftowały SS. Felicjanki z Krakowa. Godło chorągwi przedstawiało Matkę Bożą siedzącą na tronie w otoczeniu Aniołów i klęczących u Jej stóp Św. Augustyna wraz z Jego matką Św. Moniką. Na rewersie chorągwi znajdował się wyhaftowany Św. Mikołaj z Tolentino, autor reguły augustiańskiej.

W październiku 1913 roku, po powstaniu polskiej prowincji Zakonu OO. Augustianów, komisarzem konwentu w Krakowie został ks. Andrzej Styła, a superiorem w Prokocimiu O. Grzegorz Uth, którego zastępcą mianowa-

no ks. Wilhelma Gaczka. Z chwilą wybuchu I wojny światowej w 1914 roku i powstaniu Polskich Legionów, z grupą patriotów, na czele z kierownikiem Szkoły im. J. Jerzmanowskiego w Prokocimiu, Władysławem Różyckim, przeprowadził kwerendę wśród miejscowej ludności, na rzecz Polskiego Skarbu Wojennego, w wyniku której zebrano 670 koron austriackich oraz precjoza, wpłacając je za pokwitowaniem Nr 607 i 608 do kasy Zarządu Głównego w Krakowie dnia 26 sierpnia 1914 roku.

Doceniając rolę Stacji Duszpasterskiej w Prokocimiu oraz starania Zakonu OO. Augustianów, mimo prawa wojennego X. Metropolita Adam Sapieha ustanawia na Konsystorzu biskupim, dekretem pod [numerem] L. 10023/1916 z dnia 23 grudnia 1916 roku, parafię w Prokocimiu pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady oraz powołuje na wikariusza-ekspozyta (proboszcza) tej parafii ks. Wilhelma Gaczka, z dniem 1 stycznia 1917 roku. W związku z zajęciem przez dowództwo frontu „Twierdzy Kraków” obiektów klasztornych w Prokocimiu, ks. Wilhelm Gaczek, po przejęciu akt metrykalnych Prokocimian od 1782 roku z parafii biezanowskiej, otwiera dnia 3 stycznia 1917 roku kancelarię i plebanie w tzw. „czworakach” dla służby dworskiej, obok kaplicy.

W dniach od 4 do 7 stycznia 1917 roku, organizuje [on] rekolekcje prowadzone przez OO. Redemptorystów z Podgórza. Po zakończeniu rekolekcji odbyło się uroczyste otwarcie nowoutworzonej parafii. Poświęcenia dokonał przybyły ks. Bp Anatol Nowak, w otoczeniu przedstawicieli władz wojskowych, z generałami Zaleskim i Lukaszem, komendantem „Twierdzy Kraków”, wraz z oficerami sztabowymi, jak również duchowieństwa z ks. dziekanem St. Hałatkim oraz proboszczów sąsiednich parafii, ks. Macieja Jacaszka z Biezanowa i ks. Antoniego Sypowskiego z Piasków Wielkich. Duchowieństwo zakonne reprezentowali Ojcowie: Andrzej Styła, Grzegorz Uth (OSA) oraz O. Sobek, redemptorysta. Władze lokalne reprezentował komisarz starostwa dr Fr. Musil. Rolę gospodarzy pełnili: proboszcz ks. Wilhelm Gaczek, wójt Antoni Korzeniowski oraz kier. Szkoły, Władysław Różycki. Uroczystość jak na stan wojenny miała szeroki rozdzźwięk.

Dzięki staraniom ks. Wilhelma Gaczka, jako radnego, Gmina w Prokocimiu wydzieliła z pastwiska Na Imiołkach działkę 73 arową pod cmentarz prokocimski. Budową cmentarza kierował Władysław Różycki. W czasie planowania terenu natrafiono na prehistoryczne cmentarzysko całopalne z około 500 urnami, które zabezpieczono i oddano pod nadzór archeologowi z Krakowa, dr Żurowskiemu. Dzięki temu Muzeum Archeologiczne wzbogaciło się o około 250 urn wraz z ozdobami zmarłych epoki brązu okresu lużyckiego (tj. 8 wieku przed Narodzeniem Chrystusa). Wraz z prowincjałem O. Andrzejem Styłą, ks. Wilhelm Gaczek dnia 2 lutego 1917 roku dokonali poświęcenia terenu cmentarza.

Ze względu na duże trudności aprowizacyjne, ks. Wilhelm Gaczek założył 15 X 1917 r. Kółko Rolnicze, zostając jego przewodniczącym, a 25 listopada 1917 roku otworzył sklep pod kierownictwem Michała Rewilaka, które poświęcił 16 czerwca 1918 roku. Kółko to działało do lat 50. XX wieku, [kiedy to zostało] zlikwidowane przez komunistów. Była to pierwsza placówka o charakterze oświatowym, połączona z działalnością charytatywną, na terenie Prokocimia.

W czasie plebiscytu na Śląsku ks. Wilhelm Gaczek zebrał kwerendą 250 koron, którą to kwotę przekazał w dniu 7 września 1919 roku na pomoc Ślązakom, przez Redakcję pisma „Głos Narodu”.

Aby nie zamknąć szkoły ze względu na trudności opałowe po wojnie, w czasie zimy, dzięki kolejarzom miejscowym, z ich deputatów, zaopatrzył szkołę w węgiel, utrzymując w ten sposób ciągłość nauczania dzieci.

W 1920 roku dla powstającej osady kolejarzkiej uzyskał zgodę od Zakonu OO. Augustianów na sprzedaż 60 mórg ziemi „Na Szutrach” pod parcelację działek budowlanych, za którą w czasie szalejącej inflacji Zakon zakupił jeden wagon węgla oraz parę zwojów sukna na habity zakonne. Jedynie narożną działkę przeznaczono pod budowę nowej szkoły wieloklasowej. Kolejarze, w odpowiedzi na apel ks. Wilhelma Gaczka, w ciągu dwóch lat wybudowali na tej działce szkołę, dom dla nauczycieli oraz boisko szkolne. Szkoła pod im. Józefa Piłsudskiego, zwana popularnie „Rówieśnicą Niepodległości”, została bardzo uroczystie otwarta i poświęcona przez ks. Wilhelma Gaczka w dniu 1 września 1920 roku.

Dzięki rozpoczęciu osadnictwu Prokocim gwałtownie wzrastał demograficznie. Dla sprostania zapotrzebowaniu aprowizacyjnemu kolejarze założyli Konsum Warsztatowców PKP, który wybudował jednopiętrowy dom z szeroką suteryną. Oprócz części handlowej, w suterynie, na parterze uruchomiono aptekę, a pierwszym piętrze dużą salę widowiskowo-teatralną, wraz z zapleczem. Oczywiście tej inicjatywie patronował ks. Wilhelm Gaczek, który dokonał poświęcenia tego obiektu w październiku 1920 roku. Celem właściwego wykorzystania części teatralnej, do pracy oświatowej pozyskał pierwszego kierownika Szkoły J. Piłsudskiego, Ludwika Kumalę. Dzięki jego działalności powstała pierwsza biblioteka publiczna oraz wyposażenie szkoły w pomoce dydaktyczne. Wielką zasługą Ludwika Kumali dla kościoła katolickiego było niedopuszczenie do powstania stacji kościoła narodowego, który ubiegał się o wejście do Konsumu, unikając podziału istniejącej wspólnoty religijnej.

W latach następnych, 1924–1925, ks. Wilhelm Gaczek, jako radny Gminy Prokocim, angażuje społeczeństwo do wzbogacenia w akcesoria i urządzenia kościoła, które kupuje organy, instaluje ambonę, stawia drugi ołtarz poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa oraz wyposaża kościół w ławy.

Dla ulżenia doli najbardziej w okresie kryzysu ekonomicznego, organizuje [ks. Wilhelm Gaczek] Parafialny Komitet Ratunkowy. Jednocześnie jako radny inspiruje budowę „Ochronki” dla najmłodszych. Inicjatywa ta przerozdziła się w budowę Domu Oświatowego z pomocą Towarzystwa Szkół Ludowych, której założycielem Koła w Prokocimiu był nauczyciel Jan Kielar, a Przewodniczącym w Krakowie Prezydent Ostrowski, który nie zapomniał pomocy ze strony Erazma Jerzmanowskiego dla tej organizacji. Dla realizacji tej inicjatywy Zakon OO. Augustianów za symboliczną złotówkę przekazał narożną parcelę budowlaną koło parku. W niespełna dwa lata, dzięki społecznej ofiarności, wybudowano jednopiętrowy obiekt, jako siedzibę gminy, salę konferencyjną, bibliotekę publiczną, kino oraz przedszkole wraz z boiskami i ogródkiem jordanowskim. Do prowadzenia „Ochronki” ks. Wilhelm Gaczek sprowadza SS. Augustianki. Dnia 17 lipca 1927 roku ks. Wilhelm Gaczek dokonuje poświęcenia kamienia węgielnego, a dnia 11 listopada 1928 roku nastąpiło otwarcie i poświęcenie Domu Oświatowego przez X. Metropolitę Adama Sapiehę, w otoczeniu wysokich przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

W 1927 roku proboszcz ks. Wilhelm Gaczek pozyskuje do współpracy, jako katechetę, kapelana wojskowego ks. Józefa Chrapka, który razem z proboszczem

czem w czasie wyborów samorządowych wchodzi w skład Rady Gminy Prokocim, jak również włącza się do prowadzonej Akcji Katolickiej. Zapoczątkował ją ks. Wilhelm Gaczek dnia 18 lipca 1926 roku, organizując zebranie obywatelskie w sali teatralnej Konsumu. Prelegentem był ks. Ferdynand Machay, pełniący funkcję Sekretarza Ligi Diecezjalnej w Krakowie (późniejszy infułat kościoła NMP w Krakowie). Wygłosił On naukę pt. „O potrzebie konsolidacji życia katolickiego w parafii”. W wyniku tego zebrania ks. Wilhelm Gaczek założył w Prokocimiu Ligę Parafialną.

W jesieni tego roku, celem umożliwienia obywatelom pozyskania tanich kredytów, ks. Wilhelm Gaczek dnia 7 listopada 1926 roku zakłada Kasę Stefczyka, zostając jej przewodniczącym, przeznaczając na siedzibę jedno z pomieszczeń na plebanii.

Dnia 26 maja 1927 roku zaprosił na specjalne nabożeństwo męską młodzież szkół średnich i zawodowych, w czasie którego przybyły z Krakowa ks. J. Tomera wygłosił prelekcję na temat Akcji Katolickiej. Po tym nabożeństwie powstaje tzw. „pierwszy filar” Akcji Katolickiej w Prokocimiu, czyli Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej. Na siedzibę tej organizacji oraz czytelnię wyznaczył ks. Wilhelm Gaczek [pomieszczenie] na plebanii. Dynamiczny rozwój tej organizacji przyczynił się do zorganizowania w Prokocimiu dnia 31 maja 1936 roku I Okręgowego Zlotu KSMM powiatu i diecezji krakowskiej.

W maju 1929 roku proboszcz organizuje wieloosobową pielgrzymkę na Jasną Górę, oprócz corocznych pielgrzymek do Kalwarii Zebrzydowskiej, Mogiły czy „odpustowych” do sąsiednich parafii. Ewenementem było powstanie z inicjatywy ks. Wilhelma Gaczka, Związku Katolickich Kolejarzy pw. Matki Bożej Dobrej Rady, którego sztandar dnia 4 maja 1930 roku osobiście poświęcił X. Metropolita Adam Sapieha. Do zadań statutowych ZKK należała samopomoc w ciężkich przypadkach i śmierci członków i ich rodzin.

Największą inicjatywą wykazał się ks. Wilhelm Gaczek w 1500 rocznicę śmierci Św. Augustyna. Zainspirował Zakon OO. Augustianów oraz parafian do budowy dużego kościoła w Prokocimiu. Dnia 8 lutego 1931 roku powstał Komitet Budowy Kościoła, na czele którego stanął ks. Wilhelm Gaczek. To ogromne dzieło, jak na kilkutysięczną parafię, zostało mimo wielu trudności i przeszkód zrealizowane w ciągu 25 lat, a 15 lat po Jego śmierci.

Dnia 12 kwietnia 1931 roku organizuje drugi „filar” Akcji Katolickiej — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, wyznaczając mu siedzibę, jak KSMM, na plebanii. Organizacja ta dnia 8 września 1936 roku w uroczystej sprawie otrzymała swój sztandar z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej.

Prokocimianie bardzo szanowali i podziwiali swojego proboszcza, toteż w Jego rocznicę 25-lecia kapłaństwa odbyły się całodzienne z tej okazji uroczystości. Ks. Wilhelm Gaczek otrzymał specjalne listy gratulacyjne od X. Metropolity Adama Sapiehy oraz od Biskupa Stanisława Rosponda, który często wizytował Prokocim, podziwiając rozwój tej parafii.

Niezmordowany w swej pasji społecznikowskiej [ks. Wilhelm Gaczek], w 1933 roku, zakłada Komitet Niesienia Pomocy Biednym, stając na jego czele jako przewodniczący. Jest również współorganizatorem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, mającym na celu wdrażanie nowych metod prowadzenia gospodarstw domowych dla ulżenia ciężkiej pracy niewiast.

Dnia 16 lipca 1933 roku, wyrusza po raz drugi z liczną pielgrzymką na Jasną Górę.

Wspomniana inicjatywa budowy nowego kościoła spotkała się ze spontanicznym poparciem władz kościelnych i świeckich, tak że dnia 6 maja 1934 roku odbyła się wielka uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego przez kardynała X. Adama Sapiehę, połączona z uroczystą dziękczynną Mszą Świętą, odprawioną przez byłego proboszcza Prokocimian z Bieżanowa, ks. Macieja Jacaszka, z odczytaniem aktu erekcyjnego przez ks. Wilhelma Gaczka.

Trzeci „filar” Akcji Katolickiej powstaje dnia 7 maja 1935 roku, założony przez ks. Wilhelma Gaczka, to jest [ks. Wilhelm Gaczek jest inicjatorem] powstania Stowarzyszenia Niewiast Katolickich, stając się ich patronem. Parę miesięcy później powstaje ostatni czwarty „filar” Akcji Katolickiej dnia 10 września 1935 roku, Stowarzyszenie Meźów Katolickich, oraz równocześnie powołuje ks. Wilhelm Bractwo Żywego Różańca.

Przybyły do Prokocimia wikary ks. Hieronim Struszcak podejmuje pracę liturgiczną dzieci i młodzieży, prowadząc dwa Koła Ministrantów, wg ich przygotowania do służby liturgicznej kościoła łacińskiego, oraz zostaje kapelanem wielu organizacji patriotycznych, w tym szczególnie Związku Harcerstwa Polskiego.

Ten ogromny dorobek pracy duszpasterskiej i obywatelskiej, zostawia ks. Wilhelm Gaczek, odchodząc na stanowisko prowincjała Zakonu OO. Augustianów we wrześniu 1937 roku. Uroczyste pożegnanie „honorowego” obywatela Prokocimia wymaga odrębnego opisu, ze względu wielość szczegółów tej nieklamanej, pełnej serdeczności atmosfery wydarzenia w dziewięciotysięcznym Prokocimiu. Nikt wtedy nie przypuszczał, że 4 lata później opuści również ten świat.

Aresztowany przez hitlerowców wraz ze swymi ośmioma współbraćmi w nocy z dnia 19 na 20 września 1941 roku, został wywieziony do „Obozu Śmierci” w Oświęcimiu dnia 2 listopada 1941 roku. Dwa tygodnie później ginie w nieznanых okolicznościach, dnia 17 listopada 1941 roku.

Co do losu pozostałych, wiadomo że były wikary z Prokocimia, ks. Krzysztof Olszewski, został uśmiercony zastrzykiem fenolu, a ks. Józef Gociek został zabity 125 uderzeniami kija. Przeżyli wywiezieni do „Obozu Śmierci” w Dachau, wśród nich ks. prałat Bonifacy Woźny, oswobodzony przez Amerykanów, który dokończył rozpoczęte dzieło Ojca Wilhelma Gaczka, budowy nowego kościoła w Prokocimiu pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu.

Ks. HIERONIM STRUSZCZAK

Józef Struszcak urodził się 1 grudnia 1908 roku w Zakrzówku diecezji lubelskiej. Do Zakonu OO Augustianów wstąpił 1927 roku w Krakowie, przyjmując imię zakonne Hieronim. Po odbyciu nowicjatu, w czerwcu 1935 roku został wyświęcony na kapłana. Aplikatę wikarego i katechety wyznaczono Mu w parafii pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu.

Ks. proboszcz Wilhelm Gaczek zlecił mu opiekę nad dziećmi i dorastającą młodzieżą. Okazał się wspaniałym pedagogiem i wychowawcą tej generacji. Współpracuje z SS. Augustiankami prowadzącymi przedszkole oraz z katechetą ks. Józefem Chrapkiem w najmłodszych klasach szkolnych. Powszechnie lubiany przez dzieci i ich rodziców pozostaje we wdzięcznej pamięci do dnia dzisiejszego dla współczesnego pokolenia 70 latków.

Posiadał duże zdolności organizacyjne, które potwierdziły się później w najtrudniejszych czasach parafii. W 1936 roku zakłada statutową służbę liturgiczną, pod nazwą Kółko Ministrantów w Prokocimiu, z własną pieczęcią, odznaką i strojem liturgicznym. Przy klasztorze w Czernej organizuje bazę rekreacyjną i kontemplacyjną, w której buduje boiska sportowe, a nawet karuzelę dla najmłodszych. W tej bazie odbywają się wyjazdowe rekolekcje i nauka liturgiczna. Dla ułatwienia, w formie nagrody ministranci otrzymują „mszałiki polsko-łacińskie” ks. Michała Kordela. Duży napływ dzieci i młodzieży powoduje wewnętrzny podział organizacyjny na tzw. „Małe Kółko” dla dzieci do lat 10 i „Duże Kółko” dla młodzieży do lat nawet 20. W każdym z nich wybierani są prezesi i mianowani opiekunowie. Organizuje również ministrancą orkiestrę smyczkową i zespół aktorski.

W pracy pedagogicznej zwraca szczególną uwagę na wychowanie w formacji patriotyczno-religijnej. Nawet w czasie wojny, mimo zakazu istnienia jakichkolwiek polskich organizacji oraz rozproszeniu się młodzieży, dla tych którzy pozostali kontynuuje działalność Kółka z dodatkowymi zadaniami charytatywnymi, szczególnie dla uchodźców przybyłych do parafii, z którymi nawiązuje kontakt. Udziela im pomocy materialnej i schronienia.

W czasie II wojny światowej, po aresztowaniu w nocy z 19 na 20 września 1941 roku 8 zakonników (7 księży i 1 brata) w klasztorze Św. Katarzyny OO. Augustianów, wywiezionych 2 listopada do obozu zagłady w Oświęcimiu, w parafii następują zmiany. Ks. Hilary Kurowski zostaje przełożonym w opustoszałym klasztorze, natomiast X. Metropolita Adam Stefan Sapieha mianuje 15 lutego 1942 roku proboszczem parafii MB Dobrej Rady w Prokocimiu ks. Hieronima Struszcza. W parafii prokocimskiej oprócz ks. Hieronima Struszcza pełnią funkcje duszpasterskie ks. kan. Józef Chrapek wraz z ks. Ludwikiem Stecem oraz pełniący funkcje kościelnego i ekonoma sędziwy Brat Józef Curzytek. Już 1 marca ks. Hieronim Struszcza urządził uroczyste zakonspirowane obchody 50-lecia urodzin ks. Józefa Chrapka, który z okazji 25-lecia kapłaństwa dnia 16 czerwca 1943 roku otrzymał od X. kard. Adama Sapiehy tytuł kanonika. Uroczystość ta była połączona z 50-leciem kapłaństwa ks. kan. Leona Pellowkiego.

W dniach od 18 do 26 kwietnia 1942 roku, dzięki OO. Redemptorystom z Podgórza, odbyły się rekolekcje dla parafian. W Prokocimiu dnia 3 maja hi-

terowcy urządzają „obławę”, aresztując 27 wpływowych obywateli. Następnie powtarzają masowe aresztowania 42 osób w dniu 24 czerwca i 35 osób dnia 12 listopada 1942 roku. Oprócz tego stosują „łapanek” na ulicach oraz indywidualne aresztowania. Dnia 26 czerwca Niemcy zajmują zabudowania Ośrodka OO. Augustianów w Prokocimiu. W pałacu, wraz z pilnie strzeżonym parkiem, tworzą Główny Sztab „Baudienst”, pod dowództwem gen. Heinkela, a w przylegającym budynku gminy, zwanym „TSL”, urządzają kancelarię. Na plebanii powstaje biuro, z niemieckimi inżynierami i ich mieszkaniami, do budowy olbrzymiej kolejowej stacji przeładunkowej „Prokocim-Bieżanów”. Folwark z odrębnym dojazdem zajmuje Wehrmacht, jako zaplecze koszarowe dla przemieszczających się oddziałów podążających na front wschodni. W tej sytuacji wyrzuconym księżom ks. proboszcz Hieronim Struszcza organizuje mieszkania i plebanię wraz z kancelarią w przylegających do kaplicy starych „czworakach”. „Nowe” pomieszczenia mają zapasowe tylne wyjścia. Do wymienionych wyżej księży dołącza uciekinier z więzienia Gestapo, b. dziekan ziemi chełmyńskiej, ks. kan. Leon Pellowski, znający doskonale język niemiecki.

W grudniu, w czasie kołedy, chodząc po domach [ks. kan. Leon Pellowski?] poznaje uchodźców ze Lwowa, inżynierów architektów Gotta i Terleckiego, u miejscowego lekarza dr. nauk medycznych Juliana Wilka. Wspólnie obmyślili przebudowę małej kaplicy, celem jej powiększenia. Najpierw „po cichu” dobudowano od strony wschodniej niewielki obiekt jako zakrytą. Opracowali z kolei projekt przebudowy wnętrza przez przeniesienie ołtarza głównego z zachodniej na wschodnią stronę, wyburzenie zachodniej ściany, za którą znajdowała się zakryta i zaplecze kaplicy, celem wydłużenia kaplicy o 1/3, z wejściem do wybudowanej zakryty. Dzięki ks. kan. Leonowi Pellowskiemu, który nawiązał rozmowę z inżynierami niemieckimi Brachtem i Kriesmanem dla pozyskania materiałów budowlanych, ci ułatwili „przymykając oko” zebranie za murem ogrodu kościelnego potrzebnych materiałów. W przeciągu kilku dni wykonano wyburzenia. Do założenia instalacji elektrycznej, odmalowania wnętrza i założenia boazerii przyczynił się b. dyr. „Kabelwerku”, inż. Moskalewicz, na prośbę ks. Hieronima, za darmo. Ze środków społecznych wybudowano piękny artystycznie ołtarz główny. Dnia 15 sierpnia 1943 roku poświęcono nowy ołtarz z powiększoną kaplicą. Praca była tak zorganizowana, że nie było ani jednego dnia przerwy w odprawianiu Eucharystii.

Następną pracą było zabezpieczenie wybudowanej części nowego kościoła, wraz z inwentaryzacją. Ponieważ budowa nowego kościoła, wg projektu inż. arch. Gawlika, w systemie ciągłym była właściwie nie do zrealizowania, nawet w warunkach pokojowych, dlatego na prośbę ks. Hieronima Struszcza powstał zespół projektowy inżynierów architektów: Terleckiego, Gotta i Krzyżanowskiego z Krakowa. Zespół ten do dnia 14 listopada 1943 roku, nawiązując do wybudowanej części kościoła, opracował projekt i plany realizacyjne nowej wersji budowy kościoła bazylikowego z pięcioma ołtarzami.

Z inicjatywy Kurii Biskupiej, w 1940 roku powstał jedyny formalnie działający Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto. Po objęciu probostwa ks. Hieronim, w utworzonej Delegaturze tej organizacji w Prokocimiu, rozbudował kuchnię dla ubogich wydającą 50 obiadów dziennie, dostarczał [też] ludziom setki tzw. drewniaków, czyli obuwia na drewnianej podeszwie. Zasięgą tej organizacji było również reklamowanie młodzieży od przymusowej

pracy w Baudinście. Jako przewodniczący tej Delegatury, ks. Hieronim Struszcak, ze względu na nikłą pomoc finansową PKO Kraków-Miasto, zmobilizował miejscowych kupców i ludzi zamożniejszych do finansowania działalności charytatywnej.

Po upadku Powstania Warszawskiego sprowadził w listopadzie do Prokocimia 40 dzieci warszawskich z obozu w Pruszkowie i 40 dzieci z „przechowalni” z Niepokalanowa. Dzieci te rozmieszczono wśród rodzin prokocimskich. Dzięki ks. kan. Józefowi Chrapkowi, którego przyjacielem z Seminarium, był proboszcz z Piasków Wielkich, ks. kan. Antoni Sypowski, skontaktował się z Armią Krajową przez jego wikarego, ks. Franciszka Dźwigońskiego, który pełnił funkcję kapelana AK pod pseudonimem „Prot”, co miało wpływ polityczny na organizację podziemne w Prokocimiu.

W związku z przewidywaną przez niego klęską Niemiec i odbudową Państwa Polskiego, przygotowywał się do kontynuacji budowy nowego kościoła, gromadząc w tym celu wyposażenie. W tym celu zorganizował 200 par małżeńskich z Prokocimia jako „Chrzestnych dużych organów” do kościoła, z warszawskiej firmy Biernackiego, za 160 tysięcy złotych. Głównym sponsorem był przedsiębiorca z Woli Duchackiej, Władysław Dziadoń, który ofiarował na organy 100 tys. złotych, resztę zebrali „Chrzestni”. Organy te poświęcił ks. biskup Stanisław Rospond, które zgodnie z przewidywaniem zainstalowano po wojnie w nowym kościele.

Po zakończeniu wojny ks. Hieronim Struszcak wraca na plebanie, gdzie przenosi kancelarię, kwateruje na powrót księży, natomiast na parterze w lutym 1945 roku otwiera Przedszkole „Caritas” dla 50 dzieci. W pałacu w marcu 1945 roku organizuje Prywatne Gimnazjum Ogólno

kształcące OO. Augustianów, składające się z trzech klas. Na pierwszego dyrektora powołano sędziwego prof. Kazimierza Rudzkiego, b. dyrektora Gimnazjum ze Lwowa. W następnym roku szkolnym dyrektorem zostaje dyplomowany pułkownik sprzed wojny, dr Rudolf Czerkiewski.

Tymczasem władze ludowe w marcu odwołują ks. Hieronima Struszcza z przewodniczącego Delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Prokocimiu, a później likwidują całą organizację PKO. W sierpniu 1945 roku ks. kan. Józef Chrapek odchodzi nagle z parafii do utworzenia filii parafii Św. Józefa w Łagiewnikach, gdzie umiera niedługo, nie ukończywszy 60 lat życia. Ks. proboszcz Hieronim Struszcak natomiast reaktywuje pod nazwą Tymczasowy Komitet Budowy Kościoła przedwojenny Komitet. Zgłasza jego legalizację do władz wojewódzkich, które odrzucają wniosek. Po interwencji we władzach centralnych przez przewodniczącego PPS oddziału w Prokocimiu, Stanisława Szelca, powstała inicjatywa, poparta nawet przez Bolesława Bieruta, powołania Komitetu Budowy Kościoła-Pomnika za Ocalenie Krakowa od Zagłady w Czasie II Wojny Światowej w Krakowie-Prokocimiu. Tym razem władze wojewódzkie zatwierdzają statut tego Komitetu oraz [zgadzają się] na [osobę] przewodniczącego ks. Hieronima Struszcza. Dodatkowo, dla podniesienia rangi tego przedsięwzięcia, powstaje Komitet Honorowy na czele z ks. kard. Adamem Sapiehą i biskupem Stanisławem Rospondem, wojewodą Pasenkieviczem i notablami miasta oraz województwa krakowskiego.

Próba odzyskania Domu Oświatowego TSL w Prokocimiu nie powiodła się, ponieważ władza ludowa nie reaktywowała Towarzystwa Szkół Ludowych, a obiekt ten przeznaczyla na Szkołę Zawodową.

Po zarejestrowaniu nowego Komitetu przedłożono zmieniony projekt budowy kościoła, [autorstwa] arch. Terleckiego, do zatwierdzenia Radzie Artystycznej Miasta Krakowa, która projekt ten odrzuciła. Z kolei z Komitetu Honorowego odwołano ks. kard. Adama Sapiechę i biskupa Stanisława Rospondę. Po wyborach do Sejmu PRL w Prokocimiu nastąpiły w 1947 roku aresztowania byłych członków Armii Krajowej oraz sfingowane procesy karne. Zlikwidowano Prywatne Gimnazjum OO. Augustianów w Prokocimiu, odbierając mu tzw. „prawa publiczne”, co w konsekwencji dla kontynuowania nauki z uprawnieniami państwowymi zmuszało chętnych do eksternistycznych egzaminów państwowych, z wszystkich obowiązujących przedmiotów.

W tych dziwnych czasach niezrażony ks. Hieronim Struszcza przeprowadza spektakularną akcję z młodzieżą prokocimską, zbierania odłamków po pociskach na odlanie dzwonów kościelnych. Wkrótce zebrany złom przewieziono do odlewni p. Józefa Bukowskiego w Bielsku-Białej. Ujęty taką akcją odlał 4 dzwony różnej wielkości. Za pierwszy, największy, nie wziął pieniędzy, za drugi i trzeci, średniej wielkości, zapłaciła parafia, najmniejszy ufundowała rodzina państwa Krzyżanowskich. Dzwony zawieszono na specjalnie skonstruowanym metalowym rusztowaniu, obok kaplicy. Uroczystego poświęcenia dzwonów prokocimskich dokonał osobiście ks. kard. Adam Sapieha w dniu 18 listopada 1945 roku o godz. 9 rano. Natomiast dla przejrzystości otrzymywania datków napływających z całej Polski na budowę kościoła [ks. Hieronim Struszcza] utworzył specjalne konto bankowe.

Niespodziewanie we wrześniu 1947 roku zebrała się Kapituła Klasztoru OO. Augustianów, która odwołała z Prokocimia ks. Hieronima Struszcza wysyłając Go „na Ziemię Odzyskaną” do prac misyjnych. Jednocześnie na proboszcza desygnowała ks. Bonifacego Woźnego. Nie było uroczystych pożegnań tego tak wielkiego duchem, zasłużonego kapłana.

W Prokocimiu pojawia się po 13 latach w 1960 roku, by wziąć udział w uroczystościach 25-lecia kapłaństwa ks. prałata Bonifacego Woźnego, które były również 25-leciem kapłaństwa ks. Hieronima Struszcza. W 1981 roku, już jako emeryt, sprowadza się do Prokocimia na rezydencję w wieku 73 lat, zamieszkując prywatnie u swej rodzonej siostry, pani Wilczyńskiej, przy ul. Wacława Popławskiego.

Niewielu pozostało z Jego pokolenia. Dla ówczesnych Prokocimian był osobą jakby zapomnianą, mimo Jego ogromnych zasług. Odwiedzali go doraźnie zawsze Mu wierni ponad 60-letni byli ministranci. W roku 1985, po śmierci ks. prałata Bonifacego Woźnego, ks. kan. Stanisław Górecki zoorganizował uroczystość 50-lecia kapłaństwa księży Bonifacego Woźnego i Hieronima Struszcza, z uroczystym wmurowaniem epitafium, poświęconym ks. Bonifacemu Woźnemu.

Dopiero po założeniu w 1989 roku Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich [ks. Hieronim Struszcza] został ich kapelanem, celebrując wiele uroczystości kościelnych. Dostarczał [Towarzystwu] wiele informacji i materiałów, dotyczących Starego Prokocimia, do opracowywanej monografii o Prokocimiu.

Dnia 6 lutego 1990 roku umiera mając 82 lata. Zostaje skromnie pochowany na Cmentarzu Rakowickim dnia 13 lutego, w grobowcu SS. Augustianek w Krakowie.

O KS. HIERONIMIE I ŚW. TARSYCJUSZU — WSPOMNIENIE

W poprzednich numerach „Dobrej Rady” wydrukowano wspomnienia prezesa Kółka Ministrantów w Prokocimiu z okresu międzywojennego, Juliana Sobesty. Ponieważ wymienił w nich mojego brata, śp. Tadka Boronia, który również był kolejnym prezesem Koła Ministrantów, jak również mnie, nazywając ulubieńcem ks. Hieronima Struszcza, chciałem do tego wspomnienia dodać swoje spostrzeżenia.

Otóż nawiązując do „rytu łacińskiego” i związanymi z nim trudnościami uczenia się tekstów łacińskich w „ministranturze”, ja ich nie miałem dzięki ks. Hieronimowi. Mianowicie dostałem od Niego podręczny „Mszał” z tekstem łacińskim i polskim, co pozwoliło mi mówić po łacinie ze zrozumieniem wypowiedzianych słów. Do dnia dzisiejszego sięgam często do tego „mszali”, który jest również dla mnie cenną pamiątką „minionych lat”. Na wewnętrznej stronie okładki jest wpis: „Drogiemu Rajmundowi — Ks. Hieronim Struszcza, Prokocim 23.II.1941 rok.”, wraz z pieczętą „Kółka Ministrantów w Prokocimiu”. Wiele lat później dopisał: „Prokocim 16.VI.1985 rok — ks. Hier. Struszcza”. A więc po 44 latach w 50. Rocznicę kapłaństwa ks. Józefa-Hieronima Struszcza, którą obchodził po przeszło 30 latach „tułaczki” i powrocie do Szej Patronki: Matki Bożej Dobrej Rady, której był farosem w parafii prokockiej.

Ostatnie lata kapłaństwa wypełnił pracą misyjną na „Ziemiach Zachodnich”, zakładając nowe parafie katolickie. Będąc już na „emeryturze”, zamieszkał u swej siostry, p. Wilczyńskiej, przy ulicy Wacława Popławskiego, rezydując w naszej parafii. Jego „ulubieńcy”, przyprośzeni siwizną, często Go odwiedzali, aż do śmierci, która nastąpiła w lutym 1990 roku.

Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w grobowcu SS. Augustianek. Do końca swego życia był zadziwiająco bardzo czynny. Uczestniczył w pracach założonego Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. E. J. Jerzmanowskiego, traktowany jako kapelan tego stowarzyszenia, dostarczając wiele historycznych materiałów źródłowych oraz celebrując uroczystości kościelne.

Do opisu Juliana Sobesty o ks. Hieronimie jako wspaniałym organizatorze, chciałem dodać Jego ujmujące zdolności pedagogiczne i wzorcowe dla księży, zakonników i misjonarzy.

Z Jego Osobą wiąże wiele własnych wspomnień. Do Kółka Ministrantów zwerbował mnie w 1936 roku, jako siedmioletniego chłopca. Ministrantem w ciągłości byłem przez 12 lat, a i później wiele razy jako dorosły „służyłem” okolicznościowo we Mszy Świętej. Najsilniej przeżywałem towarzyszenie Mu w udzielaniu Wiatyki chorym i umierającym, idąc ulicami przodem, dzwoniąc na przechodniów, by uklękli przed Panem Jezusem. Mam pewną dygresję do obecnych ministrantów, mianowicie, że mało doceniają paraliturgiczne przeżycia w swej służbie. Nasze dawne Kółko Ministrantów miało za swego Patrona Św. Tarsycjusza (obecnie przyjmuje się Św. Dominika), którego Święto obchodzili łącznie ze Świętem Wniebowzięcia NMP, tj. 15 sierpnia.

Kim był Św. Tarsycjusz, tak opisuje w książce pt. „Święci na każdy dzień” ks. Wincenty Zaleski: „Hagiografia zna pod tym imieniem 2 świętych i 1 świętą. Wszyscy byli męczennikami. Przypominam św. Tarsycjusza, męczennika rzymskiego, gdyż jest on także w naszej Ojczyźnie we wielu miejscowościach nadal patronem ministrantów. Św. Tarsycjusz był akolitą Kościoła Rzymskiego. Jest to jedno ze święceń niższych (w owym czasie), które dawało prawo klerykom Kościoła Rzymsko-Katolickiego usługiwania do Mszy Św., a więc do zaszczytnej funkcji, którą obecnie pełnią ministranci. Nie znamy bliżej daty jego śmierci. Przypuszcza się, że Św. Tarsycjusz poniósł śmierć męczeńską za panowania cesarza Decjusza (249–251). Był to okres najkrwawszych prześladowań chrześcijan. Chrześcijanie chętnie ginęli w Imię Chrystusa, ale ich największym pragnieniem było, by mogli na drogę do wieczności posilić się Chlebem Eucharystii. Zanoszono im przeto potajemnie Komunię Świętą do więzień. Gorliwością w obsłudze świętych męczenników po więzieniach wyróżniał się Św. Tarsycjusz. Dnia pewnego, kiedy jak zwykle niósł na sercu Wiatyk do więzienia, napotkał swoich rówieśników, bawiących się na jednym z licznych placów rzymskich. Pogańscy chłopcy zaczęli wołać na Tarsycjusza, by się do nich przyłączył. On zaczął uciekać przed nimi. Zaczęli go gonić. Kiedy zaś spostrzegli, że coś przyciska do piersi, chcieli zobaczyć, co niesie i siłą mu to wydrzeć. Bohaterski chłopiec bronił swego skarbu. Wówczas zgraja przewróciła go na ziemię, zaczęła go kopać i bić, rzucać weń kamieniami. Dopiero przypadkowo przechodzący żołnierz, także chrześcijanin, miał chłopca uwolnić i bandę rozegnać. Zaniósł Tarsycjusza do domu, gdzie ten niebawem zmarł. Najśw. Sakrament odniósł z czią do kapłana katolickiego. Ciało Świętego zostało pogrzebane na cmentarzu Św. Kaliksta obok szczątków papieża Św. Stefana I, który w kilka lat po nim poniósł śmierć męczeńską (†257). Papież Św. Damazy I (†384) męczeństwo Św. Tarsycjusza opisał wierszem. W 1675 roku relikwie Świętego przeniesiono z Rzymu do Neapolu, gdzie spoczywają w bazylice Św. Dominika w osobnej kaplicy. W tymże ołtarzu znajduje się Krzyż, z którego Pan Jezus miał przemówić do Św. Tomasza z Akwinu: «Dobrze o mnie napisałeś, Tomaszu. Jaką nagrodę chcesz za to otrzymać?» Na to miał odpowiedzieć Św. Tomasz: «Chcę tylko Ciebie, Panie, i nic więcej!». Trumienka z częścią relikwii Św. Tarsycjusza jest także w salezjańskim kolegium w Rzymie przy Via Appia Antica. We Włoszech Święty nasz cieszy się czią szczególną jako patron «Kólek Eucharystycznych», czy tak zwanych «Kólek Małego Kleru». Święty był także od początku naszego XX wieku patronem kandydatów do «Włoskiej Młodzieży Akcji Katolickiej». Szczególne nabożeństwo do Św. Tarsycjusza miał głośny kardynał angielski Wiseman, który Świętemu poświęcił osobny utwór poetycki: «Fabiola», napisany w 1855 roku. W 1939 roku architekt Rossi wystawił ku czci Św. Tarsycjusza w Rzymie piękną świątynię. W słynnym na cały świat muzeum w Louvr można podziwiać przepiękną rzeźbę, przedstawiającą Świętego młodzieńca w chwili Jego męczeńskiej śmierci, będące dziełem A. Falguiere”.

Ś.P. KS. KAN. JÓZEF CHRAPEK, KATECHETA

Ksiądz kanonik Józef Chrapek pochodził z rodziny ubogich rolników z Choczni w powiecie wadowickim, gdzie urodził się w 1892 roku. Szkołę średnią stopnia gimnazjalnego ukończył w Wadowicach, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie, po którym został wyświęcony na kapłana w 1918 roku. Jako ochotnik, został kapłanem II Dywizji Artylerii Wojska Polskiego, przechodząc szlak bojowy w wojnie bolszewickiej. Odznaczony był Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Po wojnie pełnił służbę duszpasterską w Andrychowie, skąd został skierowany 1 października 1927 roku na katechetę do Prokocimia, na miejsce emerytowanego ks. Adama Pawliny. Jako ksiądz diecezjalny, staje się jednocześnie doradcą proboszcza ks. Wilhelma Gaczka i współpracownikiem w ramach wprowadzanej Akcji Katolickiej, jak również w działalności społecznej. W 1928 roku wchodzi do składu władz gminnych w Prokocimiu, wykazując wielką inicjatywę, aż do wybuchu wojny światowej w 1939 roku.

W Akcji Katolickiej szczególnie opiekował się KSM i KSMM. Był współorganizatorem Ligi Parafialnej, do której werbował przedstawicieli miejscowych organizacji oraz wybitnych obywateli. Był współorganizatorem Komitetu Budowy Kościoła w Prokocimiu, pełniąc funkcję skarbnika. W czasie okupacji hitlerowskiej współpracował z AK, przy współudziale ks. prałata Franciszka Dźwigońskiego, proboszcza z Piasków Wielkich, który jako kapłan AK miał pseudonim „Prot”, wraz ze swym przyjacielem z Seminarium ks. Antonim Sypowskim, byłym Ś.P. proboszczem z Piasków Wielkich.

Dnia 16 czerwca 1943 roku, z okazji 25-lecia kapłaństwa, ks. Metropolita Adam Sapieha nadał mu tytuł kanonika, w połączeniu z rocznicą 50-lecia kapłaństwa, ukrywającego się po ucieczce z Gestapo ks. prałata Leona Pelłowskiego, dziekana Ziemi Chełmińskiej, łącząc wspólną uroczystość ww. Jubilatów. Po zakończeniu wojny światowej w sierpniu 1945 roku, Ks. kan. Józef Chrapek otrzymał zadanie utworzenia Filii kościoła parafialnego w Łagiewnikach k. Krakowa, odchodząc z Prokocimia po 18 latach wybitnej pracy katechetycznej i społecznej.

Zmarł w Łagiewnikach po krótkiej chorobie w 59. roku swego krótkiego życia i zgodnie z Jego wolą pochowano Go obok ks. A. Sypowskiego na cmentarzu w Piaskach Wielkich, dnia 5 lutego 1951 roku.

KS. PRAŁAT BONIFACY WOŹNY

Pius Woźny urodził się 10 lipca 1907 roku w Zbąszynie, [w] diecezji poznańskiej. W 1927 roku wstąpił do Zakonu OO. Augustianów, przyjmując imię zakonne Bonifacy. Po ukończeniu nowicjatu otrzymał święcenia kapłańskie w 1935 roku. Pracę duszpasterską rozpoczął jako kapelan Sióstr Urszulanek.

W latach 1937–1939 był wikarym w parafii Siersza koło Wieliczki. Przez następne 2 lata do 1941 roku pracował jako wikary w Maniowych koło Nowego Targu. Wezwany do klasztoru w Krakowie, zostaje wraz z innymi ośmioma braćmi aresztowany przez Gestapo pod zarzutem współdziałania w walce z okupantem niemieckim i wywieziony do „Obozu Śmierci” w Oświęcimiu.

W 1942 roku zostaje przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Oswobodzony przez Amerykanów 29 kwietnia 1945 roku, wraca do klasztoru OO. Augustianów w Krakowie. W 1947 roku na krótko pełni funkcję proboszcza w Kraznowicach²⁶, a we wrześniu tego roku obejmuje probostwo w Prokocimiu po ks. Hieronimie Struszcza, który zostaje wysłany na „Ziemie Odzyskane” do zakładania parafii katolickich.

W tym czasie następują zmiany w Komitecie Budowy Kościoła-Pomnika za Cudowne Ocalenie Krakowa od Zagłady w II Wojnie Światowej, zarówno w Komitecie Honorowym, z którego odwołano ks. kard. Adama Sapiechę i biskupa Stanisława Rosponda, jak i w Komitecie Wykonawczym, posiadającym osobowość prawną, działającym pod przewodnictwem ks. Hieronima Struszcza, a wcześniej również skarbnika tego Komitetu, ks. kan. Józefa Chrapka. [Ks. Bonifacy Woźny] Z wielką determinacją przystępuje do kontynuacji budowy nowego kościoła pw. MB Dobrej Rady w Krakowie-Prokocimiu. Reorganizuje Komitet Budowy Kościoła, zostając z wyboru jego przewodniczącym. Pierwszym osiągnięciem było zatwierdzenie (po odrzuceniu przez władze planów budowy kościoła) projektu prof. dr. inż. arch. Adolfa Szyszko-Bohusza oraz uzyskanie zezwolenia na kontynuowanie budowy kościoła w nowej wersji.

[Ks. Bonifacy Woźny] Mobilizuje społeczność lokalną do wykonywania prac budowlanych, która spontanicznie włącza się do prac fizycznych jak i sponsorowania finansowego rozpoczętego dzieła. Pozyskuje dotacje finansowe od władz państwowych, organizacji społecznych i Kościoła Diecezjalnego. Użyskując priorytet od władz państwowych na budowę, otrzymuje prawo na pozyskiwanie reglamentowanych wtedy materiałów budowlanych.

Patronujący budowie X. Metropolita kard. Adam Stefan Sapieha umiera 23 lipca 1951 roku. Na Jego miejsce powołany zostaje były Arcybiskup Lwowa, ks. Eugeniusz Baziak, który również wspiera budowę olbrzymią kwotą 100 tys. złotych. Wcześniej, po likwidacji majątku Zakonu OO. Augustianów, w 1950 roku budowniczywie tracą głównych sponsorów, ale ks. Bonifacy Woźny dla zachowania ciągłości budowy wspiera prywatnie budowę własnymi pieniędzmi.

W 1950 roku następuje również rozwiązanie Zakonu OO. Augustianów w Polsce, tym samym od 14 lipca 1950 roku ks. Bonifacy Woźny przestaje

²⁶ Powinno być: Krosnowicach.

formalnie pełnić funkcję proboszcza. Na jego miejsce w krótkim okresie czasu Kuria Biskupia powołuje najpierw O. Zbigniewa Zaleskiego, następnie ks. Ignacego Sidziń, p.o. administratora do czasu mianowania proboszczem parafii MB Dobrej rady w Krakowie-Prokocimiu, dnia 1 X 1950 roku, ks. Walentego Przebindę. Ks. Bonifacy Woźny razem z ks. Walentym Przebindą prowadzi budowę nowego kościoła.

W Związku z represjonowaniem Kurii Biskupiej w Krakowie przez władze komunistyczne, biskup Franciszek Jop z dniem 1 stycznia 1953 roku powołuje ks. Bonifacego Woźnego na wakat Wikariusza Generalnego Kurii Metropolitarnej w Krakowie. Mimo sprawowania tej funkcji, nie rezygnuje [on] z pracy w Komitecie Budowy Kościoła w Krakowie-Prokocimiu. Dnia 10 lutego 1955 roku powraca do Prokocimia, mianowany proboszczem parafii MB Dobrej Rady w Prokocimiu, z tytułem prałata.

Mimo zakazu przez władzę ukończenia wieży i ustawienia figury MB na froncie kościoła, dzięki ofiarności wiernych przystosowano wnętrze kościoła do sprawowania liturgii. Dnia 24 listopada 1957 roku Arcybiskup Eugeniusz Baziak poświęcił osobiście i otworzył nowy Kościół pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Krakowie-Prokocimiu. Tak więc rozpoczęte dzieło przez ks. Kard. Adama Stefana Sapiehę („niezłomnego księcia”) i O. Wilhelma Gaczka, kontynuowane przez ks. Hieronima Struszcza, dzięki ks. prałatowi Bonifacemu Woźnemu doprowadzone zostało do otwarcia największego kościoła prawobrzeżnego Krakowa. Niemniej jednak pozostało wiele prac architektoniczno-budowlanych zarówno wnętrza [jak] i „małej architektury”(otoczenia), z nieukończoną formą bryły, do wykonania. Komitet Budowy Kościoła, pod przewodnictwem ks. prałata Bonifacego, musiał działać nadal intensywnie. Mimo tych zadań do wykonania, Komitet Budowy Kościoła został przymusowo rozwiązany przez władze komunistyczne 1 sierpnia 1962 roku. Cały ciężar odpowiedzialności formalnej spadł na barki ks. prałata Bonifacego.

Po wizytacjach w 1959 r. i 1960 r., przeprowadzonych przez ks. biskupa Karola Wojtyłę, w roku 1960 obchodzono uroczyste 25-lecie kapłaństwa ks. prałata Bonifacego Woźnego, na które przybył ks. Hieronim Struszcza. Podczas tych uroczystości odczytano jubilatowi specjalne przesłanie i błogosławieństwo od Papieża Pawła VI.

Wielkim utrudnieniem dla przybywających tu do pracy duszpasterskiej i pomocy księży wikarych, katechetów i rezydentów stanowiło ich zakwaterowanie, ze względu na rozrastającą się parafię przez rozbudowę mieszkaniową [nowych osiedli]. Dzięki usilnym staraniom ks. prałat Bonifacy Woźny w listopadzie 1965 roku uzyskał zgodę na budowę małej willi (jako plebanii), którą ukończył, ale i tak część księży z braku miejsca kwaterowała prywatnie. Swoistym problemem były uregulowania prawne dotyczące własności terenu i zabudowy. Ostatecznie decyzję legalizacyjną, z wpisem do ksiąg wieczystych na rzecz „związku religijnego” (parafii), ponad dwuhektarowej działki i [jej] zabudowy otrzymał ks. prałat Bonifacy Woźny dnia 10 lutego 1969 roku. Wcześniej, bo 10 IV 1967 roku uroczyste obchodzono 50-lecie powstania parafii pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu. Z tej okazji Papież Paweł VI przesłał na ręce ks. prałata Bonifacego Woźnego błogosławieństwo Jemu i całej Wspólnocie Parafialnej.

W 1981 roku [ks. prałat Bonifacy Woźny] sprowadza na rezydenta parafii emerytowanego ks. Hieronima Struszcza. Do pomocy jako wikarego w dniu

5 lutego 1972 roku Kuria przysłała ks. kan. Stanisława Góreckiego, duszpasterza z akademickiego kościoła Św. Floriana w Krakowie. W 1977 r., ze względu na wielką liczbę parafian, następuje podział parafii na 3 samodzielne Stacje Duszpasterskie: Prokocim Stary z osiedlem Na Kozłowie przy nowym Kościele pw. Matki Bożej Dobrej Rady, Prokocim Nowy przy starej Kaplicy pw. Miłosierdzia Bożego i Rżaki z Kaplicą przy Instytucie Pediatrii w Prokocimiu. Po wycofaniu religii ze szkół ks. prałat Bonifacy Woźny przebudowuje boczną kaplicę nowego kościoła, przystosowując ją do nauki religii, zatrudniając trzech księży katechetów oraz 3 Siostry Augustianki.

W wieku 70 lat ks. prałat Bonifacy Woźny przechodzi na wielce zasłużoną emeryturę, przekazując obowiązki proboszcza ks. kan. Stanisławowi Góreckiemu dnia 5 II 1978 r., pozostając w Prokocimiu jako rezydent. Dnia 19 XII 1984 roku umiera w wieku 78 lat i 50-lecia swego kapłaństwa. Uroczysty pogrzeb, wraz z Żałobną Mszą Św. koncelebrowaną przez biskupa Albina Małysiaka, ks. kan. Stanisława Góreckiego oraz [z] wieloma księżmi, odbył się 22 grudnia. Przystrojony karawan poprzedzały liczne poczty sztandarowe i orkiestra dęta kolejarzy. Za trumną podążali księża i rzesza wiernych, odprowadzając Go na prokocimski cmentarz „Na Imiolkach”, gdzie został pochowany w pięknym grobowcu przy głównej alejce.

Dnia 16 czerwca 1985 roku obchodzono uroczystie 50-lecie kapłaństwa ks. prałata Bonifacego Woźnego oraz ks. rezydenta Hieronima Struszczaaka, podczas którego wmurowano w kościele marmurowe epitafium z napisem: „Ks. Bonifacy Woźny, Augustianin, długoletni proboszcz, budowniczy tutajszego kościoła, nieustrudzony duszpasterz, więzień Oświęcimia i Dachau, zmarł 19.XII.1984 r. w 78 roku życia i 50 kapłaństwa. Pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci parafian”.

ODZYSKANIE PARCELI

POD BUDOWĘ KOŚCIOŁA I PLEBANII W PROKOCIMIU

Minęło przeszło pół wieku od pozyskania zwrotu przejętej przez PRL parceli budowlanej pod budowę kościoła i plebanii w Prokocimiu. Wokół tego problemu, chyba świadomie, snuto wiele przekłamań. Warto więc może odwołać się do dokumentu, który wyjaśnia rolę śp. ks. prałata Bonifacego Woźnego, który przyczynił się do regulacji prawnej, zabezpieczającej majątek kościelny w Prokocimiu dla kościoła diecezjalnego po konfiskacie majątku Zakonu OO. Augustianów.

Z reguły prawa właścicielem terenu kościelnego w Prokocimiu było państwo ludowe, wg ustawy PRL z 1950 roku „O skasowaniu dóbr martwej ręki”, która zresztą dotyczyła również dużych prywatnych majątków ziemskich. Ks. prałat Bonifacy Woźny, dzięki usilnym staraniom, jako jedyny uprawniony do budowy kościoła po likwidacji Komitetu Budowy Kościoła-Pomnika za Cudowne Ocalenie od Zagłady w Czasie II Wojny Światowej Miasta Krakowa, w 1962 r. uzyskał prawomocne orzeczenie ówczesnego Departamentu [Urzędu — red.] do Spraw Wyznań, dające podstawę wpisu do ksiąg wieczystych parceli i nieruchomości na rzecz Kościoła Katolickiego. Odpis z oryginału orzeczenia, brzmiał następująco:

URZĄD do SPRAW WYZNAŃ
Nr. R.K.-6300/69

Warszawa 4 marca 1969

Orzeczenie

(na ręce ks. prałata Woźnego Bonifacego — Prokocim.)

Na podstawie art.4 ustawy z 20/3/1950 r. o przejęciu przez Państwo dóbr martwej ręki i poleceniu proboszczom posiadania gospodarstw rolnych i utworzeniu Funduszu Kościelnego (Dz. U. Nr 9 poz. 87 i Nr 10 poz. 111), Urząd do spraw Wyznań wyłącza [podkr. R.B.] od przejęcia na własność Państwa część nieruchomości o obszarze 2 ha 50 a 14 m kwadratowych, położonej w Krakowie Prokocimiu, przy ul. Dygasińskiego i Prostej, obejmującej parcelę (według nowego podziału z dnia 10 lutego 1969 roku Nr 722/125 i zapisanej w K. W. Nr 3.303, stanowiącej poprzednio własność Zakonu OO. Augustianów).

Uzasadnienie

Przedmiot nieruchomości stanowi siedzibę Związku Wyznaniowego i z tego względu rozstrzygnięto jak wyżej. Orzeczenie to jest ostateczne.

Poniżej pieczęć okrągłą i podpisy upoważnionych.

To orzeczenie dało później podstawę prawną na zezwolenie budowy kościoła i plebanii. Trudno dzisiaj wytłumaczyć realia ówczesnych czasów, ci którzy przyczynili się do kontynuacji budowy kościoła i plebanii, dokonali dużego dzieła dla potomnych. Obyśmy umieli docenić te podwaliny do ukończenia ciągle niezakończonych pracy, dla dobra współczesnych parafian i Kościoła Świętego.

OBYWATEL JAN KIELAR

Urodził się 1886 roku w Sanoku. W 1906 roku, po ukończeniu Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie, rozpoczął pracę nauczyciela szkół podstawowych w Ochodzy, następnie w Skawinie. W 1910 roku zostaje kierownikiem Szkoły Podstawowej w Sidzinie, gdzie zakłada Kółko Rolnicze i rozpoczyna budowę szkoły specjalnej z rehabilitacją zdrowia. W 1912 roku Rada Szkolna Krajowa we Lwowie powierza mu kierownictwo nowowypbudowanej Szkoły w Konarach, obejmującej swym zasięgiem Świątyni Górne i Mogilany.

Po wybuchu I wojny światowej zostaje wcielony do Armii Austriackiej, w której odbywa szkołę oficerską, kończąc ją w stopniu podporucznika. Dnia 7 listopada 1918 roku zaciąga się do Legionów Wojska Polskiego. Bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej, jako oficer oświatowo-wychowawczy w stopniu porucznika, później wchodzi w skład dowództwa Okręgu V Korpusu w Krakowie. Po siedmioletniej służbie przechodzi do rezerwy, aby poświęcić się pracy pedagogicznej, wracając do szkoły w Konarach.

W 1921 roku Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie kieruje go do nowowypbudowanej Szkoły im. E. J. Jerzmanowskiego w Prokocimiu, gdzie w 1923 roku zostaje kierownikiem, pełniąc tę funkcję aż do jej zamknięcia w 1950 roku, zostając [wtedy] przeniesiony na emeryturę. Po przybyciu do Prokocimia energicznie włącza się do pracy społecznej rozbudowującej się miejscowości, pod auspicjami X. Metropolity Adama Sapiehy i Zakonu OO. Augustianów, jak również budujących tu swą Kolonię kolejarzy. Współdziała z pionierem życia kulturalno-oświatowego, kierownikiem Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego („Rówieśnicy Niepodległości”), Ludwikiem Kumalą, w budowie instytucji wyższej użyteczności społecznej, w tym biblioteki, teatru ludowego, sportu zorganizowanego itp. Po połączeniu bibliotek szkolnych, przy wsparciu TSL i władz gminy utworzono Wypożyczalnię Książek, posiadającą wielotematyczne zbiory, którą kierował Jan Kielar. W wyborach do władz gminnych Prokocimia 1924 roku Jan Kielar zostaje wybrany, pełniąc funkcję ławnika.

[W] 1925 roku Jan Kielar założył prężne Koło Towarzystwa Szkół Ludowych, które w rekordowym tempie wybudowało piętrowy wielofunkcyjny Dom Oświatowy, już [w] 1928 r. poświęcony przez X. Metropolitę Adama Sapiehę. W budynku umieszczono siedziby przedszkola dla najmłodszych, Koła TSL, Urzędu Gminny, wielką salę widowiskową i kinową. W otoczeniu powstał ogródek przedszkolny oraz plac sportowy z boiskami do tenisa i piłki siatkowej. Rada Gminy natomiast powołała Komitet Organizacyjny Rozbudowy i Wyposażenia Kaplicy, pod kierunkiem Ks. Wilhelma Gaczka, wójta Michała Rewilaka i Jana Kielara. Dzięki ich staraniom zakupiono małe organy, ufundowano złoconą „Wieczną Lampę” z symbolicznymi „Orłami Polskimi”, zainstalowano pięknie wykonaną ambonę oraz dla celów kultowych wybudowano II Ołtarz pw. Serca Pana Jezusa.

Jan Kielar jako były wojskowy inspirował organizacje paramilitarne w 1931 r., takie jak Oddział Związku Strzeleckiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, Ochotników byłej Armii Polskiej oraz Oddział Rezerwistów pod kierunkiem dpl. płk. dr. Rudolfa Czerkiewskiego, skupiający kombatantów [walk] o wol-

ność Polski. Dla skoordynowania licznych organizacji katolickich [Jan Kielar] przyczynił się do powstania tzw. Ligi Parafialnej, zostając jej sekretarzem, wzmacniając jej efektywność w celowych działaniach, które szczególnie przyczyniły się np. do budowy nowego kościoła. Dla wzmocnienia działalności finansowej był współzałożycielem tzw. Kasy Stefczyka (samopomocowo-pożyczkowej nisko oprocentowanej), zostając jej sekretarzem aż do likwidacji przez władze w 1949 roku.

Spektakularnym działaniem ławnika Jana Kielara, jako pełnomocnika Gminy, było wynegocjowanie i zdobycie środków finansowych na założenie oświetlenia ulic i domów w Prokocimiu w 1930 r., jako pierwszej miejscowości w powiecie krakowskim. Drugim ważnym osiągnięciem były jego starania, uwieńczone sukcesem w 1928 roku, uzyskania dla Prokocimia uprawnień finansowych małych miast (jak Skawina czy Wieliczka). Jan Kielar uczestniczył w różnych przedsięwzięciach usprawniających funkcjonowanie miejscowości, jak organizacji komunikacji autobusowej, uruchomienia przystanku kolejowego, utworzenia agencji pocztowej. Dla uznania działalności Jana Kielara Inspektor Szkolny dr Antoni Górny w budynku TSL zorganizował [w] 1929 r. „Seminarium” dla nauczycieli, dotyczące roli nauczycieli w środowisku zamieszkania, na przykładzie prokocimskim.

Dnia 23 czerwca 1931 roku powstał Komitet Budowy Nowego Kościoła, w którym nieprzerwanie działał jako sekretarz, aż do jego odwołania przez władze komunistyczne w 1962 roku. Ceniony przez władze wojskowe, otrzymał zadanie zorganizowania w Prokocimiu Ligi Morskiej i Kolonialnej, zostając jej przewodniczącym. Wyróżnieniem było, jako pierwszego, poświęcenie ich sztandaru. Po powstaniu partii Stronnictwa Demokratycznego w 1938 roku, założonego przez oficerów oraz naukowców lwowsko-krakowskich, został działaczem organizacji krakowskiej pod przewodnictwem wojewody Kwaśniewskiego, pełniąc funkcję przewodniczącego Koła Terenowego SD w Prokocimiu, wielokrotnie wyróżniany, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. W latach 1940–1945 pracował w Delegaturze Polskiego Komitetu Opiekuńczego na terenie Prokocimia, udzielając charytatywnej pomocy najbardziej potrzebującym Prokocimianom.

Ogromną zasługą Jana Kielara było współautorstwo „Kroniki Parafialnej Prokocimia” oraz napisanie pierwszej monografii o Prokocimiu, która zawiera wiele faktów historycznych, szczególnie cennych z okresu międzywojennego.

Jan Kielara trzeba uznać jako wielkiego patriotę i „siłacza”, zasługującego na wieczną pamięć nie tylko Prokocimian. Jan Kielar zmarł w sędziwym wieku 31 października 1978 roku i został pochowany na cmentarzu prokocimskim „Na Imiolkach”, w pierwszym rzędzie na lewo od bramy cmentarnej.

Ś.P. STEFAN BIEDA

Dnia 5 stycznia 1997 roku, w wieku 88 lat, zmarł bardzo lubiany i szanowany przez Prokocimian pan Stefan Bieda. Mieszkał w Prokocimiu przez 84 lata. Szczególnym uznaniem cieszył się wśród prokocimskich harcerzy i sportowców. Druh Stefan Bieda był ostatnim żyjącym skautem prokocimskim, których pionierem był Ś.p. profesor Stanisław Pigoń, nauczyciel w „Nowej Szkole” średniej w Prokocimiu, w latach 1911–1914, późniejszy profesor Almae Mater Jagiellonica.

Druh Stefan do tej drużyny wstąpił 1918 roku, uczestnicząc w rozbrajaniu Austriaków na dworcu kolejowym w Płaszowie pod dowództwem dh. por. Stawarza. Część ich brała udział w obronie Lwowa, podczas której oddali swe młode życie jako „Orlęta” druhowie Klemens Krzyszkowski i Zandra. Od 1920 roku działał w powstałym Związku Harcerstwa Polskiego, pełniąc funkcję drużynowego zuchów prokocimskich w latach 1932–1935 przy Szkole Podstawowej „Na Szutrach”. Znani byli ze swych chust pomarańczowych z haftowanymi różami, którą jako relikw w swoich zbiorach przechowuje dh Władysław Bacza.

Zasługą ówczesnego harcerstwa było organizowanie imprez artystycznych oraz przedstawień reżyserowanych przez Kier. Szkoły, pana Ludwika Kumałę, panią Lubojemską, pana Mieczysława Chrapka — nauczycieli prokocimskich i organizatorów ruchu harcerskiego. Wystawiali np takie sztuki, jak „Baśń Królowej” i bardzo popularne „Jasełka”, mając na celu wyposażenie szkoły w niezbędne urządzenia.

Wielkie zasługi położył [Stefan Bieda] w organizowaniu sportu prokocimskiego. Sam był czynnym sportowcem w lekkoatletyce, znanym i nagradzanym biegaczem w Krakowie. Po II wojnie światowej wchodził w skład Zarządu Klubu Sportowego „Prokocim”, jako wieloletni skarbnik. Walnie przyczynił się do budowy obiektów sportowych w Prokocimiu.

Jego pogrzeb odbył się dnia 10 stycznia 1997 roku, o godz 12 w południe, w pięknej scenerii, połączony z uroczystą Mszą Świętą przy zwłokach, w kościele parafialnym Matki Bożej Dobrej Rady, koncelebrowanej przez księży proboszcza kanonika Stanisława Góreckiego i ks. dyr. Stanisława Wajdziaka. W kościele, do którego budowy przyczynił się wielce. Zwłoki w otoczeniu najbliższej rodziny i wielu przyjaciół złożono w grobowcu cmentarza „Na Imiolkach”. W czasie tej smutnej ceremonii uczestniczyli przedstawiciele Koła Przyjaciół Harcerzy Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia, którego był członkiem, w osobach najstarszych harcerzy, dh. Tadeusza Reczyńskiego, dh. Władysława Bacza oraz Rajmunda Boronia. W imieniu sportowców zęgnął Go wychowanek KS Prokocim, najbardziej zasłużony sportowiec Prokocimia, pan Stanisław Flanek, wielokrotny reprezentant piłkarzy Krakowa i kadry narodowej.

Odszedł „Na Wieczną Wartę” człowiek wielki duchem, patriota, społecznik, wierny Kościoła Katolickiego, przykład ojca wspianiałej rodziny.

Cześć Jego pamięci!

Ś.P. ROMAN OBTUŁOWICZ

Dnia 1 grudnia 1998 roku, w wieku 74 lat, po ciężkiej chorobie oddał duszę Panu Roman Obtulowicz. Mszę Św. przy zwłokach, 7 grudnia celebrowali czterej kapłani w naszym kościele parafialnym Matki Bożej Dobrej Rady z udziałem rodziny zmarłego, Sióstr Zakonnych i licznie zebranych przyjaciół oraz sąsiadów. Pochowany został w grobie rodzinnym na Cmentarzu Prokocimskim przy ul. Bieżanowskiej.

Zwykle przy nekrologach opisuje się zasługi doczesne zmarłego, jakby miały one, oprócz miłości, jakieś znaczenie dla Boga. Stojąc nad grobem Romana, wraz z kolegami raczej milczeliśmy w żałobie po odejściu z tego świata jeszcze jednego z grupy przyjaciół. Przyjaciela naprawdę Świętej Pamięci. Patrzyłem na Jego córki: Dorotę i Basię. Dorota, znana Misjonarka, i Basia, zdolny naukowiec. Roman spoczął obok swej ukochanej żony, Zbysi.

Wymieniam ich Imiona drobniale z sympatii. Romana poznałem wiele, wiele lat temu. W czasie okupacji przeżyliśmy pewne wydarzenie, które znamięnowało Jego odwagę. Zawsze imponował, nie tylko mnie, skromnością, solidnością i wewnętrznym spokojem. Miał wielu przyjaciół, niektórych oddanych „aż do samej śmierci”. Był człowiekiem głęboko wierzącym i prowadził piękne chrześcijańskie życie. Odszedł od nas dobry człowiek.

Niech Dobry Bóg obdarzy go wiecznym pokojem.

RAJMUND STANISŁAW BOROŃ: ŻYCIORYS

Urodził się 31 sierpnia 1929 roku w Gminie Prokocim k. Krakowa, w rodzinie kolejarza, z ojca Władysława i Franciszki z d. Kowalik. Szkołę Podstawową 7-klasową ukończył w Prokocimiu, [w] 1943 roku. W czasie wojny objęty został nakazem pracy od 1 VII 1943 roku, pracując w Samochodowych Zakładach Naprawczych Kolei Wschodnich w Płaszowie (KAW der Ostbahn), ucząc się mechaniki samochodowej, oznaczony obowiązującym numerem rozpoznawczym A-6262. Uczęszczał równolegle do Metalowej Szkoły Zawodowej w Krakowie. Tuż przed zakończeniem wojny od XI 1944 r. ukrywał się przed „wywózką” do Niemiec aż do „wyzwolenia” w końcu stycznia 1945 roku.

Po wojnie w latach 1945–1947 uczęszczał do Prywatnego Gimnazjum O.O. Augustianów w Prokocimiu, do czasu jego rozwiązania przez władze PRL, z pozbawieniem praw publicznych. Po egzaminie eksternistycznym został przyjęty do V Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum im. J. Kochanowskiego w Krakowie. W 1948 roku zdał „małą maturę gimnazjalną” ogólnokształcącą oraz maturę liceum typu matematyczno-fizycznego w 1950 roku. Po egzaminie konkursowym z wyróżnieniem uzyskał wcześniejszą immatrykulację i od 1950 r. studiował na Wydziale Inżynierii Politechniki Krakowskiej, a od 1951 na Wydziale Geodezji Górniczej Akademii Górniczo-Hutniczej, gdzie uzyskał dyplom inżyniera geodety o specjalności inżynierjino-przemysłowej w 1954 r. na podstawie zaliczenia prac geodezyjnych przy budowie miasta Nowa Huta oraz wdrożenia „z wymiarowań planów realizacyjnych metodami geodezyjnymi” w przedsiębiorstwie budownictwa „Geoprojekt”. Dienne studia naukowe II stopnia magisterskiego zaliczył na podstawie obrony pracy pt. „Wyrównanie triangulacji metodami pośrednią i warunkową układu lokalnego w nawiązaniu do kilku punktów sieci państwowej trzema metodami transformacji: klasyczną, Hausbrandta i krakowianową z analizą ich dokładności” w Katedrze Geodezji Wyższej pod kierunkiem profesorów Tadeusza Kochmańskiego i Stanisława Milberta, Akademii Górniczo-Hutniczej, w 1957 roku.

W czasie studiów pracował w „Energoprojekcie-Kraków” na stanowisku projektanta linii wysokiego napięcia w Polsce, gdzie wykonał pracę autorską z zakresu metod geodezyjnych budowy linii wysokiego napięcia. Za zgodą władz uczelni AGH przeniesiony został do przedsiębiorstwa geologiczno-fizjograficzno-geodezyjnego budownictwa „Geoprojekt” dla wykonania ww. pracy do dyplomu zawodowego, na stanowisku kierownika zespołu pomiarowego.

Na zlecenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie, w Nadleśnictwie Muszyńskim w okresach wakacyjnych wykonywał wraz z uczniami Technikum Leśnego prace urzędzeniowe przy wydzieleniach obszarów leśnych ciągami busolowymi oraz metodą poligonową ustalenia granic rolno-leśnych.

W międzyczasie, w 1953 r. zawarł związek małżeński z mgr Anną Romaniec, prof. szkoły średniej XV LO w Krakowie-Prokocimiu²⁷, z którego to związku urodziło się im 2 synów, 1955 r. Andrzej i 1958 r. Jacek.

²⁷ W dniu ślubu Anna Romaniec była jeszcze studentką.

W 1956 roku został „objęty” nakazem pracy i skierowany do Przedsiębiorstwa Geologicznego Surowców Skalnych dla budowy kopalń, na stanowisku starszego inżyniera. Po zniesieniu nakazów pracy w 1958 roku, powrócił do „Geoprojektu” pełniąc stanowiska: dokumentatora, inspektora analizy techniczno-ekonomicznej, st. inspektora kontroli technicznej, kończąc na stanowisku Głównego Inżyniera – Zastępcy Dyrektora ds. technicznych.

W wyniku studiów podyplomowych w Tow. Naukowym Organizacji i Kierownictwa, wdrożył nową strukturę organizacyjną przedsiębiorstwa wielobranżowego, jakim był „Geoprojekt”. Następnie został oddelegowany do Urzędu Miasta Krakowa dla zakładanej Pracowni Geodezyjnej, w której jako st. geodeta zajmował się weryfikacją planów miejskich, głównie na potrzeby Pracowni Urbanistycznej, wprowadzając dla zobrazowania przestrzennego metody aksonometryczne, jak również prowadził prace weryfikacyjne opracowań katastralnych i planów realizacyjnych do mapy zasadniczej uzbrojenia podziemnego w skali 1:250 przy budowie tras komunikacyjnych.

Był profesorem Technikum Geodezyjnego w Krakowie oraz wykładowcą w Państwowej Szkole Technicznej pomaturalnej, z zakresu geodezji wyższej (astronomii geodezyjnej) oraz rachunku wyrównawczego (prawdopodobieństwa). Prowadził doraźnie ćwiczenia ze studentami Akademii Górniczo-Hutniczej. W 1972 roku jako Główny specjalista i zastępca Głównego Inżyniera Miejskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego w Krakowie opracował i wdrożył jeden z pierwszych w Polsce: „Zespół Geodezyjny Uzgadniania Projektów Realizacyjnych Sieci Uzbrojenia Podziemnego” dla wyeliminowania kolizji i skrócenia procesu uzgadniania dokumentacji. Współpracował z „Zakładem Elektronicznej Techniki Obliczeniowej” nad systemami numerycznymi map dla potrzeb ewidencji gruntów i mapy zasadniczej.

W 1962 roku wstąpił do niemarksistowskiego Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie, do czasu wprowadzenia stanu wojennego. Nie przerywając pracy zawodowej pełnił w nim szereg funkcji jako Wiceprzewodniczący Krakowskiego Komitetu SD, a z wyboru, wg. „klucza SD”, społecznie jako radny kolejno w kilku komisjach Rady Miasta Krakowa: budownictwa, urbanistyki, architektury, gosp. komunalnej i komunikacji jako wiceprzewodniczący Komisji oraz rewaloryzacji przez 3 kadencje, w tym Przewodniczącego „Klubu Radnych SD” w Radzie Miasta Krakowa, Zastępcę Przewodniczącego Dzielnicy Rad: Kraków-Śródmieście i Podgórze oraz po 1990 roku jako przewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej i Przestrzennej w Radzie Dzielnicy XII Prokocim-Bieżanów. Od 1970 r. był Zastępcą Naczelnika Dzielnicy Śródmieście ds. techniczno-ekonomicznych oraz współorganizatorem Zarządu Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa, w którym od 1974 do 1979 roku pełnił funkcję Zastępcy Dyrektora ds. programowania i dokumentacji.

W 1979 roku dzięki UNESCO utworzył przy Krakowskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym pion ds. rewaloryzacji, organizując jedyną w Europie Pracownię Teledetekcji do zastosowania nieniszczących metod badawczych w inwentaryzacji architektonicznej obiektów zabytkowych z zastosowaniem urządzeń radaru podpowierzchniowego, termowizji, fotogrametrii, urządzeń elektromagnetycznych, jako uzupełnienie klasycznych metod geodezyjnych i fotogrametrii w interpretacji matematyczno-geometrycznej. Uznaniem dla tej metody było jego uczestnictwo w Międzynarodowym Sympozjum w Wiedniu w 1981 roku, dotyczące inwentaryzacji zabytków kultury światowej. Wystą-

pił na nim z odczytem i wystawą prac głównie poświęconej wykonaniu dokumentacji Rotundy Św. Jerzego w Tesalonikach, jak również wielu polskich obiektów zabytkowych: w Wieliczce, Sandomierzu Opatowie, a przede wszystkim w Krakowie. Ścisłe współpracował przy ratowaniu „podziemnych miast” metodą prof. Z. Strzeleckiego, jak również w ochronie krajobrazu miast zabytkowych metodą prof. J. Bogdanowskiego.

Po wprowadzeniu „stanu wojennego” w Polsce wystąpił ze Stronnictwa Demokratycznego, jako członek „Solidarności”, w wyniku czego został przeniesiony na stanowisko Zastępcy dyrektora ds. zaplecza technicznego z wypowiedzeniem pracy, a pion rewalizacji został rozwiązany w 1982 roku. Po aplikacji prawnej na Państwowego Inspektora Ochrony Środowiska w Makroregionie Południowo-Wschodnim został zastępującym dyrektora, krótko p.o. dyrektorem jako główny specjalista ds. inwestycji i planowania przestrzennego w Zespole Krakowskim, zajmując się głównie dostosowaniem miejscowych i regionalnych planów zagospodarowania przestrzennego dot. ustaw o ochronie środowiska i zabytków kultury, jak również szkodliwego oddziaływania lokalizacji inwestycji i przemysłu na środowisko naturalne i chronione zespoły przyrody w tym szczególnie sanatoria i parki krajobrazowe.

Po przebytej chorobie przeszedł na rentę inwalidzką II grupy i emeryturę w 1992 r., po 44 latach zaliczonej mu pracy.

W okresie swej pracy ciągle podnosił swe kwalifikacje zawodowe, kończąc studia i kursy zawodowe z zakresu: systemów elektronicznego przetwarzania danych, nowoczesnych metod obliczeń, postępu technicznego i wynalazczości, techniki organizacji i kierownictwa, higieny i bezpieczeństwa pracy. Brał liczny udział w sympozjach naukowych kraju.

Od najmłodszych lat działał w służbie liturgicznej i organizacjach katolickich, w tym przy Radzie Parafialnej jak również Diecezjalnej. Uczestniczył w Synodzie Krakowskim. Jako redaktor Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy opracował kilkaset utworów dla parafialnej i lokalnej prasy. Za cykl opracowań i publikacji historycznych, otrzymał dyplom uznania od Ojca generała z Rzymu i prowincjała polskiego Zakonu O.O. Augustianów.

Był wieloletnim instruktorem ruchu harcerskiego w latach 1938–1950 i 1956–1958. W ruchu zawodowym pełnił wiele funkcji w ramach Naczelnej Organizacji Technicznej, szczególnie Stowarzyszeniu Geodetów Polskich. Należał do organizacji regionalnych i wielu innych, jak do Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa, Bractwa Kurkowego, PTTK i innych. Będąc na emeryturze był współzałożycielem i wieloletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, opracowując wiele artykułów monograficzno-historycznych o Prokocimiu.

W uznaniu zasług „za całokształt” było nadanie mu wiele wyróżnień, jak: orderów, odznaczeń, odznak, medali okolicznościowych, regionalnych, dyplomów, w tym Krzyża Oficerskiego i Kawalerskiego „Polonia Restituta”, Złotego Krzyża Zasługi, Złotej i Srebrnej Odznaki za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii, Złotej odznaki za pracę społeczną dla miasta Krakowa, Złotej odznaki za zasługi dla ziemi krakowskiej, Złotej odznaki za zasługi dla ochrony środowiska i gospodarki wodnej, Odznaki Tysiąclecia Państwa Polskiego, honorowej Złotej odznaki członka zwyczajnego Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa oraz wielu innych wyróżnień, na wpisie do Księgi Zasłużonych dla miasta i województwa Krakowa kończąc.

W okresie „po październikowym” ukończył kurs oficerski na Wyższej Szkole Artylerii im. Gen. J. Bema w Toruniu, otrzymując dyplom Korpusu Oficerów Artylerii Nziemnej.

Był działaczem [Polskiego] Towarzystwa Miłośników Astronomii, Towarzystwa Astronautycznego i członkiem Komitetu Kopernikańskiego w Krakowie. Był zasłużonym i odznaczanym za działalność społeczno-wychowawczą i organizacyjną w ruchu spółdzielczym budownictwa mieszkaniowego. Przez wiele lat należał do Tow. Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Działając w Stronictwie Demokratycznym zasłużył się wielu środowiskom, w tym dla rzemiosła i handlu prywatnego, turystyki, sportu i różnym organizacjom pozarządowym.

Jako wychowanek Akademii Górniczo-Hutniczej został wyróżniony otrzymaniem adresów i medali okolicznościowych z okazji 50- i 60-lecia, wraz odznakami tej jego uczelni macierzystej, jak również Indekssem powtórnej immatrykulacji z okazji 50 rocznicy rozpoczęcia studiów z adresem, w 2001 roku.



MSZA ŚWIĘTA DZIEKCZYNNA ZA OTRZYMANE ŁASKI BOŻE DLA ANNY I RAJMUNDA W 50. ROCZNICĘ ICH SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA 15 VIII 2003

POSŁOWIE (W WYPADKU ŚMIERCI)

Rajmund Boroń już przed II wojną światową pełnił służbę liturgiczną jako ministrant kilkanaście lat w kościele p.w. Matki Bożej Dobrej Rady, aż do kasaty prowincji polskiej O.O. Augustianów w 1950 r. Był uczniem Prywatnego Gimnazjum Ogólnokształcącego O.O. Augustianów w Krakowie-Prokocimiu. Przez wiele lat czynnie udzielał się w Radzie Duszpasterskiej parafii M.B. Dobrej Rady, szczególnie w grupie charytatywnej, chórze kościelnym, pracy kronikarskiej. Z jej ramienia uczestniczył w Synodzie Krakowskim pod przewodnictwem obecnego papieża Jana Pawła II. Za prace związane z budową nowego kościoła w Prokocimiu otrzymał medal okolicznościowy. Był współzałożycielem i współredaktorem gazetki parafialnej „Dobra Rada”.

Związany z kościołem Św. Katarzyny w Krakowie jako czciciel Św. Rity i dobroczyńca. Za zasługi w upowszechnianiu działalności Zakonu O.O. Augustianów, będąc redaktorem Oddziału Krakowskiego Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, otrzymał Dyplom Uznania w 2001 roku od Generała Zakonu O.O. Augustianów z Rzymu, O. Roberta Prewosta, oraz w 2002 roku od Prowincjała Polskiej Prowincji Zakonu Św. Augustyna, O. Marka Szachowskiego. Razem z Zakonem, Polską Akademią Umiejętności, Instytutem Pediatrii, z ramienia Rady Duszpasterskiej M.B. Dobrej Rady, w 1989 roku był współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich. Później jako wieloletni prezes tej organizacji przyczynił się do upamiętnienia rozwoju Prokocimia związanego z działalnością Kościoła Katolickiego. Będąc rodowitym prokocimianinem w obecnej kaplicy p.w. Św. Mikołaja z Tolentino, przyjął w niej sakramenty: Chrztu Św., I Komunii Św., Bierzmowania, Sakramentu Małżeństwa i Sakramentu Chorych.

Jego żona Anna Boroń przez kilkadziesiąt lat była profesorem szkoły średniej XV LO w Krakowie-Prokocimiu i wychowawcą wielu pokoleń. Zasłużona i odznaczana za swą działalność w PCK. Brała udział razem z mężem w uroczystym zakończeniu na Wawelu Synodu Krakowskiego, którego dokonał papież Jan Paweł II podczas I pielgrzymki do Polski. Miała zaszczyt być przyjęta na audyencji prywatnej u Ojca Świętego na Watykanie, otrzymując z Jego rąk na pamiątkę Różaniec Święty.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	5
PROKOCIM XX WIEKU	7
PAMIĘTNIK. DYSKRETNE WSPOMNIENIA	89
DODATKI ŻYCIOWE	115
„TABULA RASA” CZYLI C.D. NIEZAPISANYCH WYDARZEŃ (Z DYSKRETNYCH WSPOMNIEŃ)	125
„REFLEKSJE” I INNE PISMA ROZPROSZONE	129



Rajmund Stanisław Boroń (1929–2003) urodził się 31 sierpnia 1929 r. w Prokocimiu, w rodzinie kolejarskiej. Szkołę podstawową ukończył w 1943 r., aby po okupacji, w latach 1945–1947, uczęszczać do Prywatnego Gimnazjum OO. Agustinianów w Prokocimiu. Po rozwiązaniu tegoż przez komunistyczne władze państwowe, został przyjęty do V Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum w Krakowie, naukę w którym zakończył w 1950 r. egzaminem maturalnym. Od 1951 r. studiował na Wydziale Geodezji Górniczej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, gdzie w 1954 r. uzyskał dyplom inżyniera geodety, a w 1957 r. obronił pracę magisterską. Już w czasie studiów podjął pracę w przedsiębiorstwie geodezyjnym „Geoprojekt”, z którego następnie został oddelegowany do Pracowni Geodezyjnej Urzędu Miasta Krakowa. Dziennikarz katolicki, publicysta, radny Miasta Krakowa w latach 1969–1981, pracujący w kilku komisjach, związanych głównie z rewaloryzacją zabytków miasta. Był dyrektorem pionu rewaloryzacji w Przedsiębiorstwie Geodezyjnym, współzałożycielem Zarządu Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Miasta Krakowa. Był członkiem władz Obywatelskiego Komitetu Ratowania Miasta Krakowa. Aktywnie działał także we władzach samorządowych, pełniąc funkcję zastępcy Naczelnika Dzielnicy Kraków-Krowodrza, a następnie, w latach 1992–1998, radnego Rady Dzielnicy XII Miasta Krakowa. Członek Bractwa Kurkowego, w latach 1982–1992 państwowy inspektor ochrony środowiska, wieloletni członek Rady Duszpasterskiej i uczestnik Synodu Krakowskiego. Był członkiem–założycielem Towarzystwa Przyjaciół Prokocimia, a w latach 1990–1998 jego prezesem. Pozostawił po sobie bogatą twórczość, dotyczącą głównie Prokocimia, publikowaną we fragmentach w periodyku parafialnym „Dobra Rada”. Za zasługi w pracy zawodowej i społecznej otrzymał wiele odznaczeń, oznak i dyplomów, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Po przejściu na emeryturę w 1992 r. zajął się przygotowywaniem materiałów do monumentalnej monografii swojego ojczystego Prokocimia, którego to dzieła nie zdążył już ukończyć. Zmarł po długiej chorobie w Prokocimiu dnia 1 maja 2003 r.